

**Instytut Filozofii i Socjologii  
Polskiej Akademii Nauk**

**Tomasz Kukołowicz**

**Nieostrość pojęcia oryginalności w rozumowaniach  
z obszaru prawa autorskiego**

**Praca doktorska napisana pod kierunkiem  
prof. dr. hab. Jacka Malinowskiego**

**Warszawa, 2018**

<b>Wstęp</b>	<b>4</b>
<b>Rozdział 1. Teoria nieostrości</b>	<b>10</b>
Nieostrość – podstawowe pojęcia	12
Podejścia do nieostrości – wybrane stanowiska	21
Problem wielu	43
Podsumowanie	45
<b>Rozdział 2. Pułapki paradoksu stosu</b>	<b>46</b>
Paradoks stosu jako wnioskowanie entymematyczne	48
Błąd materialny w paradoksie stosu	56
Rozumowanie stosu bez paradoksu	59
Podobieństwo i przypadki graniczne	63
Subiektywna nierozróżnialność i nieostrość wyższych rzędów	69
Podsumowanie	75
Dodatek. 10 000 ziaren, czyli ile?	78
<b>Rozdział 3. Nieostrość i prawo</b>	<b>81</b>
Spór Harta i Dworkina o dyskrecjonalność	83
Czy sędziowie muszą kłamać?	91
Sprawiedliwość dystrybucyjna i równość wobec prawa	94
Podsumowanie	98
<b>Rozdział 4. Twórczość i oryginalność w prawie autorskim</b>	<b>100</b>
Prawo autorskie – podstawowe pojęcia	102
Definicja utworu w polskim prawie autorskim	107
Oryginalność w amerykańskim prawie autorskim	112
Inne znaczenia oryginalności w prawie autorskim	115
Oryginalność a pojęcia nowości i zdolności odróżniającej	118
Miejsce twórczości i oryginalności w prawie autorskim	121

<b>Rozdział 5. Nieostrość oryginalności w rozumowaniach sądów</b>	<b>125</b>
Wyrok dot. praw do książki telefonicznej	126
Wyrok dot. dokumentacji przetargowej	134
Wyrok dot. cyfrowych modeli samochodów	140
Wyrok dot. muzyków orkiestrowych	151
Podsumowanie	161
<b>Rozdział 6. Nieostrość oryginalności i kreatywności</b>	<b>162</b>
Definicje oryginalności oraz bycia twórczym	163
Historyczna ewolucja pojęcia	166
Procesualność twórczości jako źródło nieostrości	171
Zmiany świata, zmiany znaczeń	177
<b>Podsumowanie</b>	<b>183</b>
<b>Bibliografia</b>	<b>187</b>

## Wstęp

Status utworu jako przedmiotu prawa autorskiego od lat stanowi przedmiot sporów. Czołowi polscy eksperci specjalizujący się w tej problematyce pisali: „Prawem autorskim zajmujemy się od 40 lat, a mimo to – zachowując staranność – nie potrafimy kategorycznie odpowiedzieć na wiele podstawowych pytań. Dotyczą one przede wszystkim zasad kwalifikacji określonego wytworu jako przedmiotu ochrony oraz granic dozwolonego użytku”<sup>1</sup>. Problemy te wynikają z trudności jakie towarzyszą ustaleniu – na gruncie prawa polskiego – co jest a co nie jest przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze oraz jak krótki musi być fragment, by wolno go było przytoczyć bez uzyskiwania zgody właściciela praw autorskich.

Analogiczne pytania rodzą się na gruncie amerykańskiego prawa autorskiego, które chroni jedynie oryginalne utwory. W istocie, w świetle wyroku Sądu Najwyższego USA z dnia 27 marca 1991 roku w sprawie Feist Publications przeciwko Rural Telephone Service, monopol prawno-autorski dotyczy jedynie oryginalnych fragmentów utworów. W swym orzeczeniu Sąd Najwyższy dokonał również wykładni definicji utworu:

Warunkiem sine qua non praw autorskich jest oryginalność. Żeby kwalifikowało się do ochrony przez prawo autorskie, dzieło musi być oryginalnie autorskie. [...] Oryginalny, jako termin używany w prawie autorskim, oznacza tylko tyle, że dzieło zostało stworzone w sposób niezależny przez autora (w opozycji do skopiowania z innych prac), oraz że posiada przynajmniej jakiś minimalny stopień kreatywności<sup>2</sup>.

Przytoczony fragment pomaga zrozumieć, co oznacza oryginalność utworów, jednak nie rozwiewa wszystkich wątpliwości. Czy zakaz kopiowania dotyczy wyłącznie całych utworów czy również ich fragmentów? Jeśli tak, to jak długich? Co to jest minimalny stopień kreatywności?

Odwołanie się do wiedzy z zakresu psychologii twórczości zamiast ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestię, potwierdza wcześniejsze wątpliwości. Na gruncie nauki przyjmuje się współcześnie tzw. standardową definicję kreatywności: „[k]reatywność wymaga zarówno oryginalności jak i efektywności”, a oryginalności „[c]zęsto jest określana jako nowatorstwo,

---

<sup>1</sup> J. Barta i R. Markiewicz, *O potrzebie zmiany prawa autorskiego*, [w:] K. Szczepanowska-Kozłowska (red.), *Oblicza prawa cywilnego : księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Janowi Bleszyńskiemu*, LEX a Wolters Kluwer Business, Warszawa 2013, s. 42.

<sup>2</sup> Feist Publications, Inc., v. Rural Telephone Service Co. 499 U.S. 340 (1991), s. 498, tłum. własne.

ale niezależnie od określenia, jeżeli coś nie jest niecodzienne, nowatorskie lub niepowtarzalne, to jest powszechne, przyziemne lub konwencjonalne. Nie jest oryginalne, więc nie jest kreatywne”<sup>3</sup>.

Trudności, na jakie napotyka sądy w sporach dotyczących praw autorskich, stanowią szczególny przypadek fundamentalnego problemu filozoficznego, jakim jest nieostrość pojęć. Wiele wieków temu Eubulides z Miletu sformułował paradoks stosu, który powstaje w wyniku następującego rozumowania. Jedno ziarno pszenicy nie jest stosem. Stos nie może różnić się od nie-stosu o jedno tylko ziarno, więc również dwa nie są stosem. Kontynuując to rozumowanie dostatecznie długo możemy udowodnić, że dowolna liczba ziaren nie jest stosem.

Pytanie o to, jak poprawnie wyznaczyć granicę nieostrych predykatów takich, jak bycie stosem oraz bycie oryginalnym, zajmowało uwagę pokoleń filozofów, zwłaszcza logików, od połowy XX wieku. Sprawa wydaje się kluczowa. Jak stwierdził Bertrand Russell:

Ponieważ wszystkie poza-logiczne słowa posiadają ten rodzaj nieostrości, wynika z tego, że koncepcje prawdy i fałszu, odniesione do sądów złożonych lub zawierających poza-logiczne słowa, są same w sobie mniej lub bardziej nieostre. Ponieważ sądy zawierające poza-logiczne słowa są podłożem na którym sądy logiczne są budowane, wynika z tego, że sądy logiczne również, na tyle na ile możemy je znać, stają się nieostre poprzez nieostrość „prawdy” i „fałszu”<sup>4</sup>.

W pracy tej poszukuję odpowiedzi na pytanie o granicę oddzielającą wytwory oryginalne od nieoryginalnych. Nie chodzi o utworzenie listy jednych i drugich, lecz o określenie poprawnego sposobu rozumowania, który pozwoli rozstrzygnąć, czy dany wytwór posiada cechę oryginalności czy też jej nie posiada. Rozważania prowadzę w oparciu o filozoficzne teorie nieostrości z myślą o problemie, jaki nieostrość oryginalności/bycia przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze stanowi dla prawa autorskiego. Połączenie perspektywy filozoficznej z praktyką prawa autorskiego nadaje pracy interdyscyplinarny charakter. Teoria nieostrości pozwala dobrze opisać źródło problemów, jakie napotyka sądy poszukujące minimalnego poziomu kreatywności. Z kolei sięgnięcie do rozumowań prawnych stanowi interesujący obszar do badań nad nieostrością, ponieważ sądy są zobowiązane do prowadzenia rozumowań zgodnie z prawami logiki.

---

<sup>3</sup> M.A. Runco, J. Garrett, *The Standard Definition of Creativity*, „Creativity Research Journal”, 2012, 24(1), s. 92.

<sup>4</sup> B. Russell, *Vagueness*, cytata za: R. Keefe, P. Smith, *Vagueness: A reader*, MIT Press, Cambridge, London 1999, tłum. własne, s. 65.

Badania nad wpływem nieostrości na stosowanie prawa prowadzone są od dłuższego czasu. Pierwszy krok został wykonany przez przedstawicieli nauk prawnych. H. L. A. Hart w klasycznej pracy „Pojęcie prawa”<sup>5</sup> uzasadniał władzę dyskrecjonalną sędziów poprzez odwołanie do nieostrości pojęć. W Polsce zagadnienie to było szczegółowo dyskutowane przez Tomasza Gizbert-Studnickiego w pracy „Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej”<sup>6</sup>. W ostatnim czasie zainteresowanie tą problematyką wzrosło wśród filozofów za sprawą monografii Timothy’ego Endicotta „Vagueness in Law”<sup>7</sup> oraz pracy zbiorowej „Vagueness and Law” pod redakcją Geerta Keila i Ralfa Poschera<sup>8</sup>. Dotyczy ona m.in. prawa autorskiego<sup>9</sup>.

W pracy niniejszej stawiam pytania, nad którymi inni wielokrotnie już się zastanawiali. Możemy bowiem stwierdzić, że pytania te, jak do tej pory, nie uzyskały wyczerpującej odpowiedzi. Przesłanki są poprawne, reguły wnioskowania też, a mimo tego dochodzimy do sprzeczności<sup>10</sup>. Ale czy na pewno przesłanki są poprawne? Zapewne pytania tego nie należy stawiać na poważnie. Wbrew dominującemu pogładowi doszedłem jednak do wniosku, że nieuprawnione jest nazywanie klasycznej wersji paradoksu stosu rozumowaniem poprawnym. Pytanie dotyczące nieostrości pojęcia oryginalności nabiera szczególnej doniosłości wobec przemian technologicznych ostatnich lat, powstawania nowych form twórczości oraz nowych kanałów rozpowszechniania dzieł i ich fragmentów. W tym kontekście warta rozważenia wydaje się być propozycja Wojciecha Machały, sformułowana w monografii „Utwór: przedmiot prawa autorskiego”, by prawo autorskie chroniło jedynie wytwory wyróżniające się doniosłością kulturową<sup>11</sup>. Układ pracy prowadzi od zagadnień najbardziej ogólnych do rozważań najbardziej szczegółowych – dotyczących sposobu wyznaczenia granicy pomiędzy oryginalnym i nieoryginalnym wytworem. W pierwszym rozdziale referuję teorię nieostrości. Podaję podstawową definicję, wyjaśniam czym się różni pojęcie nieostre od wieloznacznego, okazjonalnego i nadmiernie ogólnego. Przytaczam klasyczne sformułowanie paradoksu stosu. Wprowadzam pojęcia przypadków granicznych, pozytywnej i negatywnej ekstensji, nieostrości wyższych rzędów. Omawiam najważniejsze podejścia do nieostrości wypracowane na gruncie logiki nieklasycznej (konceptje

---

<sup>5</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, PWN, Warszawa 1998.

<sup>6</sup> T. Gizbert-Studnicki, *Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej*, Kraków 1978.

<sup>7</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, Oxford University Press, New York 2000.

<sup>8</sup> G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*, Oxford University Press 2016.

<sup>9</sup> Endicott T. i M. Spence, *Vagueness in the Scope of Copyright*, „Law Quarterly Review” 121 (2005), [https://www.researchgate.net/profile/Timothy\\_Endicott/publication/228183833\\_Vagueness\\_in\\_the\\_Scope\\_of\\_Copyright/links/00b49527e09a972c05000000/Vagueness-in-the-Scope-of-Copyright.pdf](https://www.researchgate.net/profile/Timothy_Endicott/publication/228183833_Vagueness_in_the_Scope_of_Copyright/links/00b49527e09a972c05000000/Vagueness-in-the-Scope-of-Copyright.pdf) [dostęp 21.10.2018]

<sup>10</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006.

<sup>11</sup> W. Machała, *Utwór: przedmiot prawa autorskiego*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2013.

nadwartościowania, podwartościowania, zbiorów rozmytych), prezentuję epistemicyzm, kontekstualizm (w tym dynamiczną wersję paradoksu stosu, czyli tzw. wymuszony marsz) oraz nihilizm. Jako uzupełnienie prezentuję założenia teorii zbiorów przybliżonych opisujące wiedzę ostrą ale niepełną oraz problem wielu, który stanowi przeniesienie zagadnienia nieostrości na płaszczyznę ontologiczną.

W rozdziale drugim omawiam szczegółowo klasyczne sformułowanie paradoksu stosu. Wskazuję na błąd materialny, którym od starożytności obarczona jest przesłanka kategoriałna paradoksu stosu. Opisuję konsekwencje posługiwania się w przesłance warunkowej nieostrym pojęciem ziarna. Przywołuję badania historyków nad miarami, które uświadamiają nam sztuczność pojęć układu SI (Międzynarodowego Układu Jednostek Miar). Następnie formalizuję klasyczne rozumowanie stosu, oraz pokazuję, jak w wyniku niewielkiej zmiany można uniknąć powstawania paradoksu. Przetwarzam argumenty na rzecz tezy, że powstawanie przypadków granicznych wiąże się z budowaniem klasyfikacji w oparciu o podobieństwo. Odnoszę się też do zagadnienia nieostrości wyższych rzędów.

Po zaprezentowaniu teorii nieostrości oraz uzupełnieniu jej o własne spostrzeżenia w rozdziale trzecim przechodzę do tematu wpływu nieostrości na prawo. Omawiam spór H. L. A. Harta oraz Ronalda Dworkina dotyczący zakresu swobody sędziów w podejmowaniu decyzji. Wprowadzam przy tym pojęcie otwartości / niedookreśloności języka naturalnego. Następnie referuję nowsze prace poświęcone problematyce wpływu nieostrości na stosowanie prawa. Przytaczam również paradoks sędziego meczu krykieta i za Royem Sorensenem pytam, czy sędziowie muszą kłamać. Prezentuję w tym względzie sceptyczny wniosek Timothy'ego Endicotta, autora monografii poświęconej nieostrości w prawie. Wskazuję też na zagadnienie pomijane przez badaczy, a mianowicie relację pomiędzy przesłanką warunkową paradoksu stosu i sprawiedliwością dystrybucyjną.

Rozdział czwarty zawiera krótkie omówienie roli oryginalności w prawie autorskim. Przytaczam definicję utworu obowiązującą na gruncie prawa polskiego i amerykańskiego. Opisuję kontrowersje, jakie towarzyszą temu pojęciu. Wprowadzam terminy blisko z nim związane (autorstwa, utworu zależnego), szczególne znaczenia, w jakich pojawia się termin oryginalności lub oryginału (*droit de suite*, egzemplarz nieoryginalny) oraz pojęcia pokrewne z innych obszarów praw własności intelektualnej (nowość, zdolność odróżniająca).

Pojęcia prawne wprowadzone w czwartym rozdziale wykorzystuję w piątym rozdziale do opisu czterech spraw sądowych, w których spór dotyczył rozumienia oryginalności/bycia

przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze<sup>12</sup>. Analizowane będą następujące wyroki:

- Feist Publications przeciwko Rural Telephone Service (wyrok Sądu Najwyższego USA z dnia 27 marca 1991 roku), przedmiotem sporu były prawa do książki telefonicznej;
- Energo-Invest Broker S.A. przeciwko Samodzielnemu Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej Zespołowi Szpitalnemu Chorób Płuc i Opieki Długoterminowej w O. oraz firmie I. B. sp. z o.o. (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 27 lutego 2009 roku), przedmiotem sporu były prawa do specyfikacji istotnych warunków zamówienia, dokumentu którego treść częściowo określa ustawa Prawo zamówień publicznych;
- Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales USA (wyrok Sądu Apelacyjnego USA z dnia 17 czerwca 2008 roku), przedmiotem sporu były prawa do cyfrowych modeli samochodów Toyoty będących odwzorowaniem prawdziwych pojazdów;
- Zakład Ubezpieczeń Społecznych w S. przeciwko instytucji kultury Zamek w S. (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 stycznia 2017 roku wraz z wyrokami sądów niższych instancji), przedmiotem sporu był typ umowy zawierany przez instytucję kultury z muzykami wykonującymi muzykę poważną oraz innymi artystami.

Sprawy analizowane będą w następujący sposób. Po krótkim przedstawieniu czego dotyczy dany przypadek przedstawiam przedmiot sporu (zgodnie z ustaleniami faktycznymi dokonany przez sąd). Następnie referuję wyrok sądu wraz z uzasadnieniem. W kolejnej części przedstawiam argumentację sądu w formie diagramu. W ostatniej części wskazuję na aspekty sprawy oraz elementy wyroku, które odsłaniają nieostry charakter predykatu oryginalności/twórczości.

W szóstym rozdziale poszukuję odpowiedzi na pytanie o granicę pomiędzy oryginalnym i nieoryginalnym wytworem a także pomiędzy działalnością twórczą i nietwórczą. Przytaczam definicje oryginalności oraz kreatywności. Krótko referuję ewolucję znaczenia tych pojęć na przestrzeni ostatnich trzystu lat. Opisuję narodziny pojęć wyobraźni twórczej i geniuszu w XVIII wieku, ich przejście w kierunku inteligencji na przełomie XIX i XX wieku a w końcu rozwój koncepcji twórczości przez małe „t” zwanej też twórczością codzienną w drugiej połowie XX wieku. Uzasadniam nieostrość oryginalności i kreatywności

---

<sup>12</sup> W pracy posługuję się zapisem “pojęcie oryginalności/bycia przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze” dla oznaczenia odpowiednio cech definiujących utwór na gruncie prawa amerykańskiego i polskiego. W perspektywie filozoficznej przyjętej w tej pracy można je traktować jako równoważne.



przez odwołanie do teorii z zakresu psychologii poznawczej, które opisują twórczość jako proces stopniowego dochodzenia do końcowego rozwiązania. Przywołuję badania przedstawicieli nauk społecznych, które wskazują na rosnącą liczbę osób wykonujących zawody kreatywne. W końcowym fragmencie rozdziału powracam do teorii nieostrości by sformułować wnioski na temat właściwego sposobu wyznaczania granicy pomiędzy oryginalnością i jej brakiem na gruncie prawa autorskiego.

W krótkim podsumowaniu kończącym pracę przytaczam jeszcze raz główne tezy postawione w pracy. Skupiam uwagę na tych wynikach, które stanowią nowe propozycje w obszarze badań nad nieostrością oraz prawem autorskim.

## Rozdział 1. Teoria nieostrości

Język naturalny, a więc język jakim posługujemy się na co dzień (polski, angielski, itd.) posiada wiele właściwości, które mogą prowadzić do powstawania błędnych rozumowań. Dzięki znacznemu rozwojowi wiedzy z zakresu filozofii (w tym logiki) i lingwistyki, jaki dokonał się od końca XIX wieku do dziś, potrafimy wiele z tych problemów zidentyfikować, nazwać i wyjaśnić. Pozwala to uniknąć wyciągania błędnych wniosków z posiadanej wiedzy a także lepiej komunikować się. Znajomość teorii naukowych nie jest niezbędna do sprawnego posługiwania się językiem. Mimo to oczekujemy od innych użytkowników języka poprawnego stosowania reguł językowych i wyciągania wniosków zgodnie z prawami logiki. Gdy w poniedziałek pożyczamy komuś książkę „do jutra”, to możemy słusznie oczekiwać, że odda nam ją następnego dnia. Gdyby zamiast tego twierdził: „Przecież powiedziałem, że oddam ją jutro, a nie dziś”, to zależnie od okoliczności moglibyśmy uznać to za kiepski żart albo złamanie umowy. Z całą pewnością nie przyznalibyśmy mu racji, ponieważ wyrażenie „jutro” jako termin okazjonalny odnosiło się do konkretnego dnia. Przesądzał o tym kontekst (moment zawierania umowy).

Konsekwencje wadliwości wyrażen i błędów rozumowań mogą mieć znacznie większą skalę i bardziej odczuwalne konsekwencje. Szczególnie widoczne jest to w obszarze prawa, gdy zagadnienia językowe przekładają się na treść wyroków. Za Royem Sorensenem przywołam sprawę *United Biscuits (UK) Ltd v Commissioners of Customs and Excise (1991)*<sup>13</sup>. Urzędnicy podatkowi nałożyli na producenta delicji (ang. *Jaffa akces*) obowiązek płacenia podatku VAT według standardowej stawki (17,5%), którą objęte były herbatniki (ang. *biscuits*). Jeden z największych brytyjskich producentów delicji odwołał się od tej decyzji do sądu twierdząc, że są to w istocie ciastka (ang. *cakes*), w związku z czym podlegają zerowej stawce podatkowej. Sąd przyznał rację producentowi delicji, dzięki czemu został zwolniony z płacenia podatków, które w skali roku oznaczały ogromne kwoty.

Pytanie o to jak klasyfikować delicje wiąże się z zagadnieniem nieostrości pojęć, która dotyczy niemal wszystkich terminów języka naturalnego<sup>14</sup>. Powszechnie przyjmuje się, że pojęcia nieostre mają przypadki graniczne, dla których nie potrafimy jednoznacznie orzec, czy mieszczą się, czy też nie mieszczą w danym pojęciu<sup>15</sup>. Czy delicje są czy też nie są

---

<sup>13</sup> Por. R. Sorensen, *How Vagueness Makes Judges Lie*, [w:] G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*, Oxford University Press 2016, s. 299.

<sup>14</sup> G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*.

<sup>15</sup> R. Sorensen, "Vagueness", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Summer 2018 Edition)*, E. N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/entries/vagueness/>>.

herbatnikami? Czy delicje są czy też nie są ciastkami? Czy dany człowiek jest wysoki czy też nie? Czy dana plama jest koloru czerwonego czy też nie? W końcu – czy dany wytwór jest oryginalny czy też nie?

Zagadnienie nieostrości jest związane z paradoksem stosu, zwanym od greckiego rzeczownika ‘soros’ oznaczającego ‘stos’ paradoksem *sorites*. Paradoks ten jest konsekwencją przyjęcia twierdzenia, że dwa bardzo podobne do siebie przedmioty muszą być tego samego rodzaju. Pozwala to utworzyć ciąg percepcyjnie nierozróżnialnych par, w którym pierwszym obiekt będzie w sposób oczywisty desygnatem danego pojęcia (stosu, plamy czerwonej, człowieka wysokiego, itd.), a ostatni w oczywisty sposób nie będzie jego desygnatem (stos będzie miał 1 ziarno, plama będzie niebieska, a człowiek będzie miał 160 cm wzrostu). W konsekwencji powstaje paradoks – z poprawnych przesłanek i poprawnego rozumowania wyciągamy wniosek w oczywisty sposób fałszywy.

Zagadnienie nieostrości i paradoks stosu należą do centralnych zagadnień dwudziestowiecznej filozofii. Co ciekawe, na przestrzeni ostatnich stu lat nie udało się sformułować satysfakcjonującego rozwiązania. Rodzi się istotne pytanie o powody takiego stanu rzeczy. Zdaniem Piotra Łukowskiego jest to konsekwencja braku przystawalności praw rządzących matematyką do codziennego doświadczenia i myślenia. W związku z tym „urzędownicy stosowania niematematycznych pojęć o matematycznej ścisłości” są skazani na porażkę<sup>16</sup>. Podzielam sceptycyzm Piotra Łukowskiego dotyczący braku zgodności reguł rządzących językiem naturalnym i matematyką. Równocześnie wątpię w to, czy rozumowanie stosu w wersji klasycznej jest poprawne. Kwestii tej poświęcę następny rozdział.

Literatura dotycząca nieostrości i paradoksu stosu jest nadzwyczaj obszerna. Udało się już dokonać bardzo wielu istotnych ustaleń, które pozwalają nam zrozumieć zagadnienie nieostrości i sposób powstawania paradoksu stosu. W niniejszym rozdziale krótko je zreferuję. Najpierw wyjaśnię znaczenie podstawowych pojęć, a następnie przedstawię główne stanowiska dotyczące zagadnienia nieostrości i paradoksu stosu w układzie zbliżonym do chronologicznego (zgodnie z rozwojem badań), w tym bazujące na logikach nieklasycznych (nadwartościowanie, podwartościowanie, teorie stopni prawdy), epistemicyzm, kontekstualistyczne teorie nieostrości. W końcowej części rozdziału zaprezentuję problem wielu, który jest pokrewny w stosunku do paradoksu stosu, jednak w przeciwieństwie do nieostrości stawia pytania o charakterze ontologicznym a nie semantycznym<sup>17</sup>.

---

<sup>16</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006, s. 485-512.

<sup>17</sup> Por. P. Łukowski, *Paradoksy*. T. Williamson, *Vagueness*, Routledge, London, New York 1996. R. Keefe, P. Smith, *Vagueness: A reader*, MIT Press, Cambridge, London 1999. R. Sorensen, "Vagueness".

## Nieostrość – podstawowe pojęcia

Nieostrość jest własnością wyrażeń językowych polegającą na istnieniu przypadków granicznych, o których nie możemy jednoznacznie powiedzieć, że należą do pozytywnej lub też negatywnej ekstensji danego predykatu<sup>18</sup>. Obiekt należy do ekstensji pozytywnej, gdy na pewno posiada właściwość wyznaczaną przez dany predykat P. Obiekt należy do ekstensji negatywnej, gdy na pewno nie posiada właściwości wyznaczanej przez dany predykat. W związku z tym, gdy obiekt x należy do ekstensji pozytywnej, to P(x) jest prawdziwe. Gdy obiekt należy do ekstensji negatywnej P(x) jest fałszywe. Zbiór przypadków granicznych nazywamy półcieniem predykatu. Oznacza to w szczególności, że w przypadku predykatu „bycia utworem” dla obiektów będących utworami prawdą jest, że P(x). Dla wszystkich obiektów nie będących utworami fałszem jest, że P(x). O przypadkach granicznych nie możemy jednoznacznie powiedzieć, że są utworami bądź też nie są utworami. Gdybyśmy opuścili słowo „jednoznacznie”, to dla przypadków granicznych musielibyśmy przyjąć:

$$\neg P(x) \wedge \neg \neg P(x)$$

co jest równoważne

$$\neg P(x) \wedge P(x)$$

Oznaczałoby to, że dla przypadków granicznych złamana zostałaby zasada niesprzeczności ( $\neg(P(x) \wedge \neg P(x))$ ) oraz zasada wyłączonego środka ( $(P(x) \vee \neg P(x))$ ). To zaś oznaczałoby, że predykaty nieostre nie spełniają właściwości logiki klasycznej, która jest najprostszym spośród poprawnych systemów wnioskowania. Przyjmuje się, że wszystkie predykaty języka naturalnego są nieostre. Radykalną konsekwencją, której z wielu powodów wolelibyśmy uniknąć, byłoby odrzucenie możliwości przeprowadzania poprawnych wnioskowań dotyczących świata opisywanego przez język naturalny, a więc świata rzeczywistego. Możemy jej uniknąć jeżeli wykażemy, że półcień jest pusty (w związku z tym możemy stosować logikę klasyczną), albo zaproponujemy satysfakcjonujący opis predykatów nieostrzych na gruncie logiki nieklasycznej (odrzucającej zasadę niesprzeczności, np. poprzez przyjęcie trzeciej wartości logicznej, którą przypisalibyśmy zdaniom odnoszącym się do przypadków granicznych).

Nieostrość stanowi cechę języka. Nie wynika z niewiedzy. Jeżeli zapytamy małe dziecko rysujące obrazek na pojedynczej kartce papieru co robi, a ono odpowie, że rysuje po książce, to uznamy, że nie jest ono kompetentnym użytkownikiem języka, ponieważ nie wie co oznacza termin „książka”. Nie jest to więc przypadek nieostrości. Jeżeli jednak zapytamy

---

<sup>18</sup> Za: P. Łukowski, *Paradoksy*, s 310.

dorosłego człowieka co robi, a on odpowie, że czyta książkę elektroniczną, a następnie doda, że w zasadzie to czyta plik w formacie PDF, a nie książkę, to jego wątpliwości będą konsekwencją nieostrości predykatu „bycia książką”. Pomędzy wyrażeniem sprzecznych opinii (czytam książkę elektroniczną, nie czytam książki elektronicznej) osoba ta nie nabyła żadnej nowej wiedzy – ani na temat swojej lektury ani na temat tego czym jest książka. Potraktowała przypadek pliku PDF jako przypadek graniczny, o którym trudno jest jednoznacznie rozstrzygnąć, czy jest książką. Najpierw uznała go za książkę elektroniczną, a po chwili refleksji stwierdziła, że jednak nie jest to książka. Wątpliwości nie wynikają z niewiedzy, więc jest to przypadek nieostrości.

Nieostrość jest zjawiskiem różnym od wieloznaczności, okazjonalności oraz niedopowiedzenia<sup>19</sup>. Przykładem wyrazu wieloznacznego (polisemicznego) może być słowo „termin”, które stanowi zarówno określenie czasu (np. 7 czerwca 2018) jak też synonim pojęcia „pojęcie” (np. frazę „pojęcie nieostrości” można używać zamiennie z „termin nieostrość”). O wieloznaczności mówimy wtedy, gdy poszczególne znaczenia danego wyrazu istotnie różnią się od siebie. Pozwala je od siebie odróżnić treść i kontekst wypowiedzi. Inną właściwością języka, która może prowadzić do nieporozumień, jest okazjonalność. Typowymi wyrazami okazjonalnymi są słowa *tu*, *teraz*, *ja*. Ich znaczenie jest ściśle powiązane z kontekstem wypowiedzi (m.in. miejscem, czasem, osobą mówiącą). Kontekst odgrywa istotną rolę w bardzo wielu zjawiskach językowych. Może wpływać na sposób posługiwania się wyrażeniami nieostrymi (zbiory wysokich koszykarzy i wysokich ludzi różnią się od siebie). O okazjonalności mówimy wtedy, gdy kontekst całkowicie przesądza o odniesieniu słowa (zaimek *ja* wskazuje na mówiącego, więc jego odniesienie jest każdorazowo wyznaczone przez to kto mówi). Trzecim zjawiskiem będącym częstym źródłem nieporozumień komunikacyjnych oraz błędów logicznych są niedopowiedzenia. Powstają one, gdy treść wypowiedzi oraz kontekst zawierają zbyt mało informacji, by móc jednoznacznie ustalić jej znaczenie. Przykładem niedopowiedzenia mogą być zdania „Oglądałem wczoraj ciekawy program w telewizji” (gdy oglądałem wiele programów), „Młodzi ludzie są niepoważni” (brak kwantyfikatora – wszyscy, czy niektórzy?), „Cena dwóch książek różni się o 50%” (brak określenie która z cen stanowi podstawę do obliczenia procentów). Różnica pomiędzy niedopowiedzeniem a nieostrością polega na tym, że w przypadku niedopowiedzenia znaczenie wypowiedzi łatwo jest doprecyzować podając brakujące informacje. W podanych przykładach byłoby to: „Wczoraj o godz. 14:00 oglądałem

---

<sup>19</sup> Por. K. Szymanek, *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, PWN, Warszawa 2001.

ciekawy program w telewizji – film dokumentalny o Antarktydzie”; „Niektórzy młodzi ludzie mieszkający w mojej okolicy są niepoważni”; „Cena pierwszej książki wynosi 150% ceny drugiej książki”. Problemu nieostrości nie da się w ten sposób rozwiązać.

Zagadnieniem ściśle powiązaniem z nieostrością jest paradoks stosu. Według podań historycznych jego twórcą jest Eubulides z Miletu (IV w. p.n.e.) należący do szkoły megarejskiej. Historycy filozofii wskazują na Zenona z Elei, autora paradoksów strzały oraz Achillesa i żółwia, jako jego inspirację<sup>20</sup>. Przez wieki uważano, że paradoksy sformułowane przez Zenona z Elei zasługują na większą uwagę. Ich satysfakcjonujące rozwiązanie zaproponowano na gruncie matematyki. Paradoksy Eubulidesa w większym stopniu niż paradoksy Zenona bazowały na języku naturalnym. W XX wieku powrócono do nich wraz z rozwojem teorii mnogości oraz badań nad poprawnością rozumowań w języku naturalnym. Dla przywrócenia filozofii paradoksów Eubulidesa duże znaczenie miały prace Bertranda Russella, który w 1901 roku wskazał na sprzeczność istniejącą na gruncie naiwnej teorii mnogości, która dopuszczała istnienie zbioru wszystkich zbiorów. Paradoks ten oparty jest na samozwrotności, podobnie jak przypisywany Eubulidesowi paradoks kłamcy (czy kłamca, który mówi „ja teraz kłamię” mówi prawdę czy też kłamię?). Dwadzieścia lat później Russell podniósł problem nieostrości, który ilustrował m.in. paradoksem łysego sformułowanym również przez Eubulidesa, równoważnym paradoksowi stosu. Podczas odczytu wygłoszonego w 1922 roku w Oxfordzie mówił: „Ponieważ wszystkie poza-logiczne słowa posiadają ten rodzaj nieostrości, wynika z tego, że koncepcje prawdy i fałszu, odniesione do sądów złożonych lub zawierających poza-logiczne słowa, są same w sobie mniej lub bardziej nieostre. Ponieważ sądy zawierające poza-logiczne słowa są podłożem na którym sądy logiczne są budowane, wynika z tego, że sądy logiczne również, na tyle na ile możemy je znać, stają się nieostre poprzez nieostrość «prawdy» i «fałszu»”<sup>21</sup>. Jak to już zostało powiedziane, pomimo upływu lat problem nieostrości jest przedmiotem sporów. Z tego względu Eubulidesa, przez wieki pozostającego w cieniu Zenona z Elei, Graham Priest w 2005 roku nazwał najwybitniejszym twórcą paradoksów<sup>22</sup>. Starożytny filozof, nie znając ani teorii mnogości ani nie dysponując językiem dwudziestowiecznej semantyki nie mógł zdawać sobie sprawy z dyskutowanych współcześnie konsekwencji sformułowanych przez

---

<sup>20</sup> G. Reale, *Historia filozofii starożytnej. Tom III*, tłum. E. I. Zieliński, Wydawnictwo KUL, Lublin 2004, s. 84-87.

<sup>21</sup> B. Russell, *Vagueness*, cytaty za: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, tłum. własne, s. 65.

<sup>22</sup> G. Priest, *Towards non-being. The logic and metaphysics of intentionality*, Oxford University Press, 2007, s. 32.

siebie paradoksów. Nie umniejsza to jego zasług, dzięki którym zapisał się na karatach historii filozofii.

Żadne pisma Eubulidesa nie dochowały się do naszych czasów. Najstarsze znane sformułowania paradoksu stosu pochodzą z pism Cycerona (I w. p.n.e.), Galena (II w n.e.) oraz Diogenesa Laertiosa (III w. n.e.)<sup>23</sup>. Paradoks jest następujący. Wyobraźmy sobie stos ziaren pszenicy. Jedno ziarno nie może różnić stosu od nie-stosu. W związku z tym możemy zabrać jedno ziarno i w dalszym ciągu pozostanie stos. Na mocy tej zasady możemy zabierać kolejne ziarna, aż w końcu zostanie tylko jedno ziarno, które będziemy zmuszeni uznać za stos, co w oczywisty sposób nie jest prawdą.

Paradoks stosu można sformalizować przy pomocy wielokrotnie powtórnego rozumowania zgodnie z prawem *modus popendo ponens* lub w postaci indukcji matematycznej. Przytaczam obie formalizacje za Piotrem Łukowskim<sup>24</sup>:

Paradoks stosu (*modus ponendo ponens*)

*Przesłanka pierwsza: 30 000 ziaren pszenicy tworzy stos.*

*Przesłanka druga: Jeżeli 30 000 ziaren pszenicy tworzy stos, to 29 999 ziaren pszenicy tworzy stos.*

*Wniosek: 29 999 ziaren pszenicy tworzy stos.*

*Rozumowanie to powtarzamy przyjmując w kroku drugim za punkt wyjścia wniosek z powyższego rozumowania. W konsekwencji, w 29 999 kroku będziemy zmuszeni przyjąć, że 1 ziarno pszenicy tworzy stos.*

Paradoks stosu (indukcja matematyczna)

*Sprawdzenie indukcyjne: 30 000 ziaren pszenicy tworzy stos.*

*Krok indukcyjny: Dla dowolnej liczby naturalnej  $n$ , jeżeli zbiór  $n$  ziaren pszenicy tworzy stos, to zbiór  $n-1$  ziaren pszenicy tworzy stos.*

*Wniosek indukcyjny: 1 ziarno pszenicy tworzy stos.*

Pierwszą przesłankę paradoksu stosu opartego na schemacie *modus ponendo ponens* nazywamy przesłanką kategorię, drugą zaś przesłanką warunkową.

Analogiczne rozumowanie można sformułować dla nie-stosu (1 ziarno nie jest stosem, więc dowolna liczba ziaren nie jest stosem). Eubulides sformułował także paradoks łysego polegający na wypadaniu kolejnych włosów człowiekowi mającemu bujną czuprynę.

---

<sup>23</sup> R. Keefe I P. Smith, *Vagueness: A reader*, s.58-60.

<sup>24</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 255.

W konsekwencji zmuszeni będziemy uznać, że człowiek łyсы ma bujną czuprynę. Russell podał przykład plam barwnych, z których pierwsza jest czerwona, a następne stanowią kolejne nieodróżnialne zmysłowo odcienie aż czerwień zamieni się w inny kolor. Z łatwością można sformułować podobne rozumowania dla innych predykatów (szczupły, wysoki, bogaty, znany, itd.).

Paradoksy stanowią przedmiot szczególnego zainteresowania na gruncie filozofii, ponieważ ich badanie pozwala na poznawanie poprawnych reguł rozumowania oraz pogłębianie rozumienia podstawowych pojęć. Docelowo analiza paradoksów powinna prowadzić do eliminacji błędów myślenia. Paradoksy są to poglądy, które prowadzą do odkrycia zaskakującej sprzeczności<sup>25</sup>. Można je podzielić na dwie podklasy. Pierwszą stanowią paradoksy oparte na poglądach niesprzecznych, które są trudne do zaakceptowania. Są to więc takie poglądy, co do których przypuszczamy, że pociągają za sobą konieczność uznania prawdziwości zdań sprzecznych, jednak w istocie tak nie jest. Drugą grupę stanowią poglądy faktycznie prowadzące do powstania sprzeczności. W ramach tej grupy można wyróżnić antynomie, czyli takie paradoksy, które w oparciu o poprawne przesłanki i reguły wnioskowania prowadzą do sprzeczności. Są to paradoksy nie posiadające rozwiązania. Zaliczany jest do nich paradoks stosu. Są też sofizmaty, czyli błędne rozumowania prezentowane rozmówcy w celu wprowadzenia go w błąd, oraz paralogizmy, czyli błędne rozumowania prezentowane dla żartu lub w celach dydaktycznych. Rozróżnienie na paralogizm i sofizmaty ma wymiar czysto praktyczny. Nie jest związane z poprawnością rozumowania lecz intencjami osoby je prezentującej.

W historii filozofii wiele paradoksów doczekało się rozwiązania. Przykładem może być paradoks momentu śmierci. Przytoczę go za Piotrem Łukowskim:

Człowiek nie może, wbrew pozorom, umrzeć – gdyby bowiem umarł, to musiałby nastąpić moment jego śmierci, a w tym właśnie momencie – jak w każdym – musiałby być albo żywy, albo nieżywy. Gdyby człowiek w momencie śmierci był żywy, to nie byłby to moment śmierci, lecz moment należący do życia – umierający jeszcze by żył; gdyby zaś nie był żywy w momencie śmierci, znaczyłoby to, że umarł już wcześniej – już by nie żył, zatem także nie byłby to moment śmierci<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 9-10.

<sup>26</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 441.



Rozwiązaniem paradoksu jest przyjęcie, że moment śmierci to ostatni moment życia lub pierwszy moment niezycia<sup>27</sup>. Podobnie rozwiązaniem antynomii Russella było doprecyzowanie rozumienia pojęcia zbioru na gruncie teorii mnogości. Zdaniem niektórych antynomia Russella nie doczekała się poprawnego rozwiązania, ponieważ nie gwarantuje ono poprawności nowej definicji zbioru lub rozumienia prawdy. Prawdziwy paradoks prowadzi w sposób konieczny do sprzeczności na gruncie określonych założeń. Jego rozwiązanie wymaga odejścia od nich, a więc także zmiany sposobu myślenia. O ile paradoks jest konieczną konsekwencją przyjętych założeń, to jego rozwiązanie jest innym sposobem prezentacji problemu. Nie da się uniknąć sprzeczności uznając pierwotne sformułowanie za poprawne.

Paradoks stosu uznawany jest za nierozwiązany. Przyjmuje się, że zarówno jego przesłanki jak i rozumowanie są poprawne, a mimo to prowadzi do uznania fałszywego wniosku (*jedno ziarno tworzy stos*). Pierwsza przesłanka mówi o tym, że dany zbiór ziaren jest stosem. Za punkt wyjścia obiera się obiekt należący do pozytywnej ekstensji predykatu, a więc w oczywisty sposób posiadający właściwość bycia stosem. Druga przesłanka, która w powszechnym odczuciu odpowiada za powstanie paradoksu, mówi o tym, że stos od nie-stosu nie może różnić się tylko jednym ziarnem. Za Crispinem Wrightem predykaty, do których można odnieść tę przesłankę nazywamy tolerancyjnymi<sup>28</sup>. Jak zauważa Wright, tolerancyjność jest konsekwencją dwóch własności. Jedna dotyczy obiektów, o których wiemy, że mogą podlegać minimalnym zmianom (ze stosu można zabrać jedno ziarno). Druga odnosi się do właściwości predykatu, polegającej na tym, że nie jesteśmy skłonni do uznania, że minimalna różnica pomiędzy dwoma obiektami może uzasadniać zmianę interpretacji zdania  $P(x)$  z prawdy na fałsz.

Zarówno prawo klasycznego rachunku zdań *modus popendo ponens* jak i indukcja matematyczna są poprawnymi regułami wnioskowania na gruncie logiki klasycznej. W związku z tym zmuszeni jesteśmy do przyjęcia wniosku, że jedno ziarno jest stosem, co w oczywisty sposób jest fałszem. Rozwiązaniem paradoksu stosu zgodnym z logiką klasyczną byłoby wyznaczenie linii oddzielającej pozytywną ekstensję od negatywnej (wskazanie ostatniej liczby ziaren dla której predykat *bycia stosem* jest prawdziwy). W konsekwencji pozwoliłoby to na wykazanie, że druga przesłanka jest błędna. Rozumowanie przyjęłoby następującą postać:

---

<sup>27</sup> K. Szymanek, *Sztuka argumentacji*, s. 221. Z opinią tą nie zgadza się Piotr Łukowski, który twierdzi, że nie jest to rozwiązanie satysfakcjonujące.

<sup>28</sup> C. Wright, *Language-mastery and the sorites paradox*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 156-157.

$$(P(x_n) \wedge \neg P(x_{n-1})) \rightarrow \neg (P(x_n) \rightarrow P(x_{n-1}))$$

Podział na ekstensję pozytywną, negatywną i półcień predykatu jest umowny, ponieważ nie da się wyznaczyć ostrej granicy pomiędzy nimi. Właściwość ta nazywana jest nieostrością wyższych rzędów. Potrafimy z łatwością wskazać obiekty będące z całą pewnością stosem oraz niebędące stosem. Nie umiemy jednak określić momentu, w którym zabranie kolejnego ziarna powoduje, że dany obiekt przestaje „bez wątpienia” być stosem. Kit Fine zaproponował wprowadzenie operatora D oznaczającego „to jest wyraźnie (ang. *definitely*) taki przypadek, że” oraz operatora I oznaczającego „jest niewyraźnie”<sup>29</sup>. Ma on takie właściwości, że dla dowolnego predykatu P (bycie wyraźnie wysokim, czerwonym, bycie wyraźnie stosem) P(x) pociąga za sobą DP(x). Zdania P(x) i DP(x) nie są one jednak równoważne, ponieważ  $\neg P(x)$  oznacza coś innego niż  $\neg DP(x)$ . Inaczej mówiąc, zawsze gdy wiemy, że dany x jest stosem, to wiemy to wyraźnie. Fakt, że nie wiemy wyraźnie, że x jest stosem nie przesądza o tym, że x nie jest stosem.

Przedmiotem sporów jest, czy możemy mówić o nieostrości wyższego rzędu, czy też o nieostrości wyższych rzędów. Czy problem w takim samym stopniu dotyczy wyznaczenia granicy pomiędzy ekstensją pozytywną a półcieniem co pomiędzy przypadkami należącymi wyraźnie i niewyraźnie do półcienia? Czy rozróżnienie przypadków granicznych na wyraźne i niewyraźne jest uzasadnione? A wśród przypadków wyraźnie należących do półcienia pomiędzy tymi, które stanowią wyraźny przykład przypadków wyraźnie należących do półcienia oraz tych, które stanowią niewyraźny przykład przypadków wyraźnie należących do półcienia? W przywoływanym już artykule Kit Fine twierdzi, że operator D (wyraźnie) jest pojęciem poprzedzającym intuicyjne rozumienie prawdy<sup>30</sup>. Jego zdaniem nieostrość nieostrości prowadzi do konieczności modyfikacji metajęzyka, do którego należy predykat bycia prawdą. Uważa, że najpierw wiemy, że coś jest wyraźnie jakies, a dopiero w konsekwencji, że jest prawdą. Z opinią tą trudno się zgodzić, ponieważ próby sformułowania poprawnego wnioskowania o predykatkach nieostrych na gruncie logik wielowartościowych nie przyniosły zadowalających rezultatów. Wydaje się więc, że wszelkie rozróżnienia dokonywane w obrębie półcienia predykatu mają charakter czysto techniczny i nie posiadają sensownej interpretacji. Choć nie potrafimy wskazać ostrej granicy pomiędzy przypadkami wyraźnymi i niewyraźnymi, to podział na trzy obszary (ekstensja pozytywna, półcień, ekstensja negatywna) wystarcza do opisu nieostrości.

<sup>29</sup> K. Fine, *Vagueness, truth and logic*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 140.

<sup>30</sup> K. Fine, *Vagueness, truth and logic*, s. 148.

W wykładzie wygłoszonym w 1990 roku R. M. Sainsbury zaproponował przyjęcie tolerancyjności predykatów jako cechy definicyjnej predykatów nieostrych (zamiast występowania przypadków granicznych). Analiza nieostrości wyższych rzędów skłoniła go do stwierdzenia, że pojęcia języka naturalnego nie tyle nie mają ostrych granic, co po prostu nie mają granic<sup>31</sup>. W konsekwencji pozostawiają wolność ustanawiania granic w dowolnym miejscu. Jak podkreśla Sainsbury, wolność nie oznacza obowiązku przyjęcia, że wszystkie plamy barwne są czerwone, a wszyscy ludzie wysocy. Oznacza jedynie wolność ich swobodnego określania. Sainsbury odnotowuje, że ze względów pragmatycznych słuszne jest oczekiwanie, żeby pojęcia funkcjonujące w prawie miały wyraźnie wyznaczone granice. Uważa tę kwestię za wtórną wobec właściwości semantycznej języka naturalnego, którą jest brak granic. Pomimo popularności tezy Sainsbury'ego pozostaną przy definicji nieostrości, która zachowuje podział na ekstensję pozytywną, półcień oraz ekstensję negatywną. Tolerancyjność zaś uznaję za właściwość kluczową dla paradoksu stosu, a nie zagadnienia nieostrości.

Problemy nieostrości i paradoks stosu zdaniem części filozofów są tożsame. Wydaje się jednak, że zależność pomiędzy nimi zachodzi tylko w jedną stronę. Występowanie paradoksu stosu (tolerancyjność predykatów) w sposób konieczny prowadzi do problemu nieostrości, nie jest jednak tak, że nieostrości musi towarzyszyć paradoks stosu. Przykładem tej drugiej sytuacji jest predykat *33-różne* wymyślony przez Roya A. Sorensena<sup>32</sup>. Liczba naturalna *k* jest *33-różna* wtedy i tylko wtedy, gdy liczba ta jest równa 33 lub gdy jest mała. Dla tak zdefiniowanego predykatu do ekstensji pozytywnej należą wszystkie liczby naturalne za wyjątkiem 33, która należy do półcienia. Sposób jej zaklasyfikowania do ekstensji pozytywnej bądź negatywnej uzależniony jest od tego, czy uznamy ją za małą czy też nie, co nie jest oczywiste. Ekstensja negatywna jest pusta.

Predykat *33-różne* nie należy do języka naturalnego, z którym łączy się problem nieostrości. Można jednak znaleźć w języku, jakim posługujemy się na co dzień, predykat, który podobnie jak *33-różne* jest nieostry, a równocześnie nie jest tolerancyjny. Takie właściwości ma *bycie drobnymi pieniędzmi* (*bycie małym nominałem*). W sklepie przy kasie można usłyszeć pytanie – czy ma pan/pani drobne? Co ma na myśli sprzedawca? Z całą pewnością nie banknoty 50 zł, 100 zł i 200 zł (największe będące w powszechnym obiegu). Bez wątpienia chodzi mu o drobne nominały, do których zaliczają się monety 1 gr, 2 gr, 5 gr,

---

<sup>31</sup> R. M. Sainsbury, *Concepts without boundaries*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 251-264.

<sup>32</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 312-313.

10 gr, 20 gr, 50 gr, 1 zł, 2 zł i 5 zł. Czasami do drobnych zaliczane są banknoty 10 zł i 20 zł. Predykat *bycia drobnymi* ma więc pozytywną ekstensję, negatywną ekstensję oraz przypadki graniczne. Co więcej, półcień jest nieostry – można spierać się o to, czy moneta 5 zł słusznie została zaliczona do drobnych, a 20 zł do przypadków granicznych. Predykat jest nieostry oraz charakteryzuje się nieostrością wyższych rzędów. Nie jest jednak tolerancyjny – w obiegu nie ma innych nominałów, zaś różnice pomiędzy nominałami w żadnym wypadku nie są niewielkie.

Predykat *bycia drobnymi* odnosi się do monet i banknotów będących w obiegu, a więc do przedmiotów wytworzonych przez człowieka. Fakt, że nie jest tolerancyjny wynika z tego jaki jest świat, a nie z właściwości semantycznych pojęcia. Można byłoby wyobrazić sobie świat, w którym dostępne byłyby wszystkie nominały wyrażane jako kolejna liczba groszy (1 gr, 2 gr, 3 gr, itd.). W takim świecie predykat *bycia drobnymi* stałby się tolerancyjny. Równocześnie bardziej prawdopodobny wydaje się inny świat, taki, w którym monety i banknoty nie będą w użyciu (za wszystko będziemy płacili kartami płatniczymi). Wtedy zbiór desygnatów predykatu *bycia drobnymi* będzie pusty.

Jeszcze jeden przykład predykatu nieostrego, który nie jest tolerancyjny, to „bycie organizmem żywym”<sup>33</sup>. Do organizmów żywych bez wątplenia zaliczają się wszystkie rośliny i zwierzęta. Z całą pewnością nie należą do nich minerały. Nie jest jasne, czy do organizmów żywych należy zaliczać wirusy, które posiadają zdolność multiplikowania się w organizmach żywych, ale nie posiadają struktury komórkowej. Rośliny, zwierzęta, wirusy i minerały zbudowane są z tych samych pierwiastków. Organizmy żywe po śmierci rozpadają się na minerały. Nie znamy jednak sposobu, w jaki można byłoby utworzyć z substancji nieorganicznych istotę żywą. W konsekwencji podział przyrody na ożywioną i nieożywioną wydaje się nieostry (przypadkiem granicznym są wirusy). Równocześnie predykat „bycia organizmem żywym” nie jest tolerancyjny.

Uwagi te kierują nas w stronę zagadnienia nieostrości pozajęzykowej. Bertrand Russell formułując problem nieostrości podkreślił, że nieuprawnione jest wyprowadzanie przekonania o tym, że świat jest sam w sobie nieostry z faktu, że pojęcia, których używamy do opisu świata są nieostre<sup>34</sup>. Pogląd ten podziela wielu filozofów (Dummett, Lewis, Williamson)<sup>35</sup>. Równocześnie Russell odnotowywał, że na gruncie fizyki posiadania

---

<sup>33</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 415.

<sup>34</sup> B. Russell, *Vagueness*, s. 62.

<sup>35</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 327.

doskonale precyzyjnej wiedzy na temat jakiegokolwiek faktu dotyczącego świata materialnego nie jest możliwe.

O istnieniu nieostrości pozajęzykowej (zwanej też obiektywną, metafizyczną lub ontyczną) świadczą wyniki obserwacji prowadzonych przez fizyków, zgodnie z którymi pomiędzy obiektami fizycznymi a ich otoczeniem trwa nieustanna wymiana cząstek elementarnych<sup>36</sup>. Oczywiście są to zjawiska zachodzące w skali mikro. W konsekwencji, jak twierdzi Michael Tye, nie jest możliwe wskazanie z nieskończoną precyzją, gdzie kończy się Mount Everest. Góra ta jest obiektem konkretnym a zarazem nieostrym.

Nieostrość pozajęzykowa pozwala na sformułowanie paradoksu wielu (ile jest chmur na niebie, jedna czy wiele?). Choć problem ten wiąże się z zagadnieniami ekstensjonalności zbiorów, to nie jest on równoważny w stosunku do paradoksu stosu. Kieruje nas w stronę pytania o to, czy obiekt fizyczny posiada wyraźne granice oraz czy jest tożsamy sam ze sobą. W centrum zagadnienia nieostrości znajduje się zaś pytanie o poprawny sposób przypisania różnych obiektów do pozytywnej i negatywnej ekstensji predykatu. Problem wielu stanowi zagadnienie pokrewne wobec nieostrości, ale różne od niej. Posiada istotne implikacje w kontekście prawa autorskiego. Z tego względu stanowi ważny kontekst dla zagadnienia nieostrości w prawie autorskim. Powrócę do niego pod koniec rozdziału, po przedstawieniu głównych podejść do zagadnienia nieostrości.

## **Podjęcia do nieostrości – wybrane stanowiska**

Zagadnienie nieostrości było na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat przedmiotem bardzo intensywnych dociekań. W konsekwencji sformułowano wiele stanowisk mających usunąć sprzeczność powstającą w paradoksie stosu lub też pogłębiających rozumienie jej natury. Prace szły w różnych kierunkach. Największą grupę stanowią propozycje semantyki opartej na logice nieklasycznej. Należą do nich koncepcje nadwartościowania, podwartościowania, zbiorów rozmytych. Odwołują się one do wartości logicznych innych niż prawda i fałsz w celu rozwiązania problemu przypadków granicznych. Zakładają one, że zdaniom o przypadkach granicznych należy nadawać inne wartości logiczne niż zdaniom o przypadkach wyraźnych, a w konsekwencji że należy w inny sposób o nich wnioskować. Drugą grupę stanowią koncepcje zwolenników epistemicyzmu. Przyjmują oni, że predykaty wyznaczają pozytywną i negatywną ekstensję w sposób jednoznaczny, jednak nie możemy wiedzieć gdzie dokładnie przebiega linia podziału. Zachowują więc klasyczną logikę oraz

---

<sup>36</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 326-330.

poprawność związanej z nią definicji prawdy za cenę uznania, że nasze myślenie o świecie zawsze obciążone jest ryzykiem błędu. Trzecie stanowisko, rozwinięte w ostatnich latach, to kontekstualizm, który odrzuca nieostrość na gruncie konkretnej wypowiedzi, a równocześnie odrzuca relatywizuje pojęcie prawdy do konkretnego kontekstu. Dopełnieniem głównych stanowisk są nihilizm (odrzucający istnienie pojęć) oraz teorie, które choć same nie odnoszą się do samego zagadnienia nieostrości, to mówią jak sobie z nią radzić (w tym teoria zbiorów przybliżonych, którą krótko zaprezentuję).

### Logiki nieklasyczne

Na gruncie logiki klasycznej przyjmuje się, że istnieją dwie wartości logiczne (prawda, fałsz), oraz że zachowane są zasady niesprzeczności (nieprawda, że  $p$  i nie- $p$ ) oraz wyłączonego środka ( $p$  lub nie- $p$ ). W dwudziestym wieku powstało wiele systemów logicznych nieklasycznych, to znaczy takich, w których przyjmuje się istnienie więcej niż dwóch wartości logicznych lub którąś z wymienionych zasad. Podjęto wiele prób rozwiązania paradoksu stosu poprzez sformułowanie go przy wykorzystaniu tych systemów. W pracach syntetyzujących stan badań nad nieostrością wskazuje się na szczególną wartość dwóch rozwiązań: nadwartościowania (opartego na systemie Kleenego  $K3$ , w którym dopuszcza się obok prawdy i fałszu brak wartości logicznej) oraz logiki wielowartościowej (przypisujące zdaniom różne stopnie prawdy). Uzupełnieniem do nadwartościowania jest podwartościowanie, w którym przyjmuje się, że zdania o nieokreślonej wartości logicznej są zarazem prawdziwe i fałszywe.

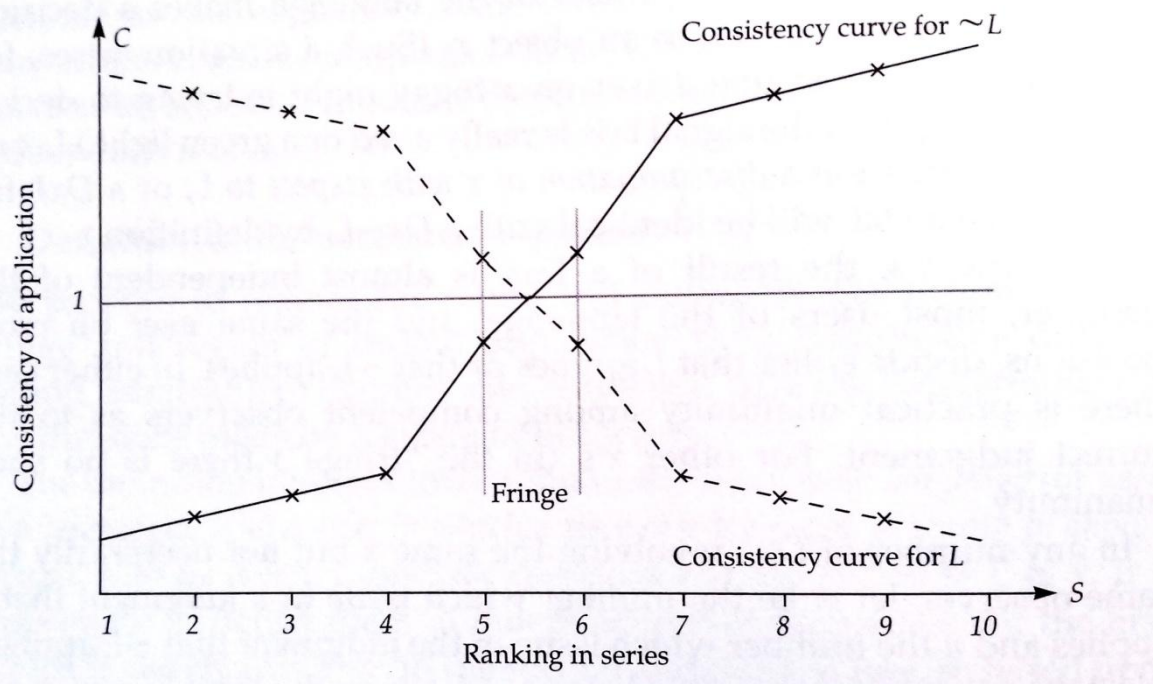
### Nadwartościowanie

Znaczenie pojęć języka naturalnego wyznaczone jest przez sposób w jaki posługują się nim kompetentni użytkownicy. Znaczeń uczymy się obserwując zachowania innych użytkowników języka. W konsekwencji potrafimy w sposób intuicyjny podzielić przedmioty na czerwone i nie-czerwone, ludzi na wysoki i nie-wysokich, itd. W koncepcji nadwartościowania przyjmuje się, że nieostre pojęcia można doprecyzować na różne sposoby. Oznacza to, że kompetentny użytkownik języka potrafi nie tylko odpowiedzieć na pytania „czy dany obiekt jest czerwony”, ale także skonfrontowany z rozumowaniem typu *sorites* potrafi wskazać granicę pomiędzy obiektami czerwonymi i nie-czerwonymi. Specyfiką predykatów nieostrych jest to, że różni użytkownicy języka wyznaczają granice w różnym miejscu. Nie oznacza to, że każda precyzacja jest poprawna. Nie można uznać plamy niebieskiej za czerwoną. Można jednak na różne sposoby wyznaczyć linię oddzielającą plamy czerwone od nie-czerwonych w obrębie półcienia. Wszystkie takie precyzacje są poprawne.

Z tej perspektywy dopuszczalna jest niezgoda pomiędzy kompetentnymi użytkownikami języka.

Inspiracji dla takiego sposobu myślenia o predykatkach nieostrych dostarczył Max Black, który w latach 30-tych XX wieku przeprowadził serię eksperymentów<sup>37</sup>. Prezentował on badany obiekt ukladający się ciąg od nie- $L(x)$  do  $L(x)$  i prosił o wskazanie granicy oddzielającej ekstensję pozytywną od negatywnej. W konsekwencji opracował wykres prezentujący „profil gęstości” predykatu  $L$  oraz jego przeciwieństwa. Na wykresie tym (por. Ilustracja 1) zaznaczył brzeg (ang. *fringe*), czyli fragment profilu gęstości, dla którego istotna część badanych różniła się opiniami (część wybierała  $L(x)$ , a część  $\neg L(x)$ ).

Ilustracja 1. Spójność stosowania typowego nieostrygo symbolu



źródło: M. Black, *Vagueness: an exercise in logical analysis*, s. 80

Teorię nadwartościowania w odniesieniu do zagadnienia nieostrości, jednak bez formalizacji, przedstawił jako pierwszy Henryk Mehlberg<sup>38</sup>. Pełne sformułowanie przedstawił jako pierwszy Kit Fine<sup>39</sup>. W teorii nadwartościowania przyjmuje się, że zdanie jest nadprawdziwe, jeśli jest prawdziwe we wszystkich precyzacjach, zaś nadfałszywe, jeśli jest

<sup>37</sup> M. Black, *Vagueness: an exercise in logical analysis*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 69-81.

<sup>38</sup> H. Mehlberg, *Truth and vagueness*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 82-88.

<sup>39</sup> K. Fine, *Vagueness, truth and logic*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 119-150.

falszywe we wszystkich precyzacjach. W konsekwencji istnieją zdania, które są pozbawione wartości logicznej. W praktyce oznacza to, że za zdania prawdziwe uważamy te, co do których wszyscy zgadzają się, że są prawdziwe, zaś za fałszywe te, o których wszyscy twierdzą, że są fałszywe. W przypadku wystąpienia kontrowersji uznajemy, że zdanie takie nie ma wartości logicznej.

Dla każdej precyzacji granica pomiędzy ekstensją pozytywną i negatywną musi być ostra. Inaczej mówiąc, tak jak w eksperymencie Blacka, przy każdym rozstrzygnięciu czy prawdą jest, że  $P(x)$  trzeba podać jedną z dwóch odpowiedzi: prawda lub fałsz. W każdym konkretnym przypadku (lokalnie) dokonujemy więc rozstrzygnięcia: jest łyśy lub nie jest łyśy, jest czerwony lub nie jest czerwony, jest stosem lub nie jest stosem. Globalnie prawdziwe są te zdania, które są prawdziwe dla wszystkich precyzacji, czyli nadprawdziwe. Fałszywe są te zdania, które są fałszywe w każdej precyzacji (nadfalszywe). Za Kitem można posłużyć się operatorem  $D$  (*definitely*), który Można to przedstawić w schematyczny sposób tak jak w Tabeli 1 (T – oznacza prawdziwość zdania, F – fałszywość, a I – brak wartości logicznej).

**Tabela 1. Nadwartościowanie – wartości logiczne predykatu „x jest małym nominałem”**

Obiekt $x$	Precyzacja 1	Precyzacja 2	Precyzacja 3	„x jest małym nominałem”
200 zł	F	F	F	DF
100 zł	F	F	F	DF
50 zł	F	F	F	DF
20 zł	F	F	T	I
10 zł	F	T	T	I
5 zł	T	T	T	DT
2 zł	T	T	T	DT
1 zł	T	T	T	DT
0,5 zł	T	T	T	DT
0,2 zł	T	T	T	DT
0,1 zł	T	T	T	DT
0,05 zł	T	T	T	DT
0,02 zł	T	T	T	DT
0,01 zł	T	T	T	DT

Przy tworzeniu kolejnych precyzacji ograniczeni jesteśmy kilkoma zasadami. Jak to już zostało powiedziane, w każdej precyzacji możemy posługiwać się jedynie klasycznymi



wartościami prawdy i fałszu, które muszą zostać przypisane dla każdego przypadku. Precyzacje muszą być stabilne – nowa precyzacja nie może zmieniać wartości logicznej przypisywanej przypadkom wyraźnym. Inaczej mówiąc przedmiotem analizy są precyzacje dopuszczalne, czyli takie, które wyznaczają ostrą granicę w półcieniu predykatu. Każda z precyzacji rozpatrywana oddzielnie jest ekstensjonalna (wartości logiczne zdania  $P(x)$  zależą wyłącznie od  $x$ ). W Tabeli 1 prezentuję wartości logiczne dla predykatu „bycia drobnym nominałem” dla wszystkich monet i banknotów znajdujących się aktualnie w obiegu dla czterech dopuszczalnych precyzacji. W ostatniej kolumnie podana jest (globalna) wartość logiczna zdania „ $x$  jest drobnym nominałem”, która traktowana jest na gruncie tej teorii jako właściwa wartość logiczna zdania. Kolorem szarym oznaczam przypadki graniczne.

Zgodnie z Tabelą 1 dla nominału 200 zł zdanie „200 zł jest drobnym nominałem” jest nadfałszywe (DF), ponieważ jest fałszywe we wszystkich precyzacjach. Podobnie nominały 100 zł i 50 zł są nadfałszywe (DF). Dla nominałów 20 zł i 10 zł zdania „jest drobnym nominałem” w części precyzacji są prawdziwe, w innych zaś fałszywe. W konsekwencji wartość logiczna zdania „20 zł jest drobnym nominałem” jest ogólnie nieokreślona. Dla wszystkich nominałów od 5 zł do 0,01 zł (czyli 1 gr) wszystkie zdania „jest drobnym nominałem” są prawdziwe. W związku z tym dla tych monet zdanie „jest drobnym nominałem” jest nadprawdziwe.

Teoria nadwartościowania nie jest mieści się w logice klasycznej, ponieważ dopuszcza trzecią wartość logiczną (nieokreśloną). Równocześnie zachowuje wiele własności logiki klasycznej. Zachowana jest w niej zasada wyłączonego środka, co zagwarantowane jest przez reguły tworzenia dopuszczalnych precyzacji. Dla każdego obiektu dla każdej precyzacji zdanie  $P(x)$  przyjmuje jedną z dwóch wartości: prawdy lub fałszu. W rezultacie nadprawdziwe jest zdanie:

$$P(x) \vee \neg P(x)$$

Zachowana jest także relacja konsekwencji. Jeżeli ze zbioru przesłanek  $A_1, \dots, A_n$  wynika  $B$  na gruncie logiki klasycznej, to także na gruncie nadwartościowania ze zbioru przesłanek  $A_1, \dots, A_n$  będzie wynikało  $B$ . I odwrotnie, jeżeli na gruncie teorii nadwartościowania ze zbioru przesłanek  $A_1, \dots, A_n$  wynika  $B$ , to także na gruncie logiki klasycznej dla wszystkich precyzacji ze zbioru przesłanek  $A_1, \dots, A_n$  wynika  $B$ .

Krytycy nadwartościowania wskazują na odstępstwa tego systemu od logiki klasycznej. Z faktu, że zdanie nie jest nadprawdziwe, nie można wyciągnąć wniosku, że jest

fałszywe (np. banknot 10 zł, dla którego bycie małym nominałem nie jest określone, w Precyzacji 1 nie jest uznawany za mały nominał, zaś w Precyzacja 2 i 3 uznawany jest za mały nominał). Relacja konsekwencji nie jest więc spełniona dla nadprawdy i nadfałszu. Równocześnie definicja prawdy Tarskiego nie jest spełniona:

*„x jest małym nominałem” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy gdy x jest małym nominałem*

Na gruncie nadwartościowania zdanie „x jest małym nominałem” jest prawdziwe, gdy przyjmuje wartość prawdy we wszystkich precyzacjach. W precyzacji 1 przyjmujemy, że 10 zł nie jest małym nominałem, a w precyzacjach 2 i 3, że jest małym nominałem. W związku z tym zdanie „10 zł jest małym nominałem” nie ma wartości logicznej. Otrzymujemy więc implikację, która w precyzacjach 2 i 3 ma prawdziwy poprzednik i fałszywy następnik:

(T) jeśli  $P(x_{10})$  to prawdą jest, że „ $P(x_{10})$ ”

Brak spełnienia definicji prawdy Tarskiego jest poważnym zarzutem. Można go jednak osłabić modyfikując ją poprzez dodanie warunku, że predykat musi być prawdziwy we wszystkich precyzacjach, żeby uznać zdanie  $P(x)$  za prawdziwe. Wtedy uzyskamy prawdziwą formułę:

(T\*) „ $P(x)$ ” wtedy i tylko wtedy, gdy  $P(x)$  we wszystkich precyzacjach

Najpoważniejszym zarzutem, jaki kierowany jest pod adresem nadwartościowania dotyczy nadprawdziwości zdań, dla których nie potrafimy określić wartości logicznej poszczególnych elementów. Przykładem jest przywoływana już reguła wyłączzonego środka. Dla każdego nominału w każdej precyzacji prawdą jest, że jest on małym nominałem lub nie jest małym nominałem. Równocześnie dla części nominałów występują różnice pomiędzy wartościami zdań dla poszczególnych precyzacji i w konsekwencji wartość logiczna zdania  $P(x)$  nie jest określona.

Do zdań, których wartość logiczną znamy, choć nie potrafimy przypisać prawdziwości poszczególnym jego elementom, należy przesłanka warunkowa paradoksu stosu. Mówi ona, że jeżeli  $n$  ziaren jest stosem, to również  $n-1$  ziaren jest stosem. Ponieważ dla każdej dopuszczalnej precyzacji możemy zdaniom postaci „x jest stosem” przypisać tylko wartości prawdy lub fałszu, to we wszystkich precyzacjach będzie takie  $n$ , dla której „ $x_n$  jest stosem” uznamy za prawdziwe, zaś „ $x_{n-1}$  jest stosem” za fałszywe. Pozwoli to uznać przesłankę warunkową za fałszywą (była fałszywa we wszystkich precyzacjach). Mimo to nie możemy wskazać takiego  $x_n$  oraz  $x_{n-1}$ , że pierwsze będzie prawdziwe we wszystkich precyzacjach zaś

drugie fałszywe we wszystkich precyzacjach. Nie wiemy więc, gdzie przebiega granica pomiędzy stosem i nie-stosem.

Nadwartościowanie stanowi interesujące rozwiązanie paradoks stosu, ponieważ pozwala na wykazanie fałszywości przesłanki warunkowej. Pozostaje w dużym stopniu zgodne z logiką klasyczną. Na tle innych rozwiązań zaproponowanych na gruncie logiki nieklasycznej wydaje się też w wysokim stopniu intuicyjne. Wadą nadwartościowania jest to, że nie mówi, gdzie przebiega granica pomiędzy stosem a nie-stosem. Można powiedzieć, że jest to rozwiązanie bezpieczne, ponieważ prowadzi do poprawnych rozumowań gdy predykat jest nadprawdziwy oraz nadfałszywy. Inaczej mówiąc, zachowuje się jak logika klasyczna gdy predykat nie ma przypadków granicznych. Jest to duża zaleta nadwartościowania. Niewiele ona jednak pomaga w rozwiązaniu problemu nieostrości, ponieważ nie mówi jak postępować z przypadkami granicznymi. Ogranicza się do przyjęcia założenia, że mogą być różnie wartościowane w różnych precyzacjach, w związku z czym (globalna) wartość logiczna zdań typu *x jest drobnym nominałem, x jest stosem, x jest czerwone* pozostaje nieznana.

### **Podwartościowanie**

Z perspektywy logiki teorią bliźniaczą wobec nadwartościowania jest podwartościowanie (dialeteizm). Podstawą dla niego jest system  $D_2$  Jaśkowskiego, w którym przyjmuje się prawdziwość zdań sprzecznych<sup>40</sup>. Celem Stanisława Jaśkowskiego było stworzenie logiki parakonsystentnej, która formalizowałaby systemy dyskusyjne, w których przyjmuje się prawdziwość sprzecznych opinii. Przenosząc to założenie na doświadczenie codzienne można by powiedzieć, że jest to logika, w której „obie strony mają rację”. Na gruncie podwartościowania zdanie jest prawdziwe wtedy, gdy w co najmniej jednej precyzacji jest prawdziwe, a fałszywe wtedy, gdy w co najmniej jednej precyzacji jest fałszywe. Przykładowe wartości dla predykatu „x jest małym nominałem” prezentuję w Tabeli 2. Kolorem szarym oznaczam przypadki graniczne.

---

<sup>40</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 358-367.

**Tabela 2. Podwartościowanie – wartości logiczne predykatu „x jest małym nominałem”**

Obiekt $x$	Precyzacja 1	Precyzacja 2	Precyzacja 3	„ $x$ jest małym nominałem”
200 zł	F	F	F	F
100 zł	F	F	F	F
50 zł	F	F	F	F
20 zł	F	F	T	T, F
10 zł	F	T	T	T, F
5 zł	T	T	T	T, F
2 zł	T	T	T	T
1 zł	T	T	T	T
0,5 zł	T	T	T	T
0,2 zł	T	T	T	T
0,1 zł	T	T	T	T
0,05 zł	T	T	T	T
0,02 zł	T	T	T	T
0,01 zł	T	T	T	T

Propozycję rozwiązania paradoksu stosu na gruncie podwartościowania przedstawił Dominic Hyde. Jak stwierdza Hyde, w koncepcji tej przyjmuje się, że pojęcia nieostre są w istocie wieloznaczne<sup>41</sup>. W różnych precyzacjach mają różne znaczenia. Z tego powodu nominał 10 zł może raz być małym, a innym razem nie. Nie oznacza to, że 10 zł jest równocześnie małe i nie-małe (nie jest prawdą że  $P(x) \wedge \neg P(x)$ ). To zależy od precyzacji. Chroni to podwartościowanie przed uznaniem, że wszystkie tezy możliwe do sformułowania na gruncie tej teorii są prawdziwe (z przesłanki  $P(x) \wedge \neg P(x)$  można wyprowadzić dowolny wniosek, ponieważ każda implikacja mająca fałszywy poprzednik jest prawdziwa). Równocześnie wszystkie zdania sformułowane na gruncie podwartościowania powinniśmy opatrywać zastrzeżeniem „przy pewnym znaczeniu terminu P”.

Na gruncie podwartościowania (globalnie) prawdziwe stają się wszystkie zdania, które są prawdziwe w choć jednej precyzacji. Zaś (globalnie) fałszywe stają się wszystkie zdania,

<sup>41</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Zagadnienie nieostrości*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000, s. 58.

które są fałszywe choć w jednej precyzacji. W konsekwencji półcień raz jest zaliczany do ekstensji pozytywnej, a raz do ekstensji negatywnej predykatu.

Podwartościowanie nie rozwiązuje problemu nieostrości. Podobnie jak w teorii nadwartościowania unieważnia rozumowanie paradoksu stosu. Na gruncie podwartościowania *modus popendo ponens* nie jest poprawnym sposobem wnioskowania. Schemat „ $A, A \rightarrow B$ , zatem  $B$ ” w istocie może przyjąć postać „ $A, C \rightarrow B$ ”, ponieważ pojęcie  $A$  jest wieloznaczne. Dodatkowo, jak zauważa Odrowąż-Sypniewska, w każdej precyzacji istnieje takie  $n$ , dla którego  $n$  ziaren jest stosem, a  $n-1$  ziaren nie jest stosem<sup>42</sup>. Ostrą granicę – inaczej niż w nadwartościowaniu – potrafimy też wskazać globalnie. Przebiega ona między najmniejszym spośród wszystkich  $n$  akceptowanych na gruncie różnych precyzacji a  $n-1$ . Jest to jednak tylko jedno z możliwych znaczeń, jakie możemy przypisać predykatowi bycia stosem. Równie prawomocne jest więc twierdzenie, że granica przebiega między największym  $n$  a  $n+1$ . Dla predykatu *bycia drobnym nominałem* istnieją więc różne granice, w tym pomiędzy 5 zł i 10 zł jak i pomiędzy 20 zł i 50 zł.

Teoria podwartościowania ma wartość dydaktyczną. Pokazuje, do jakich konsekwencji prowadzi przyjęcie, że każde rozwiązanie nieostrości jest poprawne. Okazuje się wówczas, że choć problem nieostrości znika, to rację ma ten, kto właśnie mówi. Rozstrzygnięcie takie nie jest możliwe do zaakceptowania.

### Stopnie prawdy i zbiory rozmyte

Trójwartościowe logiki, na których oparte jest nadwartościowanie i podwartościowanie, zakładają *de facto* istnienie ostrej granicy pomiędzy przypadkami wyraźnie prawdziwymi, granicznymi i przypadkami wyraźnie fałszywymi. Choć pierwsza teoria nie wskazuje tej granicy, a druga dopuszcza istnienie wielu, to w obu przypadkach istnienie takiej granicy jest konieczne (w każdej precyzacji dopuszczane są wyłącznie wartości prawdy i fałszu). Odbiega to od intuicyjnego rozumienia nieostrości, zgodnie z którym w przypadku predykatów nieostrzych przechodzimy od prawdy do fałszu płynnie, małymi krokami. Tę właściwość nieostrości zachowują teorie stopni prawdy powiązana ze zbiorami rozmytymi<sup>43</sup>.

---

<sup>42</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Zagadnienie nieostrości*, s. 60-61.

<sup>43</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 416-426. R. Keefe I P. Smith, *Introduction: theories of vagueness*, [w:] R. Keefe I P. Smith, *Vagueness: A reader*, s. 35-49.

W koncepcji stopni prawdy przyjmuje się, że prawdziwość zdań można opisać za pomocą wartości z przedziału  $[0, 1]$ , gdzie 0 oznacza „całkowicie fałszywe”, 1 „w pełni prawdziwe”, a wartości pośrednie opisują pośrednie stopnie prawdziwości. Zdaniom o różnym stopniu prawdziwości odpowiada zbiór rozmyty (zgodnie z koncepcją Loftiega A. Zadeha), dla którego poszczególne elementy mają określony stopień przynależności do zbioru w postaci wartości z przedziału  $[0, 1]$ . Przykładowo, zdanie „1 ziarno pszenicy jest stosem” jest całkowicie fałszywe (posiada stopień prawdziwości 0), zdanie „1 mln ziaren pszenicy jest stosem” jest całkowicie prawdziwe (posiada stopień prawdziwości 1), zaś zdanie opisujące przypadek graniczny przyjmuje wartość pośrednią (np. jest prawdziwe w stopniu 0,5). Jeżeli stopień prawdziwości zdania „x jest stosem, wynosi p, to stopień prawdziwości zdania „x nie jest stosem” wynosi  $1-p$ .

Paradoks stosu oparty jest na implikacji, w której przyjmujemy, że jeżeli x ziaren jest stosem, to  $x-1$  ziaren nie jest stosem. Jeżeli przyjmujemy zasadę tolerancji, to tak mała zmiana nie pozwala nam uznać, że przypadki różniące się o 1 ziarno mają odpowiednio wartości logiczne prawdy i fałszu. Na gruncie teorii stopni prawdy zamiast przechodzić od całkowitej prawdy (1) do całkowitego fałszu (0), możemy uznać, że drugie zdanie jest prawdziwe w minimalnie mniejszym stopniu niż pierwsze. Dla stosu liczącego 1000 000 ziaren możemy przyjąć, że zdanie  $P(x)$  oznaczające „x jest stosem” jest prawdziwe w stopniu  $x/1000\ 000$ . Wówczas zdania takie jak „10 ziaren pszenicy jest stosem” oraz „100 ziaren pszenicy jest stosem” są niemal całkowicie fałszywe, a zdania takie jak „999 900 ziaren pszenicy jest stosem” i „999 990 ziaren pszenicy jest stosem” są niemal całkowicie prawdziwe.

Na gruncie logiki Łukasiewicza, przyjmuje się, że prawdziwość implikacji zdań dla logiki wielowartościowej oblicza się w następujący sposób:

$$[P(x_n) \rightarrow P(x_{n-1})] = 1, \text{ gdy } [P(x_{n-1})] \geq [P(x)]$$

lub

$$[P(x_n) \rightarrow P(x_{n-1})] = 1 - [P(x_n)] + [P(x_{n-1})], \text{ gdy } [P(x_{n-1})] < [P(x)]$$

W podany przykładzie kolejne zdania są coraz mniej prawdziwe (stos powoli znika). W związku z tym zasada tolerancji jest prawdziwa w stopniu opisanym drugą formułą. Każda kolejna implikacja jest prawdziwa w bardzo wysokim stopniu, ale nie całkowicie. Odpowiada to intuicji – zasada tolerancji w bardzo małym stopniu odbiega od równoważności ( $P(x)=P(x)$ ).

Teoria zbiorów rozmytych, sformułowana w 1965 roku, od początku traktowana była jako możliwe rozwiązanie problemu nieostrości. Kolejne analizy wskazywały na jej

ograniczenia, które starano się pokonać w kolejnych koncepcjach bazujących na stopniach prawdy. Ostatecznie jednak nie udało się sformułować modelu, który pozwoliłby uniknąć zarzutów, które kierowano w stronę nadwartościowania (dopuszczającego trzy wartości logiczne).

Najpoważniejszą wadą prób opisania nieostrości przy pomocy stopni prawdy jest konieczność wyznaczenia granicy pomiędzy 0, wartościami większymi od 0 i mniejszymi o 1 oraz 1. Stopień prawdziwości zdania dotyczącego bycia stosem nie może być prostym ilorazem danej liczby ziaren i maksymalnej liczby ziaren z dwóch powodów. Po pierwsze maksymalna liczba ziaren nie jest określona. Po drugie, uznanie, że wśród obiektów należących do pozytywnej ekstensji są takie, które w mniejszym i większym stopniu spełniają predykat „bycia stosem” nie ma sensu. Każdy stos większy o 1 ziarno od obiektu będącego stosem w stopniu 1, również jest stosem w stopniu 1. Jest to zgodne z teorią zbiorów rozmytych, która zakłada istnienie rdzenia, który stanowi zbiór elementów w pełni należących do zbioru. Jeżeli więc mamy zbiór obiektów, które z całą pewnością są stosami, zbiór obiektów, które z całą pewnością nie są stosami oraz zbiór obiektów pośrednich, to rodzi się zasadnicze pytanie – gdzie przebiegają granice pomiędzy tymi trzema zbiorami? Jeżeli już ustalimy ich miejsce, to będziemy musieli uznać, że są one ostre. Inaczej mówiąc wykluczamy nieostrość wyższych rzędów. To zaś jest sprzeczne z wyjściowym założeniem, że nie ma punktów wyróżnionych na linii łączącej ekstensję pozytywną i negatywną.

Drugi zarzut stanowi rozwinięcie pierwszego<sup>44</sup>. Żeby dokładnie przypisać przypadkom granicznym stopnie prawdy, musimy znać dokładną wartość logiczną zdań odnoszących się do nich. To zaś prowadzi do przyjęcia sądów, których treść wydaje się niezrozumiała lub wręcz nonsensowna. Wyobraźmy sobie, że wiemy, że pewna plama jest czerwona w stopniu 0,731, a stos jest stosem w stopniu 0,812. Trudno powiedzieć co to w zasadzie oznacza (może prawie-stos jest bardziej stosem niż plama prawie-czerwona jest czerwona?).

Problemy powstają też na gruncie wnioskowania o zdaniach częściowo prawdziwych za pomocą spójników dwuargumentowych<sup>45</sup>. Rozważmy trzy piłki a, b i c, które są w różnym stopniu czerwone (C) oraz duże (D), dla których stopnie prawdziwości zdań ( $v$ ) przyjmują następujące wartości:

$$v(Ca) = 1; v(Da) = 0,5$$

---

<sup>44</sup> R. Keefe i P. Smith, *Introduction: theories of vagueness*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 47.

<sup>45</sup> D. Edgington, *Vagueness by degrees*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 304.

$$v(Cb) = 0,5; v(Db) = 0,5$$

$$v(Cc) = 0,5; v(Dc) = 0$$

W systemie L3 Łukasiewicza dla spójnika koniunkcji przyjmuje się:

$$v(A \wedge B) = \text{Min}(v(A); v(B))$$

W konsekwencji otrzymujemy sprzeczny z intuicjami wniosek, że prawdziwość zdania „przynieś mi piłkę czerwoną i dużą” jest taka sama dla piłek  $a$  i  $b$ :

$$v(Ca \wedge Da) = \text{Min}(v(Ca); v(Da)) = \text{Min}(1; 0,5) = 0,5$$

$$v(Cb \wedge Db) = \text{Min}(v(Cb); v(Db)) = \text{Min}(0,5; 0,5) = 0,5$$

Tymczasem, choć obie piłki są częściowo duże (w stopniu 0,5), to piłka  $a$  jest wyraźnie czerwona, a piłka  $b$  nie jest wyraźnie czerwona. Wybór piłki  $a$  wydaje się lepszy.

Do kontrintuicyjnych wniosków prowadzą także właściwości alternatywy. W systemie L3 Łukasiewicza przyjmuje się:

$$v(A \vee B) = \text{Max}(v(A); v(B))$$

Gdy rozważmy prawdziwość zdania „przynieś mi piłkę czerwoną lub dużą”, to okaże się, że jest ona taka sama dla piłek  $b$  i  $c$ :

$$v(Cb \vee Db) = \text{Max}(v(Cb); v(Db)) = \text{Max}(0,5; 0,5) = 0,5$$

$$v(Cc \vee Dc) = \text{Max}(v(Cc); v(Dc)) = \text{Max}(0,5; 0) = 0,5$$

Wynika z tego, że piłka  $b$ , która jest niewyraźnie czerwona i niewyraźnie duża jest równie dobrym wyborem co piłka  $c$ , która jest niewyraźnie czerwona i nie jest duża. Ponownie uzyskujemy odpowiedź kontrintuicyjną.

Problemy pojawiają się także przy spójniku implikacji. Dorothy Edgington proponuje rozwiązać te je w sposób analogiczny do rachunku prawdopodobieństwa (uzależnić poziom prawdziwości zdań złożonych od poziomu prawdziwości jednego z nich). W efekcie uzyskujemy wyniki bardziej zgodne z intuicjami. Komplikuje to jednak system, który i tak jest stosunkowo złożony.

Poważniejsze wyzwanie stanowi problem nieostrości wyższych rzędów i wyznaczenia ostrej granicy między zdaniami pewnymi (poziom prawdziwości 0 lub 1) a zdaniami pośrednimi. Michael Tye analizował możliwość modyfikacji metajęzyka, bądź przez wprowadzenie poziomów prawdziwości poziomów prawdziwości bądź przez przyjęcie, że poziomy prawdziwości mogą być niezdefiniowane. To jednak nie rozwiązuje problemu nieostrości wyższych rzędów (chyba, że uznamy za poprawne rozwiązanie nadwartościowanie).

Przyjęcie stopni prawdy oraz zbiorów rozmytych za podstawę dla rozwiązania zagadnienia nieostrości i paradoksu stosu pozwala na uchwycenie intuicyjnej właściwości



nieostrych predykatów polegającej na stopniowym przechodzeniu od ekstensji pozytywnej przez przypadki graniczne do ekstensji negatywnej. nierozwiązanym problemem pozostaje wyznaczenie dwóch granic wyznaczających półcień. Sprzeczne z intuicjami są też niektóre wnioski oparte na zdaniach złożonych, w których skład wchodzi zdania częściowo prawdziwe.

Scharakteryzowałem krótko trzy podejścia do nieostrości na gruncie logiki nieklasycznej. Pogłębiają one rozumienie zagadnienia nieostrości. Żadne z nich nie zostało jednak uznane za wystarczające. Alternatywą dla nich jest epistemicyzm, który doczekał się pierwszej pełnej prezentacji blisko dwadzieścia lat po teorii nadwartościowania.

### Epistemicyzm

Najpełniejszą prezentację epistemicyzmu przedstawił Timothy Williamson w pracy „Vagueness”<sup>46</sup>. Za swoisty paradoks (rozumiany jako twierdzenie zaskakujące, a nie sprzeczne wewnętrznie) można uznać, że jego teoria, choć mówi o niemożliwości precyzyjnego poznania świata, jest sformułowana w nadzwyczaj jasny sposób. Nie można było tego powiedzieć o prezentacji nadwartościowania autorstwa Kita Fine’a. Williamson omawia historię badań nad nieostrością, w tym paradoks stosu, prezentuje trzy możliwe grupy rozwiązań (logiki wielowartościowe, nadwartościowanie, nihilizm) oraz przekonuje, że żadne z nich nie jest możliwe do akceptacji. W swojej teorii skupia się na próbie wyjaśnienia, dlaczego nie jesteśmy w stanie wykazać błędu w rozumowaniu paradoksu stosu, choć wnioski, do których paradoks prowadzi, są błędne.

Zdaniem Williamsona nie mamy podstaw, żeby twierdzić, że świat sam w sobie nie jest jednoznacznie określony. Rzeczy są dokładnie takie jakie są. Nie mamy również powodu, żeby twierdzić, że predykaty nie wyznaczają w sposób jednoznaczny swojej ekstensji. Zgodnie z definicją Tarskiego, zdanie jest prawdziwe, wtedy gdy ma miejsce sytuacja przez nie opisywana. Rodzi się pytanie, skąd się bierze nieostrość, którą jak zauważa Williamson, obserwujemy na co dzień<sup>47</sup>. Na gruncie epistemicyzmu nieostrość jest konsekwencją naszej niewiedzy, nieumiejętności precyzyjnego powiązania świata z pojęciami. Świat jest dokładnie taki jaki jest, predykaty wyznaczają precyzyjnie swoją ekstensję, jednak nie wiemy, czy w konkretnym wypadku Timothy Williamson jest szczupły czy nie jest szczupły.

Nasza wiedza o świecie jest niedokładna. Osoba siedząca na stadionie może nie mieć możliwości precyzyjnego określenia ile zgromadziło się na nim osób. Równocześnie może

---

<sup>46</sup> T. Williamson, *Vagueness*..

<sup>47</sup> T. Williamson, *Vagueness*, s. 202.

wiedzieć, że liczba ta jest większa od 200 i mniejsza od 200 000. W konsekwencji dla pewnych liczb wiemy z całą pewnością, że nie odpowiadają one liczbie osób na stadionie (ekstensja pozytywna i negatywna predykatu). Dla innych dopuszczamy, że mogą poprawnie wskazywać na liczbę ludzi na stadionie. Gdyśmy jednak wskazali poprawną liczbę ludzi, to mimo wszystko nie wiedzielibyśmy, że jest to poprawna odpowiedź. Nie jest więc prawdą, że wiemy co wiemy.

Z niedokładnością wiedzy łączy się zasada marginesu błędu. Mówi ona, że „'A' jest prawdą we wszystkich przypadkach podobnych do przypadków, w których 'Jest wiadomym, że A' jest prawdą”<sup>48</sup>. Może się tak zdarzyć, że do A będą podobne wyłącznie przypadki, dla których jest wiadomym, że A. Wówczas uznamy je za prawdziwe. Może jednak być inaczej – w niektórych przypadkach będzie wiadomym, że A, a w innych nie będzie wiadomo. Wówczas przy danym marginesie błędu nie mamy podstaw do przyjęcia prawdziwości zdania.

Wielkość marginesu błędu jest uzależniona od okoliczności, nie można go ustalić *a priori*. Margines błędu rośnie, gdy poprawność zdania weryfikujemy na podstawie wielokrotnego powtórzenia rozumowania obarczonego marginesem błędu. Wynika to z podstawienia do definicji zasady marginesu błędu zdania 'Jest wiadomym, że na stadionie jest n osób'. Wówczas otrzymujemy formułę: "Jest wiadomym, że na stadionie jest n osób' jest prawdą we wszystkich przypadkach podobnych do przypadków, w których 'Jest wiadomym, że 'jest wiadomym, że na stadionie jest n osób'' jest prawdą". Nowy warunek prawdziwości brzmi więc „jest wiadomym, że jest wiadomym, że ...”. Jest on silniejszy od pierwotnego „jest wiadomym, że”.

Pojęcie marginesu błędu pozwala na wyjaśnienie powodu, dla którego nie potrafimy wykazać błędu w rozumowaniu stosu. Jeżeli zmiana jak zachodzi w wyniku zabrania jednego ziarna jest mniejsza od marginesu błędu, to na mocy zasady marginesu błędu powinniśmy przyjąć, że także stos zmniejszony o jedno ziarno jest stosem. Dotyczy to tego, co wiemy, a nie tego co jest. Zdaniem Williamsona relacja nierozróżnialności nie jest przechodnia. W konsekwencji seria obiektów bezpośrednio nierozróżnialnych może rozpoczynać się i kończyć obiektami, które są rozróżnialne. Ilustruje to przykład drzewa, które rośnie w ciągu trzech dni o jeden milimetr przy marginesie błędu wynoszącym pół milimetra. W konsekwencji po upływie jednego dnia nie wiem, czy drzewo urosło, po dwóch dniach również tego nie wiem, a po trzech dniach odnotowuję różnicę rzędu jednego milimetra

---

<sup>48</sup> T. Williamson, *Vagueness*, s. 227.

względem punktu wyjścia. Wynika z tego, że drzewo musiało urosnąć trzeciego dnia. Mogło jednak rosnąć także dnia pierwszego i drugiego lub też tylko pierwszego albo tylko drugiego. Zmiany były jednak na tyle małe, że nie zostały zauważone.

Epistemicyzm zachowuje logikę klasyczną oraz definicję prawdy Tarskiego, a równocześnie wyjaśnia powód, dla których nie potrafimy podać przykładu unieważniającego paradoks stosu (jest nią zasada marginesu błędu). Stanowisko to dobrze wyjaśnia mechanizm powstawania paradoksu. Nie podaje jednak reguł poprawnego wnioskowania. Lektura książki Williamsona wytwarza przekonanie, że mądry nie wpadnie w pułapkę paradoksu stosu. Niektórzy jednak wpadają. Dobrze oddają to kontekstualistyczne teorie nieostrości.

### **Kontekstualizm i teoria wielozakresowa**

Komunikacja językowa jest uwarunkowana kontekstem. W ostatnich latach lingwiści w coraz większym stopniu zdają sobie sprawę ze skali tego oddziaływania<sup>49</sup>. Zależnie od tego jak dużą rolę przypisują kontekstowi można ich wśród nich wyróżnić dwie grupy. Minimaliści oddzielają treść zdania (sąd minimalny) od treści komunikowanej. Twierdzą, że sądy minimalne posiadają wartości logiczne, jednak może ona różnić się od wartości logicznej treści komunikowanej. Wyrażenia zależne od kontekstu stanowią stosunkowo małą część wyrażen. Kontekstualiści uważają zaś, że sądy minimalne są tworem czysto teoretycznym. Prawdziwe bądź fałszywe mogą być tylko konkretne zdania wypowiedziane w konkretnym kontekście.

Rozważmy przykładowe zdanie „Jan jest wysoki”. Jeżeli uznamy, że wpływ kontekstu jest niewielki, to posiadając dodatkową informację, że Jan ma 185 cm, możemy uznać to zdanie za prawdziwe. Radykalni kontekstualiści uznaliby, że zdanie to nie posiada samo w sobie żadnej interpretacji. Dopiero w konkretnym kontekście można ustalić jego status. Tak więc, gdy mówimy o Janie jako dorosłym Polaku żyjącym na początku XXI wieku, to zdanie to jest prawdziwe. Jeżeli jednak Jan jest koszykarzem, najniższym w swojej drużynie, to zdanie to okazuje się fałszywe. Zdaniem minimalistów pokazuje to jedynie, że treść zdania może różnić się od treści komunikowanej. Zdaniem kontekstualistów ustalanie prawdziwości treści minimalnej zdania nie ma sensu, ponieważ intuicyjnym znaczeniem sądu jest treść komunikowana, a nie sąd minimalny.

---

<sup>49</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, Semper, Warszawa 2013, s. 57-63.

Na rolę jaki kontekst odgrywa w paradoksie stosu jako pierwszy zwrócił uwagę Hans Kamp<sup>50</sup>. Wskazał on na dwa rodzaje wpływu. Po pierwsze kontekst wyznacza klasę odniesienia dla pojęcia. Co innego znaczy „wysoki” wśród wszystkich ludzi, a co innego wśród koszykarzy. Po drugie, treść rozmowy stanowi kontekst, który może decydować o sposobie wyznaczenia granicy oddzielającej ekstensję pozytywną od negatywnej. Tę drugą tezę, mniej oczywistą, zilustrował następującym przykładem. Rozważmy dwie sytuacje, w których człowiek ogląda na ekranie kwadraty o kolorach płynnie przechodzących od żółtego do zielonego. W pierwszej ogląda kolejne kwadraty. W drugiej za każdym razem widzi parę kwadratów minimalnie różniących się kolorem. Jeżeli zostanie poproszony o wskazanie granicy oddzielającej kwadraty żółte od zielonych, to będzie musiał skonfrontować się z dwoma sprzecznymi regułami. Pierwsza mówi, że dwa nierozróżnialne kwadraty powinny być tego samego koloru. Druga, każe porównywać kolor konkretnego kwadratu z wyobrazonymi wyraźnymi przypadkami kolorów żółtego i zielonego. Opisanie dwa warianty zadania (pojawia się jeden kwadrat, ogląda się kolejne pary) różnią się wyłącznie kontekstem wypowiedzi. Kolejne decyzje dotyczące koloru wyświetlanych kwadratów stają się częścią tego kontekstu, tym samym zmieniają go. Gdy do kontekstu włączymy zarówno zdanie o przypadkach skrajnych (pierwszy kwadrat jest żółty, ostatni jest zielony), jak też sposób określenia koloru dwóch sąsiadujących ze sobą kwadratów, to okaże się, że jest niespójny. Prowadzi to do powstania paradoksu.

Postać paradoksu stosu, w której osoba zmuszona jest rozstrzygnąć, czy dana para obiektów jest taka sama, nazywana jest wymuszonym marszem<sup>51</sup>. To sformułowanie zagadnienia stosu, zwane dynamicznym, stało się inspiracją do dostrzeżenia nowych właściwości rozumowania o predykatkach nieostrych.

Kontekstualną teorię nieostrości rozwinęła Diana Raffman<sup>52</sup>, dzięki odwołaniu do wypracowanego na gruncie psychologii pojęcia zmiany *Gestalt*, rozumianego jako całość, która jest figurą wyłaniającą się z tła. Zdaniem Raffman kompetentny użytkownik języka będąc sędzią w metaforze wymuszonego marszu zmuszony jest w jakimś momencie zmienić sposób oceny. Rozważmy 50 plam uporządkowanych od czerwonej do pomarańczowej. Przyjmijmy, że osoba oceniająca kolor plam od 1 do 26 uznała za czerwoną. 27. plamę zaś określiła jako pomarańczową. Określenie koloru plamy 27. w sposób inny niż 26. było

---

<sup>50</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, s. 163-168.

<sup>51</sup> T. Hogan, *Robust Vagueness and the Forced-March Sorites Paradox*, *Philosophical Perspectives*, 8, *Logic and Language*, 1994, s. 173.

<sup>52</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, s. 180-188.

efektem zmiany wewnętrznego nastawienia tej osoby (zmiany *Gestalt*). Jej konsekwencją jest uznanie także plamy 26 za pomarańczową. W rezultacie nie ma takich dwóch plam, które sędzia równocześnie oceniałby jako różnokolorowe.

Raffman twierdzi, że wyznaczenie granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją wynika ze zmiany wewnętrznego nastawienia. W konsekwencji przyjmuje także, że kompetentny użytkownik języka może przypadki graniczne w różnych kontekstach różnie klasyfikować. Do kontekstu zalicza się dotychczasowy przebieg rozmowy a nawet sam proces zastanawiania się nad danym przypadkiem. Teza ta, choć brzmi kontrowersyjnie, wydaje się konieczną konsekwencją uznania, że kompetentni użytkownicy języka mogą różnić się w ocenie przypadków granicznych. Nie ma bowiem powodu, żeby uznać dwie opinie dwóch kompetentnych użytkowników języka posiadających pełną wiedzę na temat rozpatrywanego przypadku za zasadniczo różne od dwóch opinii tego samego użytkownika języka. Nie zmiana sędziego, lecz dotychczasowy przebieg rozmowy, decydują o wniosku końcowym.

Dodatkowego uzasadnienia dla kontekstualnej koncepcji nieostrości dostarczyła Delia Graff Fara<sup>53</sup>. Jej zdaniem sposób interpretacji wyrażeń nieostrych zależy od potrzeb i celów osób mówiących. Gdy szukamy aktora, który mógłby odegrać rolę Yula Brynnera, nie mającego żadnych włosów, to mamy inne potrzeby niż gdy szukamy aktora, która mógłby zagrać Michaiła Gorbaczowa. Choć o obu osobach moglibyśmy w pewnym kontekście powiedzieć, że są łyse, to część osób nadających się do drugiej roli odrzucilibyśmy na castingu do pierwszej roli z tego powodu, że mają włosy. Uzależnienie sposobu posługiwania się predykatami nieostrych od celów i potrzeb sprzyja też zachowaniu przesłanki warunkowej paradoksu stosu. Dwa obiekty tak podobne, że nieodróżnialne percepcyjnie, zazwyczaj mogą służyć tym samym celom. Poświęcanie czasu na tak dogłębną analizę, żeby dostrzec bardzo małe różnice, byłoby na gruncie praktycznym nieuzasadnione.

Na bazie kontekstualizmu Diana Raffman zaproponowała teorię wielozakresową (ang. *multiple range theory* lub *multi-range theory*)<sup>54</sup>. Na jej gruncie przyjmuje się, że nieostry termin posiada wiele zakresów stosowania, z których każdy określa pozytywną ekstensję, negatywną ekstensję oraz przypadki graniczne. W ramach danego zakresu stosowania terminu użytkownicy języka są zobligowani do uznawania prawdziwości zdań dotyczących przypadków należących do pozytywnej ekstensji i uznawania fałszywości zdań dotyczących przypadków należących do negatywnej ekstensji. Dla przypadków granicznych mogą

---

<sup>53</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, s. 229-239.

<sup>54</sup> D. Hyde, D. Raffman, "Sorites Paradox", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Summer 2018 Edition)*, Edward N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/archives/sum2018/entries/sorites-paradox/>>.

dokonywać arbitralnych rozstrzygnięć. Istnieje wiele zakresów stosowania terminów nieostrych. Użytkownicy języka nie zdają sobie z tego sprawy. W związku z tym rozpatrują prawdziwość zdania na gruncie danego zakresu stosowania.

Teoria wielozakresowa krytykowana jest za skrajną relatywizację pojęcia prawdy. Tak się rzeczywiście dzieje. Na jej gruncie przyjmuje się nie tylko, że dana osoba może prawomocnie (choć nie równocześnie) uznawać prawdziwość sprzecznych zdań dotyczących przypadków granicznych, to dodatkowo istnieje wiele zakresów stosowania terminów nieostrych. W konsekwencji także przypadki wyraźne w jednym zakresie przestają być wyraźne w innym. Prawdziwość zdania „x jest P” zostaje więc uzależniona od bardzo złożonego kontekstu, a dodatkowo nie zawsze konieczna.

Kontekstualizm, w oparciu o pogłębioną analizę dynamicznej wersji paradoksu stosu (wymuszony marsz), wyjaśnia sposób powstawania różnic w zakresie stosowania pojęć nieostrych. Szczególnie istotne jest w nim wprowadzenie dotychczasowego przebiegu rozmowy jako kontekstu warunkującego zakres stosowania terminów. Równocześnie rozwój teorii nieostrości na gruncie kontekstualizmu doprowadził do przyjęcia tak dalece zrelatywizowanej koncepcji prawy, że posługiwanie się nią na gruncie filozofii prawa byłoby błędne. Trudno byłoby uznać za uzasadniony taki wyrok, który opierałby się na arbitralnym wyborze zakresu stosowalności terminu, a dodatkowo sam sędzia zmieniałby wielokrotnie zdanie na temat jego treści. Trudno też byłoby przenieść na grunt stosowania prawa zasadę zmiany zapisu wcześniejszych rozstrzygnięć. Co najwyżej moglibyśmy uznać, że wcześniej wydane wyroki były błędne.

### **Nihilizm i jego zaprzeczenie**

Skrajnym wnioskiem, jakim można wyprowadzić z paradoksu stosu, jest uznanie, że wniosek końcowy (stos składa się z 0 ziaren) jest prawdziwy. Stanowisko takie byłoby konsekwencją uznania, że konstrukcja paradoksu jest poprawna, a prawa logiki są nadrzędne wobec wszelkich naszych intuicji. W konsekwencji prowadzi to do przyjęcia, że pojęcia są sprzeczne wewnątrznie, a przedmioty fizyczne nie istnieją. Pogląd ten zaprezentował w 1979 roku Peter Unger<sup>55</sup>. Przedstawił wersje paradoksu stosu, w których stół znika poprzez odejmowanie kolejnych atomów. Ostatecznie zmuszeni jesteśmy nazwać zbiór pusty atomów stołem. Oznacza to, że stół nie istnieje. Podobne rozumowanie przeprowadził w odniesieniu do siebie. W przesłance warunkowej przyjął, że z organizmu usuwamy jedną lub kilka

---

<sup>55</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 426-432.

komórek. Po wielokrotnym powtórzeniu rozumowania dochodzimy do wniosku, że pusty zbiór komórek powinniśmy nazwać Peterem Ungerem. Płyń z tego wniosek, że Peter Unger nie istnieje.

Nihilizm nie jest na gruncie filozofii stanowiskiem nowym. Platońska metafora jaskini ukazywała fikcyjność świata postrzeganego zmysłowo, ponieważ podlega on zmianie. Zdaniem Platona naprawdę istnieją tylko niezmiennie idee. Kartezjusz poszukiwał dowodu na to, że nasze wyobrażenie świata nie jest wyłącznie złudzeniem. Ostatecznie uznał własne myślenie, dla którego warunkiem koniecznym jest istnienie podmiotu myślącego, za argument dowodzący istnienia świata. Jeszcze radykalniejsze stanowisko zajął George Berkeley, który odrzucił istnienie świata materialnego oraz istnienie pojęć abstrakcyjnych. Na gruncie filozofii Berkeleygo sformułowanie paradoksu stosu nie jest możliwe, ponieważ istnieje wyłącznie to, czego doświadczamy. Nie ma koloru czerwonego, są wyłącznie konkretne czerwone plamy, które poznajemy za pomocą zmysłu wzroku. Jeżeli dwie plamy są dla nas nierozróżnialne, to znaczy że są identyczne. W związku z tym przekonanie o tym, że może istnieć zmiana tak mała, żeby nie dało jej się zaobserwować, jest błędne.

W teorii nieostrości nihilizm uznawany jest za stanowisko dopełniające matrycę możliwych rozwiązań zagadnienia nieostrości. Można je jednak potraktować jako argument, na rzecz tezy, że musi istnieć granica pomiędzy ekstensją pozytywną i negatywną. Jeżeli przyjmujemy, że świat istnieje (w tym stoły, Peter Unger, itd.), to zmuszeni jesteśmy odrzucić nihilizm. Z bardzo dużą pewnością możemy przyjąć, że teza ta jest prawdziwa (Berkeley mylił się). Jeżeli odrzucamy nihilizm, to odrzucamy twierdzenie, że stół i nie-stół są tym samym. To zaś prowadzi do kolejnego twierdzenia, że istnienie stołów wymaga przynajmniej potencjalnego istnienia nie-stołów. Znaczenie pojęcia powstaje dzięki różnicy jaką ono wprowadza. Pojęcie, które nie różnicowałoby w żaden świata nic by nie oznaczało. Pogląd ten, podobnie jak nihilizm, nie jest nowy.

Ferdinand de Saussure, prekursor językoznawstwa, pisał:

w języku istnieją tylko różnice. Co więcej: różnica na ogół zakłada istnienie składników pozytywnych, między którymi się ustala; ale w języku istnieją różnice bez składników pozytywnych. Czy weźmiemy signifiant czy signifié, język nie zawiera ani pojęć, ani dźwięków, które istniałyby przed systemem

językowym, lecz tylko różnice pojęciowe i różnice dźwiękowe wpływające z tego systemu<sup>56</sup>.

Tezę tę powtórzył Gregory Bateson proponując, by zdefiniować elementarną jednostkę informacyjną jako różnicę, która czyni różnicę<sup>57</sup>. Sformułowanie to spopularyzował w naukach społecznych Niklas Luhmann, który przyjął zasadę różnicowania na system i środowisko jako jedną z podstawowych tez teorii systemów<sup>58</sup>.

Teza de Saussure odnosiła się do treści komunikatów, a nie do świata. Ma więc inny status niż argumentacja Petera Ungera, który wykorzystuje paradoks stosu do udowodnienia, że ludzie nie istnieją. Na gruncie semantyki nihilistyczny wniosek z paradoksu stosu jest dużo słabszy od tezy Ungera. Ogranicza się wyłącznie do uznania, że pojęcia, które nie opisują żadnej różnicy, nie mają żadnego znaczenia. Udowodnienie na tej podstawie, że ich desygnaty nie istnieją wymagałoby przeniesienia argumentacji na płaszczyznę ontologiczną.

### Zbiory przybliżone

Śledząc możliwe podejścia do zagadnienia nieostrości przeszliśmy od rozwiązań zachowujących definicję prawdy Tarskiego lub nieznacznie ją modyfikujących do kontekstualizmu przypisującego prawdziwość zdań jedynie w odniesieniu do określonego kontekstu oraz nihilizmu odrzucającego sensowność pojęć lub istnienie świata. Żadne z nich nie jest na tyle dobre, zostać powszechnie uznane za poprawne. Choć nie potrafimy sformułować w pełni poprawnych reguł wnioskowania o pojęciach nieostrych, to istnieją teorie, które mogą w tym pomóc. Należy do nich teoria zbiorów przybliżonych (*rough sets*) Zdzisława Pawlaka, która opisuje wiedzę niepełną i niedokładną, lecz ostrą<sup>59</sup>. Teoria ta łączy matematyczną precyzję z możliwością praktycznego zastosowania. Wykorzystywana jest w systemach decyzyjnych, gdzie podstawą do podjęcia decyzji są informacje zgromadzone w bazie danych. Posiada wyraźne podobieństwa do teorii nieostrości bazujących na logice trójwartościowej. Na jej gruncie wyróżnia się m.in. dolne przybliżenie zbioru, górne przybliżenie zbioru oraz obszar graniczny. Dopuszcza się też braki informacji. W teorii zbiorów przybliżonych nie występują jednak problemy analogiczne do nieostrości wyższych rzędów. Problemy z jednoznacznym przypisaniem obiektu do zbioru wynikają więc z braku

---

<sup>56</sup> F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, PWN, Warszawa 2002, s. 143.

<sup>57</sup> G. Bateson, *Form, Substance and Difference*, w: G. Bateson, *Steps to an Ecology of Mind*, University Of Chicago Press 1972, s. 453.

<sup>58</sup> N. Luhmann, *Einführung In die Systemtheorie, Carl-Auer-Systeme*, Heidelberg 2004, s. 66-91. N. Luhmann, *Systemy społeczne*, tłum. M. Kaczmarczyk, Nomos, Kraków 2007, s. 45-46.

<sup>59</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 391.



informacji, a nie z trudnością w wyznaczeniu granicy pomiędzy ekstensją pozytywną i negatywną.

Jak to już zostało powiedziane, zbiory przybliżone są pełnoprawną teorią na gruncie matematyki, z którą można zapoznać się w publikacjach Zdzisława Pawłaka<sup>60</sup>. Jej podstawowe założenia zaprezentuję na konkretnym przykładzie.

Obiekty mogą być charakteryzowane przy pomocy określonego zbioru cech, zwanego w teorii zbiorów przybliżonych systemem informacyjnym<sup>61</sup>. Leszek Rutkowski jako jeden z przykładów systemu informacyjnego podaje notatki właściciela komisju samochodowego<sup>62</sup>. Prezentuję je poniżej.

### System informacyjny (przykład)

Obiekt (U)	Liczba drzwi (q1)	Moc silnika (q2)	Kolor (q3)	Marka (q4)
x <sub>1</sub>	2	60	niebieski	Opel
x <sub>2</sub>	2	100	czarny	Nissan
x <sub>3</sub>	2	200	czarny	Ferrari
x <sub>4</sub>	2	200	czerwony	Ferrari
x <sub>5</sub>	2	200	czerwony	Opel
x <sub>6</sub>	3	100	czerwony	Opel
x <sub>7</sub>	3	100	czerwony	Opel
x <sub>8</sub>	3	200	czarny	Ferrari
x <sub>9</sub>	4	100	niebieski	Nissan
x <sub>10</sub>	4	100	niebieski	Nissan

Systemem informacyjnym jest to uporządkowana czwórka

$$SI = \langle U, Q, V, f \rangle$$

U stanowi zbiór obiektów (samochody uwzględnione w notatce właściciela komisju).

$$U = \{x_1, x_2, \dots, x_{10}\}$$

Q jest zbiorem cech, przy pomocy których obiekty te są opisane (liczba drzwi, moc silnika, kolor, marka).

$$Q = \{q_1, q_2, q_3, q_4\}$$

<sup>60</sup> Z. Pawlak, *Systemy informacyjne. Podstawy teoretyczne*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1983.

<sup>61</sup> L. Rutkowski, *Metody i techniki sztucznej inteligencji*, PWN, Warszawa 2005, s. 20-51.

<sup>62</sup> L. Rutkowski, *Metody i techniki sztucznej inteligencji*, PWN, Warszawa 2005, s. 22.

$V$  są to dziedziny cech obiektów. Dla poszczególnych cech w podanym przykładzie są one następujące:

$$V_{q1} = \{2, 3, 4\}$$

$$V_{q2} = \{60, 100, 200\}$$

$$V_{q3} = \{\text{czarny, niebieski, czerwony}\}$$

$$V_{q4} = \{\text{Opel, Nissan, Ferrari}\}$$

$f$  jest funkcją informacyjną  $f: U \times Q \rightarrow V$ . Funkcja informacyjna przypisuje poszczególnym cechom ( $Q$ ) poszczególnych obiektów ( $U$ ) wartości z dziedziny ( $V$ ).

W systemie informacyjnym można zdefiniować relację  $P$ -nierozróżnialności, która łączy obiekty posiadające dokładnie takie same cechy (w ramach systemu informacyjnego). W notatkach właściciela komisji nie ma dwóch obiektów  $P$ -nierozróżnialnych. Dodatkowo można zdefiniować relację  $C$ -nierozróżnialności, ze względu na określone cechy obiektów. Przyjmijmy, że w rozpatrywanym przykładzie w skład  $C$  wchodzi liczba drzwi, kolor i moc silnika. Przy tak określonym  $C$  w relacji  $C$ -nierozróżnialności pozostają trzy pary obiektów:  $x_4 i x_5$ ;  $x_6 i x_7$ ;  $x_9 i x_{10}$ . Klasą abstrakcji relacji  $C$  jest zbiór wszystkich obiektów pozostających w relacji  $C$ -nierozróżnialności (podzbiór wyznaczony przez zbiór cech oznaczony jako  $C$ ).

W przestrzeni  $U$  (samochody w komisji) mogą znajdować się zbiory  $X$ , wyznaczone przez cechy obiektów do nich należących. Przykładowo, możemy podzielić samochody w komisji ze względu na marki Ferrari, Opel, Nissan. Otrzymujemy wówczas trzy zbiory:

$$X_F = \{x_3, x_4, x_8\}$$

$$X_O = \{x_1, x_5, x_6, x_7\}$$

$$X_N = \{x_2, x_9, x_{10}\}$$

Gdybyśmy chcieli podzielić samochody znajdujące się w komisji ze względu na marki nie posługując się cechą „marka”, lecz liczbą drzwi, kolorem i mocą silnika (łącznie  $C$ ), to okazałoby się, że nie możemy dokonać tej operacji w sposób jednoznaczny. Jak wcześniej ustaliliśmy istnieją trzy pary obiektów, które są  $C$ -nierozróżnialne. Równocześnie łatwo możemy sprawdzić, że należące do nich samochody mają różne marki. Pozwala to na rozróżnienie dolnej i górnej aproksymacji zbioru  $X$  ze względu na relację  $C$ . Do  $C$ -dolnej aproksymacji zbioru samochodów marki Ferrari należą samochody  $x_3 i x_8$ , ponieważ pozostają w relacji  $C$ -nierozróżnialności i należą do zbioru samochodów marki Ferrari. Nie należy do niego samochód  $x_4$ , bo choć jest marki Ferrari, to liczba drzwi, kolor i moc silnika nie pozwalają na odróżnienie go od  $x_4$ , który jest Oplem. Do  $C$ -górnej aproksymacji należą wszystkie obiekty należące do dolnej aproksymacji oraz samochody  $x_4$  i  $x_5$ .  $C$ -górną aproksymacją obejmuje nie tylko obiekty należące do zbioru samochodów marki Ferrari, ale

także do klasy abstrakcji wyznaczonej przez relację C-nierozróżnialności w stosunku do obiektów należących do tego zbioru. Różnica pomiędzy C-dolną aproksymacją i C-górną aproksymacją jest nazywana obszarem brzegowym.

Programy komputerowe oparte na teorii zbiorów przybliżonych mogą być wykorzystywane do przypisywania obiektów do zbiorów na podstawie informacji dotyczącej ograniczonej liczby cech. Przykładowo, gdy lekarz stawia diagnozę choremu zazwyczaj posiada niepełną informację (dotyczącą temperatury ciała, objawów takich jak katar i zaczerwienione gardło i innych). Nie posiada jednak wszystkich informacji, np. nie wie jaki rodzaj wirusa zaatakował chorego, ponieważ nie były prowadzone odpowiednie badania laboratoryjne. W zadaniu tym mógłby mu pomóc program komputerowy oparty na teorii zbiorów przybliżonych.

Zbiory przybliżone nie rozwiązują problemu nieostrości. Pokazują jednak jak można postępować w sytuacji niepełności informacji. Wprowadzają pojęcia jakości i dokładności aproksymacji. Pozwalają więc na opis różnicy pomiędzy dolną i górną aproksymacją za pomocą wartości liczbowych. Na gruncie tej teorii prowadzi się też analizy, jakie cechy zawarte w systemie informacyjnym dublują się, a jakie są niewystarczające do rozróżniania obiektów. Obrazują więc konsekwencje, jakie mogą wynikać z nierozróżnialności obiektów różnych.

## Problem wielu

Nieostrość rozumiana jako zagadnienie powstające na gruncie semantyki oznacza niemożliwość podzielenia uniwersum obiektów na te, dla których zdanie „ $x$  jest  $P$ ” jest prawdziwe i tych, dla których jest fałszywe. Wiąże się więc z problemem braku ekstensjonalności zbioru wyznaczanego przez nieostry predykat  $P$ . Problemem podobnym, który można sformułować na gruncie ontologii, jest nieostrość obiektów polegająca na tym, że nie potrafimy precyzyjnie określić elementów, z których dany obiekt się składa. Zagadnienie to prowadzi do złamania zasady identyczności Leibniza (obiekt przestaje być tożsamy sam ze sobą). Trudność z wyznaczeniem ostrej granicy obiektów pokazuje paradoks znany jako problem wielu. Dodajmy, że nazwa pochodzi od tytułu artykułu Petera Ungera opublikowane rok po artykułach zawierających stanowisko nihilistyczne. W tym wypadku jedna skrajności przeszła w drugą skrajność.

Peter Unger rozważa problem granic chmury widocznej na niebie<sup>63</sup>. Z ziemi chmura wygląda tak jakby miała wyraźne granice. W rzeczywistości składa się z bardzo wielu kropelek wody. Wraz z oddalaniem się od środka chmury jej gęstość maleje aż do momentu, w którym mamy wątpliwości, czy kolejne kropelki należą jeszcze do chmury. Gdzie więc kończy się chmura? Jeżeli nie potrafimy wskazać zbioru kropeł, z których składa się chmura, to rodzi się kolejne pytania. Czy każdy zbiór kropeł możliwy do wyróżnienia jest chmurą? Jeżeli tak, to na niebie istnieje nie jedna, ale bardzo wiele chmur.

Problem, sformułowany pierwotnie jako argument na rzecz nihilistycznego podejścia do zagadnienia nieostrości, posiada wiele możliwych rozwiązań. Dwa pierwsze stanowią swoje dopełnienie. Na gruncie nihilizmu nie ma żadnej chmury, zaś w koncepcji nadpopulacji jest bardzo wiele chmur (każdy zbiór kropeł na niebie jest chmurą). Koncepcja nadpopulacji staje się trudna do obrony, gdy rozważanym obiektem nie będzie chmura, lecz człowiek. Przyjmijmy, że na powierzchni skóry człowieka znajdują się cząsteczki, o których nie wiemy czy jeszcze powinniśmy zaliczać je do ciała człowieka, czy już nie. Jeżeli przyjmiemy, że istnieje nieskończenie wielu ludzi, to trudno będzie wyjaśnić, dlaczego wszyscy podnoszą rękę dokładnie w tym samym momencie w ten sam sposób.

Problem wielu łączy się z rygoryzmem prawa Leibniza mówiącego, że  $x$  i  $y$  są identyczne tylko wtedy, gdy nie różnią się pod żadnym względem. W związku z tym dany obiekt może być identyczny wyłącznie sam ze sobą. Prawo Leibniza odrzuca identyczność obiektów podlegających zmianie, co wykazuje paradoks łodzi Tezeusza, który znamy z pism Plutarcha z Cheronei. Tezeusz uratował Ateńczyków od Minotaura, potwora, który pożerał ateńskich młodzieńców i dziewczęta. W dowód wdzięczności Ateńczycy postanowili zachować po wieczne czasu łódź, na której Tezeusz popłynął na Krete. Łódź ta powoli ulegała zniszczeniu, w związku z czym wymieniano stare części na nowe. W konsekwencji w pewnym momencie łódź Tezeusza nie zawierała w sobie ani jednej oryginalnej części. Przyjmijmy dodatkowo, że ze starych części zbudowano nową łódź. Powstaje więc paradoks polegający na tym, że istnieją dwie łodzie, jednak nie wiadomo czy obie, czy żadna, czy może tylko jednak z nich jest łodzią Tezeusza.

Nihilizm oraz nadpopulacja są skrajnymi, a w konsekwencji trudnymi do przyjęcia, rozwiązaniami paradoksów dotyczących tożsamości. Problem wielu wywołał dyskusję, w której można wyróżnić szereg stanowisk. W brutalizmie uznaje się, że jest kwestią „brutalnych”

---

<sup>63</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 433-439. B. Weatherson, "The Problem of the Many", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy* (Winter 2016 Edition), Edward N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/archives/win2016/entries/problem-of-many/>>.

faktów, że pewne zbiory kropeł tworzą chmurę a inne nie. W koncepcji relatywnej identyczność zakłada się, że niektóre pary obiektów są tymi samymi F, ale nie są tymi samymi G, choć są G. W koncepcji częściowej identyczności istnieje wiele niemal identycznych obiektów, które są prawie tą samą chmurą, więc na niebie jest jedna chmura. Można odrzucić nieostrość ontologiczną i uznać, że problemem jest nieostrość predykatu „bycia chmurą”, a nie obiektu fizycznego jakim jest chmura. Wtedy adekwatne są zaprezentowane wcześniej podejścia do nieostrości (np. nadwartościowanie) Część filozofów kwestionuje sposób, w jaki rozumiemy predykat bycia częścią złożonej całości.

Nieostrość ontologiczna i związany z nią problem wielu występują także na gruncie prawa autorskiego, które chroni nie tylko utwór jako całość, ale także każdy jego oryginalny fragment. Zagadnienia to było istotne dla wyroku Sądu Najwyższego USA w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications, który szczegółowo analizuję w dalszej części pracy. Utwory są całościami złożonymi z krótszych fragmentów. Problemem nie jest jednak ustalenie, z czego złożony jest utwór (przykładowo książka), lecz jak krótki może być fragment, żeby cechował się oryginalnością. Choć wiemy jakie są granice utworu, to trudności sprawia określenie jak mała jego część zachowuje cechę oryginalności.

## Podsumowanie

W rozdziale tym przedstawiłem podstawowe pojęcie z teorii nieostrości. Należą do nich pozytywna ekstensja, negatywna ekstensja, przypadki graniczne, półcień i tolerancyjność predykatów. Przytoczyłem kilka wersji paradoksu stosu (w tym klasyczną stosu ziaren, paradoks powstający poprzez porównywanie serii plam barwnych oraz jego sformułowanie w postaci wymuszonego marszu). Zaprezentowałem też predykat „bycia drobnymi” / bycia drobnym nominałem, który choć posiada przypadki graniczne to nie jest tolerancyjny. Następnie omówiłem wybrane podejścia do zagadnienia nieostrości, w tym nadwartościowanie, podwartościowanie, teorię stopni prawdy, epistemicyzm, kontekstualizm, nihilizm. Przywołałem teorię zbiorów przybliżonych Pawlaka, która choć nie rozwiązuje problemu nieostrości, to pokazuje jak można sformalizować wiedzę, która jest niepełna i niedokładna. W ostatniej części rozdziału krótko omówiłem problem wielu, który stanowi rozwinięcie zagadnienia nieostrości ontologicznej. Zgodnie ze stanowiskiem dominującym w literaturze przyjmuję, że zagadnienie nieostrości ma naturę semantyczną. W związku z tym problem wielu, choć powiązany z nieostrością, stanowi odrębne zagadnienie.

## Rozdział 2. Pułapki paradoksu stosu

*Od czasów Kanta występowała w filozofii tendencja, by mylić wiedzę z tym co wiadomo<sup>64</sup>.*

B. Russell, *Vagueness*

Zagadnienie nieostrości i towarzyszący mu paradoks stosu analizowane były przez bardzo wielu wybitnych filozofów w XX wieku. Dzięki temu rozumiemy mechanizm jego powstawania dalece głębiej niż Bertrand Russell, który zwrócił uwagę na doniosłość zagadnienia. Paradoks powstaje na styku języka naturalnego i rozumowań prowadzonych zgodnie z prawami logiki. Pomimo sformułowania wielu możliwych rozwiązań rozumowanie stosu zachowuje paradoksalne właściwości. Brakuje dostatecznych powodów, by odrzucić jedno z założeń lub zasadę wnioskowania, co pozwoliłoby uniknąć sprzeczności.

Pomimo tego, że o paradoksie stosu napisano już bardzo wiele, chciałbym zwrócić uwagę na kilka szczegółowych kwestii związanych z klasycznym sformułowaniem paradoksu, w którym rozważany jest stos ziaren, z którego odejmujemy kolejne ziarna. Jak pokażę, klasyczne sformułowanie paradoksu, przynajmniej w pracach części autorów, jest błędne. Przeformułowanie rozumowania pozwala w nowy sposób spojrzeć na istotę nieostrości i paradoks.

Istniejące teorie nieostrości nie wystarczają, by odpowiedzieć, dlaczego rozumowanie stosu prowadzi do uznania, że obiekt złożony z dowolnej liczby ziaren jest stosem, a kompetentni użytkownicy języka nigdy nie posługują się pojęciem stosu dla określenia bardzo małej liczby ziaren. Rozumowanie, o którym twierdzi się, że jest poprawne, nie potrafi odróżnić precyzacji nazywanych w teorii nadwartościowania dopuszczalnymi od precyzacji niedopuszczalnych. W codziennej komunikacji w wielu przypadkach potrafimy to zrobić. Odróżniamy użycia pojęć dyskusyjne od błędnych. Doprowadzając tę tezę do skrajności – rozumowanie stosu prowadzi do wniosku, że stosem są cztery ziarna. Jednak w codziennej komunikacji wiemy, że cztery ziarna nie są stosem. Kompetentni użytkownicy języka myślą przypadki graniczne z przypadkami wyraźnymi. Nie myślą jednak przypadków wyraźnych bycia i nie-bycia stosem ze sobą. Istniejące teorie nieostrości nie dają satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Dlaczego mylimy przypadki graniczne

---

<sup>64</sup> B. Russell, *Vagueness*, s. 62, tłum. TK.

z przypadkami wyraźnymi, nie mylimy zaś przypadków wyraźnych bycia stosem z przypadkami wyraźnymi bycia nie-stosem?

Na wstępie konieczne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. W rozdziale tym korzystam wielokrotnie z ustaleń nauk empirycznych. Jest to niezbędne, by wyjaśnić naturę paradoksu stosu, bo powstaje on na styku logiki i pragmatyki, gdzie przez logikę rozumiem poprawne sposoby wnioskowania zaś przez pragmatykę sposoby posługiwania się językiem, które pozwalają na skuteczną komunikację. Paradoks stosu jest konsekwencją nieuprawnionego przyjmowania reguł koniecznych ze względów pragmatycznych jako poprawnych przesłanek rozumowania. Pokazanie tej różnicy wymaga wprowadzenia rozróżnienia na wiedzę (obiektywną) i to co wiemy. O tym, że nasza wiedza jest niepełna, przekonują nas ustalenia nauk empirycznych. Z tego względu odwołuję się do nich.

W literaturze filozoficznej popularne jest sformułowanie paradoksu stosu, które posiada swoje korzenie w pracach filozofów starożytnych. Odnajdujemy je m.in. w pracy R. M. Sainsbury'ego „Paradoxes”. Jest ono następujące (przycitam w oryginale):

In ancient times, a similar paradox was told in terms of a heap, and a Greek word for „heap” – *soros* – has given rise to the use of the word „sorites” for all paradoxes of this kind. Suppose you have a heap of sand. If you take away one grain of sand, what remains is still a heap: removing a single grain cannot turn a heap into something that is not a heap. If two collections of grains of sand differ in number by just one grain, then both or neither are heaps. This apparently obvious and uncontroversial supposition appears to lead to the paradoxical conclusion that all collections of grains of sand, even one-membered collections, are heaps<sup>65</sup>.

W dalszej części tekstu Sainsbury przedstawia paradoks w postaci bardziej sformalizowanej:

(1) A 10,000-grained collection is a heap.

The second premise, instancing the supposed tolerance of „heap”, might be as follows:

(2) If a 10,000-grained collection is a heap, then so is a 9,999-grained collection.

Tolerance underwrites numerous further premises of this form, for example:

(3) If a 9,999-grained collection is a heap, then so is a 9,998-grained collection.

[...]

(10,000) If a 2-grained collection is a heap, so is a 1-grained collection<sup>66</sup>.

---

<sup>65</sup> R. M. Sainsbury, *Paradoxes. Second edition*, Cambridge University Press, 1995, s. 23.

<sup>66</sup> R. M. Sainsbury, *Paradoxes*, s. 29.

Przytoczone sformułowania paradoksu stosu zawierają dwie „pułapki”, które stawiają pod znakiem zapytania poprawność rozumowania. W obu rozumowaniach znajduje się ukryta przesłanka mówiąca o tym, że pojęcie ziarna jest ostre. Paradoks stosu w klasycznej wersji jest w istocie wnioskowaniem entymematycznym następującej postaci:

Zbiór 10 000 ziaren jest stosem.

(\*) Stos składa się wyłącznie z ziaren.

(2) Jeżeli zbiór 10 000 ziaren jest stosem, to także zbiór 9 999 ziaren jest stosem.

---

1 ziarno jest stosem

Problem z przesłanką entymematyczną jest taki, że przyjmujemy w niej ostrość pojęcia naturalnego. A przecież paradoks stosu ma dowodzić, że wszystkie pojęcia języka naturalnego, w tym pojęcie ziarna, są nieostre. Uzyskanie zbioru 10 000 ziaren piasku (ostro definiowanych) wymagało wcześniejszego ustalenia, że każde z nich jest ziarnem. Inaczej mówiąc musielibyśmy wcześniej orzec 10 000 razy, że kolejne obiekty należą do ekstensji pozytywnej terminu „ziarno”. W konsekwencji udowodnienie, że wszystkie pojęcia języka naturalnego są nieostre wymaga posłużenia się jakimś pojęciem języka naturalnego tak jakby było ostre.

Druga pułapka ukryta w rozumowaniu stosu polega na przyjęciu błędnej pierwszej przesłanki w sformalizowanej postaci paradoksu. 10 000 ziaren piasku mieści się (zależnie od wielkości ziarna) na czubku łyżeczki do herbaty lub na łyżce stołowej. W żadnym wypadku takiego zbioru ziaren nie można nazwać stosem. Pierwsza przesłanka jest błędna, rozumowanie obarczone jest błędem materialnym i w konsekwencji (to konkretne rozumowanie) jest błędne. Błąd ten jest o tyle niefortunny, że zarówno wniosek początkowy jak i wniosek końcowy przyjmujemy na mocy oczywistości. Jeżeli mogliśmy pomylić się w przypadku przesłanki kategoriycznej, to być może mylimy się także w przypadku wniosku końcowego? A jeżeli nie, to skąd to wiemy?

### **Paradoks stosu jako wnioskowanie entymematyczne**

W klasycznym sformułowaniu paradoksu stosu milcząco przyjmuje się przesłankę, zgodnie z którą stos ziaren składa się wyłącznie z ziaren, nie ma w nim żadnych nie-ziaren. Teza ta wydaje się oczywista, ponieważ ziarna stanowią małe zwarte obiekty, nie przypominają w żadnym stopniu stosów czy chmur. Pogląd ten jest błędny. Jeżeli kupimy na targu worek ziaren pszenicy i zaczniemy je liczyć, to okaże się, że mają różne rozmiary.



W dodatku wiele z nich jest ułamanych. W konsekwencji obok ziaren całych (różnej wielkości) znajdziemy w zbiorze ziaren pszenicy mniejsze i większe ich fragmenty, nie licząc zanieczyszczeń (kamyki, fragmenty zboża nie będące ziarnami).

Z nieostrości pojęcia ziarna piasku doskonale zdają sobie sprawę gleboznawcy. Klasyfikują oni gleby m.in. ze względu na wielkość ziaren. Sposób klasyfikacji zbiorów ziaren glebowych (frakcji granulometrycznych) ze względu na średnicę ziarna wyrażoną w milimetrach prezentuję w tabeli poniżej.

#### **Fracje granulometryczne wg Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego<sup>67</sup>**

Grupa frakcji	Fracje i podfrakcje	Średnica (mm)
Części szkieletowe > 1 mm	kamienie	>20
	żwir	20-1
Części ziemiste < 1 mm	piasek	1,0-0,1
	gruby	1,0-0,5
	średni	0,5-0,25
	drobny	0,25-0,1
	pył	0,1-0,02
	gruby	0,1-0,05
	drobny	0,05-0,02
	części sypialne	<0,02
	ił pyłowy gruby	0,02-0,005
	ił pyłowy drobny	0,005-0,002
	ił koloidalny	<0,002

Tabelę powyższą przytaczam ze względu na brak doświadczenia większości użytkowników języka, do których sam się zaliczam, w określaniu rozmiaru ziarnka piasku. Podaje ona definicję regulującą nieostrego terminu „piasek” poprzez określenie średnicy ziarna glebowego w przedziale od 0,1 mm do 1 mm. Dodatkowo wprowadza podział na trzy typy piasku: gruby, średni i drobny. Mniejsze ziarna od piasku nazywana są pyłem, a większe żwirem. Precyzacja ta pozostaje w zgodzie z regułami języka naturalnego w tym zakresie, że także w języku naturalnym odróżnia się pył od piasku oraz od żwiru.

<sup>67</sup> Źródło: A. Mocek, S. Drzymała, P. Maszner, *Geneza, analiza i klasyfikacja gleb*, Wydawnictwo Akademii Rolniczej w Poznaniu, Poznań 2004, s. 96. Definicje regulujące przyjmowane w różnych krajach nieznacznie różnią się.

Utwory glebowe dzielone są ze względu na procentowy udział frakcji piaskowej, pyłowej i ilowej w częściach ziemistych. Przykładowo, piaski składają się w więcej niż 85% z piasku, zaś gliny piaszczyste (zależnie od typu) mogą zawierać od 5% do 85% piasku<sup>68</sup>. Utwory glebowe są więc – podobnie jak frakcja piasku – terminem nieostrym dzielonym ze względu na zawartość poszczególnych frakcji. Kupując piasek dostajemy więc zbiór składający się co najmniej w 85% z ziaren piasku. Tak przyjmują gleboznawcy, nie ma jednak powodów, żeby uznać ich stanowisko za istotnie odbiegające od znaczenia przypisywanego terminowi „piasek” w języku naturalnym.

Powróćmy do paradoksu stosu. Niezależnie od tego, czy przyjmujemy sformułowanie, w którym w pierwszej przesłance jest jedno ziarno, czy 10 000 ziaren, sformułowanie przesłanki kategorycznej wymaga rozstrzygnięcia czy dany obiekt jest ziarnem piasku. Jeszcze wyraźniejszy jest problem w przypadku przesłanki warunkowej, ponieważ w kolejnych krokach odejmujemy po jednym ziarnku piasku. Za każdym razem musimy rozstrzygnąć czy dany obiekt (oczywiście bardzo mały) jest ziarnkiem piasku czy też nie (może być przecież ziarnem żwiru lub pyłu).

Jak piszą gleboznawcy, piasek nie musi składać się wyłącznie z ziaren piasku. Mogą w jego skład wchodzić także ziarna mniejszych frakcji. Prowadzi to do trudnej do zaakceptowania tezy, że istnienie zbioru 10 000 ziaren piasku jest skrajnie mało prawdopodobne. Dużo bardziej prawdopodobne jest istnienie zbioru 9 000 ziaren piasku oraz 1 000 ziaren nie-piasku. Gdy odejmiemy wszystkie ziarna piasku, to zostanie jeszcze zbiór ziaren nie-piasku. Czy przestaje wtedy istnieć stos?

Mając na uwadze zasygnalizowany już problem błędu materialnego w pierwszej przesłance paradoksu stosu przyjmijmy za punkt wyjścia stos złożony z  $10n$  ziaren (gdzie  $n$  jest dostatecznie duże by przesłanka była poprawna), który nazywamy stosem piasku. Przyjmijmy dodatkowo, że określiliśmy precyzację, w której oddzieliliśmy ziarna piasku od nie-piasku (tych pierwszych było  $9n$ ). To co zostało na koniec, to zbiór  $n$  ziaren pyłu, a nie piasku. Stos piasku przestał istnieć. Wydawałoby się, że uzyskaliśmy rozumowanie takie jak w klasycznym paradoksie stosu. Sprawa nie jest taka prosta, co ukazuje sformalizowana postać tego wnioskowania.

---

<sup>68</sup> A. Mocek, S. Drzymała, P. Maszner, *Geneza, analiza i klasyfikacja gleb*, s. 100.

## Paradoks stosu ziaren piasku i pyłu

Zbiór złożony z  $9n$  ziaren piasku i  $n$  ziaren pyłu jest stosem piasku.

(\*) Potrafimy precyzyjnie określić zbiór ziaren piasku i zbiór ziaren pyłu.

(2) Jeżeli zbiór  $9n$  ziaren piasku oraz  $n$  ziaren pyłu jest stosem piasku, to także zbiór  $9n-1$  ziaren piasku oraz  $n$  ziaren pyłu jest stosem piasku.

---

Zbiór  $n$  ziaren pyłu jest stosem piasku.

Przyjmijmy, że piasek i pył są terminami ostrymi (zgodnie z definicją regulującą Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego). Przyjmijmy też, że przesłanka pierwsza jest poprawna (stos piasku składa się z piasku i pyłu). Wówczas stos piasku nie znika, lecz zamienia się w kupkę pyłu. Inaczej niż w klasycznym paradoksie stosu nie decyduje o tym wyłącznie liczba ziaren piasku, lecz proporcja pomiędzy ilością piasku i ilością pyłu. Co więcej, na wielkość stosu wpływa liczba ziarenek pyłu (nie-piasku). Usunięcie pyłu może mieć wpływ na ocenę prawdziwości zdania „ $x$  jest stosem piasku”. Te dwa zagadnienia (proporcje, udział pyłu w tworzeniu stosu) powodują, że znacznie komplikuje się znaczenie terminu „stos piasku”.

Klasyczne sformułowanie paradoksu stosu opiera się na ukrytym założeniu, że pojęcie ziarna, należące do języka naturalnego, posiada ostrą definicję. Błąd ten nie dotyczy istoty problemu nieostrości. Odslania oczekiwania jakie mamy wobec poprawnego rozumowania. W przesłance warunkowej powinniśmy posłużyć się terminem ostrym, by móc określić liczbę kroków, po której zbiór ziaren całkowicie zniknie. Opisany problem nie występuje w sformułowaniu paradoksu posługującym się serią plam zmieniających w sposób płynny kolor od żółtego do zielonego. Nie określamy wówczas wielkości kroku. Mówimy jedynie że każda kolejna plama jest w coraz mniejszym stopniu żółta, a w coraz większym zielona.

Jednym ze sposobów uniknięcia pułapki, polegającej na posłużeniu się w paradoksie stosu nieostrym terminem jednego ziarna piasku, jest zastąpienie go innym terminem powszechnie uznawanym za ostry, przykładowo 1 gram piasku. Wówczas w przesłance kategorycznej przyjmowalibyśmy, że 100 kg piasku to stos piasku, a w przesłance warunkowej odejmowalibyśmy po 1 gramie piasku. Rozumowanie powtórzone 100 000 razy prowadziłoby do całkowitego zniknięcia stosu. Rozwiązanie to napotyka na kolejny problem, jakim jest konieczność podzielenia stosu na porcje piasku równe 1 gram. Zadanie to można wykonać jedynie z ograniczoną precyzją, ponieważ waga pojedynczego ziarna piasku, choć mała, nie jest dowolnie mała. Nie jest też znana z dowolną dokładnością. Zebranie ziaren

ważących dokładnie jeden gram okazałoby się zadaniem równie trudnym co dokonanie podziału ziaren na piasek i nie-piasek.

Perswazyjność klasycznej postaci paradoksu stosu wynika z przeciwstawienia jednego ziarna, które wydaje się być miarą precyzyjną, zbiorowi złożonemu z dużej liczby luźno ułożonych ziaren, który łatwo podzielić na mniejsze części. W konsekwencji przyjmujemy intuicyjnie, że operację odejmowania jednego ziarna, którą przeprowadzamy w kroku warunkowym, możemy wielokrotnie powtórzyć i wiemy dokładnie jaki będzie jej efekt. Jest to pułapka, ponieważ pojęcie ziarna jest równie nieostre co pojęcie stosu. W pełni poprawna konstrukcja paradoksu wymagałaby posłużenia się w przesłance kategorycznej pojęciem nieostrym języka naturalnego, a w przesłance warunkowej miarą z układu SI. Okazuje się jednak, że operację taką można wykonać wyłącznie w formie eksperymentu myślowego, ponieważ w rzeczywistości każda kolejna próba odjęcia ze stosu precyzyjnie określonej ilości ziaren napotyka bądź na problem niemożności podziału stosu na ilości precyzyjnie określone w jednostkach układu SI.

Zanim przejdę do pytania o to ile ziaren tworzy stos i błędu materialnego w przesłance kategorycznej, chciałbym oddać głos historykom, którzy badali historię jednostek miary. Ich uwagi pozwolą lepiej uchwycić problemy związane z klasyczną wersją paradoksu stosu.

Witold Kula, w monografii „Miary i ludzie” o miarach historycznych pisze:

pierwszym etapem rozwoju pojęć metrologicznych człowieka jest etap antropomorficzny, gdzie najważniejszymi jednostkami miar są części ciała człowieka. Etap, który później przychodzi, szuka jednostek miar w warunkach, przedmiotach i wynikach ludzkiej pracy<sup>69</sup>.

Różnią się one zasadniczo od układu SI. Jak pisze Kula,

Współczesne miary oznaczają tylko wspólny mianownik dla wszelkich wielkości mierzonych (długość, powierzchnia, waga, czas, wartość wymienna). Wielkość jednostki jest tu rzeczą obojętną, ważna jedynie jest niezmienność<sup>70</sup>.

---

<sup>69</sup> W. Kula, *Miary i ludzie*, PWN, Warszawa 1970, s. 10.

<sup>70</sup> W. Kula, *Miary i ludzie*, s. 8.

Układ SI opiera się na wielkościach podstawowych (metra, sekunda, kilogram, kelwin, amper, kandela, mol). Wielkości, którymi posługujemy się na co dzień mają następujące definicje<sup>71</sup>:

*metr - długość drogi przebytej w próżni przez światło w czasie 1/299 792 458 sekundy*

*sekunda - czas równy 9 192 631 770 okresom promieniowania odpowiadającego przejściu między dwoma nadsubtelnymi poziomami stanu podstawowego atomu cezu 133*

*kilogram - jednostka masy, która jest równa masie międzynarodowego prototypu kilograma przechowywanego w Międzynarodowym Biurze Miar w Sèvres*

Podane definicje obowiązywać mają do końca kwietnia 2019 roku. Planowana jest ich redefinicja, która w przypadku metra i sekundy będzie nieznaczna. W przypadku kilograma planowane jest wprowadzenie całkiem nowej definicji:

*Kilogram, oznaczenie kg, to jednostka masy SI. Jest ona zdefiniowana poprzez ustaloną wartość liczbową stałej Plancka  $h$ , wynoszącą  $6,626\ 070\ 015 \cdot 10^{-34}$ , wyrażoną w jednostce  $J \cdot s$ , która jest równa  $kg \cdot m^2 \cdot s^{-1}$ , przy czym metr i sekunda określone są poprzez  $c$  i  $\Delta\nu Cs$*

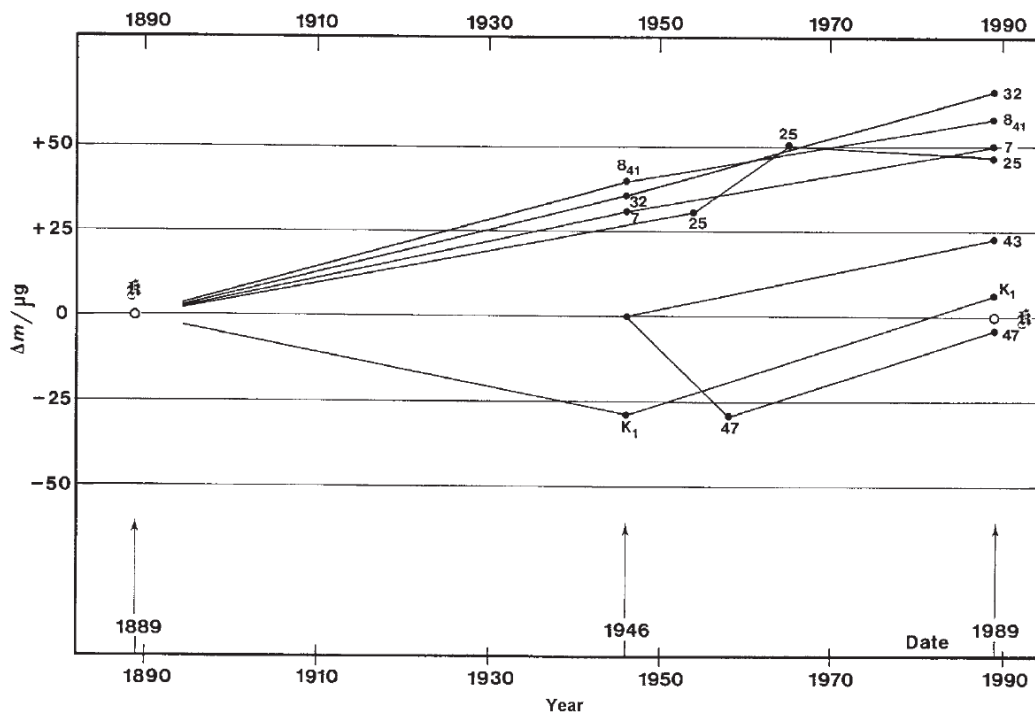
Zmiana definicji kilograma wiąże się z problemami z zachowaniem jego niezmienności<sup>72</sup>. W 1889 r. wykonano wzorzec międzynarodowy będący walcem ze stopu platyny i irydu (przechowywany w Sèvres koło Paryża) oraz jego oficjalne kopie. Kolejne pomiary wykazały, że z upływem czasu masy kopii zaczynają się różnić od masy wzorca z nieustalonych powodów (wyniki kolejnych pomiarów prezentuje ilustracja poniżej). Różnice te były niewielkie, średnio około 0,05 mg w stosunku do wzorca międzynarodowego. Nowa definicja kilograma ma uczynić z niego miarę niezmienną.

---

<sup>71</sup> Główny Urząd Miar, *Redefinicja SI*, <http://www.gum.gov.pl/pl/siredefinicja/2334,Redefinicja-SI.html> [26.06.2018].

<sup>72</sup> R. Davis, *The SI unit of mass*, „Metrologia”, 40(6), 2003, s. 299-305.

**Relatywna zmiana masy sześciu oficjalnych kopii w odniesieniu do masy międzynarodowego wzorca kilograma ( $\mathcal{K}$ )**



Źródło: R. Davis, The SI unit of mass, „Metrologia”, 40(6), 2003, s. 303.

Józef Szymański w podręczniku „Nauki pomocnicze historii” przeciwstawia miary historyczne układowi SI. Pisze:

Jeżeli dawne miary w zasadzie były zrozumiałe dla każdego, a wielu było zmuszonych wręcz do ich rozumienia, to dzisiaj miary przez swe „odczłowieczenie” stały się zrozumiałe tylko dla nielicznych (np. definicja metra), mimo że każdy człowiek posługuje się nimi na co dzień. Praktycznie więc metr nie znaczy dziś nic, mimo że stał się elementem wspólnego języka ludzkości<sup>73</sup>.

Droga jaką przebywa światło w próżni jest w oczywisty sposób pojęciem abstrakcyjnym. Nie da się zobaczyć jej, można jedynie wywnioskować ją na podstawie dokonywanych pomiarów, dzięki znajomości teorii naukowych. Miary historyczne były dużo łatwiej uchwytnie. Spośród wielu miar opisanych przez historyków podam przykłady związane z pomiarem ilości zboża.

<sup>73</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, PWN, Warszawa 2012, s. 193

Zboże zalicza się do materii sypkich, do których stosowano miary objętości<sup>74</sup>. W późnym średniowieczu i nowożytności na ziemiach polskich podstawową miarą był korzec<sup>75</sup>. Korzec miał swoje odmiany regionalne, historycy ustalili ponad 250 lokalnych miar. Jego wielkość była różna w różnych okresach. Przykładowo, korzec krakowski liczył 43,7 l, korzec warszawski 120,6 l a korzec gdański 54,7 l<sup>76</sup>. Przy sprzedawaniu zboża liczyło się nie tylko to czy miara (jako obiekt służący do odmierzania) była poprawnie wykonana, ale także sposób w jaki dokonywano pomiaru. Zboże należało sypać „spod ręki”, a nie „z ramienia”, ponieważ nasypywane z większej wysokości mocniej się ubijało (do korca mieściło się więcej). Dodatkowo obowiązywał zwyczaj mierzenia „z czubem”. Sposób mierzenia zboża był z oczywistych względów przedmiotem sporów, których głównymi stronami byli chłopci, szlachta i kupcy gdańscy. Zachowały się pisma zawierające skargi chłopów, którzy byli zmuszani, wbrew obowiązującemu zwyczajowi, do sypania zboża „z ramienia”.

Miary historyczne miały ścisły związek z życiem. Powierzchnię ziemi uprawnej mierzono najczęściej czasem ludzkiej pracy lub ilością wysiewanego ziarna<sup>77</sup>. Ilość wysiewanego ziarna wynikała ze sposobu siania – przy siewie ręcznym wykonywano określoną ilość odrzutów na daną liczbę kroków. Zmieniała się ona wraz z rodzajem gleby. Z dzisiejszej perspektywy mogłoby się wydawać, że konsekwencją takiego mierzenia powierzchni był bardzo dalece posunięty brak precyzji. System ten pozwalał jednak na zachowanie równowagi pomiędzy człowiekiem, klimatem i ziemią. W polskich wsiach podstawową miarą powierzchni był łan. Odnosił się on do czasu pracy lub ilości wysiewanego zboża. Tam, gdzie gleba była gorsza, łan równał się większej powierzchni mierzonej w hektarach. Tam gdzie lepsza – większej. W konsekwencji łan pozostawał w ścisłym związku z ilością uzyskiwanych plonów. Przyjmowało się, że łan powinien wystarczyć do wyżywienia osadnika (wielkość ziemi uprawnej nie była jednym czynnikiem decydującym o plonach, więc nie można mówić o ścisłym związku). Był też podstawą do ustalenia wysokości świadczeń feudalnych. Miary historyczne powiązane były z cechami łatwo mierzalnymi, bezpośrednio odnoszącymi się do życia ludzi, którzy posługiwali się nimi. Pod tym względem nie przypominały współczesnej definicji metra.

Historyczne określenia miar tworzone były w sposób analogiczny do pozostałych terminów języka naturalnego. Każdy kompetentny użytkownik języka mógł powiązać pojęcie

---

<sup>74</sup> W. Kula, *Miary i ludzie*, s. 79-127.

<sup>75</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, s. 169.

<sup>76</sup> A. Wintrit, *Jednostki miar wczoraj i dziś*, Akademia Morska w Gdyni, Gdynia 2010, s. 130.

<sup>77</sup> W. Kula, *Miary i ludzie*, s. 51-76.

z desygnatem. Układ SI zastąpił je miarami abstrakcyjnymi, których odtworzenie możliwe jest jedynie dla ekspertów dysponujących dostępem do laboratoriów wyposażonych w zaawansowaną aparaturę. Ustalenie miar niezmiennych stało się możliwe kosztem oderwania ich od obiektów fizycznych. Doświadczenia ostatnich przeszło 100 lat pokazały, że nie jest możliwe skonstruowanie doskonale precyzyjnego wzorca masy, nawet w najlepszych światowych laboratoriach. Tym bardziej niemożliwe jest wykonanie eksperymentu ilustrującego paradoks stosu opartego na precyzyjnie określonej zmianie w przesłance warunkowej. Potwierdza to tezę Piotra Łukowskiego, że paradoks stosu powstaje na styku języka matematyki i języka naturalnego, które nie są możliwe do pogodzenia.

### Błąd materialny w paradoksie stosu

Przesłanka kategoryczna klasycznej postaci paradoksu stosu bywa formułowana na różne sposoby. Diogenes Laertios przywołując paradoks stosu<sup>78</sup> posłużył się rozumowaniem przechodzącym od liczby 2 do 10 000. W literaturze najpopularniejszą postacią przesłanki kategorycznej jest przyjęcie, że stosem jest 10 000 ziaren piasku lub pszenicy. Przy pomocy 10 000 ziaren piasku paradoks sformułowali m.in. R. M. Sainsbury, Timothy Williamson<sup>79</sup>, Brian Garrett<sup>80</sup>, Doris Olin<sup>81</sup> oraz Elizabeth Barnes<sup>82</sup>. Dominic Hyde i Diana Raffmann konstruują paradoks przy pomocy ziaren pszenicy. Kończą rozumowanie na 10 000 ziaren<sup>83</sup>. Piotr Łukowski za punkt wyjścia przyjmuje 30 000 ziaren pszenicy<sup>84</sup>.

Poprawność paradoksu polegać ma na przejściu od zdania w oczywisty sposób prawdziwego do zdania w oczywisty sposób fałszywego. Tymczasem 10 000 ziaren piasku zmieści się na łyżeczce do herbaty (w niektórych przypadkach będzie wypełniało ją w małym stopniu). Szczegółowe obliczenia prezentuję w „Dodatku” znajdującym się na końcu niniejszego rozdziału. Łyżeczka piasku bez wątplenia nie jest stosem piasku. Ziarna pszenicy są wyraźnie większe od piasku. Mimo to, 10 000 ziaren waży około pół kilograma i zajmuje objętość mniej więcej dwóch szklanek (por. „Dodatek” do niniejszego rozdziału). Także w tym przypadku trudno uznać, że przesłanka kategoryczna została poprawnie sformułowana.

---

<sup>78</sup> R. Keefe i P. Smith, *Vagueness: A reader*, s.58.

<sup>79</sup> T. Williamson, *Vagueness*, s. 233. Piasek jako materiał, z którego złożony jest stos, pojawia się na stronach 45 i 105.

<sup>80</sup> B. Garrett, *Elementary logic*, Routledge 2014, s. 41.

<sup>81</sup> D. Olin, *Paradox*, Routledge 2014, s. 167.

<sup>82</sup> E. Barnes, *Vagueness*, w: *The Routledge Companion to Metaphysics*, R. Le Poidevin, P. Simons, A. McGonigal, C. P. Ross (red.), Routledge 2009, s. 370.

<sup>83</sup> D. Hyde, D. Raffman, „Sorites Paradox”, *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Summer 2018 Edition)*.

<sup>84</sup> P. Łukowski, *Paradoksy*, s. 255.



W języku polskim stos oznacza „wiele rzeczy ułożonych jedna na drugiej”<sup>85</sup>. W języku angielskim termin „heap” może odnosić się do zbioru rzeczy ułożonych w kształt zbliżony do stożka lub też dużą liczbę/ilość<sup>86</sup>. W paradoksie stosu analizowanym przez filozofów sposób ułożenia przedmiotów w stos traktuje się jako drugorzędny. Nieostrość wynika z trudności w ustaleniu ile to jest dużo. I to stanowi sedno problemu.

Pułapka, w jaką wpadły osoby twierdzące, że 10 000 ziaren piasku stanowi stos polega na braku zastępowalności *salve veritate* pojęć dużo zboża (rzeczownik niepoliczalny) i dużo ziaren zboża (rzeczownik policzalny). Teza ta jest sprzeczna z intuicjami, ponieważ jak wiadomo piasek składa się z ziaren, więc powinniśmy móc zastąpić termin piasek terminem ziarna piasku. Okazuje się jednak, że dużo ziaren i dużo piasku oznacza w języku naturalnym coś innego. Gdyby tak nie było musielibyśmy uznać, że łyżeczka piasku to dużo piasku.

W paradoksie Wanga analogicznym wobec paradoksu stosu w przesłance kategorycznej przyjmuje się, że 0 to mała liczba, a każda liczba różniąca się o 1 od małej liczby również jest mała<sup>87</sup>. Czy jednak da się ustalić jaka liczba jest mała a jaka duża? Okazuje się, że nie jest to możliwe bez przyjęcia dodatkowego kryterium przesądzającego o tym. 10 000 ziaren pszenicy to tyle samo co 0,5 kilograma pszenicy. Gdyby paradoks Wanga był poprawny (liczby same z siebie byłyby małe lub duże) to musielibyśmy uznać to zdanie za fałszywe. 10 000 nie może być równe 0,5. Na gruncie matematyki 10 000 nie jest równe 0,5. Ale zbiór 10 000 ziaren pszenicy może ważyć pół kilograma, a zbiór 10 000 ziaren piasku jeszcze mniej. Liczby 10 000 i 0,5, odniesione odpowiednio do liczby ziaren i wagi ziaren, opisują ten sam obiekt. W konsekwencji paradoks Wanga nie mówi nic o świecie rzeczywistym. Czy wnosi coś do wiedzy z zakresu matematyki? Chyba nie, bo pojęcie dużej liczby oraz małej liczby nie należy do jej języka (w przeciwieństwie do pojęć takich jak liczba pierwsza czy liczba niewymierna).

Próba ustalenia z ilu ziaren składa się stos pokazała, że istotna jest nie tylko liczba ziaren, ale także ich rodzaj. 10 000 kamieni tworzy stos, 10 000 ziaren piasku nie tworzy. Pojęcie ziarna materiału glebowego jest nieostre. Zauważmy, że przyjęcie definicji regulującej wyznaczającej ostre granice dla zbioru ziaren piasku nie wystarcza do ustalenia ostrej definicji stosu ziaren piasku. Gleboznawcy przyjmują, że ziarno piasku może mieć średnicę od 0,1 mm do 1 mm. W konsekwencji o każdym ziarnie materiału glebowego

---

<sup>85</sup> *Słownik Języka Polskiego PWN*, M. Szymczak (red.), PWN, Warszawa 1998, s. 317

<sup>86</sup> "heap, n.". *OED Online*. June 2018. Oxford University Press.

<http://www.oed.com/view/Entry/85038?rskey=06uFhV&result=1> (dostęp 27.06. 2018).

<sup>87</sup> M. Dummett, *Wang's paradox*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 99-118.

potrafią powiedzieć (zachowując margines błędu związany z błędem pomiaru) czy jest czy też nie jest ziarnem piasku. Wyobraźmy sobie, że mamy przed sobą duży stos piasku, w którym nie ma ani jednego obiektu będącego nie-piaskiem. Odejmujemy kolejne ziarna, aż dochodzimy do momentu, w którym uznajemy, że stos zamienił się w nie-stos. Wyznaczyliśmy ostrą granicę pomiędzy stosem a nie-stosem wyrażoną liczbą ziaren piasku (najmniejszy stos liczy  $n$  ziaren, zaś  $n-1$  ziaren nie tworzy stosu). Na gruncie teorii nieostrości istnienie takiej granicy pozwala wykazać fałszywość przesłanki warunkowej paradoksu ( $(P(x_n) \wedge \neg P(x_{n-1})) \rightarrow \neg (P(x_n) \rightarrow P(x_{n-1}))$ ). Uznanie, że granica oddziela pozytywną ekstensję od negatywnej ekstensji predykatu, a nie opisuje konkretny obiekt, wymagałoby przyjęcia dodatkowych założeń.

Istnieją różne miary ilości piasku/zboża, w tym liczba ziaren, objętość i waga. Określenie ostrej granicy predykatu bycia stosem piasku/zboża w jednym z wymienionych wymiarów nie wystarcza do ustalenia jej w pozostałych. Najmniej precyzyjną miarą jest liczba ziaren piasku, która zależnie od wielkości ziarna może przykładać się w bardzo różny sposób na objętość i wagę (różnice mogą być nawet 1000-krotne). W większym stopniu równoważne są miary objętości i wagi. Nawet jednak te miary (w układzie SI), choć same w sobie są ostre, to nie są w pełni zastępowalne.  $1 \text{ m}^3$  piasku może raz ważyć 1500 kg, a innym razem 1700 kg (zależnie od wilgotności i innych właściwości). W konsekwencji wyznaczenie ostrej granicy oddzielającej ekstensję pozytywną i negatywną predykatu bycia stosem jest możliwe albo tylko w jednym wymiarze, albo poprzez określenie koniunkcji granic we wszystkich wymiarach. Na gruncie definicji słownikowych mogłoby wydawać się właściwe określenie wielkości stosu liczbą ziaren. Porównanie stosu piasku i stosu zboża prowadzi do wniosku, że ta sama liczba ziaren piasku i zboża daje stosy zupełnie różnej wielkości. Pojęcie stosu nie zakłada więc żadnej konkretnej liczby ziaren. Definicja wyrażona przy pomocy objętości lub wagi byłaby bardziej poprawna. Rozstrzygnięcie, który z tych wymiarów jest właściwy, byłoby arbitralne (zwyczaj językowy nie rozstrzyga tej kwestii).

Choć stos jako obiekt fizyczny składa się określonej liczby ziaren, to pojęcie stosu nie zawiera w sobie żadnej konkretnej liczby ziaren. Ma to cztery przyczyny. Po pierwsze kompetentni użytkownicy języka nie wiedzą ile to jest 10 000 ziaren. Po drugie ziarno jest pojęciem nieostрым. Policzenie liczby ziaren rzeczywistego stosu byłoby nie tylko nadzwyczaj czasochłonne, ale także wynik byłby przypadkowy. Uwzględniłoby wiele rozstrzygnięć dotyczących statusu przypadków granicznych. Po trzecie liczba ziaren wchodzących w skład stosu danej objętości i wagi może się diametralnie różnić w zależności od rodzaju ziaren. Liczba  $n$  ziaren składająca się na mały stos zboża będzie tworzyła nie-stos

piasku. Po czwarte istnieją różne miary pozwalające wyrazić określenie „dużo” zboża/piasku. Język naturalny nie rozstrzyga, która z nich jest właściwa dla ustalenia minimalnej wielkości stosu. W szczególności nie określa liczby ziaren jako miary właściwej.

Klasyczne sformułowanie paradoksu stosu nie posiada rozwiązania, ponieważ predykat bycia stosem nie oznacza bycia złożonym z konkretnej liczby ziaren. Wiemy co oznacza stos, choć nie wiemy z ilu ziaren się składa i nie potrafilibyśmy tego ustalić. W związku z tym wskazanie, po odjęciu którego ziarna stos przestaje istnieć, nie jest możliwe. Gdybyśmy określili ostrą granicę pomiędzy stosem a nie-stosem w przypadku konkretnego obiektu, to moglibyśmy próbować liczyć ile ma ziaren. Wynik ten nie byłby jednak wiążący dla innych stosów. Nawet gdyby istniała ostra granica oddzielająca ekstensję pozytywną predykatu stos od ekstensji negatywnej, to można byłoby wyrazić ją za pomocą liczby ziaren jedynie w sposób przypadkowy.

## Rozumowanie stosu bez paradoksu

Niemożliwość odrzucenia paradoksu stosu wynika ze sposobu jego sformułowania. Pokazałem już, że ze względu na autorytet tradycji przyjmuje się błędną przesłanką kategorię. Wskazałem też na istnienie ukrytej przesłanki zgodnie, z którą pojęcie ziarna jest ostre. Takie drobne nieściśłości budują paradoks. Nie kwestionuję tego, że rozumowanie stosu jest idealizacją, schematycznym przedstawieniem zagadnienia. To, że klasyczna postać paradoksu w klasycznym sformułowaniu musi prowadzić do powstania sprzeczności, nie ulega wątpliwości. Spróbujmy znaleźć postać rozumowania stosu możliwie zbliżoną do klasycznej wersji, która nie będzie prowadziła do sprzeczności, a dodatkowo będzie miała wyrażone *explicite* ukryte przesłanki.

Russell, dowodząc doniosłości zagadnienia nieostrości, posługiwał się pojęciem obiektów percepcyjnie nierozróżnialnych. W jego tekście nie pojawia się rozumowanie, w którym odejmujemy kolejne ziarna ze stosu. Proponuje za to rozważyć serię plam barwnych o bardzo podobnych kolorach. Jak pisze Piotr Łukowski, paradoks stosu jest paradoksem różnic minimalnych. Wiemy już, że kompetentni użytkownicy języka nie wiedzą jak duże jest ziarno piasku. W związku z tym nie wiedzą też z ilu ziaren składa się stos. Wiedzą jedynie, że dwa stosy różniące się o jedno ziarno są nierozróżnialne, oraz że stos składa się z ziaren piasku. Przesłanki te nie są w paradoksie wyrażone *explicite*. Pełne sformułowanie paradoksu powinno je zawierać:

**Teza o ostrości pojęcia ziarna piasku:** Stos składa się wyłącznie z ziaren piasku. Ziarna są sobie równe (wielkość ziaren nie jest istotna dla poprawności rozumowania).

**Teza o percepcyjnej nierozróżnialności:** Dwa zbiory ziaren piasku różniące się liczbą ziaren o 1 są percepcyjnie nierozróżnialne. Dla sformułowania paradoksu nie jest istotny sposób usypania ziaren (wszystkie stosy są usypane w podobny sposób).

Teza o ostrości pojęcia ziarna piasku nie jest możliwa do zachowania w świecie rzeczywistym. Pamiętając o tym, że paradoks jest schematem, możemy uznać ją za poprawną. Podobnie kwestię sposobu usypania stosu możemy uznać za nieistotną.

Paradoksalność argumentacji polega na uznaniu za prawdziwe zdania w oczywisty sposób fałszywego (4 ziarna są stosem, przyjmuję liczbę 4, dla której można ułożyć ziarna w dwóch poziomach). Jedynie nihilisci podważają to twierdzenie. Tezę o oczywistość wniosku końcowego można zapisać w postaci następującego twierdzenia:

**Twierdzenie o fałszywości wniosku końcowego:** Zdanie '4 ziarna piasku są stosem' jest fałszywe.

W paradoksie stosu nie definiujemy pojęcia stosu. Przyjmujemy, że każdy kompetentny użytkownik języka wie czym jest stos i nie ma potrzeby definiowania go. Paradoks odsłania trudny do zaakceptowania fakt, że znaczenie pojęcia stosu nie jest aż tak oczywiste jak mogłoby się wydawać. Pytanie o to, jak poprawnie wyznaczyć ekstensję pozytywnej predykatu, jest istotą zagadnienia.

Russell zwrócił uwagę na zagadnienie nieostrości w kontekście pism semantycznych Gottloba Frege, który uważał, że dla predykatu  $P(x)$  istnieje ekstensjonalny zbiór obiektów, dla których zdanie  $P(x)$  jest prawdziwe. Pozostałe zdania są fałszywe. Zgodnie z tą zasadą przyjmuje się za Tarskim, że zdaniem 'Pada deszcz' jest prawdziwe, gdy pada deszcz. Zagadnienie nieostrości zdaniem Russella jest niemożliwe do pogodzenia z tymi twierdzeniami. Dowodzić tego ma paradoks stosu. Kwestii tego, jakie obiektu należą do pozytywnej ekstensji predykatu „bycia stosem” nie możemy rozstrzygnąć przed rozwiązaniem paradoksu, ponieważ popełnilibyśmy *petitio principii*. Unikniemy tego błędu, gdy przyjmujemy na wstępie, że tylko o obiekcie wymienionym w przesłance kategorycznej paradoksu wiemy, że należy do ekstensji pozytywnej, zaś tylko o obiekcie wymienionym w tezie o fałszywości wniosku końcowego wiemy, że należy do ekstensji negatywnej. W Zamiast pisać „jest stosem” będę posługiwał się określeniem „należy do zbioru stosów”.

Formułując paradoks stosu zmienimy treść przesłanki kategorycznej, tak by liczba ziaren piasku gwarantowała jej poprawność. Uzyskamy wówczas następujące brzmienie paradoksu.

## **Klasyczny paradoks stosu piasku**

Przesłanka kategoryczna: Odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku należy do zbioru stosów piasku.

Przesłanka warunkowa: Ponieważ odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku należy do zbioru stosów oraz jest percepcyjnie nierozróżnialne od odpowiednio usypanych 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno, więc odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno należy do zbioru stosów piasku.

Wniosek: 4 odpowiednio usypane ziarna piasku należą do zbioru stosów piasku.

Podane sformułowanie paradoksu jest równoważne następującej błędnej argumentacji:

### **Błędne rozumowanie**

Krok 1

*Przesłanka kategoryczna: Odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku należy do zbioru stosów piasku.*

*Przesłanka warunkowa: Jeżeli odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno jest percepcyjnie nierozróżnialne od **dowolnego** obiektu należącego do zbioru stosów piasku, to także jest stosem piasku. Tym dowolnym obiektem jest obiekt wymieniony w przesłance kategorycznej (10 miliardów ziaren piasku).*

Krok 2

*Przesłanka kategoryczna: Odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus 1 ziarno należy do zbioru stosów piasku.*

*Przesłanka warunkowa: Jeżeli odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus 1 ziarno jest percepcyjnie nierozróżnialne od **dowolnego** obiektu należącego do zbioru stosów piasku, to także jest stosem piasku. Tym dowolnym obiektem jest obiekt wymieniony w przesłance kategorycznej (10 miliardów ziaren piasku minus 1 ziarno).*

W wyniku wielokrotnego powtórzenia powyższego rozumowania otrzymujemy błędny wniosek.

*Wniosek (błędny): Obiekty złożone z dowolnej liczby ziaren piasku z przedziału [4, 10 miliardów] należą do zbioru stosów piasku.*

Błędny wniosek unikniemy zmieniając kwantyfikator szczegółowy na ogólny w przesłance warunkowej.

## Poprawne rozumowanie

### Krok 1

*Przesłanka kategoryczna: Odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku należy do zbioru stosów piasku.*

*Przesłanka warunkowa: Jeżeli odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno jest percepcyjnie nierozróżnialne od **wszystkich** obiektów należących do zbioru stosów piasku, to także jest stosem piasku. Do zbioru stosów piasku należą z całą pewnością obiekty uznane na mocy niniejszego rozumowania za należące do zbioru stosów piasku. Jest nim stos złożony z 10 mld ziaren piasku.*

### Krok 2

*Przesłanka kategoryczna: Odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus 1 ziarno należy do zbioru stosów piasku.*

*Przesłanka warunkowa: Jeżeli odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno jest percepcyjnie nierozróżnialne od **wszystkich** obiektów należących do zbioru stosów piasku, to także jest stosem piasku. Do zbioru stosów piasku należą z całą pewnością obiekty uznane na mocy niniejszego rozumowania za należące do zbioru stosów piasku. Są nimi stosy złożone z 10 mld ziaren piasku oraz 10 miliardów ziaren piasku minus jedno ziarno*

W wyniku wielokrotnego powtórzenia powyższego rozumowania otrzymujemy następujący wniosek:

*Wniosek (poprawny): Wszystkie obiekty percepcyjnie nierozróżnialne od stosu złożonego z 10 miliardów ziaren piasku należą do zbioru stosów piasku.*

Rozumowanie poprawne różni się od błędnego kwantyfikatorem użytym w przesłance warunkowej – w błędnym występuje szczegółowy, a w poprawnym ogólny. Oddaje to formalizacja obu rozumowań, w której przez  $x_n$  to obiekt złożony z odpowiednio usypanych  $n$  ziaren piasku,  $X$  to zbiór złożony ze stosów piasku, a  $x R y$  to relacja bycia percepcyjnie nierozróżnialnym przez obiekty  $x$  i  $y$ .

Przesłanka warunkowa błędnego rozumowania

$$\forall y \exists x x \in X \wedge y R x \Rightarrow y \in X$$

Przesłanka warunkowa poprawnego rozumowania

$$\forall y \forall x x \in X \wedge y R x \Rightarrow y \in X$$

Różnica pomiędzy rozumowaniem poprawnym i błędnym polega na porównywaniu nowego obiektu z innym zbiorem obiektów. W przypadku rozumowania poprawnego są to

wszystkie obiekty zaliczone do zbioru stosów. W przypadku rozumowania błędnego jest to ostatni rozpatrywany obiekt. Rozumowanie błędne prowadzi w sposób konieczny do błędnego wniosku, to znaczy niezgodnego ze znaczeniem pojęcia „stosu” określeniem obiektów należących do zbioru stosów. Błąd pojawia się po wielokrotnym powtórzeniu rozumowania.

Poprawne rozumowanie nie narusza zasady tolerancyjności predykatu, ponieważ nie mówi, że istnieją dwa percepcyjnie nierozróżnialne obiekty, z których jeden jest stosem, a drugi nie jest. Poprawne rozumowanie kończy się stosunkowo szybko, przed dojściem do przypadków granicznych. W przypadku stosu złożonego z tak dużej liczby ziaren jak 10 miliardów rozumowanie zostanie powtórzone tysiące razy zanim obiekty zaczną być percepcyjnie rozróżnialne. Niemniej wszystkie stosy, które zaliczymy do zbioru stosów będą bardzo podobne do pierwszego stosu.

Poprawne rozumowanie nie wystarcza do wyznaczenia całej pozytywnej ekstensji predykatu ‘x jest stosem piasku’. Wiemy, że istnieją stosy piasku, które są percepcyjnie rozróżnialne od stosu, który przyjęliśmy w przesłance kategorycznej (około  $0,5 \text{ m}^3$  piasku), a równocześnie są stosami. Zaryzykuję tezę, że także stos piasku o objętości  $0,4 \text{ m}^3$  jest stosem. Nie ustalimy tego w wyniku posługiwania się poprawną przesłanką warunkową. Można to uznać za wadę zmienionej wersji rozumowania stosu. Jednak także klasyczna postać paradoksu nie prowadzi do poprawnego wyznaczenia pozytywnej ekstensji predykatu. Pod tym względem zarówno poprawna jak i błędna wersja rozumowania zawodzi. Zasada, która pozwoliłaby na poprawne wyznaczenie pozytywnej ekstensji musiałaby mieć charakter pośredni. Mogłaby nią być odpowiednio zdefiniowana reguła podobieństwa<sup>88</sup>.

## Podobieństwo i przypadki graniczne

Podobieństwo jest pojęciem niedocenianym w filozofii. Za sprawą Wittgensteina podobieństwo kojarzone jest z podobieństwem rodzinnym, to zaś z błędnym definiowaniem pojęć. Wśród filozofów panuje również przekonanie, że wszystkie obiekty są do siebie podobne. Opinie te spływają znacznie myślenie o tym czym jest podobieństwo i jaką rolę odgrywa w myśleniu. Podobieństwo wraz z procesem kojarzenia wymykają się werbalizacji, a w konsekwencji są trudne do formalizacji. Z tych względów mogą prowadzić do powstawania błędnych wniosków. Równocześnie podobieństwo pozwala na zachowanie

---

<sup>88</sup> Por. Soames S., *The Possibility of Partial Definition*, [w:] *Cuts and Clouds. Vagueness, Its Nature and Its Logic*, R. Dietz, S. Moruzzi (red.), Oxford University Press, Oxford 2010, online: [https://dornsife.usc.edu/assets/sites/678/docs/Selected\\_Publication/Possibility\\_of\\_Partial.pdf](https://dornsife.usc.edu/assets/sites/678/docs/Selected_Publication/Possibility_of_Partial.pdf) [dostęp 21.10.2018].

elastyczności, za którą ceniony jest język naturalny. Kierując się podobieństwem można włączać obiekty posiadające nowe zaskakujące właściwości w obręb istniejących kategorii. Na podobieństwie oparte są procesy myślowe bardzo istotne dla twórczego myślenia, takie jak powstawanie skojarzeń, rozumowanie za pomocą analogii, tworzenie metafor.

Tolerancyjność predykatów jest ułomną regułą budowania klasyfikacji w oparciu o podobieństwo. Problemem, na jaki napotykamy w paradoksach stosu i problemie wielu, jest nieumiejętność zdefiniowania relacji słabszej od relacji identyczności, która pozwalałaby na prowadzenie poprawnych rozumowań. Jest oczywistym, że obiekty możemy podzielić na mniej i bardziej podobne do siebie. Na gruncie logiki klasycznej nie potrafimy oddać tej właściwości. Potrafimy powiedzieć, że obiekt jest identyczny sam ze sobą, że dwa obiekty nie są identyczne oraz że dwa obiekty posiadają tę samą cechę lub jej nie posiadają (należą lub też nie do pozytywnej ekstensji danego predykatu). Pojęcia te oparte są na logice dwuwartościowej, w której cechy nie są stopniowalne.

Podobieństwo jest pojęciem wieloznacznym. Jeżeli zdefiniujemy je jako posiadanie jakiejś cechy wspólnej przez dwa obiekty<sup>89</sup>, to prawdą będzie, że każde dwa obiekty są do siebie podobne. Tak rozumiane podobieństwo nie pozwala na wyjaśnienie sposobu w jaki klasyfikujemy obiekty przy pomocy nazw. Systematyczne badania nad podobieństwem prowadzone przez psychologów wskazują na bardziej złożoną naturę podobieństwa. Amos Tversky proponuje, by zdefiniować podobieństwo jako funkcję uwzględniającą trzy elementy: cechy wspólne obiektów  $a$  i  $b$ , cechy obiektu  $a$ , których nie posiada obiekt  $b$ , cechy obiektu  $b$ , których nie posiada obiekt  $a$ <sup>90</sup>:

$$S(a, b) = \theta f(A \cap B) - \alpha f(A - B) - \beta f(B - A), \text{ gdzie } \theta, \alpha, \beta \geq 0$$

W podanym wzorze  $A$  i  $B$  są zbiorami cech obiektów  $a$  i  $b$ , funkcja  $f$  określa wkład poszczególnych cech w miarę podobieństwa, zaś współczynniki  $\theta, \alpha, \beta$  określają jak istotne są cechy wspólne, cechy  $a$ , których nie ma  $b$  oraz cechy  $b$ , których nie ma  $a$ .

Funkcja podobieństwa  $S(a, b)$  przypisuje uporządkowanym parom obiektów  $\{a, b\}$  miary podobieństwa  $s(a, b)$ . O wartości podobieństwa w różnym stopniu mogą decydować różne cechy. Różne może być też znaczenie cech wspólnych i różnic.

---

<sup>89</sup> R. Poczobut, *O samej relacji podobieństwa. Na marginesie sporu o uniwersalia*, w: H. Kardela, Z. Muszyński, M. Rajewski (red.), *Podobieństwo*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 17.

<sup>90</sup> A. Tversky, *Features of Similarity*, "Psychological Review", vol. 84 number 4, 1977, s. 327-352.



Z badań empirycznych wynika, że w niektórych przypadkach ludzie określają stopień niepodobieństwa jako prostą konsekwencją stopnia podobieństwa, a w innych nie. Podobieństwo warunkowane jest przez kontekst. Ta sama para obiektów może zostać uznana za podobne w różnym stopniu zależnie od tego w zestawieniu z jakim trzecim obiektem jest prezentowana. Podobieństwo, zdefiniowane jako funkcja oparta na trzech argumentach (cechy wspólne, cechy  $a$ , których nie posiada  $b$ , cechy  $b$ , których nie posiada  $a$ ), w konsekwencji przyjęcia założeń dotyczących wartości współczynników  $\theta$ ,  $\alpha$ ,  $\beta$ , posiada nieco inną interpretację. Jeżeli uznamy, że znaczenie cech różniących  $a$  od  $b$  i  $b$  od  $a$  jest takie samo, to podobieństwo stanie się symetryczne ( $s(a, b) = s(b, a)$ ). Możemy zdefiniować podobieństwo wyłącznie za pomocą cech wspólnych przypisując drugiemu i trzeciemu argumentowi współczynnik równy zero. Możemy też uznać, że podobieństwo jest identycznością pomniejszoną o występujące różnice. Wówczas pierwszemu argumentowi przypiszemy wagę zero, zaś uwzględnimy tylko dwa pozostałe.

Osobną kwestią są właściwości skali podobieństwa, podobieństwo wielowymiarowe oraz reguły dodawania wartości podobieństwa (sposób obliczania na ile podobny jest obiekt  $a$  do  $c$ , w zależności od podobieństwa  $a$  do  $b$  i  $b$  do  $c$ ). Kwestie te były przedmiotem licznych badań eksperymentalnych i wykraczają poza ramy niniejszych rozważań.

Pojęcie podobieństwa jest istotne dla paradoksu stosu, ponieważ oparta jest na nim przesłanka warunkowa paradoksu w klasycznej postaci. Obiekty różniące się w minimalnym stopniu, w tym percepcyjnie nierozróżnialne, są do siebie bardzo podobne. Podobieństwo jest stopniowalne i w związku z tym posiada właściwości podobne do pojęcia stosu.

Skalę podobieństwa, wbrew temu co pisze Tversky, najlepiej oddaje półprosta. Jej początek wyznacza identyczność. Obiekty  $a$  nie może być bardziej podobny do żadnego innego obiektu  $b$  niż sam do siebie ( $\forall a \neq b \ s(a, a) > s(a, b)$ ). Stopień niepodobieństwa dwóch obiektów może być dowolny, ponieważ liczba cech, które posiadają obiekty nie jest ograniczona. Podobnie na półprostej można opisać predykaty bycia stosem (stos nie może mieć mniej niż 0 ziaren, może zaś mieć dowolnie dużą liczbę ziaren jaką zdołamy zgromadzić).

Twierdząc, że każde dwa obiekty są do siebie podobne, mówimy tylko tyle, że dla każdego  $a$  i  $b$  istnieje jakaś cecha wspólna. Inaczej mówiąc pierwszy element trzyargumentowej funkcji podobieństwa zawsze przyjmuje wartość dodatnią. Zauważmy, że definicja zaproponowana przez Tversky'ego jest bardziej złożona. Określa stopień podobieństwa jako wyniki odejmowania od miary podobieństwa wynikającej z posiadania cech wspólnych miar niepodobieństwa wynikającej z istniejących różnic. W oparciu o tę

definicję możemy objekty podzielić na podobne, gdy cechy wspólne przeważają nad różnicami, oraz niepodobne, gdy różnice przeważają nad cechami wspólnymi.

Tolerancyjność predykatów oparta jest na wysokim stopniu podobieństwa. Na skali podobieństwa lokuje się blisko początku półprostej, blisko identyczności. Co oczywiste, bycie bardzo podobnym lub percepcyjnie nierozróżnialnym nie jest tym samym co bycie identycznym. Percepcyjna nierozróżnialność odgrywa istotną rolę w badaniach empirycznych. Świadectwo zmysłów jest jednak zawodne. Zdajemy sobie z tego sprawę, nie tylko na gruncie nauki, ale także w życiu codziennym, gdy posługujemy się językiem naturalnym.

Doniosłość zagadnienia nieostrości wynika z trudności jakie percepcyjna nierozróżnialność rodzi dla poprawnej klasyfikacji obiektów. Na gruncie logiki klasycznej poprawna jest taka klasyfikacja, która wszystkie objekty przypisuje do jednej z dwóch ekstensji – pozytywnej lub negatywnej. Przesłanka warunkowa paradoksu stosu wyraża intuicyjne przekonanie, że objekty bardzo podobne należą do tej samej ekstensji. Uznając poprawność paradoksu przyjmujemy, że twierdzenie to jest prawdziwe. Jest to błędne przekonanie, co łatwo możemy sobie uświadomić rozważając sformułowania przesłanki warunkowej przy pomocy relacji identyczności oraz różnych stopni podobieństwa:

- 1) IDENTYCZNOŚĆ: Jeżeli zbiór  $n$  ziaren jest stosem, to także zbiór  $n$  ziaren jest stosem.
- 2) PERCEPCYJNA NIEROZRÓŻNIALNOŚĆ: Jeżeli zbiór  $n$  ziaren jest stosem, to także zbiór  $k$  ziaren percepcyjnie nierozróżnialny od zbioru  $n$ , ziaren, taki że  $k < n$ , jest stosem.
- 3) BARDZO DUŻE PODOBIENSTWO: Jeżeli zbiór  $n$  ziaren jest stosem, to także zbiór  $k$  ziaren, taki że  $k < n$ , bardzo podobny do zbioru  $n$  ziaren jest stosem.
- 4) PODOBIENSTWO (cechy wspólne przeważają nad różnicami): Jeżeli zbiór  $n$  ziaren jest stosem, to także zbiór  $k$  ziaren, taki że  $k < n$ , który w relacji do zbioru  $n$  ziaren ma więcej cech wspólnych niż różnic, jest stosem.
- 5) NIEPODOBIENSTWO (różnice przeważają nad cechami wspólnymi): Jeżeli zbiór  $n$  ziaren jest stosem, to także zbiór  $k$  ziaren, który w relacji do zbioru  $n$  ziaren ma więcej różnic niż cech wspólnych, jest stosem.

Spośród pięciu twierdzeń pierwsze jest zawsze prawdziwe, ponieważ dany obiekt nie może zarazem być i nie być stosem. Zdanie piąte skłonni bylibyśmy uznać za fałszywe, ponieważ zwyczaj językowy każe przyjąć, że objekty należące do tej samej kategorii są podobne. Pozostają trzy twierdzenia, które w klasycznej postaci paradoksu stosu uznaje się za

zasadniczo różne. Przyjmuje się, że paradoks sformułowany w oparciu o zasadę percepcyjnej nierozróżnialności jest poprawny, zaś paradoks oparty na podobieństwie (teza 4) jest niepoprawny. Sformułowania o bardzo dużym podobieństwie nie rozważa się. Dodałem je, by pokazać, że percepcyjna nierozróżnialność jest jednym z przypadków podobieństwa. Twierdzenie drugie zawiera się w trzecim. Dwa obiekty percepcyjnie nierozróżnialne, a równocześnie różne, są bardzo podobne i nie są identyczne.

Twierdzenie drugie od trzeciego różni jedynie stopień podobieństwa. Intuicyjnie jesteśmy gotowi uznać, że dwa obiekty bardzo podobne muszą równocześnie być lub nie być stosami. W przypadku podobieństwa, któremu towarzyszy zauważalna różnica, łatwiej dopuścimy taką możliwość, że jeden obiekt jest stosem, a drugi nie jest.

Poprawności przesłanki warunkowej klasycznego paradoksu stosu nie gwarantują prawa logiki. Nie jest koniecznym, by dwa obiekty różniące się od siebie minimalnie musiały być tego samego typu. Liczba  $-0,00001$  jest ujemna, a liczba  $0,00001$  choć różnią się tylko o wartość  $0,00002$ .

O dowolnych dwóch obiektach należących do pozytywnej ekstensji predykatu  $P(x)$  możemy powiedzieć, że są podobne. Nie oznacza to, że o dowolnych dwóch obiektach będących podobnymi, możemy powiedzieć, że należą do pozytywnej ekstensji predykatu  $P(x)$ . Jeżeli rozważamy stos pszenicy  $k$  złożony z granicznej liczby ziaren, takiej że zbiór ziaren  $l$  o objętości mniejszej o 10% nie jest już stosem, to możemy również wskazać zbiór ziaren  $n$  o objętości większej niż  $k$ , taki że  $k$  jest równie podobny do  $l$  i do  $n$ . Równocześnie obiekty  $k$  i  $n$  są stosami, zaś obiekt  $l$  nie jest stosem. Posługując się oznaczeniem  $P(x)$  dla bycia stosem oraz zdefiniowaną wcześniej funkcją podobieństwa można to zapisać w następujący sposób:

$$(S(k, l) = S(k, n)) \wedge P(k) \wedge P(n) \wedge \neg P(l)$$

Miary podobieństwa wykorzystywane są w zaawansowanych metodach rozpoznawania obiektów oraz klasyfikacji obiektów (grupowania danych). Jak pisze Leszek Rutkowski

„podział danych powinien mieć dwie cechy:

- homogeniczność w grupach, tzn. dane w obrębie danej grupy powinny być jak najbardziej podobne do siebie;

- heterogeniczność pomiędzy grupami, tzn. dane należące do różnych grup powinny być jak najbardziej różne od siebie<sup>91</sup>.

Metody sztucznej inteligencji osiągają dobre rezultaty w zadaniach takich jak rozpoznawanie dźwięków mowy oraz ludzkich twarzy. Wykorzystywane są to tego sztuczne sieci neuronowe, które pozwalają na rozwiązywanie złożonych problemów, gdy reguły rządzące zagadnieniem są nieznane<sup>92</sup>. Działają na zasadzie indukcyjnej. W wyniku treningu „uczą się” przetwarzać sygnały wejściowe na odpowiednie sygnały wyjściowe. Stanowią złożone całości, dla których znamy zasadę działania, jednak nie potrafimy podać algorytmu, według którego przetwarzają informacje. Istnieją sieci uczące się z nauczycielem, które tworzą reguły klasyfikacji w oparciu o sygnały wzorcowej oraz uczące się bez nauczyciela (samouczące się), które nie wymagają prezentacji sygnałów wzorcowych. Rozwiązania wytwarzane przez sieci neuronowe mają zazwyczaj charakter przybliżony. Dopiero w wyniku interpretacji, poprzez porównanie wartości sygnału wyjściowego z progiem akceptacji i progiem odrzucenia, przypisuje im się wartości 0 lub 1.

Poprawne zastosowanie podobieństwa do wyznaczenia pozytywnej i negatywnej ekstensji wymaga odniesienia danego obiektu nie do jednego wybranego przypadku, ale całego zbioru obiektów. Przesłanka warunkowa klasycznego sformułowania paradoksu stosu opiera się na podobieństwie danego obiektu do jednego wybranego obiektu należącego do pozytywnej ekstensji predykatu. To prowadzi do błędnego wyznaczenia zakresu pojęcia. Unikniemy tej pułapki, jeśli będziemy porównywali kolejne zbiory ziaren ze wszystkim obiektami, o których wiemy, że są stosami. Paradoks znika, gdy zastąpimy kwantyfikator szczegółowy kwantyfikatorem ogólnym.

Jak to już zostało powiedziane, poprawne rozumowanie stosu, podobnie jak klasyczne sformułowanie paradoksu stosu, nie pozwalają na wyznaczenie pełnej pozytywnej ekstensji predykatu. W konsekwencji żadne z tych rozumowań nie prowadzi do ustalenia granicy pomiędzy ekstensjami, nie pozwala też na wskazanie, które przypadki są graniczne. Inaczej jest, gdy posłużymy się zasadą podobieństwa, z której wynika możliwość istnienia przypadków granicznych. Mamy z nimi do czynienia, gdy liczba cech wspólnych łączących dany obiekt z obiektami należącymi do pozytywnej ekstensji danego predykatu oraz liczba różnic, przy uwzględnieniu wagi poszczególnych cech, równoważą się. Dla formalizacji funkcji podobieństwa zaproponowanej przez Tversky’ego odpowiada to trzem przypadkom:

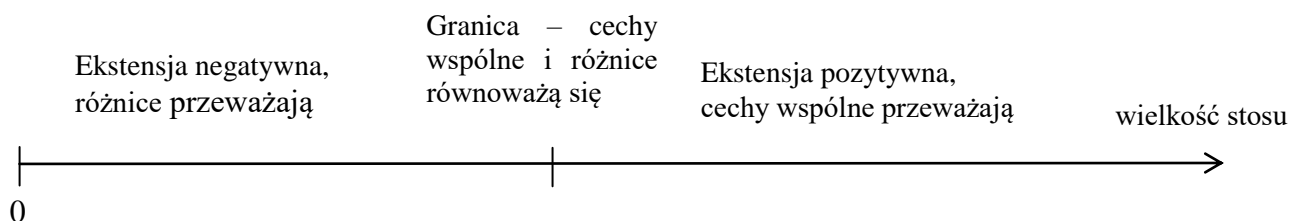
---

<sup>91</sup> L. Rutkowski, *Metody i techniki sztucznej inteligencji*, PWN, Warszawa 2005, s. 300.

<sup>92</sup> R. Tadeusiewicz i in., *Odkrywanie właściwości sieci neuronowych przy użyciu programu C#*, Kraków 2007.

- 1) Cechy wspólne przeważają:  $\theta f(A \cap B) > \alpha f(A - B) + \beta f(B - A)$
- 2) Cechy wspólne równoważą różnice:  $\theta f(A \cap B) = \alpha f(A - B) + \beta f(B - A)$
- 3) Różnice przeważają:  $\theta f(A \cap B) < \alpha f(A - B) + \beta f(B - A)$

Wymienione przypadki odpowiadają podziałowi obiektów na ekstensję pozytywną, przypadek graniczny i ekstensję negatywną. Można to zilustrować jako podział linii.



Nie jest możliwe sformułowanie zasady, która dla wszystkich predykatów mówiłaby o tym jak klasyfikować punkt, w którym równoważą się cechy wspólne i różnice. Problematiczne byłyby pary predykatów, dla których przyjmujemy istnienie wspólnej granicy. Przykładowo rozważmy przypadki graniczne dla predykatów piasku i żwiru, takich że ziarno materiału glębowego większe od piasku jest żwirem, a mniejsze od żwiru jest piaskiem. Jeżeli przyjmiemy, że granica należy do pozytywnej ekstensji predykatów, to musimy zgodzić się, że istnieje ziarno będące zarówno piaskiem jak i żwirem. Jeżeli zaś przyjmiemy, że granica należy do negatywnej ekstensji predykatów, to musimy zgodzić się, że istnieje ziarno nie będące ani piaskiem ani żwirem. W konsekwencji przypadki graniczne nie mogą należeć ani do pozytywnej ani do negatywnej ekstensji.

### Subiektywna nierozróżnialność i nieostrość wyższych rzędów

Z zasady podobieństwa wynika, że dla predykatu jednowymiarowego może istnieć dokładnie jeden przypadek graniczny. Uzasadnienie tej tezy wymaga bardziej szczegółowego omówienia, w tym ponownej analizy zarzutów, jakie sformułowałem pod adresem przesłanki warunkowej klasycznej postaci paradoksu stosu.

Typowymi predykatami nieostryimi rozważanymi w kontekście paradoksu stosu są bycie stosem, bycie czerwonym, bycie łysym. Odnoszą się one do właściwości definiowanych za pomocą cech zmysłowych, a konkretnie wzroku. Dla takich predykatów bycie bardzo podobnym oznacza bycie percepcyjnie nierozróżnialnym. Jest to szczególny przypadek bycia subiektywnie nierozróżnialnym, przez co rozumiem bycie nierozróżnialnym dla danego kompetentnego użytkownika języka. Jak dobrze wiemy świadectwo zmysłów bywa zawodne.

Z łatwością można znaleźć przykłady obiektów percepcyjnie nierozróżnialnych, które są subiektywnie rozróżnialne.

Przykładem mogą być bliźnięta jednojajowe (monozygotyczne). W nurcie tzw. badań bliźniaczych, których celem jest ustalenie wpływu genów na zachowanie człowieka, poprzez porównanie podobieństwa zachowań bliźniąt monozygotycznych i dyzygotycznych przyjmuje się, że w sytuacji, gdy nie dysponujemy możliwością przeprowadzenia badań genetycznych, dobrym wskaźnikiem tego, czy bliźnięta są monozygotyczne czy dyzygotyczne, jest informacja od osób bliskich, czy zdarza im się pomylić bliźnięta ze sobą. Rodzicom wychowującym bliźnięta monozygotyczne zdarza się mylić je ze sobą. W przypadku bliźniąt dyzygotycznych sytuacja taka zdarza się bardzo rzadko.

Wyobraźmy sobie dwóch braci będących bliźniętami dyzygotycznych Adama i Bartosza. Gdy założą takie same ubrania bardzo trudno jest ich od siebie odróżnić. Problemy mają nawet ich rodzice. Adam i Bartosz chodzą do dwóch różnych szkół. Choć są percepcyjnie niemal nierozróżnialni, to jeden jest uczniem szkoły na ulicy Prostej, a drugi na ulicy Krzywej. Jednego matematyki uczy pan Zasadniczy, który wymaga od uczniów systematycznej nauki. Drugiego matematyki uczy pan Sympatyczny, który na lekcjach poświęca czas na interesujące dygresje niezwiązane z matematyką. W efekcie jeden jest dobry z matematyki, a drugi średni z matematyki. Zdają sobie z tego sprawę rodzice i w trosce o dobre wyniki na egzaminie końcowym rozwiązują w domu dodatkowe zadania wspólnie z Bartoszem, w czasie gdy Adam czyta książki. Jest to zbyt mało, by Bartosz opanował matematykę w takim samym stopniu co Adam. Choć rodzicom zdarza się mylić ze sobą Adama i Bartosza, to nie traktują ich jako osoby identyczne. Wiedzą, że różnią się oni od siebie pod wieloma względami. Łatwo mogą to sprawdzić. Wystarczy zapytać obu ile to jest 17 razy 17.

Zasada subiektywnej nierozróżnialności, wyrażona w przesłance warunkowej paradoksu stosu, wydaje się konieczna z punktu widzenia pragmatyki zachowań językowych. W przypadku dwóch subiektywnie nierozróżnialnych obiektów  $x$  i  $y$  kompetentny użytkownik języka powinien zinterpretować w ten sam sposób zdania  $x$  jest stosem oraz  $y$  jest stosem. W komunikacji językowej zasadą subiektywnej nierozróżnialności posługujemy się tak jakby była zasadą identyczności. Oznacza to, że granica pomiędzy identycznością i podobieństwem przebiega w innym miejscu na gruncie logiki, a w innym, gdy próbujemy zastosować ją do codziennych zachowań językowych. Na gruncie logiki, zgodnie z prawem Leibniza, identyczne są wyłącznie takie  $x$  i  $y$ , które są obiektywnie nierozróżnialne. Na co dzień traktujemy jako identyczne takie  $x$  i  $y$ , które są subiektywnie nierozróżnialne. Subiektywna

nierozróżnialność nie jest równoważna obiektywnej nierozróżnialności. Na tej różnicy zbudowany jest paradoks stosu.

Zasadę subiektywnej nierozróżnialności trudno jest odrzucić, ponieważ musielibyśmy uznać, że znaczenia pojęć nie są określane przez zachowania kompetentnych użytkowników języka. Granica pomiędzy zbiorem obiektów podobnych i niepodobnych określona przy pomocy zasady subiektywnej nierozróżnialności nie jest matematycznym punktem, lecz kropką o średnicy równej skali subiektywnej nierozróżnialności. Jest to sytuacja analogiczna do wzorca metra krytykowanego przez Russella. Każdy odcinek oznaczony na fizycznym obiekcie kończą kropki, a nie punkty. Doskonale precyzyjna definicja musi opierać się na pojęciach abstrakcyjnych, nie może posługiwać się żadnym wzorcowym obiektem fizycznym.

Subiektywna nierozróżnialność oraz obiektywna identyczność należą do różnych porządków - pierwsza do pragmatycznego druga zaś logicznego. Przeciwwstawiając je sobie lub próbując przy pomocy jednej wykazać brak poprawności drugiej podejmujemy się karkołomnego przedsięwzięcia. Robiąc to próbujemy udowodnić wyższość logiki nad rzeczywistością lub wykazać wewnętrzną sprzeczność pojęć poprzez odwołanie do logiki.

Z perspektywy logiki oczywista może wydawać się teza o wyższości wnioskowania zgodnie z regułami logicznymi (identyczność obiektywna) niż pragmatycznymi (identyczność subiektywna). Sprawa nie jest taka prosta. Miary poprawności rozumowań stosowane w logice i przyjmowane przez reguły pragmatyczne są inne. Logika musi uznać rozumowania oparte na przesłance subiektywnej identyczności za błędne. Równocześnie część wnioskowań poprawnych logicznie prowadzi do rezultatów niemożliwych do zaakceptowania na gruncie pragmatycznym. Zastosowanie prawa Leibniza do świata rzeczywistego w praktyce uniemożliwiłoby jakiegokolwiek działanie. Rozważmy następujący przypadek. Morderca wystrzela kulę z pistoletu, która trafia ofiarę w serce i zabija ją na miejscu. Sąd ma rozstrzygnąć czy morderca jest winny i jakiej podlega karze. Prawo Leibniza mówi, że kula wystrzelona z pistoletu nie jest identyczna z kulą, która zabiła ofiarę, zaś osoba, która ją wystrzeliła nie jest identyczna z osobą, która stanęła przed sądem. W obu przypadkach istnieje wiele różnic pomiędzy kulami i osobami, w tym moment czasu. Twierdzenie to, poprawne na gruncie logiki, jest niemożliwe do zaakceptowania ze względów pragmatycznych.

Niemożliwość pogodzenia reguł czystej logiki z pragmatyką może stanowić podstawę do stwierdzenia, że prawami logiki nie można w poprawny sposób posługiwać się w odniesieniu do języka naturalnego. Tu jednak, z perspektywy pragmatycznej, popełniamy kolejny błąd. Reguły poprawnego wnioskowania ustalone na gruncie logiki stosujemy z

powodzeniem w rozumowaniach dotyczących świata rzeczywistego. Aparat logiczny łączymy wówczas z terminami języka naturalnego. Dzieje się tak pomimo wyznaczania odniesienia tych terminów przy pomocy reguły subiektywnej nierozróżnialności. Logika pozwala na prowadzenie poprawnych wnioskowań odnoszących się do świata rzeczywistego. Nie oznacza to, że wszystkie takie wnioskowania są poprawne.

Rozumowania dotyczące świata rzeczywistego zawsze prowadzone są w oparciu o posiadany zasób informacji. Nie mogą uwzględniać wiedzy niedostępnej. Można powiedzieć, że rozumowania takie prowadzimy w oparciu o niepełny zasób wiedzy, zgodnie z teorią zbiorów przybliżonych Pawlaka. W systemie informacyjnym istnieją obiekty P-nierozróżnialne (nie istnieje taka cecha, o której wiedzielibyśmy, że różni te obiekty). Obiekty takie traktujemy tak jakby były identyczne. Wnioskowanie takie może być zawodne, ale tylko przy uwzględnieniu dodatkowej wiedzy. Poprawność rozumowań rozpatrywanych na gruncie logiki klasycznej rozpatrywana jest w oparciu o założenie, że posiadamy pełną wiedzę. System informacyjny staje się rzeczywistością, do której odnosi się poprawność wniosków. Rozumowania stają się obiektywnie poprawne dzięki akceptacji założenia, że nie istnieje żadna wiedza subiektywnie niedostępna, a nie dzięki włączeniu do rozumowania pełnej wiedzy.

Nie jest możliwe przeprowadzenie żadnego rozumowania dotyczącego świata rzeczywistego w oparciu o pełną wiedzę. Podstawą wszystkich rozumowań jest jakiś system informacyjny – uproszczona wersja rzeczywistości, którą uznajemy za poprawną. Dotyczy to w szczególności wszystkich teorii naukowych. Każda teoria naukowa stanowi daleko idące uproszczenie, schemat, o którym twierdzimy, że dobrze oddaje istotne cechy opisywanych zjawisk. Ambicją nauki jest tworzenie uproszczeń poprawnych, dla których wnioski płynące z rozumowań opartych na wiedzy niepełnej, będą pokrywały się z obserwacjami empirycznymi. W codziennej komunikacji posługujemy się językiem naturalnym, który dopuszcza większy margines błędu od języka nauki. Różnica jest, ale oba języki bazują na wiedzy niepełnej.

Ile zatem jest potencjalnych przypadków granicznych? Zarówno w porządku logicznym jak i pragmatycznym dla predykatu jednowymiarowego dokładnie jeden. Stosunkowo łatwo można wykazać, że przypadek graniczny, uznawany na mocy subiektywnej nierozróżnialności za pojedynczy, stanowi w porządku logicznym (obiektywnie) nieskończenie wiele przypadków. Różnica pomiędzy obiektywnie a subiektywnie wyznaczonym przypadkiem granicznym stanowi przestrzeń nazywaną nieostrością wyższych rzędów, czyli niemożliwością precyzyjnego wyznaczenia granicy pomiędzy półcieniem predykatu a jego dwoma ekstensjami. Różnica pomiędzy zbiorem



obiektów nazywanych przypadkiem granicznym zgodnie z zasadą subiektywnej nierozróżnialności a obiektem wyznaczonym w sposób obiektywny nie jest stała, ponieważ zasada subiektywnej nierozróżnialności nie wyznacza obiektywnej wielkości dopuszczalnego błędu.

Rozważmy przypadek jednego kilograma mąki. Jeżeli pieczemy ciasto, to możemy odmierzyć kilogram mąki przy pomocy orientacyjnej miary określającej ile waży jednak szklanka mąki. Odpowiednia liczba szklanek mąki da nam coś, co uznamy za kilogram mąki potrzebny do upieczenia ciasta (może być to 0,95 kg lub 1,05 kg, ale taka dokładność nam wystarczy). Możemy też wziąć jedno całe opakowanie mąki. Wówczas dokładność z jaką odmierzymy masę 1 kg będzie dużo większa (zgodna z normami stosowanymi przez producenta). Może być to np. dokładność do 0,005 kg. Możemy posłużyć się elektroniczną wagą kuchenną, która dokonuje jeszcze dokładniejszych pomiarów i wyznaczyć za jej pomocą 1 kg mąki. Zgodnie ze specyfikacją urządzenia może nam to dać pomiar z dokładnością do np. 0,001 kg mąki. Próby dokładnego odmierzenia 1 kg mąki możemy kontynuować. Możemy posłużyć się jedną z sześciu oficjalnych kopii międzynarodowego wzorca kilograma. Jeżeli odmierzymy dokładnie taką ilość mąki, to uzyskamy masę różniącą się nie więcej niż o 0,00000005 kg od 1 kg. Możemy próbować odmierzyć ilość mąki dokładnie odpowiadającą masie międzynarodowego wzorca kilograma. Zadania tego nie wykonamy jednak nigdy doskonale precyzyjnie, ponieważ nie istnieją i nie da się skonstruować urządzeń które pozwoliłyby zweryfikować poprawność wyniku. Ostatecznie więc próba odmierzenia 1 kilograma mąki, w porządku logicznym sytuacja jest beznadziejna, bo nie istnieje dostatecznie dobra metoda pomiaru. W porządku pragmatycznym wystarczy do tego pusta szklanka. Nie oznacza to, że odmierzenie dokładnie 1 kilograma mąki przy pomocy szklanki nie jest możliwe. Niemożliwe jest posiadanie wiedzy na temat tego, czy dana ilość mąki to 1 kg.

Zadanie polegające na odmierzeniu 1 kg mąki można wykonać z różną dokładnością, zależnie od sposobu w jaki je zrealizujemy. Różnica może wynosić 0,05 kg, gdy mierzymy szklanką, 0,05 kg, gdy posługujemy się miarą producenta, 0,001 kg, gdy wykorzystamy domową wagę elektroniczną, lub 0,00000005 kg, gdy wykorzystamy wysoce specjalistyczne urządzenia pomiarowe. Pragmatyczna zasada subiektywnej nierozróżnialności nie przesądza o tym, jak szeroki margines błędu jest dopuszczalny. Z tego względu te same obiekty, które przy jednym standardzie precyzji mogą zostać uznane za masę 1 kg, przy innym standardzie kilogramem nie są. Miejsce, w którym przebiega granicą pomiędzy pozytywną i negatywną

ekstensją predykatu bycia 1 kg mąki jest więc niedookreślone. Jest to istotą nieostrości wyższych rzędów.

Niemożliwość doskonale precyzyjnego poznania świata nie jest źródłem nieostrości, lecz nieostrości wyższych rzędów. Nieostrość jest konsekwencją posługiwania się regułą podobieństwa. To ile jest przypadków granicznych (obiektywnie) zależy od precyzji z jaką potrafimy opisać rzeczywistość. Nieostrość wyższych rzędów wynika z niewiedzy.

Niemożliwość przeprowadzenie doskonale dokładnego pomiaru właściwości świata rzeczywistego oznacza, że nawet pojęciami zdefiniowanymi ostro (przy pomocy definicji regulujących) posługujemy się nieprecyzyjnie. W pełni poprawne mogą być jedynie rozumowania (zależności pomiędzy abstrakcyjnymi pojęciami). Każdy sąd odnoszący się do świata poznawanego zmysłowo obarczony jest mniejszym bądź większym ryzykiem błędu.

Jak zauważa Raffman, sędziowie oceniający kolejne pary plam barwnych powinni zawsze oceniać nierozróżnialną parę w ten sam sposób. Przy określaniu koloru kolejnych niezwykle podobnych par, będą obu plamom nadawali tę samą nazwę. Zmusza ich do tego pragmatyczna reguła, by bodźce nierozróżnialne traktować jako identyczne. W związku z tym w pewnym momencie dojdą do wniosku, że obie plamy nie są już czerwone, lecz np. pomarańczowe. To z kolei skłoni ich do uznania, że wcześniejsze rozstrzygnięcie było błędne.

Sędziowie opisani przez Raffman dokonują ocen zgodnie z zasadą subiektywnej nierozróżnialności. Zachowanie to należy opatrzyć istotną uwagą. Kompetentni użytkownicy języka posługują się regułą subiektywnej nierozróżnialności, a nie percepcyjnej nierozróżnialności. Oznacza to, że w rozumowaniach posługują się całą dostępną wiedzą, a nie tylko świadectwem zmysłów. Gdybyśmy przed rodzicami Adama i Bartosza (bliźniąt monozygotycznych) postawili ich dzieci identycznie ubrane i zapytali, który jest lepszy z matematyki, to musieliby odpowiedzieć, że nie są pewni, ponieważ nie są pewni, który z nich to Adam, a których to Bartosz. Gdybyśmy jednak zapytali, czy są równie dobrzy z matematyki, to mogliby bez wahania stwierdzić, że nie są. W świecie rzeczywistym zachodzi wiele procesów, które mają postać zbliżoną do paradoksu stosu. Przypuśćmy, że Adam i Bartosz są w wieku, w którym stosunkowo szybko rosną (średnio nawet o 1 cm w ciągu miesiąca). Gdybyśmy zapytali ich rodziców o to, czy od wczoraj urosli, to rodzice mogliby odpowiedzieć, że nie wiedzą lub też, że z całą pewnością urosli, choć tego nie widać. Odpowiedź, że z całą pewnością nie urosli, bo tego nie widać, byłaby błędna, także w porządku pragmatycznym. Gdybyśmy jednak zapytali rodziców, będących ludźmi w średnim wieku, czy oni sami od wczoraj urosli, to mogliby odpowiedzieć, że nie urosli. Przecież w tym wieku się nie rośnie. Pokazuje to, że zasada subiektywnej nierozróżnialności

jest szczególną zasadą wnioskowania, wykorzystywaną do tworzenia zasobu wiedzy w oparciu o dokonywane obserwacje.

Zasadą subiektywnej nierozróżnialności posługujemy się tworząc zasób wiedzy, który można przedstawić jako system informacyjny w teorii zbiorów przybliżonych. Gdybyśmy chcieli kolory serii plam barwnych zapisać w systemie informacyjnym, to plamy obiektywnie rozróżnialne na mocy reguły subiektywnie nierozróżnialności byłyby ramach systemu P-nierozróżnialne. Nie jest możliwe, by w tym samym systemie informacyjnym obiekty były P-nierozróżnialne oraz nie były P-nierozróżnialne. Gdy dysponujemy dodatkową wiedzą, plamy barwne stają się rozróżnialne.

W porządku pragmatycznym w ramach systemu informacyjnego wnioskujemy zgodnie z prawami logiki. Wiemy, że posiadana wiedza może być niepełna lub błędna. Każde to nam podchodzi z ostrożnością to formułowanych sądów. Gdy dochodzimy do twierdzeń absurdalnych, to uznajemy, że musieliśmy popełnić błąd. W przypadku paradoksu stosu błąd polega na tym, że nie potrafimy dostatecznie precyzyjnie odróżnić od siebie plam różnych kolorów, stosów różnej wielkości, określić wzrostu człowieka. Drobne zmiany umykają naszej uwadze. Paradoks stosu pozornie dowodzi, że jeżeli nie potrafimy dostrzec małych różnic, to nie dostrzegamy żadnych różnic.

W klasycznym sformułowaniu paradoksu stosu przyjmuje się za konieczną pragmatyczną zasadę subiektywnej nierozróżnialności, by wykazać, że w oparciu o nią można skonstruować rozumowania na gruncie logiki sprzeczne. Zasada ta jest poprawna w porządku pragmatycznym, a nie logicznym. Według kryteriów logicznych przesłanka warunkowa paradoksu stosu jest błędna.

## Podsumowanie

Wnioskowanie, które prowadzi do powstania paradoksu w klasycznej wersji paradoksu stosu, nie jest poprawne. Akceptowalnym uproszczeniem jest przyjęcie, że stos składa się wyłącznie z ziaren. Możliwym do naprawienia błędem jest przyjęcie, że przypadkiem wyraźnym jest stos złożony z 10 000 ziaren piasku lub pszenicy. Poprawne jest przyjęcie, że stos piasku składa się z 10 miliardów ziaren piasku średniej wielkości lub 10 milionów ziaren pszenicy. Niemożliwa do zaakceptowania jest przesłanka warunkowa paradoksu. Wystarczy nieznacznie przeformułować klasyczne rozumowanie stosu, żeby przestało prowadzić do paradoksu. Zamiast przyjmować w przesłance warunkowej, że stosem jest każdy obiekt percepcyjnie nierozróżnialny od dowolnego obiektu, o którym wiemy, że należy do zbioru stosów, wystarczy przyjąć, że stosem jest każdy obiekt percepcyjnie

nierozróżnialny od wszystkich obiektów, o których wiemy, że należą do zbioru stosów. Rozumowanie w nowej postaci jest zawsze poprawne.

Zmiana kwantyfikatora szczegółowego na ogólny stanowi satysfakcjonujące rozwiązanie, jeżeli traktujemy stos jako zagadkę, która ma w sobie „haczyk”. Odnajdujemy „haczyk” i paradoks znika. Sprawa staje się bardziej złożona, jeżeli uznajemy paradoks stosu za schemat służący wyznaczaniu zakresu pojęć. Nowe (poprawne) rozumowanie nie wystarcza do określenia pozytywnej ekstensji predykatów. Z tej perspektywy nie różni się niczym od klasycznej wersji paradoksu – obie wersje są błędne. Jedna prowadzi do złamania zasady wyłączonego środka, druga zasady niesprzeczności. Oba sformułowania rozumowania stosu (paradoksalne i pozbawione paradoksu) są szczególnymi przypadkami reguł klasyfikacji obiektów stosowanych na gruncie sztucznej inteligencji. Reguły te mówią, że obiekty należące do tej samej kategorii powinny być możliwie podobne do siebie, zaś obiekty należące do różnych kategorii powinny być od siebie możliwie różne. Pojęcie podobieństwa oznacza tu stopniowalną miarę będącą wypadkową cechą wspólnych, jakie posiadają obiekty, cech różniących dany obiekt od każdego z pozostałych oraz cech różniących pozostałe obiekty od danego obiektu. Obiekt jest tym podobniejszy im więcej ma cech wspólnych, a mniej występuje różnic. Waga poszczególnych podobieństw i różnic może być różna.

Pozorną przewagą rozumowania stosu nad rozumowaniem opartym o podobieństwo jest jego prostota. Do sformułowania rozumowania stosu wystarczą dwie przesłanki i reguła wnioskowania *modus ponendo ponens*. Co z tego, jeśli wnioskowanie to nie wystarcza do wyznaczenia pozytywnej ekstensji predykatu bycia stosem. Rozumowanie oparte na podobieństwie wydaje się dużo mniej precyzyjne. Badania psychologów pokazują, że określanie podobieństwa obiektów jest wrażliwe na zależności kontekstowe. Osoby sceptycznie nastawione do definiowania pojęć w oparciu o podobieństwo obiektów powinny być pierwszymi, które odrzucają poprawność przesłanki warunkowej paradoksu stosu, ponieważ jest ona szczególnym przypadkiem wnioskowania opartego na podobieństwie. Z punktu widzenia logiki klasycznej nie ma istotnej różnicy pomiędzy regułami „jest percepcyjnie nierozróżnialne od obiektu x”, „jest bardzo podobne do obiektu x” oraz „jest podobne do obiektu x”. Wnioski, do jakich prowadziłyby rozumowanie we wszystkich trzech przypadkach byłyby takie same.

Całkowita rezygnacja z posługiwania się podobieństwem, a równocześnie rozumowaniem indukcyjnym, przy wyznaczaniu znaczenia pojęć, nie jest możliwe. Jak dowodzą w swoich pracach Kripke i Putnam dla ustalenia odniesienia terminu naturalnorodzajowego konieczne jest, przynajmniej na pewnym etapie, posłużenie się

obiektami wzorcowymi<sup>93</sup>. Historia rozwoju układu SI pokazuje zaś, że każda definicja oparta na podobieństwie do obiektu fizycznego, jest w jakimś stopniu nieprecyzyjna. Współczesne definicje podstawowych jednostek układu SI wydają się doskonale precyzyjne dzięki sformułowaniu ich w terminach abstrakcyjnych. Równocześnie zrozumiałe są wyłącznie dla wąskiego grona ekspertów. Dodajmy, że podstawowe jednostki układu SI są jednowymiarowymi nazwami, pojęciami dalece mniej złożonymi niż stos, nie wspominając już o takich terminach jak pojazd czy człowiek. Język naturalny pozwala nam skutecznie komunikować się na temat bardzo różnorodnych doświadczeń dzięki interpretacji zdań dotyczących przypadków nietypowych w oparciu o zasadę podobieństwa. Całkowite odrzucenie jej prowadziłyby do powstania licznych luk, sytuacji, w których w imię poprawności rozumowania musielibyśmy milczeć.

Konsekwencją posługiwania się zasadą podobieństwa przy wyznaczanie ekstensji predykatów jest istnienie przypadków granicznych. Z właściwości podobieństwa wynika, że dla każdego wymiaru predykatu potencjalnie może istnieć jeden przypadek graniczny. Jest on nieco inaczej wyznaczany w abstrakcyjnym poprawnym logicznie rozumowaniu oraz w rzeczywistej komunikacji językowej. Można dowodzić, że to co subiektywnie wydaje się pojedynczym przypadkiem jest w istocie nieskończenie licznym zbiorem przypadków. Dowód ten nie ma jednak wartości, ponieważ błędnie zakłada równoważność porządku logicznego i pragmatycznego. W obu porządkach istnieje dokładnie w sposób poprawny można wyznaczyć dokładnie jeden przypadek graniczny predykatu dla każdego wymiaru. Jeżeli przypadków takich w rzeczywistości jest więcej, to wynika to ze sposobu w jaki zdefiniowany jest konkretny termin. Właściwość ta nie przysługuje terminom w sposób konieczny.

Z tego, że dla każdego wymiaru predykatu nieostrego istnieje dokładnie jeden przypadek graniczny, wynika że uwaga osób posługujących się predykatami nieostrymi powinna być skupiona na poprawnym wyznaczeniu pozytywnej i negatywnej ekstensji. Tymczasem badania nad nieostrością koncentrują się na przypadkach granicznych. Nie wyjaśniają skąd biorą się przypadki wyraźne. Teorie nadwartościowania oraz teoria wielozakresowa posługują się koncepcją dopuszczalnych precyzacji. Zdaniem Raffman sędziowie dokonujący ocen w dynamicznej wersji paradoksu stosu po prostu w pewnym momencie uznają, że granica została przekroczona. Ta decyzja jest spontaniczna. Istnieją takie obiekty, których żaden kompetentny użytkownik języka nie uzna za stosy, plamy koloru

---

<sup>93</sup> J. Odrowąż-Sypniewska, *Rodzaje naturalne*, Semper 2006, s. 225-226.

czerwonego itd. Nadwartościowanie oraz teoria wielozakresowa nie pozwala odróżnić przypadków granicznych mieszczących się w dopuszczalnej precyzacji od błędnych użyć predykatu. Gdy do wyznaczenia zakresu nazwy stosujemy rozumowanie oparte na podobieństwie sytuacja zmienia się. Potrafimy wyjaśnić zasady wyznaczania przypadków wyraźnych. Określenie stopnia podobieństwa wymaga skomplikowanego wnioskowania, w którym łatwo popełnić błąd. Problemem nie są przypadki graniczne, bo ich jest bardzo mało, lecz ryzyko popełnienia błędu przy wyznaczaniu odniesienia pojęcia.

## Dodatek. 10 000 ziaren, czyli ile?

Przesłanka kategoriyczna paradoksu stosu w klasycznej postaci bywa formułowana na różne sposoby. Poniżej prezentuję szczegółowe dane, pochodzące z prac z nauk technicznych, które opisują właściwości fizyczne ziaren piasku i pszenicy. Następnie dokonuję obliczeń, które pozwalają na sformułowanie w sposób poprawny przesłanki kategoriycznej paradoksu stosu.

### Piasek

Zgodnie z klasyfikacją Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego średnica ziarna piasku może wahać się od 0,1 mm do 1 mm<sup>94</sup>. W przepisach kulinarnych przyjmuje się, że płaska łyżeczka ma około 5 ml (5 cm<sup>3</sup>), zaś płaska łyżka stołowa ma 15 ml (15 cm<sup>3</sup>)<sup>95</sup>. Na potrzeby dalszych obliczeń przyjmuję, że każde z ziaren piasku ma kształt kuli. Odpowiednie wartości dla różnych średnic ziarna prezentuję w tabeli poniżej.

Inżynierowie ustalili szereg właściwości piasku, do których należy gęstość (masa suchej sproszkowanej próbki materiału podzielona przez objętość suchej sproszkowanej próbki materiału, bez porów) oraz gęstość objętościowa (masa suchej sproszkowanej próbki materiału podzielona przez objętość suchej sproszkowanej próbki materiału wraz z porami, w stanie naturalnym). Dla piasku gęstość wynosi 2,72 g/cm<sup>3</sup> zaś gęstość objętościowa 1,55-1,62 g/cm<sup>396</sup>. Oznacza to, że objętość materiału w stanie naturalnym (wraz z porami) jest o 1,65 do 1,75 razy większa od objętości materiału bez porów. Można więc przyjąć, że objętość stosu piasku jest o 1,7 razy większa od sumy objętości jego ziaren. 10 000 ziaren

---

<sup>94</sup> A. Mocek, S. Drzymała, P. Maszner, *Geneza, analiza i klasyfikacja gleb*, s. 96.

<sup>95</sup> A. Wintrit, *Jednostki miar wczoraj i dziś*, s. 454.

<sup>96</sup> B. Stefańczyk (red.), *Budownictwo ogólne: praca zbiorowa. T. 1, Materiały i wyroby budowlane*, Wydawnictwo "Arkady", Warszawa 2005, s. 63.

piasku usypanych w stos ma więc objętość wynoszącą około 17 000 razy większą niż pojedyncze ziarno.

Frakcje i podfrakcje	Średnica ziarna (mm)	Objętość ziarna (kula)	Objętość 10 000 ziaren piasku w stanie naturalnym
piasek gruby (1,0-0,5 mm)	1,0	$0,52 \cdot 10^{-3} \text{ cm}^3$	$8,9 \text{ cm}^3$
piasek średni (0,5 – 0,25 mm)	0,4	$0,034 \cdot 10^{-3} \text{ cm}^3$	$0,58 \text{ cm}^3$
piasek drobny (0,25-0,1 mm)	0,1	$0,52 \cdot 10^{-6} \text{ cm}^3$	$0,0089 \text{ cm}^3$

Z wartości przedstawionych w tabeli wynika, że 10 000 ziaren piasku złożonego wyłącznie z ziaren o średnicy 1 mm zajmuje objętość  $8,9 \text{ cm}^3$ , czyli od nieco więcej od połowy łyżki stołowej. Dla ziaren o średnicy 0,4 mm klasyfikowanych jako piasek średnia objętość 10 000 ziaren wynosi około  $0,58 \text{ cm}^3$ , a więc zajmuje około 1/10 łyżeczki. Dla najmniejszych ziaren piasku drobnego (średnica 0,1 mm) objętość ta jest jeszcze mniejsza – około  $0,0089 \text{ cm}^3$ . Jest więc bardzo mała w porównaniu do objętości łyżeczki.

Z całą pewnością 10 000 ziaren piasku nie jest stosem. Ile więc ziaren jest stosem? Ludwig Wittgenstein rozważa przykładową definicję, że stos to pół metra sześciennego<sup>97</sup>. Propozycja ta brzmi rozsądnie. Odpowiednie liczby ziaren piasku dla stosu o takiej objętości podaję w tabeli poniżej.

Frakcje i podfrakcje	Średnica ziarna (mm)	Objętość 10 000 ziaren w stanie naturalnym	Liczba ziaren w stosie o objętości $0,5 \text{ m}^3$
piasek gruby (1,0-0,5 mm)	1,0	$8,9 \text{ cm}^3$	$0,56 \cdot 10^9$
piasek średni (0,5 – 0,25 mm)	0,4	$0,58 \text{ cm}^3$	$8,6 \cdot 10^9$

<sup>97</sup> L. Wittgenstein, *Philosophical Grammar*, Blackwell, Oxford 1974, s. 240.

piasek drobny (0,25-0,1 mm)	0,1	0,0089cm <sup>3</sup>	561,8*10 <sup>9</sup>
--------------------------------	-----	-----------------------	-----------------------

Z obliczeń podanych w tabeli wynika, że liczba ziaren piasku tworzących stos o objętości 0,5 m<sup>3</sup> zależnie od wielkości może wahać się od 0,56 miliarda (10<sup>9</sup>) do 561,8miliardów (2\*10<sup>12</sup>). Można przyjąć, że w przypadku piasku średniej grubości z całą pewnością stosem jest odpowiednio usypane 10 miliardów ziaren piasku.

### Pszenica

Ziarna zboża są dużo większe niż piasku. 1000 ziaren pszenicy ozimej ważny średnio 43 g, a jarej 40,9 g<sup>98</sup>. Wśród próbek zboże pobranych w 2013 roku z partii pochodzących od różnych producentów najniższa gęstość pszenicy w stanie zsypanym (masa hektolitrowa) wynosiła 72,8 kg/hl zaś największa 82,7 kg/hl<sup>99</sup>. Na potrzeby dalszych obliczeń przyjmijmy wartość 75 kg/hl jako średnią. Oznacza to, że 10 000 ziaren pszenicy waży około 420 g i po usypaniu w stos zajmuje około 0,57 l (dwie szklanki). W przypadku 30 000 ziaren pszenicy jest to 1,71 l (blisko siedem szklanek).

Jeżeli pozostaniemy przy objętości odpowiednio usypanych ziaren równej 0,5 m<sup>3</sup> jako takiej, którą z pewnością można uznać za stos, to powinniśmy uznać, że jest to około 8,8 miliona ziaren pszenicy. W związku z tym proponuję w przesłance kategorycznej paradoksu stosu przyjąć, że stosem jest 10 milionów ziaren pszenicy.

<sup>98</sup> Z. Jasińska i A. Kotecki (red), *Szczegółowa uprawa roślin. Tom 1*, Wrocław 1999, s. 87.

<sup>99</sup> J. Kuchciak, A. Czubaszek, *Jakość i właściwości przemiałowe ziarna pszenicy pochodzącej od różnych producentów - ocena w warunkach przemysłowych i laboratoryjnych*, Zeszyty Problemowe Postępów Nauk Rolniczych nr 581, 2015, s. 33.



### Rozdział 3. Nieostrość i prawo

Zagadnienie nieostrości zajmuje istotne miejsce w teorii prawa, do czego w istotny sposób przyczyniła się klasyczna książka autorstwa H. L. A. Hart „Pojęcie prawa”<sup>100</sup>. Hart łączy je z niedookreślonością zwaną też otwartością (*open texture*).

Stosowanie prawa każdorazowo wymaga jego interpretacji<sup>101</sup>. Obecnie wyróżnia się dwa ogólne modele stosowania prawa: sylogistyczny i argumentacyjny. Zgodnie z klasycznym sylogistycznym modelem stosowanie prawa polega na ustaleniu obowiązującej normy prawnej, ustaleniu stanu faktycznego, subsumpcji, czyli przyporządkowaniu ustaleń faktycznych do obowiązujących norm, oraz określeniu konsekwencji prawnych<sup>102</sup>. Schemat ten jest bardzo uproszczony. W rzeczywistości ustalenia dotyczące stanu faktycznego i obowiązującej normy prawnej nie są rozłączne, lecz tworzą koło hermeneutyczne (wiedza o stanie faktycznym służy ustaleniu normy prawnej, zaś norma prawna wskazuje na te aspekty stanu faktycznego, które należy zweryfikować co ułatwia ustalenie właściwej normy prawnej itd.). Poza tym ani ustalenia faktyczne ani normy prawne nie są doskonale precyzyjne. Wynikające z tego luzy decyzyjne mogą być intencjonalnie pozostawione przez prawodawcę lub też stanowić wadę wynikającą z ograniczonej precyzji języka (w tym nieostrości) oraz braków wiedzy na temat stanu faktycznego.

W modelu argumentacyjnym przyjmuje się, że „stosowanie prawa polega przede wszystkim na dokonywaniu argumentacyjnie uzasadnionych wyborów między różnymi alternatywnymi decyzjami, czy to ze względu na potrzebę znalezienia takiej decyzji, która mogłaby liczyć na jak najszerszą akceptację w świetle społecznie akceptowanych wartości (model retoryczno-topiczny), czy to ze względu na potrzebę znalezienia decyzji optymalnej ze względu na prognozowane skutki empiryczne poszczególnych alternatyw decyzyjnych (model technologicznych), czy to ze względu na jakiegokolwiek inne kryteria”<sup>103</sup>. Sędziowie mają możliwość swobodnego wyboru dyrektyw, na podstawie których rozstrzygną sprawę. Wśród zwolenników tego modelu istnieją różne stanowiska dotyczące zakresu tej swobody<sup>104</sup>. Stanowisko umiarkowane mówi, że model argumentacyjny stanowi jedynie uzupełnienie modelu sylogistycznego. Tam, gdzie nie można jednoznacznie rozstrzygnąć sprawy przy pomocy sylogizmu prawniczego, kluczowa staje się argumentacja. Stanowisko skrajne

---

<sup>100</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, PWN, Warszawa 1998.

<sup>101</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, Oxford University Press, Oxford, New York 2000, s. 11.

<sup>102</sup> S. Lewandowski, *Retoryczne i logiczne podstawy argumentacji prawniczej*, Lex, Warszawa 2015, s. 117-123.

<sup>103</sup> L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa. Prawo w toku przemian*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, Warszawa 2000, s. 155.

<sup>104</sup> S. Lewandowski, *Retoryczne i logiczne podstawy argumentacji prawniczej*, s. 134-14.

(antylegalistyczne) odrzuca istnienie bezwzględnych norm prawnych. Jego zwolennicy twierdzą, że normy stanowią niewiążący punkt odniesienia dla osób dokonujących rozstrzygnięć. Niezależnie od przypisywanego zakresu swobody sędziowie muszą przekonująco uargumentować swoją decyzję.

Współcześnie prawo stosowane bywa zarówno w sposób odpowiadający modelowi sylogistycznemu jak i argumentacyjnemu. Pierwszy model jest typowy dla postępowań w sądach niższych instancji, w przypadku spraw mało skomplikowanych, gdy podstawą do wydania wyroku jest reguła (norma typu zero-jedynkowego)<sup>105</sup>. Drugi dominuje w orzecznictwie Sądu Najwyższego i Trybunału Konstytucyjnego. Szczególnie widoczne jest to w sprawach, w których relewantne jest wiele zasad (norma, której znaczenie może być stopniowalne).

Teoretycy prawa wskazują na historyczny proces wzrostu popularności modelu argumentacyjnego<sup>106</sup>. Obserwuje się tendencję do formułowania przepisów prawa przy pomocy terminów otwartych. W procesie stosowania prawa coraz większą rolę odgrywają zasady prawne i topiki prawnicze (powszechnie przyjęte zasady uważane za oczywiste, np. *argumentum ad absurdum*, zgodnie z którym należy odrzucić interpretację prawa prowadzącą do niedorzecznych wniosków). W konsekwencji systemy prawa *civil law* coraz silniej upodabniają się do systemów *common law*.

Zaletami klasycznego sylogistycznego modelu stosowania prawa są właściwości, które na jego gruncie przypisuje się odpowiednio ukształtowanemu systemowi prawa pozytywnego. Należą do nich pewność prawa i brak arbitralności w podejmowaniu decyzji przez sędziów.<sup>107</sup> Przez pewność prawa rozumie się właściwość prawa polegającą na tym, że adresat normy prawnej jest w stanie przewidzieć jakie skutki prawne pociągnie za sobą określone działanie bądź jego zaniechanie<sup>108</sup>. Tak rozumiana pewność prawa jest jednym z warunków bezpieczeństwa prawnego, które daje bezpieczeństwo psychologiczne<sup>109</sup>. Buduje zaufanie podmiotów podlegających prawu do państwa i jego organów, jest więc wartością.

W opozycji do pewności prawa znajduje się arbitralność stosowania prawa. Może ona przybierać różne postaci – od dyktatury, w której jedynym prawem jest wola rządzących, przez brak przewidywalności stosowania obowiązującego prawa, do naruszania zasady

---

<sup>105</sup> Podział norm na reguły i zasady za: R. Dworki, *Biorąc prawa poważnie*, Warszawa 1998, s. 60 i n. Omawiam go bardziej szczegółowo w dalszej części rozdziału.

<sup>106</sup> S. Lewandowski, *Retoryczne i logiczne podstawy argumentacji prawniczej*, s. s. 157-163.

<sup>107</sup> L. L. Fuller, *Moralność prawa*, PIW, Warszawa 1978, s. 74-81.

<sup>108</sup> H. Filipczyk, *Postulat pewności prawa w wykładni operatywnej prawa podatkowego*, Lex, Warszawa 2013, s. 21-22. T. Spyra, *Granice wykładni prawa*, Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków 2006, s. 192.

<sup>109</sup> M. Wojciechowski, *Pewność prawa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014, s. 9-22.

sprawiedliwości (podobne przypadki traktuj tak samo)<sup>110</sup>. O ile postać skrajna (dyktatura) jest w oczywisty sposób zła, to jej przeciwieństwo (pełna przewidywalność decyzji sądów) nie jest możliwa w naszej rzeczywistości. Ludzie wahają się w ocenie własnej sytuacji. Co więcej, przed sądem często spotykają się strony, które w zasadniczo różny sposób oceniają badaną sprawę. Wśród prawników kwestią sporną pozostaje, czy brak pełnej przewidywalności wynika ze swobody jaką dysponuje sędzia, czy ze złożoności problemów, które rozstrzyga.

Przed arbitralnością stosowania prawa chroni m.in. zasada znaczenia tekstu jako granicy wykładni prawa<sup>111</sup>. Wyrażają ją paremie *clara non sunt interpretanda* (to co jasne nie podlega interpretacji) oraz *interpretatio cessat in claris* (zakaz dalszej wykładni). Przyjęcie modelu sylogistycznego oraz znaczenia tekstu jako granicy wykładni prawa nie wystarcza do uniknięcia ryzyka arbitralności. Dodatkowym warunkiem, który musi być spełniony, jest posiadanie przez system norm prawnych cech niesprzeczności i zupełności. Ma to uzasadnienie na gruncie logiki klasycznej. Ze sprzecznych przesłanek można wyciągnąć dowolny wniosek. Jeżeli w prawie są luki niezamierzone przez prawodawcę, to nie ma możliwości dokonania subsumpcji (nie ma normy odpowiadającej stanowi faktycznemu). Jeżeli obowiązujące normy są sprzeczne, to nie da się ustalić jakie zachowanie na ich gruncie jest właściwe. W praktyce nie ma możliwości stworzenia systemu prawa, na gruncie którego nie mogłoby dojść do sprzeczności norm. W związku z tym stosuje się reguły kolizyjne pozwalające ustalić, która z norm jest w danym przypadku właściwa.

## Spór Harta i Dworkina o dyskrecjonalność

Źródłem sprzeczności bądź braku zupełności systemu prawa może być język, w którym normy prawne są sformułowane. Zdecydowana większość pojęć języka prawnego pochodzi z języka naturalnego. Zdaniem Jerzego Wróblewskiego, język prawny należy do języka naturalnego<sup>112</sup>. Podobnie jak język potoczny posługuje się pojęciami o różnej precyzji, których zakres desygnatów można podzielić na pozytywny rdzeń semantyczny (pozytywną ekstensję), cień semantyczny (półcień predykatu) oraz negatywny rdzeń semantyczny (negatywną ekstensję)<sup>113</sup>. Jak zauważa Wróblewski, „teksty prawne są w przeciętnych warunkach w dostatecznym stopniu dostosowane do bieżących potrzeb”<sup>114</sup>. Może się jednak

---

<sup>110</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, s. 186-187.

<sup>111</sup> T. Spyra, *Granice wykładni prawa*, s. 36-43.

<sup>112</sup> J. Wróblewski, *Legal Language and Legal Interpretation*, „Law and Philosophy”, 4 (1985), s. 240.

<sup>113</sup> J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, PWN, Warszawa 1988, s. 129.

<sup>114</sup> J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa*, PWN, Warszawa 1988, s. 129.

zdarzyć, że rozpatrywany przypadek będzie szczególny, ponieważ stan rzeczy nie będzie w oczywisty sposób należał ani do pozytywnego rdzenia semantycznego ani do negatywnego rdzenia semantycznego. Z sytuacjami takimi mamy do czynienia m.in. w przypadku predykatów nieostrych oraz niedookreślonych.

Zagadnienia nieostrości szczegółowo zaprezentowałem we wcześniejszych rozdziałach. Pojęcie niedookreśloności (*open texture*), które zaproponował Friedrich Waismann w 1949 roku, odnosi się do braku wyznaczenia zakresu stosowania pojęć ze względu na niektóre cechy<sup>115</sup>. Waismann twierdzi, że nigdy nie posiadamy pełnej wiedzy na temat świata. W konsekwencji nie można wykluczyć sytuacji, w której odkrywamy nowe niespodziewane właściwości obserwowanego obiektu. Waismann rozważa przypadek nietypowego kota:

Przypuśćmy, że mam zweryfikować zdanie takie, jak "w sąsiednim pokoju jest kot". Przypuśćmy, że idę do sąsiedniego pokoju, otwieram drzwi, zaglądam do środka i rzeczywiście widzę kota. Czy to wystarcza do udowodnienia tego zdania? Czy też muszę ponadto dotknąć kota, pogłaskać go i skłonić do mruczenia? Przypuśćmy, że zrobiłem to wszystko, czy mogę wtedy być całkowicie pewny, że moje zdanie było prawdziwe? Natychmiast spotykam się z całą barierą argumentów sceptycznych nagromadzonych od starożytności. Co na przykład powinienem powiedzieć, gdy stworzenie urosło później do gigantycznych rozmiarów? Albo gdyby zachowało się w jakiś dziwny sposób, nie spotykany zwykle u kotów? Albo gdyby w pewnych warunkach mogło być wskrzeszone ...? Czy mam powiedzieć w tym wypadku, że powstał nowy gatunek? Czy też, że był to kot z nadzwyczajnymi właściwościami? ... Większość naszych pojęć empirycznych nie jest ograniczona we wszystkich możliwych kierunkach. Ale takie rzeczy nie zdarzają się. Owszem, ale mogą się zdarzyć, a to wystarczający powód, aby wykazać, że nigdy nie możemy wykluczyć całkowicie powstania nieprzewidzianej sytuacji. Żadne pojęcie nie jest ograniczone w taki sposób, że nie ma miejsca na wątpliwości. Wprowadzamy pojęcie i ograniczamy je w pewnych kierunkach. ... Jesteśmy skłonni przeoczyć fakt, że istnieją inne kierunki, w których pojęcie nie zostało zdefiniowane. Krótko mówiąc, nie jest możliwe zdefiniowanie pojęcia z całkowitą precyzją, tzn. w taki sposób, by każdy szczegół był

---

<sup>115</sup> T. Williamson, *Vagueness*, s. 89-95.

zabezpieczony przed wątpliwościami. Tak właśnie rozumiemy otwartą strukturę (open texture) pojęcia.<sup>116</sup>

Historia normy prawnej zakazujące kradzieży dostarcza ilustracji potencjalnej otwartości/niedookreśloności języka naturalnego nie mniej zaskakującą od przykładu Waissmana. Pod koniec XIX wieku w Niemczech sąd rozpatrywał zarzut kradzieży prądu polegającej na bezprawnym podłączeniu się do sieci elektrycznej i poborze prądu<sup>117</sup>. Na gruncie ówczesnego prawa ukraść można było jedynie przedmioty, które można przenieść. Prąd do nich nie należał. W związku z tym oskarżony został uniewinniony, a prawo zmienione. Pojęcie kradzieży, choć znane w prawie od starożytności, okazało się otwarte w kontekście wynalazku jakim był prąd elektryczny. Dziewiętnastowiecznym prawodawcy nie wzięli pod uwagę takiej okoliczności, że można ukraść coś, czego nie da się przenieść.

Otwartość przypomina nieostrość, ponieważ prowadzi do istnienia obiektów, co do których nie jest oczywiste, czy należą czy też nie należą do pozytywnej ekstensji predykatu. Otwartości, w przeciwieństwie do nieostrości, nie da się usunąć przy pomocy definicji regulujących, ponieważ ma ona charakter potencjalny a nie aktualny<sup>118</sup>. Zabiegiem regulującym byłoby ustalenie maksymalnego wymiaru zwierzęcia, do którego stosujemy predykat „bycia kotem”. Rozstrzygnięć takich nie da się dokonać w odniesieniu do wymiarów nieznanych. O tym, że obiekty i zjawiska mają liczne właściwości, z których na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, można łatwo przekonać się konfrontując wiedzę potoczną z wiedzą przedstawicieli nauk empirycznych. Przykładem może być piasek z klasycznej wersji paradoksu stosu. Z dodatku do poprzedniego rozdziału można dowiedzieć się, że oprócz średnicy ziarna piasek posiada takie właściwości jak gęstość (masa suchej sproszkowanej próbki materiału podzielona przez objętość suchej sproszkowanej próbki materiału, bez porów) oraz gęstość objętościową (masa suchej sproszkowanej próbki materiału podzielona przez objętość suchej sproszkowanej próbki materiału wraz z porami, w stanie naturalnym). To tylko część listy właściwości fizycznych piasku, które z punktu widzenia inżynierów mają istotne znaczenie. Na liście tej znajdują się również takie cechy jak wilgotność (zawartość wody w materiale w danej chwili), nasiąkliwość (zdolność do pochłaniania wody), higroskopijność (zdolność do wchłaniania pary wodnej z powietrza), przesiąkliwość

---

<sup>116</sup> F. Waismann, *Verifiability*, w: *Logic and Language: essays. 1st series*, red. A. Flew, Basil Blackwell, Oxford 1953, s. 119 i n., cytata za: T. Gizbert-Studnicki, *Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej*, Kraków 1978, s. 68.

<sup>117</sup> M. A. Weber, *The Non-Conservativeness of Legal Definitions*, [w:] G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 202-203.

<sup>118</sup> J. Woleński, *Logiczne problemy wykładni prawa*, PWN, Warszawa, Kraków 1972, s. 77.

(przepuszczalność wody pod ciśnieniem), mrozoodporność, rozszerzalność cieplna, przewodność cieplna, ciepło właściwe (energia potrzebna do podgrzania 1 kg materiału o 1 stopień), żaroodporność, palność i inne. Część z tych właściwości wydaje się oczywista (piasek jest niepalny), inne umykają naszej uwadze (jak szybko piasek pochłania parę wodną z powietrza)? Gdybyśmy zostali poproszeni o zdefiniowanie piasku, to prawdopodobnie nie wymienilibyśmy w sposób spontaniczny żadnej z tych cech.

Do koncepcji niedookreśloności Waismanna nawiązał Herbert L. A. Hart. W „Pojęciu prawa” stwierdza „Ludscy prawodawcy nie mogą posiadać wiedzy o wszystkich możliwych kombinacjach okoliczności, które mogą pojawić się w przyszłości”<sup>119</sup>. W związku z tym twierdzi, że nie jest możliwe pełne określenie celów, którym służy dany przepis. Podaje przykład następującej reguły postępowania: „pojazdy nie mogą poruszać się po parku”<sup>120</sup>. Ma on służyć utrzymaniu porządku i spokoju w parku. W związku z tym oczywisty jest zakaz wjazdu do parku samochodami osobowymi, autobusami i motorami. Sprawa komplikuje się, gdy zaczynamy rozważać samochodziki elektryczne (rodzaj zabawki), wrotki, wózki inwalidzkie z napędem elektrycznym. Zdaniem Harta przypadków tych nie przewidzieliśmy: „na obrzeżach reguł i w dziedzinach pozostawionych jako otwarte przez teorię precedensów, rola sądów polega na tworzeniu reguł, a odpowiada to funkcji organów administracji w tworzeniu zmiennych standardów”<sup>121</sup>. Sędziowie dookreślają nieostre standardy wyznaczone przez reguły ogólne.

Zarówno otwartość prawa jak i potrzeba istnienia w pełni pewnych, bezpiecznych reguł są społecznie pożądane. Ustanowienie doskonale sztywnych a zarazem przewidywalnych reguł w pewnych sferach życia nie gwarantuje osiągnięcia celów przyświecających prawodawcy. Zasady ustalania słusznej ceny oraz bezpiecznego systemu pracy z konieczności muszą pozostać otwarte. Nie da się z góry ustalić cen produktów ani sposobów wykonywania wszystkich możliwych prac. Otwartość prawa pozwala w stosować prawo w sposób elastyczny, dostosowany do zmieniającej się rzeczywistości. Swoboda jaką dysponuje sędzia w takich wyjątkowych sytuacjach nie zagraża systemowi prawa, lecz pozwala na zachowanie odpowiedniej równowagi pomiędzy ogólnością norm a szczegółowością rozstrzygnięć.

Opozycyjne stanowisko zajmuje Ronald Dworkin, który twierdzi, że w każdej sprawie, nawet trudnej, istnieje tylko jedno dobre rozwiązanie. Gwarantuje to istnienie zasad,

---

<sup>119</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, PWN, Warszawa 1998, s. 177.

<sup>120</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, s. 177.

<sup>121</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, s. 186.

które są nadrzędne w stosunku do reguł. Dworkin charakteryzuje reguły w następujący sposób:

Reguła stosuje się na zasadzie „wszystko albo nic”. Jeśli zachodzą okoliczności wskazywane przez regułę, to albo jest ona ważna – i wtedy zmusza do przyjęcia wynikającego z niej rozstrzygnięcia, albo nie – i wtedy nie wpływa w żaden sposób na to, jaką podejmie się decyzję<sup>122</sup>.

Inną naturę mają zasady prawa. Nie określają one w sposób automatyczny konsekwencji prawnych obowiązujących w określonych okolicznościach. Są one stopniowalne. Gdy dochodzi do konfliktu pomiędzy zasadami, o tym, którą zastosować, przesądza ich doniosłość w określonym kontekście. Przykładem reguły prawa jest: „Testament nie jest ważny, jeśli nie zostanie podpisany przez trzech świadków”, a w przypadku reguł baseballa „jeśli pałkarz trzy razy nie trafi w piłkę, to musi zejść z boiska”<sup>123</sup>. Przykładami zasad prawa są: „nikt nie może czerpać zysku z popełnionego przez siebie zła” oraz „producent [samochodów] ponosi szczególną odpowiedzialność związaną z wykonaniem, reklamą i sprzedażą samochodów”<sup>124</sup>. Zasady prawa mogą stanowić podstawę do uchylecia bądź zmiany reguł. Zasada „nikt nie może czerpać zysku z popełnionego przez siebie zła” stała się podstawą do unieważnienia testamentu w sprawie *Riggs v. Palmer*, w której badano przypadek mordercy, który zabił swego dziadka, żeby na mocy testamentu odziedziczyć jego majątek. Zasada „producent [samochodów] ponosi szczególną odpowiedzialność związaną z wykonaniem, reklamą i sprzedażą samochodów” oraz inne zasady wymienione przez sąd stały się podstawą do uchylecia zapisów umowy kupna samochodu, zgodnie z którymi odpowiedzialność producenta ograniczała się wyłącznie do naprawy wadliwych części (wyłączała odpowiedzialność cywilną za urazy odniesione przez kierowcę i pasażerów w konsekwencji błędów producenta).

Dworkin, w przeciwieństwie do Harta, odrzuca dyskrecjonalność sędziowską, czyli możliwość dokonania swobodnego wyboru pomiędzy kilku wykluczającymi się rozstrzygnięciami<sup>125</sup>. Wśród teoretyków prawa nie ma zgody dotyczącej tego jaka jest przestrzeń dyskrecjonalności sędziowskiej, a Dworkin i Hart reprezentują stanowiska skrajne. W koncepcji Dworkina nawet tam, gdzie kodeks karny jednoznacznie mówi o swobodzie

---

<sup>122</sup> R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, s. 60.

<sup>123</sup> R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, s. 60-61.

<sup>124</sup> R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, s. 63.

<sup>125</sup> B. Wojciechowski, *Dyskrecjonalność sędziowska. Studium teoretycznoprawne*, Wydawnictwo Mado, Toruń 2004, s. 63-64.

w określeniu wymiaru kary w danym przedziale przez sędziego, istnieją nadrzędne zasady, które powodują, że tylko jeden wymiar kary jest właściwy. Zdaniem Harta z władzy dyskrecjonalnej w niektórych przypadkach sędziowie korzystają już na wcześniejszym etapie stosowania prawa – wykładni językowej. Posiadają oni władzę uszczegóławiania przepisów w przypadkach, których nie rozstrzygają jednoznacznie przepisy prawa.

Teza o istnieniu pewnego zakresu swobody wynikającej z własności języka naturalnego jest zdaniem wielu teoretyków prawa niemożliwa do przyjęcia<sup>126</sup>. Jeżeli pojęcia są nieostre lub niedookreślone, to dyskrecjonalność sędziowska ujawnia się na wielu etapach stosowania prawa: ustalania znaczenia normy prawnej, ustalania faktów sprawy (nadanie rzeczywistości nazw wymaga rozstrzygnięcia przypadków granicznych), subsumpcji (język norm prawnych może być różny od języka, w którym opisano fakty sprawy). Tymczasem, jak pisze Bartosz Wojciechowski:

ustawa zawsze wiąże sędziego. Sędzia nigdy nie może postępować samowolnie, wyłącznie według własnej woli, lecz ma obowiązek liczyć się z tym, co stanowi ustawa [...] Ustawa jest wyrazem woli społeczeństwa, które chce poprzez określone unormowania osiągnąć pewne zamierzone cele. Nie można zatem uznać, że jakies treści miałyby być wyprowadzane w drodze indywidualnych rozważań sędziego w ramach pozostawionej mu swobody (podkreślenie – B. W.). Nawet jeżeli w normatywnym opisie stanu faktycznego dla ustalenia pewnych treści użyte zostały „niedookreślone pojęcia”, to ustawa wprowadza faktyczne związanie sędziego<sup>127</sup>.

Tym samym Wojciechowski skłonny jest uznać pewien zakres swobody sędziowskiej w zakresie określania wymiaru kary, tam gdzie ustawa na to pozwala. Nie dopuszcza dyskrecjonalności na wcześniejszych etapach sądowego stosowania prawa. Dworkin nazwałaby tę sytuację swobodnym uznaniem w słabym sensie<sup>128</sup>. Sędzia musi tu dokonać samodzielnej oceny ciężaru winy, a jego decyzja jest rozstrzygająca.

Stanowisko przeciwne zajmuje Hanna Filipczyk, która rozważa pewność prawa na gruncie prawa podatkowego. Jej zdaniem nie możemy mówić o pewności prawa w sytuacji, gdy adresaci prawa nie potrafią jednoznacznie ustalić zakresu obowiązywania norm. Nawet jeżeli przyjmiemy, że sędzia w wyniku żmudnego procesu ustalania treści normy, faktów sprawy i subsumpcji dochodzi do Dworkinowskiej jedynie słusznej odpowiedzi, to jej treść może być skrajnie trudna do przewidzenia. W konsekwencji w praktyce okazuje się nieznaną.

---

<sup>126</sup> Por. B. Wojciechowski, *Dyskrecjonalność sędziowska*, s. 140-149.

<sup>127</sup> B. Wojciechowski, *Dyskrecjonalność sędziowska*, s. 145 i 147.

<sup>128</sup> R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, s. 73-74.



Problem ten okazuje się szczególnie istotny na gruncie prawa podatkowego, w którym wykładani językowa wielokrotnie okazuje się niewystarczająca. O skali wątpliwości świadczy liczba interpretacji indywidualnych wydawanych przez dyrektorów izb skarbowych z upoważnienia Ministerstwa Finansów (w 2012 roku było ich w Polsce 36 816)<sup>129</sup>. Język, w którym sformułowane są przepisy prawa podatkowego, okazuje się zbyt ogólny, by podatnicy potrafili z samej treści przepisów wywnioskować normę indywidualną. Z tego względu, obok wykładni językowej, w procesie interpretacji prawa podatkowego bardzo istotną rolę odgrywają precedensy i reguły *in dubio pro tributario* (rozstrzygnięcie wątpliwości na korzyść podatnika)<sup>130</sup>.

Warto odnotować, że stanowiska Wojciechowskiego i Filipczyk, choć sprzeczne, od lat uważane są za prawomocne. W opublikowanej czterdzieści lat temu pracy „Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej” Tomasz Gizbert-Studnicki twierdził równocześnie, że predykaty zawarte w tekście prawnym nie są nieostre, oraz że sposób ich interpretacji nie zawsze jest możliwy do przewidzenia dla podmiotów podlegających prawu<sup>131</sup>. Brak nieostrości stanowi konsekwencję reguły generalnego nakazu rozstrzygnięcia. Znaczenie predykatu nieostrego na gruncie języka naturalnego, musi zostać w każdej sytuacji faktycznej jednoznacznie zinterpretowane przez sąd. Nie oznacza to, że interpretacja ta jest łatwa do przewidzenia dla osób podlegających normom prawnym. Zgodnie z teorią nadwartościowania, każda dopuszczalna precyzacja nieostrego predykatu jest ostra. W każdym przypadku obowiązuje zasada wyłączonego środka. Choć wiemy, że zawsze istnieje ostra granica, to w niektórych przypadkach nie wiemy, gdzie ona przebiega. Kwestię tę rozstrzyga dopiero decyzja sądu.

Choć w modelu sylogistycznym stosowania prawa zakłada się, że treść wyroku stanowi logiczną konsekwencję obowiązujących norm oraz faktów sprawy, to jego zwolennikiem był Hart a krytykiem Dworkin. Hart twierdził, że sędziowie mogą uszczegóławiać reguły prawne tam, gdzie są one nazbyt ogólne. Muszą to jednak robić w zakresie ściśle wyznaczonym przez te reguły. Dworkin krytykował to stanowisko twierząc, że w przypadku *hard cases* same reguły nie wystarczają do rozstrzygnięcia sprawy. Konieczne jest odwołanie się do zasad, które wyrażają podstawowe wartości danego społeczeństwa. Uważał, że w ich świetle każda sprawa ma tylko jedno dobre rozwiązanie. W związku z tym sędziowie nie dysponują władzą dyskrecyjną. Stanowisko Dworkina

---

<sup>129</sup> H. Filipczyk, *Postulat pewności prawa...*, s. 186.

<sup>130</sup> H. Filipczyk, *Postulat pewności prawa...*, s. 80-144.

<sup>131</sup> T. Gizbert-Studnicki, *Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej*, s. 147-149.

można pogodzić z modelem argumentacyjnym stosowania prawa, jeżeli założymy, że w świetle zasad w każdej sprawie istnieje jedno najlepsze rozwiązanie<sup>132</sup>. Konfrontowanie ze sobą różnych stanowisk prowadzi do jego ustalenia.

Poszukując analogii do rozwiązań paradoksu stosu można porównać teorię Harta do teorii nadwartościowania, a Dworkina do epistemicyzmu. W nadwartościowaniu zakłada się, że istnieją przypadki pewne oraz półcień, w którym dopuszczalne są różne precyzacje. Władza dyskrejonalna pozwala sędziom na swobodne ustalanie rozstrzygnięć w obszarze półcienia. Te rozstrzygnięcia stają się obowiązujące dla późniejszych spraw. W epistemicyzmie zakłada się, że nie istnieją przypadki graniczne, a jedynie brak wiedzy na temat miejsca, w którym przebiega ostra granica. Odpowiada to tezie, że sędziowie muszą zawsze poszukiwać właściwego rozstrzygnięcia, bo jest ono tylko jedno (zawsze jesteśmy, po którejś stronie granicy).

Choć nadwartościowania i epistemicyzm różnią się wyraźnie od siebie, to oba stanowiska są bliskie logice klasycznej i z pewnymi zastrzeżeniami definicji prawdy Tarskiego. Podobnie stanowisko Harta i Dworkina zachowują założenie o istnieniu poprawnych rozstrzygnięć spraw sądowych, choć opatrują je pewnymi zastrzeżeniami. Hart dodaje, że w pewnych przypadkach precyzyjnie wyznaczonych przez reguły prawa, sędzia dysponuje swobodą. Dworkin twierdzi, że ustalenie właściwego rozstrzygnięcia może być bardzo trudne, ale zawsze takie rozstrzygnięcie istnieje. W konsekwencji przekonanie o mechanicznym stosowaniu prawa przez sędziów zostaje złagodzone, co pozwala urealnić model stosowania prawa.

Zakres władzy dyskrejonalnej sędziów można określić jeszcze szerzej. Jeżeli przyjmiemy, że reguły nie wystarczają do rozstrzygnięcia niektórych spraw, odrzucimy przekonanie o istnieniu nadrzędnych wobec nich zasad, a dodatkowo uznamy, że prawo nie przesądza o tym, które przypadki są szczególnie trudne, to dojdziemy do stanowiska zgodnie z którym rozstrzygnięcia sędziów nie są niczym związane. Rządy prawa ograniczałyby się do przyznania sędziom władzy wydania wyroku. Zachodzi tu analogia wobec kontekstualistycznych rozwiązań paradoksu stosu, w których dopuszcza się istnienie wielu precyzacji, a w ich obrębie przypadków granicznych. Użytkownicy języka dysponują więc podwójną swobodą – ustalenia, czy dany przypadek jest graniczny (poprzez wybór precyzacji) oraz ustalenia jaki status mają przypadki graniczne. Stanowisko takie jest trudne do zaakceptowania, ponieważ stoi w konflikcie z wartością pewności prawa.

---

<sup>132</sup> L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa*, s. 155.

## Czy sędziowie muszą kłamać?

Teza Dworkina, o istnieniu jednej poprawnej odpowiedzi w każdej sprawie rozpatrywanej przez sąd, nie stoi w sprzeczności z tezą akceptowaną przez większość logików o istnieniu przypadków granicznych. Przynajmniej nie w otwartej sprzeczności. Dworkin twierdzi, że istnienie jednego najlepszego rozwiązania gwarantowane jest przez zasady stanowiące podstawowe reguły moralne uznawane przez społeczeństwo. Inaczej mówiąc przyjmuje, że wszystkie możliwe rozstrzygnięcia prawie każdej sprawy da się uszeregować ze względu na ich poprawność z punktu widzenia społecznie akceptowanych wartości. Zawsze jedno z nich będzie najlepsze. Tezy tej nie da się zweryfikować na gruncie logiki. W związku z tym pytanie o jej poprawność wykracza poza granice niniejszej pracy.

Problemem, który niepokoi logików, jest trudność z ustaleniem zakresu obowiązywania pojęć. Może ona prowadzić do powstawania przypadków granicznych, w których nie potrafimy powiedzieć czy należą do pozytywnej czy do negatywnej ekstensji predykatu. W konsekwencji nie potrafimy w poprawny sposób opisać świata za pomocą pojęć. Zdaniem Endicotta prowadzi to w sposób konieczny do powstawania przypadków nierozstrzygalnych<sup>133</sup>. Wyroki sądów rzadko wyrażają tego typu wątpliwości. Wynika to do pewnego stopnia z obowiązków sędziego. Jego zadaniem jest rozstrzygnięcie spraw a nie prowadzenie sporów co do natury poznania. Swoista pewność epistemologiczna staje się problematyczna, gdy sędzia przyjmuje za oczywiste rozstrzygnięcia językowe, które decydują o treści wyroku. Czym innym jest posłużenie się przy opisie faktów sprawy przymiotnikiem bycia czerwonym dla określenia koloru skradzionego samochodu, a czym innym jest określenie prędkości z jaką ktoś jechał jako niebezpiecznej. Kolor samochodu (zazwyczaj) nie wpływa na ustalenie, czy osoba podejrzana dokonała jego kradzieży. Określenie prędkości jako nadmiernej jest równoznaczne ze stwierdzeniem złamania przepisów o ruchu drogowym. Różnica ta, z pozoru oczywista, ma istotne znaczenie dla wielu sporów sądowych dotyczących prawa autorskiego, w których ustalenie właściwości wytworu będącego przedmiotem sporu ma kluczowe znaczenie dla treści wyroku.

Sytuacja, w jakiej znajdują się sędziowie, jest pod pewnymi względami dużo trudniejsza od sytuacji logików, ponieważ ciąży na nich obowiązek jednoznacznego rozstrzygnięcia spraw (reguła generalnego nakazu rozstrzygnięcia). Sędzia nie może odmówić wydania wyroku z tego powodu, że przypadek jest trudny. Sędziowie rozstrzygający spory na

---

<sup>133</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, s. 190.

gruncie prawa karnego mogą na różne sposoby dostosowywać wymiar kary do ciężaru winy, jednak nie mogą uchylić się od stwierdzenia, czy oskarżony był winny czy też nie był winny.

Trudności, z jakimi muszą mierzyć się sędziowie ze względu na przyjęte w prawie reguły poprawnego wnioskowania, nie kończą się na regule generalnego nakazu rozstrzygnięcia spraw. Do listy tej Sorensen dopisuje zakaz wnioskowania w oparciu o alternatywę rozłączną. Ilustruje to dylemat sędziego meczu krykietowego (*the umpire's dilemma*) sformułowany przez Colina Radforda<sup>134</sup>. W krykiecie mecz składa się z dwóch *inningsów*, w trakcie których każda z drużyn raz jest rzucającą a raz odbijającą. Wygrywa ta drużyna, która zdobędzie więcej *runów* (punktów). Zadaniem drużyny rzucającej jest wyeliminowanie dziesięciu z jedenastu członków drużyny odbijającej (*batsmanów*), co kończy *innings* i uniemożliwia drużynie przeciwnej zdobywanie dalszych *runów* (punktów). Reguły gry jasno wskazują dziesięć sposobów, w jakie można wyeliminować *batsmanów*. Dodatkowo istnieje honorowa zasada mówiąca, że wszelkie wątpliwości muszą zostać zinterpretowane na korzyść *batsmana*.

Radford formułuje następujący dylemat, przed jakim może stanąć sędzia meczu krykietowego (*umpire*). Przypuśćmy, że *bowler* rzuca piłkę w kierunku *wicketu* (bramki). Odbija się ona od ochraniacza założonego na nogę *batsmana* (odbijającego), po czym zostaje złapana przez *wicket-keepera* (zawodnika broniącego bramki). Sędzia nie jest pewny, czy przed uderzeniem w ochraniacz *batsmana* piłka dotknęła jego kija. Zarówno odbicie piłki nogą jak i złapanie przez *wicket-keepera* piłki, która odbiła się od kija *batsmana*, jest podstawą do wyeliminowania *batsmana*. Jak już zostało powiedziane, sędzia nie jest pewien, która z dwóch reguł powinna zostać zastosowana. Zgodnie z regułami gry musi wskazać powód wyeliminowania *batsmana*, zaś wszelkie wątpliwości powinien interpretować na jego korzyść<sup>135</sup>. Ma więc trzy możliwości: 1) wyeliminować *batsmana*, ponieważ zasłonił nogą *wicket*, 2) wyeliminować *batsmana*, ponieważ piłka po odbiciu od kija została złapana przez *wicket-keepera*, 3) pozostawić *batsmana* na boisku, ponieważ nie jest pewien, który powód wyeliminowania *batsmana* jest właściwy.

Dylemat, przed którym staje sędzia krykieta, dotyczy także sędziów orzekających w sprawach karnych. Sędziowie mają obowiązek nie tylko ustalić, czy dana osoba jest winna, ale także określić tytuł winy. Nie wystarczy wiedzieć, że dana osoba jest przestępcą. Trzeba

---

<sup>134</sup> C. Radford, *The umpire's dilemma*, „Analysis” 45.2 (1985), s. 109-111.

<sup>135</sup> Sorensen twierdzi, że sytuacja opisana paradoksem faktycznie miała miejsce w 2009 roku. Sędzia Asad Rauf nie potrafił jednoznacznie rozstrzygnąć, który z powodów wyeliminowania *batsmana* uznać za słuszny i podjął decyzję, że *batsman* pozostaje w grze. Por. R. Sorensen, *How Vagueness Makes Judges Lie*, s. 303.

jeszcze wskazać czego jest winna. Dylemat polega na tym, że uniewinniając osobę, co do której wiemy, że z całą pewnością jest winna(choć nie wiemy czego dokładnie), podejmujemy niesprawiedliwą decyzję.

Sędziowie znajdują się w trudniejszej sytuacji nie tylko od logików, ale także od innych przedstawicieli zawodów prawniczych. Ich etyka zawodowa, inaczej niż adwokatów, każe im wydawać wyroki w ich przekonaniu słuszne. Sędziowie mają więc nie tylko obowiązek wydawania wyroków w sprawach trudnych (nie mogą uchylić się od jednoznacznego rozstrzygnięcia sprawy), ale też powinni wydawać wyroki, co do których będą przekonania, że są słuszne. Wymogi te, zdaniem Sorensena, w przypadkach granicznych oraz w dylemacie sędziego meczu krykietowego są niemożliwe do pogodzenia. W konsekwencji Sorensen twierdzi, że sędziowie są zmuszeni do kłamania.

Pytanie o właściwą semantykę sądów formułowanych w języku prawnym ma zdaniem Michaela S. Moore'a istotne konsekwencje praktyczne<sup>136</sup>. Moore twierdzi, że dla prawa najlepsza jest semantyka realistyczna, w której przyjmuje się, że każda sprawa posiada jedno poprawne rozwiązanie. Wymaga ona przyjęcia, że wszystkie terminy prawne mają podstawę analogiczną do terminów naturalnorodzajowych. Takie prawo może być traktowane jako obiektywne. Właściwość taka jest pożądana co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, przekonanie o istnieniu poprawnego rozwiązania w każdej sprawie każe sędziom poszukiwać tego rozwiązania także w trudnych przypadkach. Zdaniem Moore'a, stanowisko Harta pozostawia sędziom furtkę, która zniechęca ich do poszukiwania poprawnych odpowiedzi w skomplikowanych sprawach. Drugi powód, jaki podaje Moore, to sensowność sporów sądowych gwarantowana przez realistyczną semantykę. Spieranie się o to jaki wyrok jest słuszny ma sens tylko wtedy, gdy przyjmujemy, że istnieje poprawny wyrok. W przeciwnym razie spór jest pozorny (każdy prezentuje swoje stanowisko, a stanowiska sprzeczne mogą być uprawnione).

Postulat Moore'a, by traktować wszystkie terminy występujące w prawie, jako terminy naturalnorodzajowe jest trudny do zaakceptowania. Desygnaty nazw „pojazd” oraz „złoto” mają odmienne właściwości. Uciekanie się do tak radykalnych kroków, jak przyjmowanie wątpliwych założeń metafizycznych, w celu obrony obiektywności prawa, jest narzędziem, które nie może wystarczyć do osiągnięcia celów praktycznych wskazanych przez Moore'a. Dlaczego sędziowie mieliby uznawać tezy filozoficzne, które współcześnie wśród filozofów mają niewielu zwolenników? Postulat, by sędziowie rozstrzygali sprawy tak jakby

---

<sup>136</sup> M. S. Moore, *Semantics, Metaphysics and Objectivity in the Law*, w: G. Keil, R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 127-157.

prawo było obiektywne, a najlepsze rozwiązanie było tylko jedno, wydaje się słuszny. To czyni spory sądowe sensownymi i buduje zaufanie do instytucji prawa. Jednak celu tego nie da się osiągnąć dekretując obowiązywanie wątpliwych teorii filozoficznych.

W świetle ustaleń, które przedstawiłem w poprzednim rozdziale, pojęcia jednowymiarowe, których zakres wyznaczany jest w oparciu o podobieństwo, z konieczności posiadają tylko jeden przypadek graniczny. W tym jednym przypadku sędziowie dysponują władzą dyskrecjonalną. Semantyka nie przesądza o sposobie przypisania obiektu do ekstensji pozytywnej bądź negatywnej. Przypadki graniczne wynikające z właściwości semantycznych języka stanowią bardzo małą część wszystkich możliwych przypadków. Posłużenie się władzą dyskrecjonalną wymaga każdorazowo bardzo dobrego uzasadnienia. Prawdziwe przypadki graniczne zdarzają się rzadko. Dużo większa jest liczba przypadków, w których można poprawnie określić, po której stronie granicy oddzielającej ekstensję pozytywną od negatywnej znajduje się rozpatrywany przypadek.

Timothy Endicott twierdzi, że prawo jest z konieczności nieostre<sup>137</sup>. Nawet wszechwiedzący sędzia nie jest w stanie wskazać gdzie przebiega ostra granica pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją w rozumowaniu stosu<sup>138</sup>. Endicott przyjmuje równocześnie, że tak długo jak obszar nieostrości jest niewielki nie stanowi to zagrożenia dla rządów prawa. Istnienie rozwiązania w każdej sytuacji stanowi wartość. Sędziowie rozstrzygając sprawy dotyczące przypadków granicznych korzystają z władzy dyskrecjonalnej, która nie jest arbitralnością. Dyskrecjonalność wzmacnia praworządność, a arbitralność stanowi dla niej zagrożenie. Podobnie Nikola Kompa twierdzi, że nieostrości nie da się wyeliminować<sup>139</sup>. Równocześnie uważa, że nieostrość jest problemem mało istotnym w porównaniu z innymi potencjalnymi źródłami arbitralności, do których należy zależność kontekstowa. Choć obaj mają rację, to bardziej trafne jest drugie stanowisko.

## Sprawiedliwość dystrybutywna i równość wobec prawa

Zagadnienia sprawiedliwości i równości wobec prawa zajmują marginalne miejsce w analizach dotyczących konsekwencji nieostrości języka dla prawa. Być może dzieje się tak ze względu na oczywistość tej kwestii. Niesłusznie. Jest to interesująca kwestia, której natura jest analogiczna w stosunku do problemów semantycznych uwydatnianych przez klasyczne sformułowanie paradoksu stosu.

---

<sup>137</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, s. 190.

<sup>138</sup> T. Endicott, *Vagueness in Law*, s. 160-163.

<sup>139</sup> N. Kompa, *The Role of Vagueness and Context Sensitivity in Legal Interpretation*, s. 205-227.

Wśród wartości, na jakich ufundowane jest prawo, centralne miejsce zajmuje sprawiedliwość dystrybucyjna (zwana też formalną). Podobne przypadki należy traktować tak samo, a różne przypadki odmiennie<sup>140</sup>. Ideę tę jako pierwszy wyraził Arystoteles<sup>141</sup>. Kazimierz Ajdukiewicz w odniesieniu do życia praktycznego tak rozumianą sprawiedliwość definiuje w następujący sposób: „żaden człowiek, jako on właśnie, nie posiada jakichś przywilejów przed innymi”<sup>142</sup>. Sformułowanie Ajdukiewicza mówi o równości ludzi, ale jej spełnienie wymaga braku równości ludzi nierównych. Te dwa elementy uwzględnia koncepcja sprawiedliwości jako bezstronności Johna Rawlsa<sup>143</sup>.

Zasada równości wobec prawa zawarta jest w najważniejszych polskich i międzynarodowych aktach prawnych: Konstytucji RP (Art. 32), Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka (Art. 1 i 2), Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej (Art. 20 i 21). Na gruncie Konstytucji RP zasadę równości stosuje się łącznie z innymi normami<sup>144</sup>. Nie oznacza ona, że ludzie muszą być równi pod każdym względem, lecz że równe są podmioty należące do tej samej klasy, wyróżnionej ze względu na określoną cechę. Prawa mogą być zróżnicowane, jednak nie wśród jednostek podobnych ze względu na cechy istotne z punktu widzenia danej normy prawnej. Znajduje to potwierdzenie w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego: „wszystkie podmioty prawa (adresaci norm prawnych), charakteryzujące się daną cechą istotną (relewantną) w równym stopniu, mają być traktowane równo, a więc według jednakowej miary, bez zróżnicowań zarówno dyskryminujących, jak i faworyzujących”. Z zasady równości wynika uznanie, że różne podmioty powinny być traktowane w różny sposób. Wynika również zasada zakazu dyskryminacji, która jest wyrażona *explicite* w Art. 32 ust. 2 Konstytucji RP. Z zasady równości wynika też zakaz stanowienia prawa o charakterze dyskryminującym (różnicującym podmioty ze względu na cechy nieistotne).

Zasada równości wobec prawa jest analogiczna do tolerancji predykatów nieostrych zagwarantowanej przesłanką warunkową klasycznej wersji paradoksu stosu. Przesłanka ta wyraża zasadę subiektywnej nierozróżnialności, zgodnie z którą obiekty, o których nie wiemy, że są różne, należy traktować jako identyczne. Zasada równości wobec

---

<sup>140</sup> H. L. A. Hart, *Pojęcie prawa*, tłum. J. Woleński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 216.

<sup>141</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, PWN, Warszawa 1996, s. 175.

<sup>142</sup> K. Ajdukiewicz, *O sprawiedliwości*, w: tegoż, *Język i poznanie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006, s. 373.

<sup>143</sup> J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s.12-37.

<sup>144</sup> L. Borysiak i L. Bosek, *Komentarz do Art. 32 Konstytucji RP*, w: *Konstytucja RP. Komentarz. Tom I*, M. Safjan, L. Bosek (red.), Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2016, s. 818-843.

prawa mówi o równości podmiotów należących do danej kategorii, wyróżnionych ze względu na posiadanie określonej cechy. Każę więc traktować ten sam sposób podmioty nierozróżnialne ze względu na daną normę prawną. W obu przypadkach chodzi więc o nierozróżnialność ze względu na określone akceptowalne kryteria, a nie o identyczność Leibniza.

Zagadnienie nieostrości występuje na płaszczyźnie semantycznej, a równość wobec prawa na gruncie normatywnym. Nieostrość jako zjawisko semantyczne jest pierwotna wobec równości jako wartości akceptowanej społecznie w tym sensie, że pojęcie równości obowiązuje w obrębie kategorii podmiotów posiadających cechę relewantną. Równość wobec prawa nie jest możliwa, jeżeli nie jest możliwe skonstruowanie ekstensjonalnego zbioru wyznaczanego przez daną cechę (jeżeli nie istnieje zbiór obiektów należących do danej kategorii). Nie oznacza to, że zagadnienie nieostrości wyczerpuje problem równości wobec prawa. Ustalenie, które cechy można uznać za istotne ze względu na daną normę prawną, w związku z tym które podmioty powinniśmy uznać za równe, wymaga odwołania się do reguł innych niż semantyczne. Prawodawca rozstrzyga, czy chronione mają być wszystkie wytwory intelektualne, które powstały przy dużym nakładzie pracy, czy tylko oryginalne. Na płaszczyźnie semantycznej lokuje się pytanie o to, gdzie jest granica pomiędzy utworami oryginalnymi i nieoryginalnymi.

Drugą zasadą, która wynika z równości wobec prawa, jest traktowanie różnych przypadków w różny sposób. Wiąże się ze sprawiedliwością dystrybucyjną, na gruncie której przyjmuje się, że nagrody i kary powinny być przyznawane proporcjonalnie do zasług i win<sup>145</sup>. Zasada ta, prosta do wyrażenia w ogólny sposób, okazuje się bardzo trudna do zastosowania w konkretnych przypadkach, zwłaszcza gdy dobra mają charakter niepodzielny. Inaczej wygląda ustalanie zasady podziału zysku pomiędzy wspólników niż podziału majątku rozwodzącej się pary, przydzielanie mandatów w wyborach demokratycznych, ustalanie prawa do przeszczepu nerki czy kolejności demobilizacji żołnierzy z wojska. Ekonomiści i matematycy wypracowali wiele zasad, które można uznać za sprawiedliwe, wśród których przyznanie korzyści proporcjonalnie do wkładu jest zaledwie jedną z wielu.

W otaczającym nas świecie większość zjawiska ma charakter stopniowalny. Logika dwuwartościowa wymaga jednoznacznego rozstrzygnięcia, czy dany predykat odnosi się do danego obiektu. Wyznaczenie ostrej granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją może rodzić poczucie niesprawiedliwości. Jesteśmy przyzwyczajeni do umownej granicy

---

<sup>145</sup> H. P. Young, *Sprawiedliwy podział*, tłum. J. Haman i P. Jasiński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003.



doroboci jaką jest osiągnięcie wieku 18 lat. Dzień przed 18 urodzinami jeszcze nie jesteśmy pełnoletni, a w dniu tych urodzin już jesteśmy. Tak jest przyjęte i choć ludzie młodzi czasami nie mogą doczekać się swoich 18 urodzin, to wszyscy się na to zgadzają. Akceptacja ta jest zapewne tym łatwiejsza, że większość ludzi młodych usamodzielnia się kilka lat później. Można wyobrazić sobie sytuację, w której istnienie tej umownej granicy rodziłoby poczucie niesprawiedliwości. Przykładowo, gdyby przewodnik górski zgodził się zabrać ze sobą na wycieczkę w szczególnie malownicze miejsce, jedynie osoby pełnoletnie, ze względu na towarzyszące temu niebezpieczeństwa, osoba mają 18 lat bez jednego dnia nie mogłaby w niej wziąć udziału, a dwa dni starszy rówieśnik mógłby. Sytuacje takie zdarzają się jednak rzadko.

Bliższy życia jest przykład zmian prawa dotyczących sposobu nabywania uprawnień emerytalnych. W Polsce do pewnego momentu nauczyciele posiadali przywileje, zgodnie z którymi nabywali uprawnienia emerytalne po 20 latach pracy. Przepis ten zniesiono. Wyobraźmy sobie osobę, która w momencie wejścia w życie zmian w prawie, miała przepracowane 19 lat i 10 miesięcy. Nie miała więc pełnych 20 lat pracy, nie nabyła uprawnień emerytalnych i uzyska je po ukończeniu wieku 60 lat, po 10 latach od wejścia w życie nowelizacji ustawy. Sytuacje, w których pewien długotrwały proces zostaje przerwany na bardzo zaawansowanym etapie i z tego względu efekt zostaje całkowicie utracony, zdarzają się w życiu stosunkowo często. Sytuacja taka, zwłaszcza gdy nie jest zawiniona, rodzi poczucie niesprawiedliwości ze względu na brak proporcjonalności pomiędzy przyczyną i skutkiem.

Uniknięcie poczucia niesprawiedliwości byłoby możliwe, gdyby na gruncie prawa możliwe byłoby karanie w stopniu proporcjonalny do winy. Adam J. Kolber<sup>146</sup> rozpatruje przypadek granicy pomiędzy próbą morderstwa, za którą wymierzana jest kara wieloletniego więzienia, a posiadaniem intencji zabicia kogoś, która sama w sobie nie jest przestępstwem. Zrodzenie się intencji dzieli od momentu oddania niecelnego strzału szereg działań. Wiele z nich wiąże się z intencjami sprawcy, jest trudne do ustalenia. Jeżeli już zaklasyfikujemy dany przypadek jako próbę zabójstwa, to zgodnie z prawem określona jest minimalna kara więzienia. Istnieje więc punkt, w którym dwie bardzo podobne sytuacje będą prowadziły do radykalnie różnych decyzji sądu. W jednej osoba oskarżona zostanie uniewinniona, w drugiej skazana na wieloletnie więzienie. Z tego względu Kolber twierdzi, że wygładzone prawo

---

<sup>146</sup> A. J. Kolber, *Smoothing Vague Laws*, [w:] G. Keil, R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 275-295.

(*smooth law*) jest znacznie lepsze od wyboistego prawa (*bumpy law*). Określenie minimalnego wymiaru kary uniemożliwia wydanie wyroku proporcjonalnego do winy.

O ile można sobie wyobrazić zachowanie proporcjonalności przy ustalaniu wysokości kary, to nie wydaje się możliwe istnienie stopniowalnych reguł na poziomie meta. Problem ten dostrzega także Kolber. Zgodnie z przepisami prawa zależnie od wysokości szkody sprawy badane są przez sądy różnego szczebla. Nie jest możliwym, by ta sama sprawa była badana częściowo przez sąd rejonowy, a częściowo okręgowy. (Takie „dwustopniowe” rozwiązanie występuje w przepisach podatkowych, gdy wyższą stawkę podatku płacimy od kwoty dochodów przekraczających określony limit). Nie ma też możliwości, by uczynić proporcjonalnym kryterium wieku pozwalające na start w wyborach prezydenckich. Nie można być prezydentem częściowo, więc nie można jedynie częściowo spełniać wymagań formalnych koniecznych do startu w wyborach prezydenckich.

Analogiczne problemy występują na gruncie prawa autorskiego, gdy przyjmujemy, że wystarczy minimalny poziom oryginalności wytworu, by uznać je za dzieło. W konsekwencji grafomański artykuł opublikowany w lokalnej gazecie posiadający cechy subiektywnej nowości (napisany samodzielnie) podlega takiej samej ochronie jak wiersze Wisławy Szymborskiej. Objęcie utworu ochroną prawnautorskiej nie jest jedyną korzyścią jaką uzyskują pisarze, więc uznanie granicy pomiędzy utworami a innymi wytworami za niesprawiedliwą wymagałoby dużo bardziej złożonej argumentacji. Nie można jednak wykluczyć takiego stanowiska, bo dysproporcja jest wyraźna<sup>147</sup>. Skrajnym stanowiskiem w kwestii wymaganego poziomu oryginalności utworu byłoby odrzucenie tej cechy jako nieistotnej. Ono również mogłoby zostać uznane za niesprawiedliwe.

## Podsumowanie

W teorii prawa zagadnienia nieostrości oraz otwartości semantycznej stały się ważnym wątkiem sporu pomiędzy Hartem i Dworkinem dotyczącego dyskrecjonalnej władzy sędziowskiej. Hart twierdził, że sędziowie mogą w sposób swobodny dookreślać znaczenie pojęć dla przypadków granicznych. Prawo ustala ogólne ramy, które podlegają dalszemu uszczegółowieniu w praktyce sądowej. Dworkin twierdził zaś, że istnieją zasady moralne, nadrzędne w stosunku do reguł działających na zasadzie „wszystko albo nic”, które powodują, że każda sprawa ma jedno poprawne rozwiązanie. Jest nim rozwiązanie najwłaściwsze ze względu na stopniowalne zasady.

---

<sup>147</sup> Por. W. Machała, *Utwór: przedmiot prawa autorskiego*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2013. M. Jankowska, *Autor i prawo do autorstwa*, Wolters Kluwer, Warszawa 2011, s. 117-182.

Pewność prawa stanowi istotną wartość, ponieważ buduje zaufanie obywateli w stosunku do instytucji prawa oraz rodzi poczucie bezpieczeństwa prawnego. Nieostrość, jako zjawisko semantyczne, jest szczególnie istotna w prawie podatkowym, którego stosowanie wymaga posługiwania się bardzo złożonymi klasyfikacjami. Jak pokażę w dalszej części pracy, odgrywa też ważną rolę w prawie autorskim. Mimo to nieostrość uważana jest za kwestię drugorzędną dla poprawności stosowania prawa. Sędziowie stają przed tak dużą liczbą problemów związanych z interpretacją przepisów nie zawsze spójnego prawa, ustaleniem faktów sprawy oraz koniecznością wyprowadzenia normy indywidualnej z normy ogólnej, że zagadnienie nieostrości języka okazuje się jednym z bardzo licznych wyzwania.

Paradoks stosu oraz teorie nieostrości pozwalają dostrzec trudności jakie wiążą się z tworzeniem sprawiedliwego prawa, w którym obowiązuje zasada równości. Zasada sprawiedliwości dystrybtywnej mówi, że przypadki podobne powinny być traktowane w podobny sposób, zaś różne w różny. Zagwarantowanie proporcjonalności winy i kary oraz zasług i nagród jest możliwe przy pomocy pozostawienia sędziom swobody w wyznaczeniu wielkości kary i nagrody. Dużo trudniej jest zachować proporcjonalność na poziomie wyższym, na którym ustala się jakie prawo ma zastosowanie w jakim przypadku. Gdy mówimy, kto może startować w wyborach prezydenckich, albo który sąd ma rozpatrywać sprawę, to rozwiązanie musi być jednoznaczne. Nie można częściowo być kandydatem, a sprawy nie mogą równocześnie rozpatrywać dwa sądy proporcjonalnie do swoich kompetencji.

Z podobną sytuacją mamy do czynienia w prawie autorskim. Wynik wielu sporów sądowych zależy od ustalenia, czy dany wytwór stanowi utwór w rozumieniu prawa autorskiego. To zaś zależy od posiadania cechy oryginalności, która jest stopniowalna. Konieczne staje się więc wyznaczenie ostrej granicy, która oddziela sytuacje, które dzieli stosunkowo mała różnica.

## Rozdział 4. Twórczość i oryginalność w prawie autorskim

Twórczość i oryginalność są pojęciami kluczowymi dla prawa autorskiego, ponieważ stanowią cechy definicyjne przedmiotu prawa autorskiego – utworu<sup>148</sup>. Dotyczy to wszystkich utworów – zarówno utworów samoistnych jak i utworów zależnych (opracowań), które łączą elementy utworu pierwotnego oraz twórczy wkład autora opracowania. W konsekwencji prawo autorskie chroni jedynie wytwory posiadające przynajmniej w minimalnym stopniu cechy twórczości i oryginalności.

Celem niniejszego rozdziału jest wskazanie jak fundamentalne znaczenie mają pojęcia twórczości i oryginalności dla prawa autorskiego oraz jak są na jego gruncie rozumiane. Już wstępna prezentacja zagadnienia ujawnia problem nieostrości pojęć. Piszą o nim autorzy komentarzy do polskiej ustawy prawo autorskie, a także autorzy polskich i amerykańskich podręczników z zakresu prawa autorskiego. Choć możemy z łatwością podać przykład genialnego dzieła wyróżniającego się wysokim stopniem oryginalności (np. obraz „Panny z Awinionu” Pabla Picassa) oraz wytworu, który nie ma charakteru oryginalnego (np. zdjęcie prezentujące dwuwymiarowe wierne odwzorowanie obrazu „Panny z Awinionu”), to nie potrafimy precyzyjnie określić granicy pomiędzy działaniami twórczymi i odtwórczymi.

W prawie autorskim cechy twórczości i oryginalności przesądzają o tym, czy dany wytwór intelektu jest chroniony czy też nie. W przypadku kontrowersji dotyczących statusu danego wytworu (czy jest utworem w rozumieniu prawa autorskiego) konieczne jest dokonywanie jednoznacznych rozstrzygnięć. Właściwością sporów sądowych, która z punktu widzenia niniejszej rozprawy stanowi zaletę, jest dokumentowanie ich przebiegu w formie pisemnej. Zapis konwersacyjny, istotny dla kontekstualistycznych teorii nieostrości, ma w tutaj bardzo konkretne znaczenie. Dzięki temu możemy sięgnąć do spraw toczących się na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat, w Polsce i zagranicą, bez ryzyka zniekształcenia rozumowań. Uzasadnienia wyroków pozwalają nie tylko zrekonstruować sposoby rozumowania, ale także ustalić jakie znaczenie mają pojęcia twórczości i oryginalności. Nauka prawa i praktyka stosowania prawa posiadają długą tradycję interpretowania tych pojęć. Wszystkie wymienione okoliczności powodują, że prawo autorskie stanowi dogodny punkt wyjścia do analizy wpływu nieostrości pojęć twórczości i oryginalności na poprawność rozumowań.

---

<sup>148</sup> Por. J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie i prawa pokrewne*, Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2014, s. 22-23.

Rozdział ten nie ma na celu przedstawienia obowiązującego stanu prawnego, ani w Polsce ani na świecie. Ze względu na swoją skrótowość nie zastąpi pogłębionych rozważań zawartych w monografiach prawniczych<sup>149</sup>. Połączenie perspektywy polskiej i międzynarodowej służy pełniejszemu wykazaniu doniosłości zagadnienia oraz lepszemu zrozumieniu jego istoty. Nie stanowi jednak próby syntezy ani tym bardziej analizy prawnooporównawczej. Zastrzeżenie to jest tym bardziej zasadne, że problem cech definicyjnych utworu stanowi poważne wyzwanie dla wybitnych autorytetów w dziedzinie prawa autorskiego. Janusza Barta i Ryszard Markiewicz swój rozdział w książce jubileuszowej dedykowanej profesorowi Janowi Bleszyńskiemu zaczęli od następującej konstatacji: „Prawem autorskim zajmujemy się od 40 lat, a mimo to – zachowując staranność – nie potrafimy kategorycznie odpowiedzieć na wiele podstawowych pytań. Dotyczą one przede wszystkim zasad kwalifikacji określonego wytworu jako przedmiotu ochrony oraz granic dozwolonego użytku”<sup>150</sup>. W dalszym fragmencie wyjaśniają, że problemem jest m.in. ustawowa definicja utworu, która nie wyjaśnia pojęć „twórczości” i „indywidualności”. Opinia ta wygłoszona przez wybitnych specjalistów zgodna jest z teorią nieostrości, w której przyjmuje się, że kompetentni użytkownicy języka mogą mieć wątpliwości co do statusu przypadków granicznych.

Referując pojęcia z zakresu prawa autorskiego odnoszę się do przepisów prawa obowiązujących w dniu 1 lutego 2017 roku. Posługuję się przy tym następującymi skrótami:

**konwencja berneńska:** akt paryski konwencji berneńskiej o ochronie dzieł literackich i artystycznych sporządzonego w Paryżu dnia 24 lipca 1971 r. (Dz. U. z 1990 r. Nr 82, poz. 474);

**polaska ustawa o prawie autorskim:** ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2016 r., poz. 666 z późn. zm., tekst ujednolicony);

**amerykańska ustawa o prawie autorskim:** Copyright Act of 1976, 17 U.S. Code;

**polskie prawo własności przemysłowej:** ustawa prawo własności przemysłowej z dnia 30 czerwca 2000 r. (Dz. U. z 2001 r., Nr 49, poz. 508 z późniejszymi zmianami, tekst ujednolicony).

Rozdział ten rozpoczynam od podania podstawowych informacji na temat historii i konstrukcji prawa autorskiego. Następnie referuję w bardziej szczegółowy sposób rolę jaką

---

<sup>149</sup> W. Machała, *Utwór: przedmiot prawa autorskiego*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2013. M. Jankowska, *Autor i prawo do autorstwa*, Wolters Kluwer, Warszawa 2011.

<sup>150</sup> J. Barta i R. Markiewicz, *O potrzebie zmiany prawa autorskiego*, [w:] K. Szczepanowska-Kozłowska (red.), *Oblicza prawa cywilnego : księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Janowi Bleszyńskiemu*, LEX a Wolters Kluwer Business, Warszawa 2013, s. 42.

odgrywają pojęcia twórczości i oryginalności przy definiowaniu utworu w polskim prawie autorskim. Przytaczam też kontrowersje związane z brakiem jednoznaczności tych pojęć. W kolejnym punkcie omawiam znaczenie pojęcia oryginalności przy definiowaniu utworu w amerykańskim prawie autorskim. Następnie wskazuję na inne znaczenia pojęcia oryginalności, w jakich występuje ono w polskim prawie autorskim (utwór oryginalny jako utwór pierwotny, egzemplarz oryginalny oryginalność w kontekście *droit de suite*). W kolejnym fragmencie tekstu wprowadzam pojęcia nowości i zdolności odróżniającej obowiązujące na gruncie prawa własności przemysłowej. W podsumowaniu jeszcze raz podkreślam doniosłość analizowanego zagadnienia.

## Prawo autorskie – podstawowe pojęcia

Prawo autorskie chroni prawa twórców utworów oraz reguluje zasady korzystania z utworów. Stanowi element praw własności intelektualnej, na które składają się patenty, znaki towarowe, wzornictwo przemysłowe, oznaczenia geograficzne, układy scalone oraz ochrona przed nieuczciwą konkurencją (np. poprzez wprowadzanie w błąd co do producenta danego towaru)<sup>151</sup>. Łączy je niematerialny charakter chronionych dóbr. Wszystkie wymienione zagadnienia znajdują się w obszarze działania Światowej Organizacji Własności Intelektualnej (ang. World Intellectual Property Organization, WIPO), do której zadań należy wspieranie międzynarodowej współpracy w zakresie ochrony własności intelektualnej w celu ekonomicznego, kulturalnego i społecznego rozwoju ludzkości<sup>152</sup>.

Specyfiką praw własności intelektualnej są różnice pomiędzy regulacjami obowiązującymi w różnych krajach. Można wyróżnić dwie tradycje systemów prawa autorskiego: romańską (*droit d'auteur*) i anglosaską (*copyright*)<sup>153</sup>. Pierwsza z nich akcentuje więź łączącą twórcę z dziełem. W drugiej interes właściciela praw autorskich chroniony jest w celu zagwarantowania rozwoju nauki i sztuki. Od końca XIX wieku podpisano wiele umów międzynarodowych, których celem było wzmocnienie ochrony dzieł m.in. poprzez rozszerzenie obszaru terytorialnego, na którym prawa własności intelektualnej są chronione. Międzynarodowe regulacje w dziedzinie praw autorskich zostały ustanowione na mocy Konwencji Berneńskiej o ochronie dzieł literackich i artystycznych z 1886 r., kilkakrotnie zmienianej, w tym Aktem paryskim z 24 lipca 1971 r., Konwencji o ochronie wykonawców, producentów fonogramów i organizacji nadawczych sporządzonej w Rzymie dnia

---

<sup>151</sup> WIPO, *WIPO Intellectual Property Handbook, 2004*, online: [http://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/intproperty/489/wipo\\_pub\\_489.pdf](http://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/intproperty/489/wipo_pub_489.pdf) [dostęp 4 stycznia 2017].

<sup>152</sup> WIPO, *WIPO Intellectual Property Handbook*, s. 5.

<sup>153</sup> J. Barta i R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 18.

26 października 1961 r., Porozumienia w sprawie handlowych aspektów praw własności intelektualnej (Porozumienie TIRPS), które weszło w życie 1 stycznia 1995 r., Traktacie WIPO o prawie autorskim z 20 grudnia 1996 r. oraz innych umów<sup>154</sup>

Początkowo konwencje międzynarodowe koncentrowały się na ustanawianiu minimum ochrony interesów praw autorów we wszystkich krajach będących jej członkami. Dziś może wydawać się to zaskakujące, ale w XIX wieku prawa twórców i wydawców podlegały ochronie jedynie w kraju, w którym ich prace powstawały i były publikowane. Przykładowo, Charles Dickens bezskutecznie protestował przeciwko nieautoryzowanym przedrukom jego bestsellerowych powieści podczas swojej wyprawy do Stanów Zjednoczonych w 1842 roku<sup>155</sup>. Działania amerykańskich wydawców były zgodne z prawem – monopol autorski Dickensa obowiązywał jedynie w Wielkiej Brytanii. Przyjęcie konwencji berneńskiej w 1886 roku dało twórcom prawo do ochrony w krajach członkowskich. Z czasem poziom szczegółowości przyjmowanych regulacji był coraz większy, co wymuszało pełniejszą harmonizację prawodawstwa krajowego. Stworzono też mechanizmy pozwalające na egzekwowanie ochrony praw własności intelektualnej od krajów członkowskich, w czym znacznie pomogło włączenie porozumienia TRIPS do porozumienia ustanawiającego Światową Organizację Handlu. Od tego momentu (1995 r.) prawo autorskie ma charakter globalny.

Wprowadzenie międzynarodowych regulacji zmieniło zasadniczo sytuację twórców i wydawców. Nie doprowadziło jednak do pełnego ujednoczenia przepisów krajowych. Różnice dotyczą m.in. sposobu definiowania utworu. Zapisy konwencji berneńskiej w Art. 2 ust. 1 obejmują ochroną „wszystkie dzieła literackie, naukowe i artystyczne, bez względu na sposób lub formę ich wyrażenia”. Następnie wymienione są przykładowe rodzaje utworów chronionych:

książki, broszury i inne pisma; odczyty, przemówienia, kazania i inne dzieła tego rodzaju; dzieła dramatyczne lub dramatyczno-muzyczne; dzieła choreograficzne i pantomimy; dzieła muzyczne ze słowami lub bez słów; dzieła filmowe oraz zrównane z nimi dzieła wyrażane w podobny sposób jak film; dzieła rysunkowe, malarstwo, dzieła architektoniczne, rzeźby, dzieła rytownicze i litograficzne; dzieła fotograficzne oraz zrównane z nimi dzieła wyrażane w podobny sposób jak fotografia; dzieła sztuki użytkowej, ilustracje,

---

<sup>154</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 165-183.

<sup>155</sup> K. Gliściński, *Dyskursy prawa autorskiego. Krótka historia*, s. 134-135, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/glicinski-dyskursy-prawa-autorskiego/> [dostęp 31 stycznia 2017].

mapy geograficzne, plany, szkice i dzieła plastyczne dotyczące geografii, topografii, architektury lub innych nauk.

Należy podkreślić, że przytoczona lista typów utworów pojawiająca się w konwencji berneńskiej nie ma charakteru zamkniętego, są to wybrane, typowe kategorie. Ochronie prawnoautorskiej podlegają jedynie wytwory intelektualne utrwalone w pewnej materialnej formie (art. 2 ust. 2 konwencji berneńskiej). Konsekwencją tego zapisu jest wyłączenie spod ochrony idei. Utworem jest konkretna realizacja pomysłu, a nie sam pomysł, niezależnie od wykorzystanych środków wyrazu. Choć zarówno idee jak i utwory mają charakter niematerialny (w rozumieniu prawa autorskiego) to wymóg ustalenia utworu nie budzi większych kontrowersji i rzadko staje się przedmiotem sporów prawnych<sup>156</sup>. Dla większej jasności w polskiej ustawie wymienione są wytwory intelektualne, które nie podlegają ochronie: odkrycia, idee, procedury, metody i zasady działania oraz koncepcje matematyczne (art. 1 ust. 2<sup>1</sup> polskiej ustawy o prawie autorskim). Zapis ten ma istotne znaczenie dla twórców. Przykładowo, jedynym skutecznym sposobem ochrony pomysłu na ciekawy film, książkę itd. jest zachowanie go w tajemnicy do czasu powstania utworu.

Niematerialność utworu oraz obowiązek jego utrwalenia są dwoma odmiennymi zagadnieniami. Niematerialność oznacza, że prawo autorskie chroni utwór jako zbiór znaków, a nie jako obiekt materialny (np. konkretny egzemplarz książki). Obowiązek utrwalenia oznacza zaś, że utworem jest jedynie konkretny zbiór znaków, a nie pomysł pozostający jedynie w umyśle potencjalnego autora. Utrwalenie utworu nie jest możliwe bez posłużenia się jakimś nośnikiem (papierem, zapisem elektronicznym lub innym). Przedmiotem ochrony jest jednak zbiór znaków, a nie obiekt materialny, przy pomocy którego został on utrwalony.

Konwencja berneńska określa pewne kategorie utworów (wytworów intelektualnych posiadających utrwaloną formę i spełniających pozostałe cechy definicyjne utworu), które są wyłączone spod ochrony prawnej. Zgodnie z Art. 2 ust. 8 ochronie nie podlegają wiadomości bieżące mające charakter informacji prasowych. Zgodnie z art. 2 ust. 4 oraz art. 2bis zakres ochrony aktów normatywnych, tekstów urzędowych, ich urzędowych tłumaczeń, przemówień politycznych, mów wygłaszanych na rozprawach sądowych i innych odczytów publicznych określa ustawodawstwo poszczególnych państw. W Polsce akty normatywne, teksty urzędowe, ich urzędowe tłumaczenia nie podlegają ochronie (art. 4 polskiej ustawy o prawie autorskim).

---

<sup>156</sup> W. Machała, *Utwór ...*, s. 182-189.



Jak wspominałem, katalog utworów wymienionych w konwencji berneńskiej ma charakter otwarty. Stworzenie pełnej listy rodzajów utworów literackich, naukowych i artystycznych byłoby nie tyle trudne co niemożliwe. Artyści nieustannie poszukują nowych form wyrazu. Powstają nowe gatunki oraz techniki wytwarzania dzieł.

W związku z tym, że katalog utworów ma charakter otwarty, sądy zmuszone są do posługiwania się ogólnymi przesłankami, w o oparciu o które ustalają, czy dany wytwór podlega prawu autorskiemu czy też nie. W Polsce cechami definicyjnymi utworu są m.in. twórczość, oryginalność i indywidualność. Kwestię tę omówię bardziej szczegółowo w dalszej części rozdziału. W tym miejscu chciałbym zasygnalizować, że pomiędzy dwoma skrajnymi sytuacjami (słynny obraz Pabla Picassa – jego kopia) znajduje się szereg mniej jednoznacznych przypadków. Janusz Barta i Ryszard Markiewicz podają wiele przykładów wytworów, których status jest dyskusyjny na gruncie prawa autorskiego: dzieła sztuki konceptualnej i *ready made*, styl, specyfikacja istotnych warunków zamówienia w ramach procedury zamówień publicznych, projekt zagospodarowania zabytkowego pałacu, neologizmy, fotografie, zapach perfum, wytyczenie w górach drogi wspinaczkowej<sup>157</sup>. Niektóre z nich zostały uznane za utwory (specyfikacja istotnych warunków zamówienia w ramach procedury zamówień publicznych, projekt zagospodarowania zabytkowego pałacu), inne nie (dzieła sztuki konceptualnej i *ready made*, styl), a jeszcze inne mają status niejasny (zapach perfum we Francji jest utworem, w Polsce nie, niektóre fotografie są utworami a inne nie).

Oryginalność łączona jest w prawie autorskim m.in. z piętnem osobistym, jakie na utworze odciska twórca. Autorem/twórcą może być wyłącznie osoba fizyczna<sup>158</sup>. Jeden utwór może posiadać wielu autorów, jednak niemożliwa jest sytuacja, w której utwór nie posiadałby żadnego autora. Wytwory powstałe bez udziału człowieka (np. „wzory” powstające pod wpływem mrozu na szybie) nie stanowią utworów i nie podlegają prawu autorskiemu<sup>159</sup>. Oznacza to, że u podstaw każdego wytworu chronionego przez prawo autorskie leży indywidualna twórczość człowieka. Jest to jedno z fundamentalnych założeń, na których został ukształtowany system prawa autorskiego – zarówno w poszczególnych krajach jak i na arenie międzynarodowej. Takie rozumienie autorstwa jest uwydatnione poprzez odróżnienie praw autorskich majątkowych i osobistych. Zgodnie z art. 6bis konwencji berneńskiej prawa autorskie osobiste (do uznania autorstwa, integralności dzieła i inne) są niezbywalne. Prawa

---

<sup>157</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 25-32.

<sup>158</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 39-40.

<sup>159</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 22.

autorskie majątkowe (do wynagrodzenia za korzystanie z utworu przez inne osoby) mogą zostać przekazane innej osobie lub instytucji. Autor powieści, który przekazuje wszystkie prawa majątkowe wybranemu wydawnictwu w zamian za honorarium autorskie, pozostaje jej autorem. Choć wydawca może swobodnie podejmować decyzji dotyczące liczby drukowanych egzemplarzy powieści i języków, na które będzie tłumaczona, to musi za każdym razem podawać informację na temat tego, kto jest jej autorem.

Zasygnalizowany tu jedynie problem definiowania pojęć „autor” i „autorstwo” jest bardzo złożony<sup>160</sup>. Łączy się z pojęciem oryginalności poprzez pojęcie twórczości – autora poznajemy poprzez to, że tworzy, jednak nie każda forma ludzkiej aktywności jest twórczością, jedynie taka, która prowadzi do powstania oryginalnych dzieł. Ze względu na ścisły związek pomiędzy wymienionymi pojęciami rozumienie autorstwa może w pewnych sytuacjach wpływać na rozumienie oryginalności. Gdyby jakiś obiekt powstał bez udziału człowieka, a więc nie posiadał autora, nie stałby się przedmiotem ochrony na gruncie prawa autorskiego. Przykładowo, choć poszczególne płatki śniegu posiadają niepowtarzalną strukturę to nie są utworami i nie nazwalibyśmy każdego z nich z osobna oryginalnym. Przechodząc do przykładów bliższych prawu autorskiemu można wymienić widowisko sportowe jako wydarzenie nie podlegające ochronie prawa autorskiego<sup>161</sup>. Choć posiada coś przypominającego choreografię, to nie posiada autora. W związku z tym nie jest utworem. Nie określilibyśmy też meczu piłkarskiego ani jako oryginalny ani jako schematyczny. Na płaszczyźnie praktycznej, zwłaszcza w prawie amerykańskim<sup>162</sup>, rozumienie pojęć autorstwa i oryginalności wzajemnie się uzupełniają.

Oryginalność jako cecha definicyjna utworu odnosi się do jego twórczego charakteru i sposobu w jaki odciska się na utworze piętno autorskie. Nie jest to jedyne znaczenie, w jakim pojęcie „oryginalności” występuje w tekście konwencji berneńskiej. Drugie znaczenie ujawnia się, gdy jest mowa o „dziele oryginalnym” w opozycji do tłumaczeń, adaptacji muzycznych i innych opracowań dzieła literackiego lub artystycznego (art. 2 ust. 3). Przez oryginalność dzieła rozumie się tu jego pierwotność i źródłowość wobec utworu zależnego (opracowania). Utwór zależny również jest oryginalny, ale w innym sensie – posiada element nowości, jest efektem procesu twórczego. Z praktycznego punktu widzenia istnienie utworów zależnych potęguje problem nieostrości oryginalności. W przypadku wykorzystywanie bardzo krótkich fragmentów utworów macierzystych lub znacznego stopnia

---

<sup>160</sup> Por. M. Jankowska, *Autor i prawo do autorstwa*.

<sup>161</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 28.

<sup>162</sup> M. Jankowska, *Autor i prawo do autorstwa*, s. 144-149.

przetworzenia dzieła pierwotnego rodzi się pytanie, czy nowy utwór jest samoistny czy też stanowi opracowanie.

## Definicja utworu w polskim prawie autorskim

Międzynarodowe konwencje nie posługują się pojęciem oryginalności/bycia twórczym przy definiowaniu przedmiotu prawa autorskiego – utworu. Inaczej jest w prawie krajowym – polskim i amerykańskim. Pośrednio zasada ta obowiązuje także w innych krajach<sup>163</sup>.

Polska ustawa o prawie autorskim w art. 1 ust. 1 definiuje utwór w następujący sposób:

Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia”. Definicja ta nazywana jest syntetyczną, ponieważ określa przesłanki, które pozwalają uznać dany wytwór za utwór w rozumieniu prawa autorskiego. Niestety ustawa nie podaje definicji „działalności twórczej o indywidualnym charakterze.

Otwiera to szerokie pole do interpretacji. Osoby specjalizujące się w polskim prawie autorskim nie są zgodne, co do tego jak należy rozumieć kluczowe pojęcia. Poniżej referuję wybrane stanowiska.

Janusz Barta i Ryszard Markiewicz wyprowadzają z tego zapisu trzy przesłanki, które muszą być spełnione, żeby wytwór stanowił utwór w rozumieniu prawa autorskiego. Jako pierwszą wskazują bycie rezultatem pracy człowieka (twórcy), jako drugą posiadanie ustalonego charakteru, a jako trzecią – cechę twórczości o indywidualnym charakterze<sup>164</sup>. W ostatniej z nich wyróżniają dwa elementy – twórczość (posiadanie charakteru kreacyjnego) i indywidualność (posiadanie właściwości związanych z niepowtarzalną osobowością człowieka). Barta i Markiewicz zaliczają również oryginalność do cech definicyjnych utworu, nie są jednak konsekwentni w sposobie jej rozumienia. W publikacji z 2005 roku definiują pojęcia w następujący sposób:

W dalszych rozważaniach cechę „przejawu działalności twórczej” oznaczmy terminem „**oryginalność**”; cechę „indywidualnego charakteru tej działalności” –

---

<sup>163</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *O potrzebie zmiany prawa autorskiego*, s. 45.

<sup>164</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 22.

terminem „indywidualność”; łącznie zaś ujmowane [...] – terminem „twórczość”<sup>165</sup>.

W nowszej publikacji wydanej w 2014 roku Barta i Markiewicz piszą, że cechą twórczości posiadają subiektywnie nowe wytwory intelektu, rezultaty działalności człowieka o charakterze kreacyjnym. Zaś indywidualność dzieła łączy z niepowtarzalną osobowością człowieka i dodają, że bywa określana jako oryginalność<sup>166</sup>. Ten sposób uporządkowania pojęć różni się od zacytowanego wcześniej, gdy twórczość była definiowana jako połączenie oryginalności i indywidualności.

Nieco inaczej zapisy polskiej ustawy interpretuje Ewa Ferenc-Szydełko<sup>167</sup>. Wskazuje na trzy cechy, które musi posiadać każdy utwór:

1. jest przejawem działalności twórczej,
2. ten przejaw ma indywidualny charakter,
3. jest ustalony w jakiegokolwiek postaci.

Podobnie jak Barta i Markiewicz w nowszych publikacjach, Ewa Ferenc-Szydełko nazywa wymóg indywidualnego charakteru wytworu piętnem osobowości lub oryginalnością. Równocześnie, powołując się na Władysława Stróżewskiego, definiuje twórczość poprzez nowość i oryginalność (podobnie jak Barta i Markiewicz w komentarzu do ustawy z 2005 roku). W konsekwencji pojęcie oryginalności łączy się zarówno z przesłanką pierwszą (przejaw działalności twórczej) jak i drugą (jego indywidualny charakter).

Nieco inne stanowisko przyjmuje Jan Błeszyński w podręczniku „Prawo autorskie”<sup>168</sup>. Wskazuje na twórczość i indywidualność jako cechy definicyjne utworu. Definiuje twórczość jako kreowanie czegoś niepowtarzalnego, niebanalnego<sup>169</sup>. Łączy ją ze sposobem pracy twórcy. Rezultatem twórczości jest oryginalność powstającego dzieła, która „powinna się natomiast wyrażać co najmniej w nadaniu ogólnemu zamysłowi niepowtarzalnej formy wyrażającej się ujęciem tematu i sposobem jego wyrażenia”<sup>170</sup>. Błeszyński podkreśla, że nadanie oryginalnego charakteru całemu utworowi nie uprawnia twórcy do przywłaszczania sobie oryginalnych fragmentów innych dzieł poprzez włączenie ich do własnego utworu.

---

<sup>165</sup> J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Ćwiąkański, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie i prawa pokrewne: komentarz. Wyd. IV*, Zakamycze, Kraków 2005, s. 68.

<sup>166</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 24-25.

<sup>167</sup> E. Ferenc-Szydełko (red.), *Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Komentarz*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2011, s. 8-19.

<sup>168</sup> J. Błeszyński, *Prawo autorskie*, PWN, Warszawa 1988, s. 29-58. Choć podręcznik odnosi się do polskiej ustawy z 10 lipca 1952 r., to dyskusja dotycząca znaczenia kluczowych pojęć pozostaje aktualna. Na podręcznik Jana Błeszyńskiego powołują się eksperci od prawa autorskiego w publikacjach z ostatnich lat.

<sup>169</sup> J. Błeszyński, *Prawo autorskie*, s. 32.

<sup>170</sup> J. Błeszyński, *Prawo autorskie*, s. 34.

Wymóg indywidualności utożsamia z niepowtarzalnością (za Maksem Kummerem). Omawiając przedmiot prawa autorskiego Błęszyński podkreśla, że nie ma zgody pomiędzy komentatorami co do sposobu rozumienia pojęć definiujących utwór. Przedmiotem sporu są m.in. określenie minimalnego stopnia twórczości wymaganego, by dzieło podlegało ochronie oraz znaczenie twórczej intencji (woli) w procesie twórczym.

Przedstawiłem interpretacje syntetycznej definicji utworu autorstwa Barta i Markiewicza, Ferenc-Szydełko i Błęszyńskiego. Są one w znacznym stopniu spójne. Zgodnie z nimi utwór musi być rezultatem działalności twórczej, a więc procesu intelektualnego, towarzyszącego np. powstawaniu dzieł sztuki. Utwór musi być nowy, różny od rzeczy już istniejących. Jego powstanie nie może być wynikiem zastosowania ściśle określonego schematu, lecz rezultatem aktywności twórcy. Warunki te są ze sobą połączone – każdy rezultat działalności prawdziwie twórczej odbija w sobie niepowtarzalną osobowość człowieka. Indywidualność dzieła ujawnia się w jego statystycznej jednorazowości – utwór jest różny od wszystkich istniejących już utworów, a jego stworzenie przez inną osobę w przyszłości jest mało prawdopodobne. Warto dodać, że w literaturze naukowej i orzecznictwie dużą popularność zyskało sformułowanie Janusza Barta i Ryszarda Markiewicza, zgodnie z którym utwór musi stanowić subiektywnie nowy wytwór intelektu<sup>171</sup>.

Choć nie ma fundamentalnych różnic pomiędzy przytoczonymi interpretacjami syntetycznej definicji utworu, to istnieją spory co do sensu poszczególnych stwierdzeń. Szczegółowo referuje je Wojciech Machała, którego rozważania można – w mojej opinii – sprowadzić do czterech kluczowych zagadnień<sup>172</sup>:

1. charakter nowości – subiektywna czy obiektywna;
2. stopień nowości – znaczna czy dowolna różnica;
3. wartość kulturowa – dowolna czy doniosła;
4. sposób odzwierciedlenia osobowości twórcy – faktyczne podobieństwo między twórcą i dziełem czy jedna z konsekwencji procesu twórczego.

Pierwsza kontrowersja dotyczy tego, czy wystarczy przeświadczenie twórcy o nowatorskim charakterze wytworu, żeby był to utwór. Inaczej mówiąc – czy wystarczy, że wytwór jest dla jego twórcy nowy, czy powinien być także obiektywnie (lub co najmniej intersubiektywnie) nowy. Wojciech Machała krytykując koncepcję subiektywnej nowości podaje przykład działań rutynowych (np. tworzenie rysunków technicznych, dodawanie

---

<sup>171</sup> J. Barta, R. Markiewicz, *Prawo autorskie...*, s. 24.

<sup>172</sup> W. Machała, *Utwór...*, s. 117-182. Wyróżniam zagadnienia w innym ujęciu niż Wojciech Machała, bez podziału na przesłankę twórczości i indywidualności.

numerów stron do gotowego wzoru umowy), które prowadzą do powstania subiektywnie nowych obiektów w takim sensie, że są dla ich twórców nowymi obiektami (nie powstały przez skopiowanie istniejącego tekstu). Z drugiej strony prawo autorskie nie nakłada na twórcę obowiązku udowadniania, że utwór jest w obiektywny sposób nowy. Brak wymogu obiektywnej weryfikacji powoduje, że deklarację autora dotyczącą nowości utworu traktuje się jako wystarczającą tak długo jak długo nie pojawi się ktoś, kto ją zakwestionuje.

Drugi problem wiąże się z określeniem stopnia nowości. Czy każda różnica istniejąca pomiędzy dwoma obiektami jest dostatecznym powodem do uznania, że są od siebie różne. Jeżeli nie – a trudno byłoby uznać tak skrajnie stanowisko – to jak ustalić, które różnice są znaczne, a które nie? Przy próbie odpowiedzi na to pytanie można brać pod uwagę miary ilościowe i jakościowe. W przypadku dłuższych tekstów i innych utworów o dużej złożoności problem staje się prosty do rozwiązania ze względu na skrajnie małe prawdopodobieństwo przypadkowego powstania dwóch podobnych wytworów. Zasada ta nie działa w przypadku krótkich tekstów. Choć pojedyncze dźwięki, słowa i wyodrębnione kolory nie mogą być chronione przez prawo autorskie, to mogą podlegać ochronie jednozdaniowe aforyzmy, złote myśli, a nawet niektóre imiona bohaterów (np. Kubuś Puchatek)<sup>173</sup>. W tych przypadkach decydujący jest charakter nowości, a nie jej statystyczna rzadkość. To kryterium jest mocno subiektywne, a przez to dyskusyjne.

Trzeci problem opisuje Wojciech Machała prezentując koncepcję rygorystyczną interpretacji przesłanki twórczości. Opierając się na pracach Władysława Tatarkiewicza i Edwarda Nęcki postuluje, żeby do twórczej działalności zaliczać wyłącznie takie działania, których efekty posiadają doniosłość kulturową, można byłoby dodać – mają charakter kulturotwórczy. Machała stara się wykazać, że interpretacja ta pozostaje w zgodzie z zapisem, że powstanie utworu nie jest warunkowane jego wartością. Wykazuje, że całkowite pominięcie zagadnienia doniosłości kulturowej jest sprzeczne z tradycją innych dziedzin badających twórczość, a w dodatku prowadzi do skrajnego rozszerzenia kategorii utworu, którym może być niemal wszystko. Choć mało przekonująco brzmi argumentacja Machały o tym, że obecnie obowiązująca ustawa dopuszcza stosowanie kryterium doniosłości, to Machała słusznie podnosi problem nadmiernie szerokiego definiowania utworu.

Ostatni problem wiąże się z pytaniem o charakter relacji pomiędzy twórcą a utworem. Z jednej strony osobowość twórcy w pełni ujawnia się jedynie w wybitnych dziełach artystycznych. Trudno doszukiwać się oczywistych podobieństw pomiędzy takimi utworami

---

<sup>173</sup> J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Ćwiąkalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 76-77.

jak rozkład jazdy czy projekt dokumentu urzędowego a niepowtarzalną osobowością ich autorów. Z drugiej strony przeświadczenie o tym, że w procesie twórczym ujawnia się osobowość twórcy jest jednym z fundamentalnych uzasadnień dla prawa autorskiego co najmniej od początku XIX wieku. Unikalność i brak determinizmu są też cechami procesu twórczego. O jego przebiegu zawsze decyduje twórca. Odwracając kierunek rozumowania można by więc przyjąć, że z definicji każdy efekt procesu twórczego odzwierciedla w jakimś stopniu indywidualność autora.

Dodatkowym źródłem kontrowersji jest sposób weryfikacji, czy utwór posiada piętno autorskie. W zgodnej opinii sądów i ekspertów musi być to możliwe wyłącznie na podstawie cech wytworu<sup>174</sup>. Nie mogąc porównać osobowości twórcy i cech wytworu trudno jest ustalić w jaki sposób pierwsze wpłynęło na drugie. W konsekwencji spełnienie cechy definicyjnej weryfikowane jest pośrednio – na podstawie cech wytworu odgaduje się jaki proces doprowadził do jego powstania oraz czy posiada cechy, które mogą stanowić odzwierciedlenie indywidualności twórcy. W przypadku wielu dzieł sztuki, np. powieści, nie stanowi to problemu. Zdaniem Damiana Flisaka są jednak takie typy wytworów (obiekty *stricte* użytkowe, zwłaszcza programy komputerowe), dla których nie można mówić o piętnie osobistym<sup>175</sup>.

Przytoczone zapisy z polskiej ustawy Prawo autorskie oraz komentarze specjalistów wskazują na łączne definiowanie utworu za pomocą pojęć twórczości, indywidualności i oryginalności. Brak konsekwencji w posługiwaniu się tymi pojęciami prowadzi do sporów na płaszczyźnie terminologicznej oraz prób wprowadzania ładu pojęciowego. Problem ten byłby zapewne łatwy do rozwiązania, gdyby nie fakt, że przedmiotem sporu jest także zakres zjawisk ze świata realnego, do których odnoszą się poszczególne pojęcia. Nowość może być subiektywna lub obiektywna, występować w stopniu małym lub dużym, wartość kulturowa utworu może być zerowa lub duża, a piętno autorskie może być wyraźne lub zaledwie domniemane. W konsekwencji, choć panuje pełna zgoda co do spełnienia cech definicyjnych w przypadku niektórych dzieł, to w szczególnych przypadkach (np. wzoru dokumentu urzędowego) ani łączne rozpatrywanie przesłanek, ani analizowanie ich osobno, nie daje oczywistych rezultatów.

Wojciech Machała w monografii „Utwór: przedmiot prawa autorskiego” krytykuje brak konsekwencji w posługiwaniu się pojęciami twórczości, indywidualności i oryginalności

---

<sup>174</sup> J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Ćwiakalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 67.

<sup>175</sup> W. Machała, *Utwór...*, s. 170.

w pracach naukowych i orzecznictwie. Analizę semantyczną konkluduje następującym wnioskiem: „Uważam przeto, że właściwe będzie poniechanie dalszych odwołań do określenia „oryginalność” w rozważaniach dotyczących aktualnie omawianej przedmiotowo przesłanki ochrony prawno autorskiej i przyjęcie, że określenie to – jeśli w ogóle je stosować (albowiem racjonalność takiego zabiegu nie jest wcale oczywista) – należy ewentualnie przypisać do zakresu pojęciowego przesłanki indywidualnego charakteru”<sup>176</sup>.

Postulat wprowadzenia ładu terminologicznego jest słuszny, jednak trudny do spełnienia. Na przeszkodzie stoją sięgająca XVIII wieku tradycja filozoficzna (pisma z zakresu estetyki), istnienie innych systemów prawa autorskiego (zwłaszcza amerykańskiego), w których przesłanka oryginalności zawarta jest *explicite* oraz polska tradycja. Odrzucenie słów i znaczeń nagromadzonych w długim okresie czasu bez rewolucyjnych zmian w prawie autorskim wydaje się mało prawdopodobne. Szczególnie istotne są tu orzecznictwo i komentarze do polskiej ustawy o prawie autorskim z 1926 roku, które stanowią aktualny punkt odniesienia dla interpretowania obowiązujących dzisiaj regulacji<sup>177</sup>. W związku z tym, że dla współczesnych interpretacji prawa autorskiego istotne jest orzecznictwo z lat wcześniejszych, nieuchronnie staje się powracanie do dawniejszych określeń. Dodatkowo język ustaw podlega ewolucji wraz z całym językiem polskim, co prowadzi do powstawania nowych wątpliwości terminologicznych. Znajduje to odbicie także w monografii Wojciecha Machały, który wyjaśniając sens pojęcia twórczość posługuje się nowym określeniem – kreatywności<sup>178</sup>. Choć przyjmuje, że jest to jeden z synonimów twórczości, to mimowolnie wprowadza do rozważań słowo o dużej liczbie nowych konotacji. Tym samym otwiera furtkę do nowych dyskusji.

## Oryginalność w amerykańskim prawie autorskim

Podstawą amerykańskiego prawa autorskiego jest Konstytucja, której Artykuł I ust. 8 mówi: „Kongres ma prawo: [...] - popierać rozwój nauki i użytecznych umiejętności przez zapewnienie na określony czas autorom i wynalazcom wyłącznych praw do ich dzieł czy wynalazków”<sup>179</sup>. Szczegółowe regulacje zawiera ustawa Copyright Act z 1976. Dokument ten w paragrafie 102 definiuje przedmiot prawa autorskiego w następujący sposób (przycitam w oryginalnym brzmieniu):

---

<sup>176</sup> W. Machała, *Utwór...*, s. 140.

<sup>177</sup> W. Machała, *Utwór...*, s. 59-65.

<sup>178</sup> W. Machała, *Utwór...*, s. 142.

<sup>179</sup> *Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki*, cytat za: <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/usa.html> [dostęp 09.01.2016].



Copyright protection subsists, in accordance with this title, in original works of authorship fixed in any tangible medium of expression, now known or later developed, from which they can be perceived, reproduced, or otherwise communicated, either directly or with the aid of a machine or device

Po czym następuje niewyczerpująca lista typów utworów objętych prawami autorskimi oraz zastrzeżenie, że prawo autorskie nie chroni idei. Przytoczona definicja przedmiotu prawa autorskiego ma moc obowiązującą. Podobnie jak w Anglii i Francji kształtowała się w okresie od końca XVIII pod wpływem orzecznictwa sądów amerykańskich oraz rozwoju prawa międzynarodowego.

Amerykańską definicję przedmiotu prawa autorskiego różni od polskiej m.in. określenie utworów chronionych mianem „oryginalnych”. Zanim przyjęta została ustawa z 1976 r. przesłanka ta została jednoznacznie sformułowana w dwóch orzeczeniach sądów z końca XIX wieku<sup>180</sup>. W wyroku z 1879 roku w sprawie *The Trade-Mark Cases* sąd orzekł, że pod pojęciem pism kryją się wyłącznie takie wytwory, które są „oryginalne i są oparte na twórczych zdolnościach umysłu”. W wyroku z 1884 r. w sprawie *Burrow-Giles Lithographic Co. v. Sarony* sąd orzekł, że autorem jest ten, komu coś zawdzięcza swój początek (ang. *origin*). Wyrok ten łączy pojęcie autora z oryginalnością jako jedną z cech, które muszą posiadać dzieła autorskie.

Amerykańska ustawa „Copyright Act” z 1909 roku określała przedmiot ochrony prawa autorskiego jako „writings of the author”. Brak precyzji tego określenia doprowadził do powstania teorii, zgodnie z którą każda kompilacja utrwalona w formie tekstu, niezależnie od poziomu oryginalności miałyby stanowić utwór w rozumieniu prawa autorskiego<sup>181</sup>. Orzeczenia sądowe prezentujące tę argumentację stały się przedmiotem kontrowersji. Wątpliwości te zostały jednoznacznie rozwiane poprzez definicję przedmiotu prawa autorskiego przyjętą w „Copyright Act” z 1976: „original works of authorship”. Użycie słowa „oryginalność” w „Copyright Act” z 1976 powoduje, że pojęcie to staje się nieodzowne. Jest to istotna różnica na płaszczyźnie językowej względem prawa polskiego. Na poziomie interpretacji nie jest ona aż tak duża. W komentarzu do paragrafu 102 zamieszczonym w Kodeksie Stanów Zjednoczonych znajduje się następujące wyjaśnienie znaczenia terminu „original works of authorship”:

---

<sup>180</sup> P. S. Menell, M. A. Lemley, *Intellectual Property in the New Technological Age: 2016. Vol. II Copyrights, Trademarks and State IP Protections*, Wyd. Clause 8 Publishing 2016, wydanie elektroniczne, Chapter 4. B. 1.

<sup>181</sup> M. Jankowska, *Autor i prawo do autorstwa*, s. 148.

Fraza „oryginalne dzieła autorskie”, która celowo pozostaje niezdefiniowana, ma na celu włączenie bez zmian standardu oryginalności ustanowionego przez sądy w ramach niniejszej ustawy o prawie autorskim. Ten standard nie obejmuje wymagań nowości, pomysłowości czy wartości estetycznej i nie ma na celu rozszerzenia standardu ochrony prawno autorskiej tak by były one wymagane<sup>182</sup>.

W przytoczonym fragmencie komentarza do amerykańskiej ustawy o prawie autorskim, pojęcie oryginalności rozumiane jest szeroko. Podobnie jak w obowiązującym w Polsce prawie odrzucone są kryteria estetyczne. Przesłanka oryginalności jest więc spełniona niezależnie od wartości dzieła. Oryginalność jest przeciwstawiona pojęciom „nowości” oraz „pomysłowości” pochodzącym z prawa patentowego. Wyklucza to obowiązek dowodzenia nowości dzieła przez autora, co różni sytuację autora od wynalazcy. W przypadku autora wymóg oryginalności oznacza zakaz wykorzystywania fragmentów już istniejących dzieł. Autor nie musi jednak udowadniać, że jego dzieło różni się od dzieł stworzonych wcześniej, żeby uzyskać ochronę na gruncie prawa autorskiego.

Amerykańskie sądy przyjmują, że poziom oryginalności wytworu wymagany, by został uznany za utwór chroniony przez prawo autorskie, jest niski. Wystarczy minimalny twórczy wkład, by spełnić przesłankę oryginalności<sup>183</sup>. Równocześnie amerykańskie sądy podkreślają, że przesłanka ta nie jest pusta. Nie każdy wysiłek musi prowadzić do powstania utworu. Kwestia ta była istotnym wątkiem w sprawie *Feist Publications v. Rural Telephone Service*, która dotyczyła praw autorskich do treści książki telefonicznej<sup>184</sup>. Zgodnie z amerykańskim prawem autorskim fakty nie są objęte ochroną, jednak twórcze kompilacje faktów stanowią utwory i podlegają ochronie. Firma *Feist Publications* w książce telefonicznej obejmującej 46 878 wpisów powtórzyła 1309 wpisów z książki telefonicznej wydanej przez *Rural Telephone Service* bez uzyskiwania na to zgody. Warto dodać, że *Feist Publications* bezskutecznie próbowała uzyskać licencję od *Rural Telephone Service*. Ostatecznie podjęła decyzję o wykorzystaniu fragmentów książki telefonicznej *Rural Telephone Service*. O tym, że źródłem części wpisów była książka telefoniczna *Rural Telephone Service*, jednoznacznie świadczy powtórzenie błędnych lub nieistniejących numerów telefonu.

---

<sup>182</sup> 17 U.S. Code § 102, *Historical and Revision Notes*, cytat za: <https://www.law.cornell.edu/uscode/text/17/102> [dostęp 09.01.2016]. Tłum. własne.

<sup>183</sup> P. S. Menell, M. A. Lemley, *Intellectual Property...*, Chapter 4. B. 1.

<sup>184</sup> P. S. Menell, M. A. Lemley, *Intellectual Property...*, Chapter 4. B. 1.

Rural Telephone Service zarzucił Feist Publications naruszenie praw autorskich. W związku z tym, że pojedynczy wpis do książki telefonicznej jest informacją na temat stanu faktycznego i jako taki nie podlega ochronie z tytułu prawa autorskiego, kluczowe dla sprawy było ustalenie, czy Feist Publications wykorzystał w swojej książce telefonicznej jakiś fragment książki telefonicznej Rural Telephone Service posiadający cechę oryginalności. Sąd Najwyższy USA w wyroku z 27 marca 1991 roku orzekł, że książka telefoniczna zawierająca uporządkowaną alfabetycznie listę osób wraz z ich numerami telefonu nie posiada cechy oryginalności i nie może być chroniona jako utwór w rozumieniu prawa autorskiego. W związku z tym Feist Publications nie naruszył praw autorskich Rural Telephone Service. Tym samym potwierdził, że oryginalność jest przesłanką niezbędną by dany wytwór stanowił utwór chroniony przez prawo autorskie.

Choć wyrok Sądu Najwyższego potwierdził, że utwory muszą posiadać cechę oryginalności przynajmniej w stopniu minimalnym, to w konkretnych przypadkach rodzą się wątpliwości<sup>185</sup>. Problematiczna jest oryginalność fotografii. Niektórzy specjaliści od prawa autorskiego twierdzą, że pewne rodzaje informacji na temat stanu faktycznego, takie jak ocena wiarygodności finansowej, czy ocena stanu samochodu po wypadku spełniają przesłankę oryginalności. Wątpliwości rodzi także tworzenie trójwymiarowych modeli obiektów fizycznych<sup>186</sup>. Istnienie przypadków spornych nie jest zaskakujące, gdy uwzględnimy przytoczone wcześniej opinie dotyczące polskiej ustawy. Podobieństwo kontrowersji pojawiających się na gruncie prawa polskiego i amerykańskiego wskazuje na fakt, że problemem nie jest użycie konkretnych słów, ale zjawisko nieostrości pojęć.

### **Inne znaczenia oryginalności w prawie autorskim**

Drugim znaczeniem, w jakim słowo „oryginalny” funkcjonuje w prawie autorskim, wiąże się z istnieniem utworów zależnych. Konwencja berneńska w art. 2 ust. 3 mówi, że „na równi z utworami oryginalnymi podlegają ochronie tłumaczenia, adaptacje, układy muzyczne i inne opracowania dzieła literackiego lub artystycznego”. Polski ustawodawca posługuje się pojęciem „oryginalnego utworu” jako synonimem „utworu pierwotnego” w rozdziale 14 dotyczącym odpowiedzialności karnej (w kontekście bezprawnego rozpowszechniania lub opracowywania). W polskiej ustawie o prawie autorskim w art. 2 definiującym utwór zależny

---

<sup>185</sup> P. S. Menell, M. A. Lemley, *Intellectual Property...*, Chapter 4. B. 1.

<sup>186</sup> Por. E. Lee, *Digital originality*, “Vanderbilt Journal of Entertainment & Technology Law” vol. 14 (4), 2012, s. 919-957.

nie pojawia się przymiotnik „oryginalny”. Jest mowa o utworze pierwotnym (utworze cudzym) oraz jego opracowaniu (utworze zależnym).

O utworze zależnym można mówić tylko w przypadku twórczego opracowania utworu pierwotnego. Kryterium twórczości jest tu rozumiane tak samo jak w przypadku utworów pierwotnych<sup>187</sup>. Nie są opracowaniami digitalizacja utworu, wystawienie sztuki scenicznej zgodnie z wytycznymi jej autora, korekta językowa. W tych przypadkach osoba dokonująca digitalizacji, reżyserująca sztukę według wskazówek autora lub dokonująca korekty językowej nie uzyskuje praw autorskich. Nie powstaje też nowy utwór. Ze względu na twórczy charakter opracowaniami są tłumaczenia (ze względu na istnienie wyrażen idiomatycznych), inscenizacje teatralne, w których reżyser przy pomocy np. zmiany rozkładu akcentów nadaje sztuce własną interpretację, miksowanie muzyki przez didżejów. Utwory zależne są utworami niesamoistnymi – rozporządzenie i korzystanie z opracowania wymaga zgody twórcy utworu pierwotnego (art. 2 ust. 2 polskiej ustawy o prawie autorskim). Tłumacz posiada prawa do tłumaczenia, jednak nie może rozporządzać tłumaczeniem bez zgody autora utworu pierwotnego. Do wydania tłumaczenia literatury pięknej są więc potrzebne zgody zarówno autora jak i tłumacza.

Obok utworów pierwotnych (oryginalnych) i opracowań w ustawie wymienione są dzieła inspirowane (art. 2 ust. 4 polskiej ustawy o prawie autorskim)<sup>188</sup>. Są to utwory samoistne, których twórca czerpał pobudkę do stworzenia nowego utworu z utworu już istniejącego. Twórca utworu inspirowanego nie ma obowiązku uzyskania zgody na rozporządzenie i korzystanie ze swojego utworu od twórcy utworu, który stanowił inspirację. Nie musi też dochowywać wierności oryginałowi (w przypadku opracowań wymóg ten wynika z autorskich praw osobistych). Oznacza to, że na gruncie prawa sytuacja twórcy utworu pierwotnego i inspirowanego jest bardzo podobna. Określenie, czy dany utwór jest opracowaniem czy utworem inspirowanym bywa problematyczne. Czynnikiem decydującym jest ustalenie, czy w utworze inspirowanym znalazły się elementy utworu pierwotnego przejawiające indywidualność jego twórcy.

Specyficznym rodzajem utworów samoistnych są parodia, karykatura i pastisz<sup>189</sup>. W utworach tych, poprzez zastosowanie szczególnych środków artystycznych, nadaje się

---

<sup>187</sup> E. Traple [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiąkalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 96-101.

<sup>188</sup> E. Traple [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiąkalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 115-118.

<sup>189</sup> E. Traple [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiąkalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 119-120.

nowy sens elementom pochodzącym z cudzych utworów. Jest to szczególny przypadek, w którym dochodzi do ograniczenia praw osobistych i majątkowych autora utworu oryginalnego – w przypadku tej szczególnej formy wyrazu, zgoda twórcy utworu pierwotnego nie jest wymagana.

Dodatkowo wyróżnia się utwory z zapożyczeniami. Są to takie utwory, w których wykorzystano fragmenty innych utworów w oparciu o odrębne umowy. Chodzi o sytuacje, w których nie jest możliwe skorzystanie z prawa cytatu (inkorporowanie do własnego utworu urywków rozpowszechnionych utworów lub drobnych utworów w całości). W przypadku utworów z zapożyczeniami jego twórcy przysługuje prawo do posługiwania się wykorzystanym fragmentem innego utworu tylko w zakresie określonym w umowie.

Z punktu widzenia próby zrozumienia pojęcia oryginalności w prawie autorskim interesujący jest jeszcze jeden niekontrowersyjny zapis. Chodzi o *droit de suite* (art. 19 polskiej ustawy o prawie autorskim)<sup>190</sup>. Przyznaje on twórcom i ich spadkobiercom prawo do wynagrodzenia w przypadku dokonanych zawodowo odsprzedaży oryginalnych egzemplarzy utworu plastycznego, fotograficznego, rękopisów utworów literackich i muzycznych. Przykładowo, chodzi o sytuację, gdy obraz znanego malarza, pierwotnie kupiony przez osobę X zostaje wystawiony na aukcji i zakupiony przez osobę Y. Ustawa podaje definicję oryginalnych egzemplarzy utworu. Są nimi egzemplarze wykonane osobiście przez twórcę oraz kopie, jeżeli zostały wykonane osobiście, w ograniczonej ilości, poprzez twórcę lub pod jego nadzorem, ponumerowane, podpisane lub w inny sposób przez niego oznaczone (art. 19 ust. 3 polskiej ustawy o prawie autorskim). Zapis ten ukazuje sens pojęcia oryginalności. Zakłada istnienie bezpośredniego, fizycznego wręcz związku pomiędzy twórcą a egzemplarzami dzieła, jego bezpośredni udział w procesie tworzenia, a w przypadku istnienia więcej niż jednej kopii nakłada obowiązek jej podpisania lub oznaczenia w inny sposób. Przepis ten dotyczy jedynie zamkniętego katalogu rodzajów dzieł artystycznych. W efekcie oryginalność trudna do zdefiniowania w przypadku niematerialnych utworów o dowolnej formie staje się stosunkowo precyzyjną kategorią w kontekście *droit de suite*.

Na marginesie rozważań dotyczących znaczenia pojęcia oryginalności w prawie autorskim warto wspomnieć o potocznym (funkcjonującym również w środowisku prawników) znaczeniu w jakim funkcjonują pojęcia „oryginału” i „oryginalnego egzemplarza”. Chodzi o rozróżnienie pomiędzy książkami, filmami, płytami CD i innymi materialnymi przedmiotami kupowanymi w sklepie a nieautoryzowanymi kopiami.

---

<sup>190</sup> E. Traple [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiakalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s. 265-273.

Nieoryginalny egzemplarz utworu może powstać z naruszeniem autorskich praw majątkowych i innych przepisów prawa (przypadek piractwa). Nie zawsze tak jest. Zgodnie z art. 23 polskiej ustawy o prawie autorskim w ramach użytku osobistego (prywatnego) wolno m.in. przegrywać płyty z muzyką, filmy, kserować książki. Elżbieta Traple posługując się precyzyjną terminologią wyjaśnia, że chodzi o reprodukcję utworów chronionych, dokonywaną na podstawie własnego albo wypożyczonego egzemplarza lub też z nadań oraz z sieci internetowej<sup>191</sup>. Potoczność określenia „oryginalna płyta CD” wynika z faktu, że prawo autorskie chroni utwory, które z definicji są niematerialne. Tymczasem w tym kontekście oryginalność oznacza pochodzenie nośnika, na którym został utrwalony utwór, od producenta posiadającego prawa do wykonywania i dystrybucji egzemplarzy utworu. Chodzi więc o sposób wytworzenia egzemplarza utworu, a nie o sam utwór.

### Oryginalność a pojęcia nowości i zdolności odróżniającej

Konstytucji USA w Artykule I ust. 8 gwarantuje równocześnie ochronę działalności twórców i wynalazców. Stoi za tym przeświadczenie, że w obu przypadkach praca intelektualna prowadzi do wytworzenia nowej wartości i jako taka zasługuje na wsparcie. Historycznie rozwój praw autorskich i praw własności przemysłowej były procesami toczącymi się równolegle. Pierwsza międzynarodowa konwencja ustanawiająca ochronę wynalazków poprzez patenty, znaków towarowych oraz innych form własności przemysłowej został przyjęta w Paryżu w 1883 roku. Konwencja paryska wraz z późniejszymi zmianami stanowi do dziś jeden z podstawowych dokumentów regulujących ochronę praw własności przemysłowej na świecie. Do jej zapisów dostosowana jest m.in. polska ustawa Prawo własności przemysłowej z dnia 30 czerwca 2000 r., w oparciu o którą wyjaśnię rozumienie dwóch pojęć bliskich do oryginalności – są nimi nowość i zdolność odróżniająca.

Istnieją wyraźne podobieństwa pomiędzy utworami w rozumieniu prawa autorskiego i przedmiotami chronionymi w ramach praw własności przemysłowej. Andrzej Szewc wskazuje na oryginalność jako tę wspólną płaszczyznę:

Zauważyć przy tym trzeba, że owa znamienność, mimo różnych jej określeń w odniesieniu do poszczególnych dóbr niematerialnych, de facto nie stanowi jakiegos zasadniczo odmiennego co do swojej istoty atrybutu tych dóbr. [...] Wydaje się nawet, że można by wszystkie te cechy sprowadzić do wspólnego mianownika w

---

<sup>191</sup> E. Traple [w:] J. Barta, M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Cwiakalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie...*, s 309.

postaci oryginalności (oryginalny utwór, oryginalne wykonanie artystyczne, oryginalny projekt wynalazczy, oryginalne oznaczenie)<sup>192</sup>

Choć występują podobieństwa pomiędzy prawem autorskim i prawem własności przemysłowej, to przesłanki jakie muszą spełniać chronione obiekty są różne. W przypadku wynalazków patentowych polskie prawo własności przemysłowej w art. 24 określa trzy cechy, które musi posiadać wynalazek, by móc uzyskać ochronę w formie patentu: musi być nowy, posiadać poziom wynalazczości (przesłanka nieoczywistości) oraz nadawać się do przemysłowego stosowania. Nowość zaś definiowana jest w art. 25 jako nie bycie częścią stanu techniki, a więc tego wszystkiego co przed datą pierwszeństwa do uzyskania patentu było udostępnione do powszechnej wiadomości. Nowość jest tu rozumiana w sposób obiektywny<sup>193</sup>. Wynalazek musi być nowy na skalę światową, przy uwzględnieniu całości dostępnej wiedzy. Stopień nowości określa druga przesłanka – wymóg posiadania poziomu wynalazczości (art. 26). Zgodnie z nią wynalazek musi być nieoczywisty dla znawcy. Trzecia przesłanka (nadawanie się do przemysłowego stosowania) nakłada wymagania dotyczące wartości wynalazku – musi służyć zaspokajaniu praktycznych potrzeb. Ochronie podlegają wyłącznie wynalazki zgłoszone do urzędu patentowego (art. 31 polskiego prawa własności przemysłowej).

Konstrukcja praw własności przemysłowej stanowi przykład odmiennego podejścia do zagadnienia nowości niż w prawie autorskim. Wynalazek, by móc być opatentowanym, musi spełniać rygorystyczne, obiektywne kryteria. Nowość musi występować w stopniu znacznym. Co więcej, musi istnieć możliwość jego praktycznego wykorzystania. W prawie autorskim twórczość i oryginalność mogą być interpretowane subiektywnie, różnica stanowiąca o oryginalności może być nieznaczna, a wartość utworu nie podlega ocenie. Można powiedzieć, że są to dwa odmiennie sposoby rozwiązywania problemu nieostrości pojęcia. W prawie autorskim mamy do czynienia z próbą ustanowienia granicy tak, by możliwie duża część przypadków mieściła się w ustawowej definicji. W drugim wprost przeciwnie – status wynalazku przyznaje się jedynie tym obiektom, w przypadku których twórca jest w stanie udowodnić, że posiadają cechę nowości w znacznym stopniu oraz spełniają dodatkowe wymagania.

---

<sup>192</sup> A. Szewc, *System ochrony autorskiej i patentowej (podobieństwa i różnice)*, [w:] K. Szczepanowska-Kozłowska (red.), *Oblicza prawa cywilnego*, s. 524.

<sup>193</sup> P. Kostański w: *Prawo własności przemysłowej. Komentarz*, red. P. Kostański, Warszawa 2010: Wydawnictwo C. H. Beck, s. 161-213.

Drugim pojęciem z dziedziny praw własności przemysłowej, które stanowi wartościowy kontekst dla rozumienia twórczości i oryginalności w prawie autorskim, jest pojęcie zdolności odróżniającej, cechy definicyjnej znaku towarowego (art. 120 ust. 1 polskiego prawa własności przemysłowej)<sup>194</sup>. Z praktycznego punktu widzenia istotne jest nie tyle posiadanie abstrakcyjnej zdolności odróżniającej określonej w artykule 120, lecz konkretnej zdolności odróżniającej ujętej w artykule 129 – oznaczenia muszą umożliwiać odróżnianie towarów znajdujących się w obrocie. Zdolność odróżniająca stanowi informację dla odbiorców, która tworzy skojarzenie towaru z przedsiębiorstwem. W związku z tym o braku zdolności odróżniającej można mówić wtedy, gdy podobieństwo proponowanego znaku towarowego do znaku już istniejącego może prowadzić do pomyłki. Nowy znak towarowy nie może być mylący, nie może błędnie sugerować powiązania z firmą, która nie jest jego właścicielem. Ocena zdolności odróżniającej dokonywana przez sądy jest tym surowsza im bardziej podobne są do siebie produkty oznaczane znakami towarowymi. Wiąże się to z faktem, że łatwiej pomylić przedsiębiorców konkurujących na tym samym polu (np. produkcji butów) niż na różnych polach (np. produkcji butów i komputerów).

Znaki towarowe nie muszą być utworami w rozumieniu prawa autorskiego – nie muszą być oryginalne, nie muszą też nosić indywidualnego piętna twórcy. Znak towarowy może być prostą kompozycją kolorystyczną, pod warunkiem że będzie pozwalał skutecznie odróżnić dany towar od innych. Równocześnie rejestracja znaku towarowego nie może ograniczyć możliwości korzystania ze słów lub symboli. Naczelny Sąd Administracyjny odmówił rejestracji słowa „fakty” jako znaku towarowego, ponieważ jest to słowo powszechnie wykorzystywane w mediach i nie może być zastrzeżone wyłącznie dla jednej firmy<sup>195</sup>.

Funkcją znaków towarowych jest m.in. oznaczenie pochodzenia. Na gruncie współczesnego prawa nie jest to rozumiane w sensie dosłownym (pochodzenia od konkretnego producenta lub z konkretnego miejsca w przestrzeni fizycznej), lecz jako związek z właścicielem marki (z przedsiębiorstwem uprawnionym do dysponowania znakiem towarowym). Zachodzi analogia pomiędzy więzią łączącą z jednej strony utwór i autora a z drugiej znak towarowy i jego właściciela. W prawie autorskim przyjmuje się, że autora łączy z utworem szczególna więź wynikająca z tego, że w utworze wyraża się w jakimś stopniu niepowtarzalna osobowość autora. Jest to abstrakcyjna więź, która łączy twórcę i dzieło. Istotą znaku towarowego jest tworzenie skojarzenia pomiędzy produktem

---

<sup>194</sup> M. Andrzejewski, w: *Prawo własności przemysłowej. Komentarz*, s. 634 – 643.

<sup>195</sup> Wyr. NSA z 20.03.2007 r., za M. Andrzejewski w: *Prawo własności przemysłowej. Komentarz*, s. 641.



a przedsiębiorstwem. Oznaczenie, które nie posiada zdolności tworzenia tego skojarzenia, a więc zdolności odróżniającej, nie może być znakiem towarowym. Domniemany sposób powstawania więzi w tych dwóch dziedzinach własności intelektualnej jest odwrotny. W prawie autorskim niepowtarzalna osobowość autora odciska się na utworze i czyni go oryginalnym. Wytwór staje się rozpoznawalny dzięki charakterowi twórcy. W prawie własności przemysłowej znak towarowy dzięki swojej zdolności odróżniającej pozwala budować u odbiorcy pozytywne skojarzenia pomiędzy przedsiębiorcą a jakością produktów. Produkt jest oznaczany przy pomocy znaku towarowego po to, żeby można było skojarzyć go z producentem.

Opisane podobieństwa pomiędzy konstrukcją prawa autorskiego oraz praw własności intelektualnej mają historyczne uzasadnienie. Proces formowania się prawa w obu dziedzinach był równoległy – łączył go klimat intelektualny epoki. Dobitnie świadczy o tym brzmienie Artykułu I ust. 8 Konstytucji USA, który gwarantuje równocześnie ochronę działalności twórców i wynalazców. W niektórych krajach próbowano wprowadzać do prawa autorskiego rozwiązania zbliżone do tych, które obecnie funkcjonują w przypadku praw własności przemysłowej. Przykładowo, angielski Statut Anny z 1710 roku, uważany za pierwszy akt prawny chroniący prawa autorskie w ich współczesnym rozumieniu, nakładał obowiązek rejestracji książki w celu uzyskania ochrony<sup>196</sup>. Ostatecznie jednak prawo autorskie zarówno na poziomie krajowym jak i międzynarodowym funkcjonuje jako przepisy odrębne względem praw własności przemysłowej. Przesłanki nowości oraz zdolności odróżniającej nie mają zastosowania w odniesieniu do wytworów chronionych na gruncie prawa autorskiego.

## **Miejsce twórczości i oryginalności w prawie autorskim**

Celem niniejszego rozdziału było zaprezentowanie znaczenia pojęć kluczowych dla prawa autorskiego oraz wskazanie miejsca, jakie wśród nich zajmują twórczość i oryginalność. Dokonałem tego w oparciu o zapisy konwencji berneńskiej, polskiej ustawy o prawie autorskim oraz amerykańskiej ustawy o prawie autorskim.

Prawo autorskie chroni prawa twórców wszystkich dzieł literackich, naukowych i artystycznych. Akty prawne zawierają katalog rodzajów utworów podlegających ochronie, jednak nie ma on charakteru wyczerpującego. W przypadku wytworów spoza katalogu sądy posługują się abstrakcyjnymi definicjami utworu. Na gruncie polskiego prawa przyjmuje się,

---

<sup>196</sup> K. Gliściński, *Dyskursy prawa autorskiego...*, s. 53.

że cechami definicyjnymi utworu są twórczość, indywidualność oraz bycie ustalonym w jakiegokolwiek postaci. Przesłanki twórczości i indywidualności bywają utożsamiane z posiadaniem cechy oryginalności. W USA prawem autorskim chronione są oryginalne dzieła autorskie utrwalone za pomocą dowolnego środka wyrazu. Ten sposób definiowania przedmiotu prawa autorskiego nadaje pojęciom twórczości i oryginalności doniosłe znaczenie.

Autor utworu uzyskuje prawa autorskie osobiste wynikające z unikalnej więzi jaka łączy go z utworem, oraz prawa autorskie majątkowe, które zabezpieczają możliwość czerpania korzyści z tytułu korzystania z utworu. Tworząc nowy utwór autor może korzystać z utworów już istniejących. Ze względu na sposób wykorzystania istniejącej twórczości wyróżniamy utwór zależny (niesamoistny utwór, który powstał poprzez opracowanie utworu pierwotnego, np. tłumaczenie), utwór inspirowany (cudzy utwór stanowił jedynie punkt odniesienia, autor nie wykorzystał jego elementów w swoim utworze) lub utwór z zapożyczeniami (w utworze wykorzystano obszerny fragmenty cudzego utworu, w oparciu o odrębną umowę). Niezależnie od tego, czy dany utwór stanowi całkowicie nowy wytwór, czy wykorzystuje istniejące wcześniej utwory, podlega ochronie prawa autorskiego tylko o tyle o ile zawiera pierwiastek twórczości i oryginalności.

Rozumienia pojęć twórczości i oryginalności jest przedmiotem sporów wśród ekspertów. Przegląd komentarzy i analiz Janusza Barty, Ryszarda Markiewicza, Ewy Ferenc-Szydełko, Jana Błęszyńskiego i Wojciecha Machały pokazuje, że w Polsce nie ma zgody co do relacji pomiędzy pojęciami twórczości, oryginalności i indywidualności. Proponuję przyjąć, że twórczy (kreatywny) jest człowiek, zaś oryginalne są jego dzieła. W literaturze fachowej i języku mówionym można spotkać różne sposoby posługiwania się słowami „twórczość” i „oryginalność”. Może to rodzić nieporozumienia. Kwestia doboru słów wydaje się drugorzędna tak długo jak długo osoba mówiąca precyzuje ich znaczenia.

Obok sporu na gruncie językowym, który ma uwarunkowania historyczne, można dostrzec kontrowersje o znacznie donioślejszym charakterze. Twórczość i oryginalność są pojęciami nieostrymi. Gdy odnosimy je do rzeczywistych przykładów (fotografia, dokument urzędowy, książka telefoniczna), rodzą się pytania o to, czy dany obiekt jest oryginalny i czy stanowi efekt działalności twórczej. Przyjmuje się, zwłaszcza na gruncie amerykańskiego prawa, że poziom oryginalności utworu może być bardzo niski. W prawie patentowym granica pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu bycia przedmiotem chronionym przebiega w innym miejscu w wymiarze nowości – przyjmuje się, że wynalazek musi być obiektywnie nowy i nieoczywisty. Żeby uniknąć ryzyka pomylenia bliskich sobie

pojęć, które mają w innym miejscu wyznaczoną granicę, pojęcie nowości jest stosowane w prawie własności przemysłowej, zaś oryginalność i twórczość w prawie autorskim. Z punktu widzenia semantyki języka naturalnego są to dwa przykłady odmiennego ustalenia granicy oddzielającej pozytywną ekstensję od negatywnej na półprostej, biegnącej od punktu identyfikacji w kierunku rosnącego niepodobieństwa obiektów.

Szerokie rozumienie twórczości i oryginalności rodzi kontrowersje. Wojciech Machała w monografii „Utwór: przedmiot prawa autorskiego” postuluje przyjęcie kryterium doniosłości kulturowej jako jednego z warunków stawianych wytworowi, by mógł być uznany za utwór i w konsekwencji chroniony przez prawo autorskie. Posłużenie się obiektywnym kryterium twórczości i oryginalności nie jest niemożliwe. W prawie własności przemysłowej wynalazek, by uzyskać ochronę patentową, musi być nowy, posiadać poziom wynalazczości (być nieoczywistym) oraz nadawać się do przemysłowego stosowania. Cechy te są weryfikowane przez specjalistów z danej dziedziny. Powoduje to, że tylko wynalazek posiadający cechę nowości w znacznym stopniu może uzyskać ochronę. W przypadku znaków towarowych przyjęte jest jeszcze inne rozwiązanie. Znak towarowy musi posiadać zdolność odróżniającą, a więc wyraźnie różnić się od znaków towarowych wykorzystywanych do oznaczania innych produktów znajdujących się w obrocie. Punktem odniesienia jest więc konsument, „typowy” człowiek. Rozwiązanie to wydaje się mniej restrykcyjne niż w przypadku wynalazków, zaś bardziej restrykcyjne niż w przypadku prawa autorskiego.

W rozdziale niniejszym pokazałem jak istotną rolę pełnią pojęcia oryginalności i twórczości w prawie autorskim. Już po tej wstępnej prezentacji widoczna jest doniosłość i złożoność zagadnienia. Twórczość i oryginalność leżą u podstaw prawa autorskiego. Można byłoby nawet zaryzykować twierdzenie, że obecny kształt prawa autorskiego służy ochronie pierwiastka oryginalności powstającego w wyniku pracy twórczej. Równocześnie trudne jest jednoznaczne odróżnienie tego co twórcze i oryginalne od tego co schematyczne i nieoryginalne. Jednym ze źródeł problemu jest fakt, że utwory mogą mieć charakter złożony – stanowić twórcze połączenie fragmentów zaczerpniętych z innych dzieł. Wyznaczenie granicy pomiędzy utworem oryginalnym, jego opracowaniem i utworem inspirowanym jest bardzo trudne.

Problem nieostrości pojęć, na których ufundowane jest prawo autorskie, stanowi realny problem dla stosowania prawa autorskiego, osłabiają pewność prawa i mogą prowadzić do osłabienia zaufania obywateli do instytucji prawa. Rodzą negatywne konsekwencje, o których pisałem w poprzednim rozdziale. Świadczą o tym spory sądowe dotyczące statusu

wytworów do jakich dochodzi na gruncie prawa autorskiego. Równocześnie spory te stają się okazją do precyzowania pojęć. W konsekwencji część z nich (np. Feist Publications przeciwko Rural Telephone Service oraz Energo-Invest Broker S.A. przeciwko Samodzielnemu Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej Zespół Szpitalny Chorób Płuc Opieki Długoterminowej w O. oraz firmie I. B. sp. z o.o.) przyczynia się do wyznaczania standardów, które wzmacniają pewność prawa. Niestety inne (np. Zakład Ubezpieczeń Społecznych w S. przeciwko instytucji kultury Zamek w S., Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales USA) wzmagają wątpliwości lub rodzą poczucie niesprawiedliwości. Analiza rozumowań prawnych, w wymienionych czterech sprawach, jest tematem kolejnego rozdziału.

## Rozdział 5. Nieostrość oryginalności w rozumowaniach sądów

Polskie sądy rozpatrując sprawy z zakresu prawa autorskiego zobowiązane są na mocy Art. 233 Kodeksu postępowania cywilnego do oceny dowodów w sposób poprawny z punktu widzenia logicznego rozumowania. Wymóg ten znajduje odbicie w wyrokach wydawanych przez sądy powszechne, które z przepisów prawa oraz faktów sprawy wyprowadzają normę indywidualną. Zadanie to okazuje się trudne, gdy konieczne jest ustalenie czy dany utwór posiada cechę indywidualnej twórczości (na gruncie prawa polskiego) lub oryginalności (w prawie amerykańskim). Predykat bycia oryginalnym bycia rezultatem twórczego jest – jak inne predykaty języka naturalnego – nieostry. Prawo autorskie mówi, że utwór musi być oryginalny / być rezultatem twórczego działania przynajmniej w minimalnym stopniu. W związku z tym przedmiotem kontrowersji staje się do kiedy dany obiekt jest nieoryginalny, a od kiedy można powiedzieć, że posiada cechę oryginalności w stopniu minimalnym.

Sposób kwalifikacji wytworu, bądź jako utworu chronionego przez prawo autorskie bądź też nie, ma kluczowe znaczenia dla wielu spraw. Był przedmiotem analizy sądów zarówno w sporach toczonych dawno temu (w USA pod koniec XIX wieku, w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym) jak i współcześnie. W rozdziale niniejszym referuję cztery wyroki w głośnych sprawach, w których sądy musiały mierzyć się z problemem nieostrości oryginalności bycia rezultatem twórczego działania:

- 1) Feist Publications przeciwko Rural Telephone Service (wyrok Sądu Najwyższego USA z dnia 27 marca 1991 roku);
- 2) Energo-Invest Broker S.A. przeciwko Samodzielnemu Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej Zespół Szpitalny Chorób Płuc Opieki Długoterminowej w O. oraz firmie I. B. sp. z o.o. (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 27 lutego 2009 roku), sygn. akt V CSK 337/08;
- 3) Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales USA (wyrok Sądu Apelacyjnego USA z dnia 17 czerwca 2008 roku);
- 4) Zakład Ubezpieczeń Społecznych w S. przeciwko instytucji kultury Zamek w S. (wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 stycznia 2017 roku wraz z wyrokami sądów niższych instancji).

Opisane sprawy ujawniają różne aspekty składające się na nieostrość oryginalności /bycia rezultatem twórczego działania. W pierwszej z nich sąd analizował okoliczności w jakich z nieoryginalnych części może powstać oryginalna kompilacja. Przedmiotem sporu

były prawa do książki telefonicznej. W drugiej sąd wypowiedział się na temat twórczego charakteru dokumentacji przetargowej, której treść częściowo określa ustawa Prawo zamówień publicznych. Kluczowe było rozstrzygnięcie, czy ustawa pozostawia dostateczną swobodę osobie sporządzającej specyfikację istotnych warunków zamówienia, by można było ją uznać za utwór. W trzeciej sąd analizował status cyfrowych modeli samochodów Toyoty będących odwzorowaniem prawdziwych pojazdów. Spór dotyczył tego, czy wykonywanie takich modeli jest pracą twórczą. W czwartej sprawie sąd badał, czy praca muzyków wykonujących na żywo muzykę w ramach orkiestry ma charakter twórczy. Działalność artystów powszechnie uznawana jest za wzorowy desygnat twórczości, ale w przypadku muzyki klasycznej członek orkiestry wykonując utwór musi podporządkować się dyrygentowi i wykonać stworzoną wcześniej kompozycję.

Sprawy omawiam w następujący sposób. Po krótkim przedstawieniu czego dotyczy dany przypadek przedstawiam przedmiot sporu (zgodnie z faktami sprawy ustalonymi przez sąd). Następnie referuję wyrok sądu wraz z uzasadnieniem. W kolejnej części przedstawiam argumentację sądu (w podziale na przepisy prawa i zasady przywołane przez sąd, ustalenia istotne dla wyroku oraz argumentację prowadzącą do wyroku będącego konkluzją rozumowania). W ostatniej części wskazuję na aspekty sprawy oraz elementy wyroku, które odślaniają nieostry charakter predykatu oryginalności / bycia rezultatem twórczego działania. Pokazuję też w jaki sposób rozumowanie sądu wpisuje się w filozoficzną teorię nieostrości.

## Wyrok dot. praw do książki telefonicznej

27 marca 1991 roku Sąd Najwyższy USA wydał wyrok w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications. Od czasu ogłoszenia był on wielokrotnie cytowany przez sądy niższych instancji, ponieważ jego uzasadnienie zawiera interpretację ustawowego i konstytucyjnego kryterium oryginalności jakie muszą posiadać utwory chronione na mocy amerykańskiego prawa autorskiego. Uzasadnienie zawiera też przegląd dotychczasowego orzecznictwa w zakresie definicji utworu oraz krytykę błędnej interpretacji prawa autorskiego zwanej koncepcją „potu czoła” (*sweat of the brow*) wywodzonej przez niektóre sądy niższych instancji z ustawy Copyright Act of 1909. Z punktu widzenia zagadnienia nieostrości oryginalności wyrok ten podejmuje bardzo istotne pytanie o warunki na jakich z nieoryginalnych elementów może powstać nowa oryginalna całość. Potwierdza też obowiązywanie wymogu oryginalności poprzez wskazanie, że istnieją kompilacje, które ze względu na brak oryginalności nie podlegają ochronie na gruncie prawa autorskiego.

## Opis sprawy

Stronami sporu były Rural Telephone Service Company oraz Feist Publications. Pierwsza z nich była firmą świadczącą na zasadzie wyłączności usługi telekomunikacyjne w północnozachodniej części stanu Kansas. W ramach swojej działalności na mocy prawa stanowego miała obowiązek corocznego publikowania książki telefonicznej zawierającej dane swoich klientów. Firma Feist Publications była wydawnictwem specjalizującym się w tworzeniu książek telefonicznych obejmujących terytorium obsługiwane przez wielu operatorów. Książka telefoniczna, która stała się przedmiotem sporu, zawierała 46 878 numerów pochodzących z 11 stref świadczenie usług telefonicznych. Dla porównania książka telefoniczna wydana przez Rural Telephone Service Company zawierała około 7700 numerów.

Firma Rural Telephone Service Company oraz Feist Publications wydawały książki telefoniczne składające się z tzw. białych stron zawierających informacje o abonentach oraz tzw. żółtych stron zawierających informacje o działalności firm oraz reklamy. Spór pomiędzy Rural Telephone Service Company a Feist Publications wynikał z konkurowania o reklamodawców umieszczających swoje ogłoszenia odpłatnie na żółtych stronach. Feist Publications przygotowując książkę telefoniczną z 1983 roku zwróciło się z prośbą o odpłatne udostępnienie numerów telefonów abonentów z „białych” stron do 11 operatorów z obszaru, którego miała dotyczyć książka telefoniczna. Rural Telephone Service Company jako jedyny operator odmówiła dostępu do danych. Firma Feist Publications chcąc przedstawić kompletne informacje na temat abonentów z większego obszaru zdecydowała się wykorzystać część wpisów znajdujących się na „białych” stronach książki telefonicznej wydawanej przez Rural Telephone Service Company. Było to istotne z punktu widzenia pozyskiwania reklamodawców.

Jak ustalił sąd, firma Feist Publications spośród wpisów znajdujących się na „białych” stronach Rural Telephone Service Company część pominęła, ponieważ dotyczyły osób spoza obszaru interesującego Feist Publications, część (4935 wpisów) pozyskała zatrudniając osobę, która samodzielnie zebrała informacje, a część przepisała z książki telefonicznej wydanej przez Rural Telephone Service Company. Na „białych” stronach książki telefonicznej Feist Publications z 1983 roku dokładnie powtórzone zostało 1309 wpisów z białych stron książki telefonicznej Rural Telephone Service Company z lata 1982-1983. Cztery spośród nich było wpisami fikcyjnymi.

Rural Telephone Service Company oskarżyła Feist Publications o naruszenie praw autorskich w książce telefonicznej wydanej w 1983 roku przed sądem okręgowym w Kansas.

Zdaniem Rural Telephone Service Company firma Feist Publications miała obowiązek zgromadzić dane do swojej książki telefonicznej poprzez uzyskanie informacji bezpośrednio od użytkowników telefonów. Firma Feist Publications twierdziła, że wymóg taki nie obowiązywał, ponieważ wykorzystane informacje pochodzące z książki telefonicznej Rural Telephone Service Company nie podlegały ochronie na mocy prawa autorskiego. Sąd okręgowy w Kansas w 1987 roku przyznał rację Rural Telephone Service Company. Powołał się przy tym na dotychczasowe orzecznictwo sądów niższej instancji. Firma Feist Publications odwołała się do Sądu Apelacyjnego, który w 1990 roku podtrzymał wyrok sądu okręgowego. Firma Feist Publications skierował sprawę do Sądu Najwyższego.

### **Wyrok i uzasadnienie Sądu Najwyższego**

Sąd Najwyższy USA, wbrew sądom niższych instancji, uznał, że Feist Publications nie naruszyło prawa autorskiego powtarzając część wpisów z książki telefonicznej opublikowanej przez Rural Telephone Service Company. Analizując sprawę Sąd Najwyższy USA wskazał na istnienie dwóch niepodważalnych zasad, na których oparte jest prawo autorskie. Pierwszą z nich jest zasada, że fakty nie są chronione przez prawo autorskie. Drugą zaś, że oryginalne kompilacje podlegają ochronie. W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy szczegółowo opisał jak zasady te odnoszą się do badanej sprawy. Rozpatrzył kwestię braku oryginalności pojedynczego wpisu do książki telefonicznej, zasady powstawania kompilacji oryginalnych i nieoryginalnych, okoliczności powstania książki telefonicznej będącej przedmiotem sporu, stopnia oryginalności tej książki telefonicznej, oryginalności książki telefonicznej jako całości w opozycji do jej fragmentów, w końcu znaczenia braku oryginalności książki telefonicznej dla badanej sprawy na gruncie obowiązującego prawa.

Pojedynczy wpis znajdujący się w książce telefonicznej nie podlega ochronie prawnoautorskiej. Copyright Act of 1976 wprost wskazuje fakty jako nie podlegające ochronie. Sąd w uzasadnieniu zwrócił uwagę na to, że fakty nie pochodzą od autora opisu. Osoba, która jako pierwsza opisuje dany fakt odkrywa go, a nie tworzy. Nawet jeżeli w książce telefonicznej znalazły się nazwiska, nazwy miast lub numery telefonów zapisane po raz pierwszy, to ich istnienie nie pochodzi od wydawcy książki telefonicznej. W związku z tym pojedynczy wpis z książki telefonicznej, nawet jeśli nie był nigdy wcześniej publikowany, nie może podlegać ochronie na mocy prawa autorskiego.

Kwestią, której Sąd Najwyższy poświęcił szczególnie dużo uwagi, był sposób powstawania kompilacji. Z definicji ustawowej wynika, że kompilacja powstaje w oparciu o istniejący wcześniej materiał poprzez dokonanie wyboru, a następnie uporządkowanie lub



uszeregowanie go w szczególny sposób – taki, że powstaje oryginalna całość. Sąd potwierdził, że Rural Telephone Service Company zestawilo numery telefonów swoich abonentów w sposób użyteczny, co zapewne wymagało istotnego nakładu pracy. Trudno byłoby jednak doszukać się cechy oryginalności w sposobie wyboru numerów telefonów lub ich uszeregowania. Rural Telephone Service Company było zobowiązane do podania nazwisk i numerów telefonów wszystkich abonentów indywidualnych, ponieważ na takich warunkach uzyskało monopol na świadczenie usług telefonicznych na określonym obszarze od Kansas Corporation Commission. Numery zostały podane zgodnie z kolejnością alfabetyczną nazwisk co, jak podkreślił Sąd Najwyższy, stanowi nie tylko powszechnie znaną zasadę, ale w dodatku jest zgodne z powszechnie przyjętą praktyką. W związku z tym sposób uszeregowania informacji na białych stronach książki telefonicznej wydanej przez Rural Telephone Service Company nie tylko nie posiada cechy „odległej kreatywności” ale był wręcz skrajnie oczywisty.

Rural Telephone Service Company argumentowało, że książka telefoniczna, którą wydało, jako całość stanowiła oryginalną całość. Zawierała między innymi wprowadzenie oraz inne bez wątplenia oryginalne fragmenty. Sąd Najwyższy uznał, że nie stanowi to podstawy do przyznania racji Rural Telephone Service Company, ponieważ prawo autorskie służy ochronie tego co oryginalne w utworach. W związku z tym istnienie oryginalnego wprowadzenia nie przesądza o ochronie fragmentów będących przedmiotem sporu (1309 wpisów).

Sąd Najwyższy obszernie fragmenty uzasadnienia wyroku poświęcił analizie roli jaką odgrywa przesłanka oryginalności w amerykańskim prawie autorskim oraz orzecznictwie. Wskazał na jej konstytucyjny charakter. Zakwestionował zasadę „potu czoła” (*sweat of the brow*), do której odwoływały się niektóre sądy niższych instancji w wyrokach, zwłaszcza wydawanych na gruncie ustawy z 1909 roku. Potwierdził, że utwór, by być chronionym, musi posiadać cechę oryginalności. W związku z tym, że fragmenty książki telefonicznej Rural Telephone Service Company nie posiadały w sobie cechy oryginalności, prawo autorskie nie stanowiło przeszkody dla ich publikacji przez Feist Publications.

### **Rozumowanie Sądu Najwyższego**

Sąd Najwyższy oparł swoje uzasadnienie na następujących ogólnych normach prawnych należących do prawa autorskiego oraz wcześniejszych rozstrzygnięciach sądów:

- Prawo autorskie chroni oryginalne autorskie utwory.
- Jeżeli coś jest faktem, to nie jest chronione przez prawo autorskie.

- Kompilacje powstają poprzez a) wybór i b) uporządkowanie faktów.
- Prawo autorskie chroni oryginalne kompilacje.

Rozpatrując sprawę Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications Sąd Najwyższy dokonał następujących ustaleń:

- Pojedyncze wpisy znajdujące się w książce telefonicznej na tzw. białych stronach opisują fakty.
- Tzw. białe strony w książce telefonicznej opublikowanej przez Rural Telephone Service Company zawierały listę indywidualnych abonentów uporządkowaną w sposób alfabetyczny (wraz z nazwą miasta i numerem telefonu).
- Rural Telephone Service Company opublikowało listę wszystkich abonentów, do czego obligowała go umowa, na mocy której świadczyło swoje usługi na zasadzie monopolu na określonym terenie.
- Podawanie numerów telefonów w kolejności alfabetycznej w książce telefonicznej jest zgodne 1) z powszechnie znaną zasadą i 2) powszechnie przyjętym zwyczajem.

Pytanie, na które musiał odpowiedzieć Sąd Najwyższy brzmiało w następujący sposób: czy 1309 wpisów z książki Rural Telephone Service Company, które przedrukowała firma Feist Publications było chronione przez prawo autorskie?

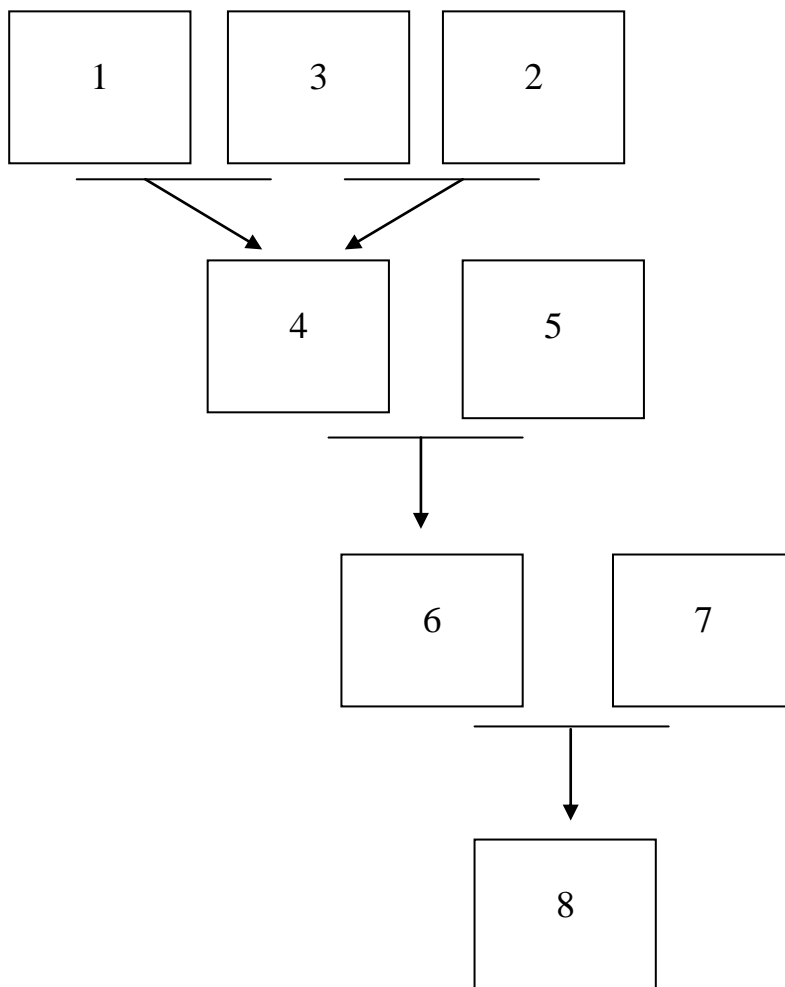
Zgodnie z klasycznym sylogistycznym modelem stosowanie prawa polega na ustaleniu obowiązującej normy prawnej, ustaleniu stanu faktycznego, subsumpcji, czyli przyporządkowaniu ustaleń faktycznych do obowiązujących norm, oraz określeniu konsekwencji prawnych. Dla argumentacji Sądu Najwyższego kluczowe był sześć twierdzeń:

1. Pojedynczy wpis do książki telefonicznej zawierający nazwisko i numer telefonu jest faktem, więc nie jest oryginalny
2. Część książki telefonicznej zawierająca uporządkowane alfabetycznie nazwiska oraz numery telefonów nie stanowi oryginalnej kompilacji, ponieważ powstała poprzez zastosowanie powszechnie znanej reguły
3. Prawo autorskie w USA chroni wyłącznie utwory, czyli oryginalne prace autorskie
4. Ani pojedyncze wpisy ani fragmenty książki telefonicznej zawierający nazwiska i numery telefonów nie są chronione przez prawo autorskie
5. Feist Publications opublikowało książkę telefoniczną, w której część wpisów zawierających nazwiska i numery telefonów została skopiowana z książki telefonicznej opublikowanej wcześniej przez Rural Telephone Service Company

6. Feist Publications skopiowało wpisy, które nie były chronione przez prawo autorskie
7. Naruszenie praw autorskich następuje, gdy ktoś skopiuje utwór chroniony prawami autorskimi bez uzyskania licencji
8. Wniosek: Nie zostały naruszone prawa autorskie

Rozumowanie to można przedstawić przy pomocy diagramu. Skonstruowany jest zgodnie z następującymi zasadami<sup>197</sup>. Kolejne sądy wchodzące w skład rozumowania oznaczone są numerami (zgodnie z listą powyżej). Wnioski prezentowane są poniżej przesłanek, z których wynikają. Przesłanki prowadzące do danego wniosku umieszczone są na tym samym poziomie. Strzałki wskazują kierunek wnioskowania. Przesłanki wspólnie prowadzące do wniosku oznaczane są linią poziomą.

#### **Schemat wnioskowania Sądu Najwyższego USA w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications**



<sup>197</sup> I. M. Copi, C. Cohen, K. McMahon, , *Introduction to logic*, Pearson, Essex 2014, s. 40-45.

W argumentacji warto zwrócić uwagę na zasadę, która nie jest wyrażona explicite w prawie autorskim, ale jest niezbędna by prawo to było spójne. Brzmi ona w następujący sposób: w utworze chronione są tylko jego oryginalne fragmenty. Prawo autorskie przyjmuje jako przedmiot ochrony utwór. Ochrona obejmuj zakaz bezprawnego powielania fragmentów utworu. W przypadku tekstów utwór składa się z liter, które w oczywisty sposób nie są chronione przez prawo autorskie. W związku z tym niezbędne jest zastrzeżenie, że chronione są tylko te fragmenty, które są oryginalne. Ochrona nie dotyczy pojedynczych liter i słów.

### **Nieostrość a rozumowanie sądu**

W prawie autorskim przyjmuje się, że utwór uzyskuje ochronę jedynie wtedy, gdy jest oryginalny przynajmniej w minimalnym stopniu. Wyrok w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications był doniosły, ponieważ Sąd Najwyższy potwierdził w nim, że nie jest to warunek pusty, że nie każdy wytwór jest oryginalny. Granicą pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją bycia oryginalnym wskazaną przez sąd jest bycie oryginalnym w „minimalnym stopniu”.

Uzasadnienie wyroku ogłoszone przez Sąd Najwyższy nie tylko pozwala na określenie miejsca granicy, ale też zawiera przykłady dwóch przypadków, z których jeden bez wątplenia należy do pozytywnej ekstensji predykatu (oryginalna kompilacja), oraz drugi, który z całą pewnością nie spełnia tego warunku (fakt). Przypadki te są wyraźne na gruncie prawa, ponieważ oba są wymienione w Copyright Act of 1976.

W sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications kluczową rolę odegrało rozwiązanie problemu nieostrości oryginalności. Sąd Najwyższy uzasadniając wyrok najpierw wskazał na istnienie obiektów zaliczających się do pozytywnej ekstensji predykatu oryginalny utwór (należą do niego oryginalne kompilacje) i do jego negatywnej ekstensji (fakty). Następnie określił granicę. W końcu rozważył, do którego zbioru należą wpisy z książki telefonicznej przedrukowanej przez Feist Publications. Uznał, że bezsprzecznie zaliczają się do ekstensji negatywnej.

W uzasadnieniu wyroku wiele uwagi poświęcono definicji oryginalności. Sąd Najwyższy stwierdził, że przez oryginalność rozumie się, że “dzieło zostało stworzone w sposób niezależny przez autora (w opozycji do skopiowania z innych prac), oraz że posiada przynajmniej jakiś minimalny stopień kreatywność”<sup>198</sup>. Pierwszy warunek został spełniony przez Feist Publications częściowo (4935 wpisów pozyskała zatrudniając osobę, dalsze 1309

---

<sup>198</sup> Feist Publications, Inc., v. Rural Telephone Service Co., s. 498: “the work was independently created by the author (as opposed to copied from other works), and that it possesses at least some minimal degree of creativity”.

zostało przepisanych z książki telefonicznej Rural Telephone Service Company). Kwestia ta została uznana przez Sąd Najwyższy za drugorzędną wobec pytania o to, czy książka telefoniczna spełnia warunek bycia kreatywny w stopniu choćby minimalnym. I tu odpowiedź była negatywna – nie spełnia tego warunku.

Analizując możliwe spektrum przypadków Sąd Najwyższy zwrócił uwagę na to, że warunek bycia oryginalnym, na którym oparte jest prawo autorskie, dzieli zbiór potencjalnych utworów w sposób nierówny. Zdecydowana większość dzieł z łatwością spełnia go. Jest to zupełnie inna sytuacja niż w przypadku nowości (*novelty*) wymaganej przez prawo własności przemysłowej, który oznacza, że dane rozwiązanie techniczne musi się wyraźnie różnić od już istniejących. W prawie autorskim jest inaczej. Dwa podobne do siebie utworu (np. wiersze) mogą zostać uznane za oryginalne.

W uzasadnieniu Sądu Najwyższego na uwagę zasługuje krótki fragment, w którym sędziowie posługują się argumentem, zgodnie z którym predykat musi mieć zarówno pozytywną jak i negatywną ekstensję. Piszą oni:

Kwestią ustawową jest, że 17. U. S. C. § 101 nie zapewnia ochrony przed kopiowaniem zbiorom faktów, które są wybrane, zestawione i uporządkowane w sposób, któremu całkowicie brak oryginalności. Biorąc pod uwagę, że niektóre prace muszą nie podlegać ochronie, nie możemy wyobrazić sobie bardziej pewnego kandydata. Rzeczywiście, gdybyśmy utrzymywali, że białe strony [firmy] Rural zdają egzamin, trudno jest uwierzyć, że jakkolwiek zbiór faktów mógłby go nie zdać<sup>199</sup>.

Operacja poszukiwania w wyobraźni przypadków należących do pozytywnej i negatywnej ekstensji predykatu oryginalności prowadzi do wniosku, że zbiór 1309 wpisów do książki telefonicznej stanowi tak oczywisty przypadek nie-oryginalności, że znalezienie bardziej oczywistego byłoby trudne. Równocześnie wyrok ten stał w sprzeczności z niektórymi wyrokami sądów niższej instancji wydawanymi wcześniej w USA. Od 1991 roku sądy niższej instancji bardzo wiele razy odwoływały się do uzasadnienia analizowanego wyroku. Wpływ wyroku w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications na sposób rozumienia nieostrego pojęcia oryginalności był więc zgodny z teorią nieostrości. W kolejnych sporach sądowych wymóg oryginalności traktowany był coraz mniej restrykcyjnie. Granica pozytywnej ekstensji była rozszerzana w obszarze półcienia predykatu. Decyzja Sądu Najwyższego, zgodnie z którą wskazany został przypadek należący do ekstensji

---

<sup>199</sup> Feist Publications, Inc., v. Rural Telephone Service Co., s. 498-499.

negatywnej, spowodowała poddanie w wątpliwości części wcześniejszych decyzji. Przypadki klasyfikowane w oparciu o wcześniejsze rozstrzygnięcia do ekstensji pozytywnej ponownie zyskały status spornych - znalazły się ponownie w półcieniu.

Ciekawy elementem analizowanej sprawy była konieczność sformułowania przez Sąd Najwyższy dodatkowej reguły, nie sformułowanej wprost w Copyright Act of 1976: prawo autorskie chroni tylko oryginalne części utworu. Zasada ta była niezbędna, żeby odrzucić argumentację Rural Telephone Service Company, zgodnie z którą książka telefoniczna podlegała ochronie na mocy prawa autorskiego z tytułu posiadania oryginalnych fragmentów (m.in. wstępu). Sąd Najwyższy uznał, że fragmenty książki telefonicznej wykorzystane przez Feist Publications nie były oryginalne, a w konsekwencji nie podlegały ochronie. Sąd nie wypowiadał się na temat całości książki telefonicznej. Różnica ta jest istotna, ponieważ przedmiotem prawa autorskiego jest utwór, a nie jego fragment. Z jednej strony istnienie przywołanej reguły wydaje się oczywiste (fakt wykorzystania w oryginalnym wierszu powszechnie znanego zwrotu frazeologicznego nie daje żadnych praw wyłącznych poecie w odniesieniu do tego zwrotu frazeologicznego). Z drugiej nawiązuje do innego kontrowersyjnego zagadnienia z obszaru prawa autorskiego – prawa cytatu. Prowadzi do pytania o to jak krótki fragment może być oryginalny. Kwestia ta była kluczowa w innych sprawach.

### **Wyrok dot. dokumentacji przetargowej**

27 lutego 2009 roku Sąd Najwyższy wydał wyrok w sprawie dotyczącej praw autorskich do "Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia na ubezpieczenie mienia i odpowiedzialności cywilnej Miejskiego Szpitala Zespołonego w O.". Zagadnienie kluczowym dla rozpatrywanej sprawy było ustalenie, czy specyfikacja istotnych warunków zamówienia (w skrócie SIWZ) stanowiąca element postępowania prowadzonego na celu wyboru firmy, która ubezpieczy Miejski Szpital Zespołony w O., jest utworem chronionym przez prawo autorskie. Sąd Najwyższy, wbrew Sądowi Apelacyjnemu oraz Sądowi Okręgowemu uznał, że SIWZ jest takim utworem. Wyrok wpisuje się w długą tradycję sporów o status dokumentów o charakterze użytkowym, a nie artystycznym. Już w 1932 roku Sąd Najwyższy wydał wyrok, w którym uznał za utwory w rozumieniu prawa autorskiego rozkłady kolejowe, książki kucharskie, wzory i formularze. Wyrok z 2009 roku zasługuje na uwagę jako kolejny głośny spór dotyczący statusu tekstu, który zdaniem jednej strony nie może być traktowany jako utwór ze względu na swój brak oryginalności, zaś zdaniem strony przeciwnej spełnia cechy definicyjne utworu.

## Opis sprawy

Firma brokerska Energo-Invest Broker S.A., będąca stroną powodową w omawianej sprawie, specjalizuje się m.in. w przygotowywaniu dokumentacji przetargowych w postępowaniach prowadzonych przez szpitale publiczne na ubezpieczenie mienia i odpowiedzialności cywilnej. Na mocy prawa zamówień publicznych instytucje publiczne w przypadkach określonych w ustawie mają obowiązek wyłonić wykonawcę usługi w przetargu nieograniczonym. Zgodnie z przepisami zamawiający usługę publikuje dokument nazywany specyfikacją istotnych warunków zamówienia, w którym określa m.in. co będzie przedmiotem zamówienia, jakie kryteria muszą spełniać podmioty ubiegające się o zamówienie oraz w jaki sposób należy składać oferty. W przypadku procedury przetargowej poprawne przygotowanie SIWZ-u ma bardzo duże znaczenie, ponieważ warunki umowy, jaką zawrze się ze zwycięzcą przetargu, należy określić z góry.

W analizowanej sprawie firma brokerska Energo-Invest Broker S.A. pozwała Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej Zespół Szpitalny Chorób Płuc Opieki Długoterminowej w O. oraz firmę I. B. sp. z o.o. za wykorzystanie dokumentacji przetargowej (SIWZ) opracowanej przez firmę Energo-Invest Broker S.A. z tytułu naruszenia praw autorskich. Szpital w O. zlecił przygotowanie SIWZ spółce świadczącej usługi konkurencyjne wobec Energo-Invest Broker S.A. Pracownik spółki zatrudnionej przez szpital w O. pobrał gotową dokumentację przetargową opracowaną wcześniej przez firmę Energo-Invest Broker S.A. z Internetu, zmienił w niej nazwę szpitala ogłaszającego przetarg i przekazał jako nowy SIWZ szpitalowi w O. Dokumentacja ta została wykorzystana w przetargu ogłoszonym przez szpital w O. Firma Energo-Invest Broker S.A. wniosła sprawę o naruszenie praw autorskich oraz popełnienie czynu nieuczciwej konkurencji do Sądu Okręgowego. Ten w wyroku z dnia 29 listopada 2007 r. powództwo oddalił. Firma Energo-Invest Broker S.A. odwołała się do Sądu Apelacyjnego, który wyrokiem z dnia 17 kwietnia 2008 r. oddalił apelację. Firma Energo-Invest Broker S.A. skierowała sprawę do Sądu Najwyższego. Skarga kasacyjna dotyczyła zarówno kwalifikacji SIWZ na gruncie prawa autorskiego jak i kwalifikacji czynu jako nieuczciwej konkurencji oraz sposobu określenia szkody poniesionej przez firmę Energo-Invest Broker S.A. W tej sprawie rozstrzygnięcie pierwszej kwestii (ustalenie czy materiał jest utworem w rozumieniu prawa autorskiego) warunkuje sensowność rozstrzygnięcia o wielkości szkody poniesionej przez stronę skarżącą.

## Wyrok i uzasadnienie Sądu Najwyższego

Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 27 lutego 2009 roku uznał, że Sąd Apelacyjny dokonał błędnej wykładni ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych uznając, że SIWZ nie jest utworem w rozumieniu ustawy, a nawet gdyby był to jako dokument urzędowy podlegałyby wyłączeniu spod ochrony na mocy Artykułu 4 ust. 2. Sąd Najwyższy odrzucił też argumentację, zgodnie z którą osoba sporządzająca SIWZ zrobiła to poza obowiązkami służbowymi. Uznał też, że możliwa jest do oszacowania hipotetyczna szkoda jaką poniosła firma brokerska Energo-Invest Broker S.A. W konsekwencji nakazał ponowne rozpatrzenie apelacji strony skarżącej. Dodajmy, że firma brokerska Energo-Invest Broker S.A. domagała się publikacji przeprosin w czasopiśmie „Rzeczpospolita” oraz „Dziennik Ubezpieczeniowy”, kwoty 48 000 zł tytułem naprawienia szkody oraz przekazania 10 000 zł na cel społeczny (na rzecz Fundacji "Amicis Universitatis Nicolai Copernici"). Omówienie wyroku ograniczę do zagadnienia statusu SIWZ-u na gruncie prawa autorskiego.

Sąd Najwyższy w uzasadnieniu wskazał na konieczność uwzględniania charakteru tekstu przy weryfikacji czy posiada cechę indywidualności:

„Inne przesłanki decydują w przypadku dzieła literackiego (np. poetyckość języka, dobór środków stylistycznych i wersyfikacji), inne zaś w odniesieniu do utworów o charakterze referencyjnym, jakim jest SIWZ. W tym drugim przypadku należy uwzględnić dobór słownictwa i składni, układ poszczególnych kwestii, przedstawianych w ramach opracowania, sposób formułowania śródtytułów”<sup>200</sup>.

Następnie Sąd Najwyższy przywołał koncepcję statystycznej jednorazowości, zgodnie z którą o tym czy dzieło posiada cechę indywidualności przesądza prawdopodobieństwo stworzenia dzieła identycznego w sposób niezależny przez inną osobę. Jeżeli takie prawdopodobieństwo jest małe, to dzieło posiada cechy indywidualne.

Jak zauważył Sąd Najwyższy, w przypadku SIWZ-u tworzonego na potrzeby przetargu, jego treść musi zawierać elementy określone w ustawie Prawo zamówień publicznych. Jest to jedynie częściowe ograniczenie swobody twórczej. Od osoby przygotowującej dokumentację pochodzą „układ poszczególnych elementów, sposób formułowania myśli (słownictwo, składnia), formę wyrazu, dobór elementów fakultatywnych, a także takich, które nie są przewidziane w tym przepisie”. W rozpatrywanej sprawie Sąd uznał, że formularz oferty (jego wzór) dołączony do SIWZ bez wątplenia stanowi przejaw

---

<sup>200</sup> Energo-Invest Broker S.A. przeciwko Samodzielnemu Publicznemu Zakładowi Opieki Zdrowotnej Zespół Szpitalny Chorób Płuc Opieki Długoterminowej w O. oraz firmie I. B. sp. z o.o. Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 27 lutego 2009 roku, sygn. akt V CSK 337/08.



działalności twórczej. Zauważalny stopień swobody twórczej występował też w następujących elementach: opis przedmiotu zamówienia i sposobu przygotowania ofert, kryteria oceny ofert. Sąd podkreślił też, że fakt wykorzystania w treści SIWZ klauzul do umowy ubezpieczenia będących w powszechnym użyciu, nie zmienia sposobu kwalifikacji SIWZ jako utworu, ponieważ stanowią one niewielką część dokumentu.

Sąd Najwyższy zakwestionował twierdzenie, że SIWZ stanowi dokument urzędowy. Uznał, że celem postępowania prowadzonego przez szpital w O. było zawarcie umowy w związku z tym postępowanie miało charakter cywilnoprawny. Tym samym uznał, że w rozpatrywanej sprawie nie można zastosować wyjątku wskazanego w Artykule 4 ust. 2 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. W konsekwencji Sąd Najwyższy nakazał ponownie rozpoznać sprawę wniesioną przez firmę brokerską Energo-Invest Broker S.A., która mogła ponieść straty w wyniku bezprawnego wykorzystania stworzonej przez nią Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia.

### **Rozumowanie Sądu Najwyższego**

Sąd Najwyższy oparł swoje uzasadnienie na następujących ogólnych normach prawnych należących do prawa autorskiego oraz wcześniejszych rozstrzygnięciach sądów:

- Prawo autorskie chroni utwory, czyli przejawy działalności twórczej o indywidualnym charakterze.
- Wyjątkiem od powyższej zasady są dokumenty urzędowe.
- Cechę indywidualności należy analizować z uwzględnieniem charakteru tekstu.
- Statystyczna jednorazowość świadczy o indywidualności utworu.

Sąd Najwyższy uznał, że Sąd Apelacyjny dokonał błędnej wykładni przepisów Prawa autorskiego. Stwierdził, że poprawna wykładnia powinna uwzględniać następujące ustalenia:

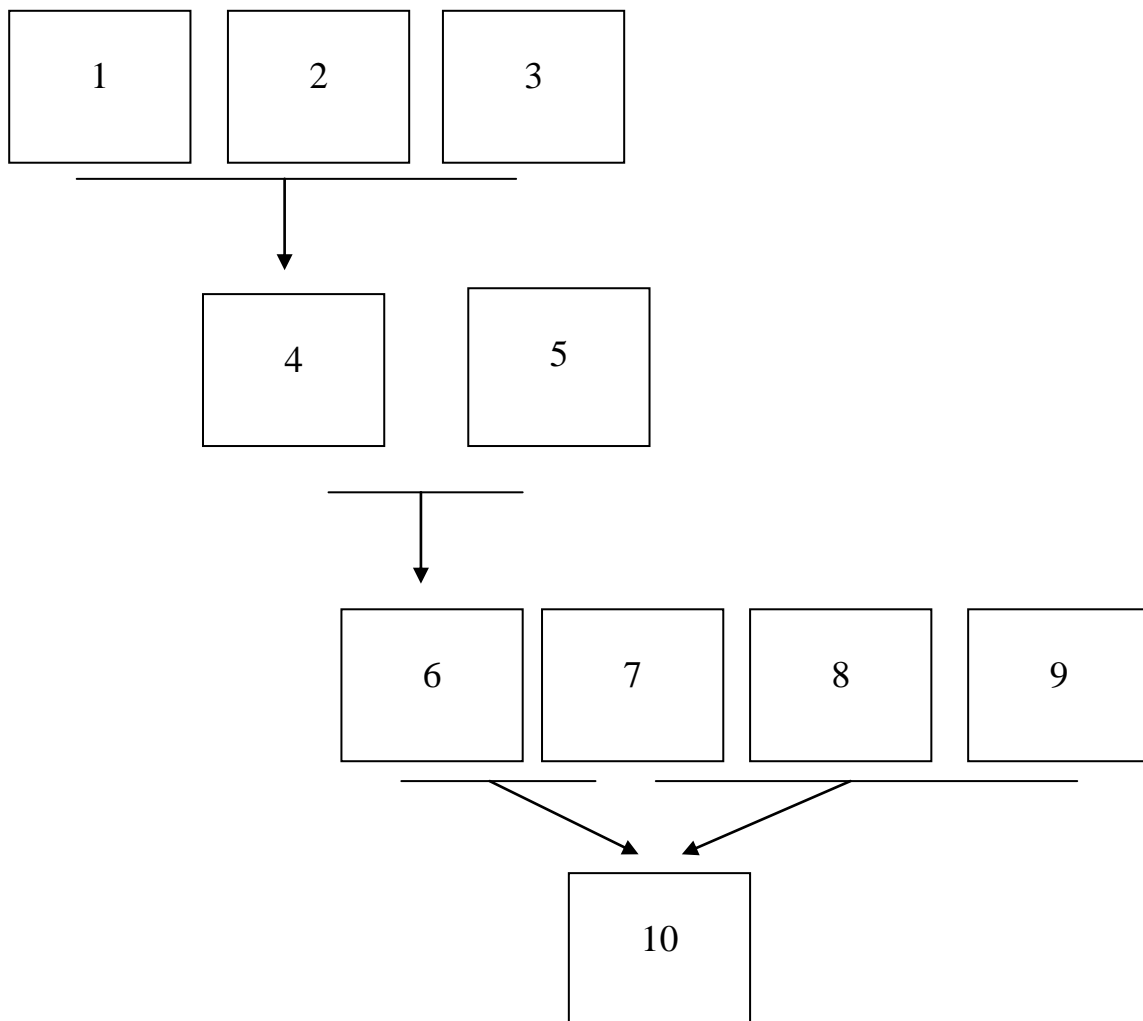
- Osoba przygotowująca Specyfikację istotnych warunków (SIWZ) zamówienia dla szpitala w O. wykorzystała SIWZ stworzony przez firmę brokerską Energo-Invest Broker S.A.
- SIWZ posiadał elementy określone w ustawie Prawo zamówień publicznych.
- SIWZ zawierał klauzulę do umowy ubezpieczenia będącą w powszechnym użyciu.
- SIWZ zawierał formularz oferty będący w całości przejawem działalności twórczej.
- SIWZ zawierał szereg elementów dopuszczających swobodę twórczą (układ poszczególnych elementów, sposób formułowania myśli, forma wyrazu, zwłaszcza w opisie przedmiotu zamówienia i sposobu przygotowania ofert, kryteriach oceny ofert).
- SIWZ nie jest dokumentem urzędowym.

Argumentacja Sądu Najwyższego złożona była z następujących twierdzeń:

- 1) SIWZ został sporządzony zgodnie z wymogami prawa zamówień publicznych oraz posiada klauzule będące w powszechnym użyciu.
- 2) SIWZ jest posiada oryginalny formularz oferty oraz inne twórcze elementy.
- 3) Oceniając indywidualność należy uwzględnić charakter tekstu.
- 4) SIWZ posiada fragmenty o charakterze indywidualnej twórczości.
- 5) Prawo autorskie w Polsce chroni utwory, czyli przejawy działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia.
- 6) SIWZ jest utworem.
- 7) Naruszenie prawa autorskiego następuje, gdy ktoś kopiuje utwór lub jego fragmenty bez zgody autora.
- 8) Wyjątkiem od powyższej zasady są dokumenty urzędowe, które nie podlegają ochronie.
- 9) SIWZ nie jest dokumentem urzędowym.
- 10) Wniosek: Szpital w O. naruszył prawa autorskie firmy brokerskiej.

Argumentację Sądu Najwyższego można przedstawić w postaci diagramu.

## Schemat wnioskowania Sądu Najwyższego w sprawie praw autorskich do Specyfikacji Istotnych Warunków Zamówienia



Schemat wnioskowania polskiego Sądu Najwyższego w sprawie dotyczącej praw autorskich do specyfikacji istotnych warunków zamówienia był bardzo podobny do przedstawionego wcześniej schematu wnioskowania Sądu Najwyższego USA w sprawie Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications. Główną różnicą jest wyodrębnienie w argumentacji wyjątku wyrażonego w twierdzeniu ósmym. Na mocy twierdzenia dziewiątego wyjątek ten nie zachodzi, w związku z tym wyrok jest analogiczny: zostały naruszone prawa autorskie.

### **Nieostrość a rozumowanie sądu**

Sprawa dotycząca praw autorskich do specyfikacji istotnych warunków zamówienia była niejako „lustrzanym odbiciem” sprawy Rural Telephone Service Company przeciwko Feist Publications. Przedmiotem sporu był dokument, którego treść została w części z góry

zdefiniowana przez Prawo zamówień publicznych. Dodatkowo zawierał fragmenty standardowych umów ubezpieczeniowych. Pomimo tego sąd uznał, że SIWZ jako całość jest chroniony przez prawo autorskie, ponieważ zawiera fragmenty będące efektem pracy o twórczym charakterze. Uwzględniając treść wyroku amerykańskiego Sądu Najwyższego można by dodać – prawo autorskie zostało naruszone ze względu na powtórzenie fragmentów oryginalnych, a nie fragmentów pochodzących z prawa zamówień publicznych lub standardowych klauzul umów.

Problem nieostrości przesłanki twórczości ujawnił się w tym, że przedmiot sporu był jedynie częściowo oryginalny. Sąd przedstawiając ustalenia faktyczne wskazał na istnienie elementów nieoryginalnych w dokumencie. Równocześnie przywołał zasadę statystycznej jednorazowości (sformułowaną przez Maksa Kummera), zgodnie z którą o oryginalności świadczy bardzo małe prawdopodobieństwo stworzenia identycznego utworu przez inną osobę w sposób niezależny. Argumentację sądu można opatrzyć komentarzem uwydatniającym nieostry charakter rozpatrywanego przypadku. SIWZ nie został powtórzony w całości – z całą pewnością zmieniona została nazwa szpitala, a zapewne także inne drobne elementy. Oznacza to, że w SIWZ-ie skopiowano znaczną część dokumentu stworzonego przez inną firmę, który z kolei zawierał fragmenty oryginalne oraz nieoryginalne. Firma, która naruszyła prawo autorskie, skopiowała więc znaczną część cudzej dokumentacji i dodała do niej pojedyncze nowe fragmenty. Firma, której przysługiwały prawa autorskie, wykorzystwała zapisy ustawowe oraz zapisy z umów ubezpieczeniowych będących w powszechnym użyciu, jednak stanowiły one zdaniem sądu na tyle małą część dokumentu, że pozwalały zakwalifikować go jako utwór w rozumieniu prawa autorskiego. Wyrok Sądu Najwyższego stanowił więc ocenę proporcji, w jakich elementy oryginalne i nieoryginalne występowały w dwóch porównywanych dokumentach. W jednym przypadku Sąd uznał, że udział elementów oryginalnych jest nieistotny, w drugim wystarczający by całość uznać za oryginalną.

### **Wyrok dot. cyfrowych modeli samochodów**

17 czerwca 2008 roku Sąd Apelacyjny USA dla Dziesiątego Okręgu rozstrzygnął sprawę, w której firma Meshwerks Inc. oskarżyła koncern Toyota Motor Sales USA oraz jego podwykonawców o naruszenie praw autorskich do cyfrowego modelu samochodów marki Toyota oraz stworzonych w oparciu o niego obrazów wykorzystywanych na potrzeby kampanii reklamowej. Dla ustalenia, czy roszczenia firmy Meshwerks są zasadne, kluczowe znaczenie miało rozstrzygnięcie, czy wytworzone przez nią modele stanowiły obiekty chronione przez prawo autorskie. Sprawa miała charakter precedensowy, ponieważ dotyczyła

nowej, dynamicznie rozwijającej się dziedziny grafiki komputerowej opartej na modelach trójwymiarowych. Wyrok przykuł uwagę ekspertów, ponieważ wyznaczył kierunek orzecznictwa dla spraw dotyczących modeli komputerowych odwzorowujących fizyczne obiekty.

### Opis sprawy

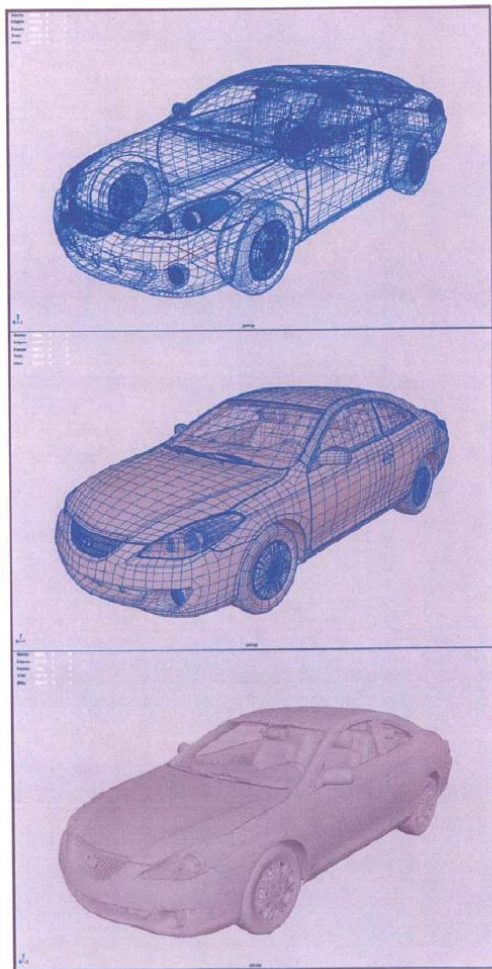
Istniejąca od 1998 roku firma Meshwerks Inc. specjalizuje się w wykonywaniu skanów i modeli 3D na potrzeby różnych firm z branży reklamowej, filmowej, gier wideo oraz pokrewnych<sup>201</sup>. W 2003 roku otrzymała zlecenie od firmy Grace & Wild Inc. pracującej dla koncernu Toyota oraz agencji reklamowej Saatchi & Saatchi na wykonanie trójwymiarowych cyfrowych modeli samochodów marki Toyota a następnie w oparciu o nie dwuwymiarowych obrazów. Zlecenie wiązało się z chęcią wykorzystania najnowszych technologii komputerowych przy tworzeniu kampanii reklamowej na 2004 rok. Wcześniejsze kampanie reklamowe były tworzone z wykorzystaniem zdjęć konkretnych samochodów. Zastąpienie ich trójwymiarowymi cyfrowymi modelami miało pozwolić na łatwe modyfikowanie obrazów – zmianę kolorów samochodów, tła oraz innych detali. Było to dużo wygodniejsze dla agencji reklamowej od organizowania kolejnych sesji fotograficznych prawdziwych samochodów.

Zadanie firmy Meshwerks Inc. sprowadzało się do stworzenia cyfrowej trójwymiarowej „siatki” w oparciu o pomiary, a następnie wygenerowania dwuwymiarowych obrazów. W tym celu przedstawiciele Meshwerks przykleili do samochodów (obiektów fizycznych) specjalną taśmę, a następnie przy pomocy urządzenia pomiarowego podłączonego do komputera wykonali trójwymiarowy skan tych obiektów. Zaawansowane oprogramowanie, z którego korzystali, utworzyło z zapisanych punktów siatkę. Następnie siatka wygenerowana w komputerze została poddana dalszym poprawkom, których celem było udoskonalenie modelu. Według przedstawicieli Meshwerks ręcznie wprowadzono korekty do 90% zapisanych punktów. Dodatkowo stworzono modele elementów, których pomiar automatyczny nie był możliwy (klamek, świateł, kół, znaczka prezentującego logo Toyoty). Na końcu w oparciu o trójwymiarowy model wykonano dwuwymiarowe obrazy. Wybrany rezultat prac prezentuje poniższa ilustracja.

---

<sup>201</sup> Strona internetowa firmy Meshwerks, <http://www.meshwerks.com/about/> [dostęp 6.09.2017].

**Model wytworzony przez firmę Meshwerks na potrzeby kampanii reklamowej firmy Toyota (przykładowa wizualizacja)**



*źródło: Meshwerks, Inc. v. Toyota Motor Sales U.S.A., Inc., 528 F.3d 1258 (10th Cir. 2008), Appendix A*

Materiały wytworzone przez firmę Meshwerks zostały poddane dalszej obróbce komputerowej przez firmę Grace & Wild Inc. tak, że uzyskano obrazy ładząco podobne do zdjęć wykonanych w technice fotograficznej. Następnie były one wykorzystywane przez Toyotę oraz agencję reklamową Saatchi & Saatchi w ramach kampanii reklamowej na różnych polach eksploatacji (w Internecie, w reklamach telewizyjnych, w materiałach drukowanych).

Korzystając z rozwiązań dostępnych w amerykańskim systemie prawa własności intelektualnej firma Meshwerks zwróciła się do Copyright Office z prośbą o zarejestrowanie stworzonych przez nią trójwymiarowych modeli samochodów marki Toyota jako utworów chronionych przez prawa autorskie. Uzyskała wpis, a następnie oskarżyła firmę Grace & Wild

Inc. o bezprawne wykorzystanie swoich modeli na niektórych polach eksploatacji. Zdaniem Meshwerks umowa zawarta z Grace & Wild Inc. obejmowała jednokrotne wykorzystanie modeli cyfrowych w reklamie telewizyjnej. Tymczasem modele wykorzystywano wielokrotnie na różnych polach eksploatacji. Sąd okręgowy odrzucił pozew Meshwerks. Uznał, że cyfrowe modele stanowiły możliwie wierne odwzorowanie samochodów zaprojektowanych przez inżynierów Toyoty. W związku z tym modele firmy Meshwerks nie posiadały cechy oryginalności i nie mogły być przedmiotem prawa autorskiego. Firma Meshwerks odwołała się do Sądu Apelacyjnego.

### **Wyrok i uzasadnienie Sądu Apelacyjnego**

Rozpatrując odwołanie firmy Meshwerks od wyroku sądu okręgowego Sąd Apelacyjny USA dla Dziesiątego Okręgu na wstępie zazaczył, że naruszenie praw autorskich mogło nastąpić tylko w przypadku, gdy Meshwerks była ich właścicielem. W związku konieczne jest ustalenie, czy w rozpatrywanym przypadku firmie Meshwerks przysługują prawa autorskie do cyfrowych modeli samochodów Toyota. Wskazywałby na to fakt zarejestrowania ich przez Copyright Office. Z drugiej strony obrońcy reprezentujący firmę Toyota Motor Sales U.S.A. oraz jej podwykonawców twierdzą, że modele stworzone przez Meshwerks nie zawierały w sobie nic oryginalnego i nie mogły być chronione prawem autorskim.

Sąd Apelacyjny jako kluczowe dla sprawy wskazał Art. 1 Par. 8 Ust. 8 Konstytucji USA oraz Par. 102 amerykańskiej Ustawy o prawie autorskim definiujący przedmiot prawa autorskiego jako „oryginalne dzieła autorskie”. Przypomniął też wyrok w sprawie Feist Publications Inc. przeciwko Rural Telephone Service Co., 499 U.S. 340, 346 (1991), w którym Sąd Najwyższy wyjaśnił, że oryginalne wytwory muszą spełniać dwie cechy: być wytworzone w sposób niezależny (nie mogą powstać poprzez kopiowanie) oraz posiadać przynajmniej minimalny stopień kreatywności.

Przed przystąpieniem do analizy sporu pomiędzy Meshwerks a Toyotą i jej podwykonawcami, Sąd Apelacyjny podkreślił, że technologia tworzenia cyfrowych modeli jest nowa i w doktrynie nie ma rozstrzygnięć dotyczących praw autorskich do tego typu wytworów. W związku z tym niezbędne jest znalezienie spraw o możliwie zbliżonym charakterze. Zdaniem sądu są nimi zagadnienia dotyczące praw autorskich do zdjęć fotograficznych. Sąd Apelacyjny przypomniął głośny wyrok z końca XIX wieku w sprawie Burrow-Giles Lithographic Co. przeciwko Sarony (111 U.S. 53, 58 (1884)), który dotyczył wykonania 85 000 kopii zdjęcia pisarza Oscara Wilde'a bez zgody autora zdjęć. Sąd orzekł



wówczas, że nie każde zdjęcie podlega ochronie na mocy prawa autorskiego. Tym, co może być chronione, nie jest sam wizerunek Oscara Wilde'a, lecz sposób jego pokazania pochodzący od fotografa, na który składają się poza, oświetlenie, tło zdjęcia i tym podobne. Sąd Apelacyjny przypomniał też, że prawo autorskie nie obejmuje ochroną ani idei ani faktów a jedynie ich konkretny sposób sformułowania.

Przenosząc ogólne rozważania na przypadek modeli wykonanych przez Meshwerks Sąd Apelacyjny uznał, że zawierają one jedynie wizerunek samochodów, bez żadnych dodatkowych elementów takich jak tło czy cienie. Na etapie tworzenia reklam zostały one dodane do modeli firmy Meshwerks przez inne firmy pracujące dla Toyoty. Sam zaś wizerunek samochodów nie pochodził od firmy Meshwerks, lecz został w całości zaprojektowany przez inżynierów Toyoty. Sąd przyznał, że stworzenie wiernych trójwymiarowych modeli cyfrowych samochodów, a następnie w oparciu o nie dwuwymiarowych obrazów wymagało od Meshwerks znacznego nakładu pracy i umiejętności. Nie stanowi to jednak powodu do uzyskania ochrony na gruncie prawa autorskiego. Modele cyfrowe i obrazy wykonane przez Meshwerks nie posiadają cechy oryginalności.

Dodatkowo Sąd Apelacyjny ustalił, że intencją firmy Meshwerks było wykonanie możliwie wiernych kopii. Potwierdzała to treść umowy, faktury oraz wielokrotne deklaracje przedstawicieli firmy przed Sądem. W związku z tym jest dalece bardziej prawdopodobne, że modele firmy Meshwerks są nieoryginalne (zgodny z intencjami wykonawców) niż że są oryginalne.

Modele samochodów marki Toyota zostały wykonane przez Meshwerks przy pomocy szczególnego – i w dodatku nowego medium – jakim były w 2003 roku trójwymiarowe modele cyfrowe stworzone w oparciu o pomiar fizycznych obiektów. Sąd orzekł, że sam fakt posłużenia się nowym medium nie nadaje wytworowi cechy oryginalności. Cyfrowy model mógłby być wysoce oryginalny, ale to wynika z wartości dodanej pochodzącej od twórcy, a nie z samego faktu posłużenia się danym medium.

Mając na uwadze przytoczone argumenty Sąd Apelacyjny uznał, że cyfrowe modele samochodów Toyoty wykonane przez firmę Meshwerks nie posiadają cechy oryginalności. W związku z tym nie mogą być chronione przez prawo autorskie. Tym samym sąd oddalił pozew.

### **Rozumowanie Sądu Apelacyjnego**

Sąd Apelacyjny USA oparł swoje uzasadnienie na następujących normach ogólnych:



- Naruszenie prawa autorskiego zachodzi wtedy, gdy a) strona posiada faktycznie prawa do danej pracy oraz b) druga strona bezprawnie wykorzystwała elementy pracy chronione tymi prawami.
- Przedmiotem prawa autorskiego są oryginalne utwory autorskie.
- Oryginalne utwory autorskie charakteryzują się dwoma cechami: a) powstały w sposób niezależny (nie powstały przez kopiowanie), b) posiadają przynajmniej minimalny poziom kreatywności.
- Samo medium (środek wyrazu) nie przesądza o oryginalności bądź braku oryginalności danej pracy.

Rozpatrując sprawę Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales U.S.A. Sąd Apelacyjny oparł się na następujących ustaleniach:

- Firma Meshwerks wykonała precyzyjne pomiary prawdziwych samochodów firmy Toyota przy pomocy specjalistycznych urządzeń i oprogramowania.
- Pracownicy firmy Meshwerks stworzyli trójwymiarowe modele cyfrowe samochodów firmy Toyota a następnie dwumiarowe obrazy prezentujące modele siatkowe samochodów Toyoty.
- Firma Meshwerks posłużyła się nową technologią, która nie była wcześniej wykorzystywana w ramach kampanii reklamowych firmy Toyota.
- Intencją firmy Meshwerks było możliwie wierne odwzorowanie rzeczywistych pojazdów.
- Firma Grace & Wild Inc. oraz inne firmy pracujące dla Toyoty w oparciu o modele przekazane przez firmę Meshwerks stworzyły obrazy i animacje prezentujące samochody marki Toyota poprzez dodanie takich elementów jak cienie, tło, animacja.
- Obrazy i animacje wytworzone przez firmy pracujące dla Toyoty zostały wykorzystane w ramach kampanii reklamowej na różnych polach eksploatacji (telewizja, Internet, materiały drukowane).

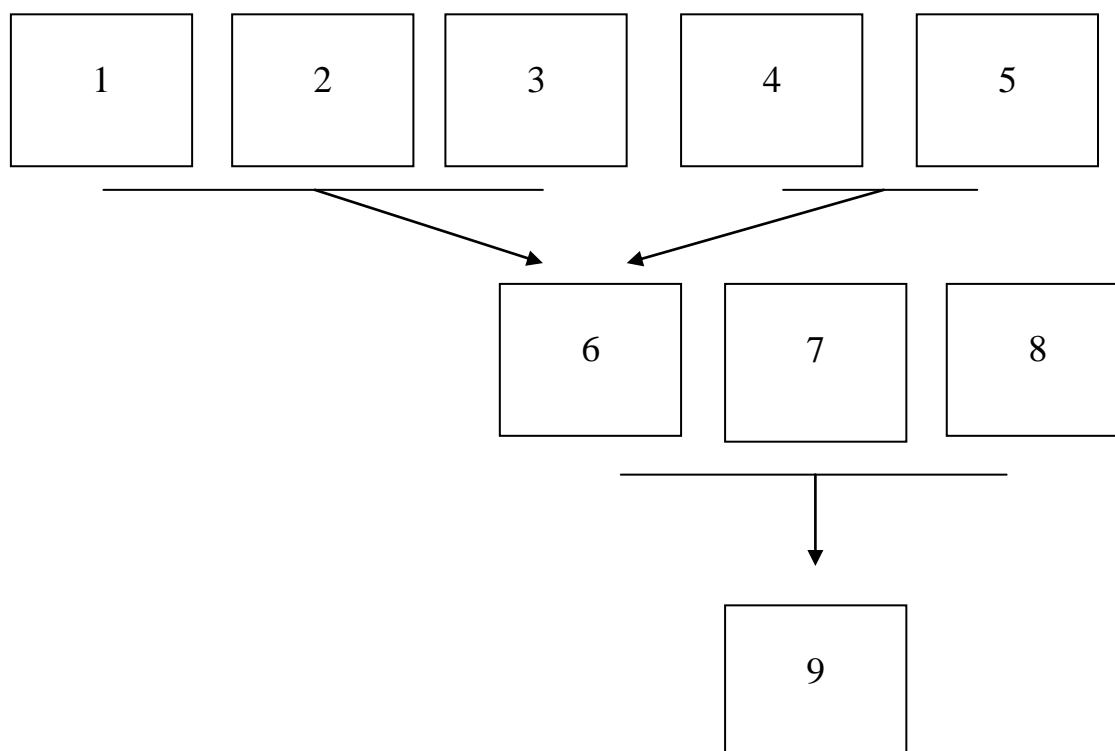
Zadaniem Sądu Apelacyjnego było ustalenie, czy rację ma firma Meshwerks, która powołując się na decyzję Copyright Office twierdzi, że przysługują jej prawa autorskie do modeli samochodów Toyoty i że prawa te zostały naruszone, czy też firma Toyota i jej podwykonawcy, którzy twierdzą, że prawa autorskie nigdy nie przysługiwały firmie Meshwerks.

Argumentacja Sądu Apelacyjnego złożona była z następujących twierdzeń:

- 1) Modele cyfrowe wykonane przez firmę Meshwerks, zgodnie z intencjami ich twórców, stanowiły wierne kopie samochodów marki Toyota.
- 2) Modele cyfrowe wykonane przez firmę Meshwerks nie zawierały żadnych dodatkowych oryginalnych fragmentów (mogłyby nimi być np. cienie).
- 3) Przedmiotem prawa autorskiego są oryginalne utwory autorskie.
- 4) Technika, przy pomocy której wykonano modele cyfrowe, była bardzo nowoczesna, nowatorska.
- 5) Samo medium (środek wyrazu) nie przesądza o oryginalności bądź braku oryginalności danej pracy.
- 6) Modele cyfrowe samochodów nie były utworami w rozumieniu prawa autorskiego.
- 7) Naruszenie prawa autorskiego zachodzi wtedy, gdy a) strona posiada faktycznie prawa do danej pracy oraz b) druga strona bezprawnie wykorzystała elementy pracy chronione tymi prawami.
- 8) Firma Toyota wykorzystywała modele cyfrowe stworzone przez Meshwerks na różnych polach eksploatacji.
- 9) Wniosek: nie doszło do naruszenia praw autorskich

Argumentację Sądu Apelacyjnego można przedstawić w postaci diagramu.

## Schemat wnioskowania Sądu Apelacyjnego w sprawie Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales U.S.A.



### Nieostrość a rozumowanie sądu

Wyrok Sądu Apelacyjnego w sprawie Meshwerks Inc. przeciwko Toyota Motor Sales U.S.A. wzbudził kontrowersje<sup>202</sup>. Dotyczył dziedziny bardzo dynamicznie rozwijającej się. Trójwymiarowe modele rzeczywistych obiektów są szeroko wykorzystywane w grafice komputerowej, w tym w produkcjach filmowych i grach wideo. Dziedziną pokrewną jest druk 3D, którego skala możliwych zastosowań obecnie nie jest jeszcze znana. W związku z tym konsekwencje analizowanej sprawy mogą być istotne dla wielu osób.

Nieostrość oryginalności ujawniła się w rozpatrywanej sprawie na kilka sposobów. Kluczowe dla sprawy było ustalenie, czy modele wykonane przez firmę Meshwerks były utworami w rozumieniu prawa autorskiego. To zaś było uzależnione od posiadania nieostrej cechy oryginalności. Zdaniem Sądu modele powstały w wyniku kopiowania, co przesądziło o ich braku oryginalności. W tym przypadku dyskusyjny wydaje się sposób użycia pojęcia kopiowania. Czynnikiem działającym na niekorzyść firmy Meshwerks było też posłużenie się urządzeniami pomiarowymi i komputerem, którym na gruncie prawa autorskiego nie

<sup>202</sup> Por. E. Lee, *Digital Originality*, s. 925.

przypisuje się zdolności twórczych. Wątek ten nie był dyskutowany przez Sąd, jednak jest on istotny dla prawa autorskiego. W efekcie rozstrzygnięcia Sądu doprowadziło do podzielenia prac wykonywanych przy produkcji kampanii reklamowej na kreatywne i pozbawione kreatywności. Sąd dokonał podziału ekstensji nieostrego predykatu na pozytywną i negatywną.

Rozstrzygnięcie Sądu Apelacyjnego nie jest oczywiste, gdy uwzględnimy fakt, że kopiowanie samochodów Toyoty przez Meshwerks, nie polegało na wykonaniu kolejnych egzemplarzy utworu identycznych w stosunku do już istniejących. Było to wykonanie trójwymiarowego modelu w oparciu o prawdziwy samochód. Firma Meshwerks posłużyła się techniką, która nie była wykorzystywana przez Toyotę. Sąd wskazał na intencję Meshwerks, którą było możliwie wierne odwzorowanie fizycznego obiektu. W tej części pracę Meshwerks można byłoby nazwać kopiowaniem. Fakt posłużenia się nowym medium powoduje jednak, że proces kopiowania bardziej przypomina pracę polegającą na wykonaniu przekładu (tłumaczenia) niż mechaniczną reprodukcję istniejącej pracy.

Sąd uzasadniając wyrok posłużył się analogią do zdjęć fotograficznych. Uznał, że tak jak fotografia może być oryginalna lub nie być oryginalna, tak samo model cyfrowy zależnie od stopnia podobieństwa wobec obiektu istniejącego może być lub nie być oryginalny. Przenosząc tę kwestię na pole estetyki można powiedzieć, że sam fakt naśladowania rzeczywistości nie rozstrzyga o nieoryginalności dzieła. Ustalenie granic pomiędzy fotografią oryginalną i nieoryginalną wzbudza kontrowersje i podobne wątpliwości rodzą się w przypadku modeli stworzony przez Meshwerks. Choć model jako całość wiernie odwzorowuje samochód zaprojektowany przez inżynierów Toyoty, to jest praktycznie niemożliwe, żeby inna firma wykonująca model tego samego samochodu posłużyła się dokładnie takim samym zbiorem punktów.

Wątpliwości dotyczące sposobu kwalifikacji modeli firmy Meshwerks powiększają ilustracje dołączone do wyroku. Na wcześniejszej stronie przedstawiłem ilustrację prezentującą efekty pracy Meshwerks. Sąd Apelacyjny, powołując się na wyrok w sprawie Burrow-Giles Lithographic Co. przeciwko Sarony orzekł że nie posiadają one cech uznawanych za twórcze w przypadku fotografii takich jak dobór oświetlenia, cienie, detale itp. Dodał, że w procesie produkcji reklam elementy te wykonała firma Grace & Wild Inc. Przykładowe efekty jej prac zostały dołączone do wyroku Sądu (prezentuję na ilustracji poniżej). Uznanie modeli Meshwerks za nieoryginalne, a obrazów Grace & Wild Inc. za oryginalne jest sprzeczne z moją intuicją. Modele siatkowe dużo bardziej się różnią od zdjęcia prawdziwego samochodu od obrazów Grace & Wild Inc. Rodzi się pytanie, czy w tym przypadku dodanie

kolorów i cieni miało charakter twórczy. Czy może to modele firmy Meshwerks pozbawione cieni i kolorów były oryginalnym sposobem przedstawienia samochodów Toyoty.

## Toyota Solara SE

July 14, 2003



Choć Sąd nie poruszył tego wątku w wyroku, to zapewne na treść orzeczenia wpłynęła technologia stosowana przez firmę Meshwerks (automatyczny pomiar punktów przy pomocy specjalnej taśmy naklejonej na samochody marki Toyota, a następnie ich komputerowe przetwarzanie). Efekty pracy maszyn nie są chronione przez prawo autorskie, ponieważ

przyjęte jest, że tylko człowiek może być twórcą. Mogą przysługiwać osobie posługującej się maszyną, jeżeli zaprojektowała ją w taki sposób, by uzyskać oryginalny rezultat. Tu jednak intencją konstruktorów było tworzenie możliwie wiernych odwzorowań. Modele były ręcznie poprawiane przez człowieka. Trudno jednak bronić tezy, że poprawki te służyły dodaniu elementów oryginalnych. Chodziło o poprawę drobnych błędów popełnianych przez maszynę.

Dla treści wyroku bardzo istotne było posłużenie się odniesieniem do rozstrzygnięć z dziedziny fotografii. W modelach cyfrowych Meshwerks nie pojawiały się elementy, które przesądzą o oryginalności zdjęć. Być może wniosek byłby inny, gdyby uznać, że skanowanie trójwymiarowe jest nową techniką, którą należy rozpatrzeć w sposób niezależny. Można byłoby słusznie argumentować, że dobór punktów, na którym oparty jest model, jest unikalny. Jest praktycznie niemożliwe, by inna osoba w sposób niezależny wykonująca model, zapisała go w identyczny sposób.

Konsekwencją werdyktu jest podział prac wykonywanych przy produkcji kampanii reklamowej na kreatywne i pozbawione kreatywności. Oprócz Meshwerks i Toyoty w proces ten zaangażowane były Grace & Wild Inc., Saatchi & Saatchi oraz 3D Recon. Praca wszystkich tych podmiotów złożyła się na efekt jakim były reklamy umieszczone w Internecie, drukowane oraz emitowane w telewizji. Choć Sąd rozpatrywał jedynie status modeli wykonanych przez Meshwerks, to oczywistym jest, że reklamy są chronione przez prawo autorskie. W związku z tym część firm musiała wykonać pracę twórczą. Z treści wyroku można wnioskować, że jedyną firmą, która wykonywała pracę odtwórczą było Meshwerks. Sąd w uzasadnieniu wyznaczył ostrą granicę predykatu oryginalności pomiędzy rezultatami prac Meshwerks i Grace & Wild Inc.

Wyrok Sądu prowadzi do podziału prac przy tworzeniu kampanii reklamowej na twórcze i nietwórcze. W świetle teorii nieostrości jest on poprawny. Granica może oddzielać od siebie obiekty podobne (tu były nimi rezultaty prac firm Meshwerks oraz Grace & Wild Inc.). Równocześnie wyrok ten wydaje się niesprawiedliwy. Odnosi się wrażenie, że bardzo podobna praca traktowana jest w zasadniczo różny sposób (raz jako twórcze działanie, a raz jako mechaniczne kopiowanie). Wrażenie to wzmacnia fakt, że za nieoryginalną została uznana praca wykonana przy pomocy bardzo nowatorskiej techniki. Osoby wykonujące ją posiadały umiejętności bardziej specjalistyczne i mniej powszechne od osób wykonujących pracę, która została uznana za kreatywną.

## Wyrok dot. muzyków orkiestrowych

10 stycznia 2017 roku Sąd Najwyższy wydał wyrok w sprawie odwołania instytucji kultury Zamek w S. od decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w S. o objęcie ubezpieczeniem społecznym i podstawę wymiaru składek w związku z przygotowaniem i wykonaniem przez J. K. koncertu organowego wraz z zespołem. Była to kolejna odsłona sporu pomiędzy tą instytucją kultury a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych. Instytucja kultury odwołała się najpierw do Sądu Okręgowego, następnie do Sądu Apelacyjnego, a w końcu do Sądu Najwyższego w związku z objęciem obowiązkowym ubezpieczeniem społecznym przez ZUS części artystów muzyków wykonujących utwory w ramach wydarzeń kulturalnych. Z decyzją tą wiązało się zakwestionowanie przez ZUS charakteru umowy wiążącej muzyków z instytucją kultury. Zdaniem ZUS-u błędnie została zawarta umowa o dzieło, podczas gdy powinna zostać zawarta umowa zlecenie. Sądy trzech instancji w przypadku J. K. uznały decyzję ZUS-u za właściwą. Podstawą dla wydania wyroku było kilka ustaw (ustawa o systemie ubezpieczeń społecznych, Kodeks Cywilny, ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych). Spór dotyczył sposobu naliczania składek na ubezpieczenia społeczne w przypadku umów z muzykami. Jak wynika z uzasadnienia wyroku, decydujące znaczenie miało ustalenie, czy wykonanie koncertu przez J. K. ma charakter twórczy i czy w konsekwencji powstaje dzieło. Sprawa miała charakter precedensowy. Była jedną z wielu, w których instytucja kultury Zamek w S. odwoływała się od decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wydanych 13 marca 2013 roku o zmianie kwalifikacji umowy z dzieła na zlecenie.

### Opis sprawy

Zamek w S. jest samorządową instytucją kultury. Prowadzi różnorodną działalność w obszarze kultury, m.in. organizuje festiwale muzyczne. 28 czerwca 2009 roku odbył się festiwal muzyczny w ramach którego J. K. wykonała koncert organowy wraz z zespołem. 23 czerwca 2009 roku instytucja kultury zawarła z J. K. umowę o dzieło, na mocy której za przygotowanie i wykonanie koncertu miała otrzymać wynagrodzenie w wysokości 280 zł brutto. Jak ustalił sąd J. K. jest artystą muzykiem. W ramach koncertu nie miała żadnej partii solowej. Razem z orkiestrą wykonywała istniejące wcześniej utwory pod kierunkiem dyrygenta.

13 marca 2013 roku Zakład Ubezpieczeń Społecznych wydał decyzję dotyczącą obowiązku objęcia ubezpieczeniem emerytalnym, rentowym i wypadkowym muzyka J. K. Naliczenie składek wiązało się z zakwestionowaniem charakteru umowy. Zdaniem ZUS-u

instytucja kultury i J. K. błędnie zawarli umowę o dzieło, podczas gdy w rzeczywistości umowa miała charakter zlecenia. Zgodnie z ustawą o systemie ubezpieczeń społecznych w przypadku umowy o dzieło nie ma obowiązku odprowadzania składek z tytułu ubezpieczeń emerytalnego, rentowego i wypadkowego, zaś w przypadku umowy zlecenie taki obowiązek jest. Kwota, jaką naliczył do zapłaty ZUS w przypadku J. K. była niewielka (kilkadziesiąt złotych). Jednak ZUS zakwestionował także wiele innych umów zawartych przez tę instytucję kultury z twórcami, co łącznie dało znaczną kwotę<sup>203</sup>.

Instytucja kultury odwołała się od decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych do sądu pierwszej instancji. 4 listopada 2014 roku Sąd Okręgowy w Szczecinie wydał wyrok na mocy którego instytucja kultury została zobowiązana do zapłacenia składek. Instytucja kultury złożyła apelację, która została oddalona przez Sąd Apelacyjny wyrokiem z dnia 13 października 2015 r. Sąd Apelacyjny w pełni podzielił opinię Sądu Okręgowego, który „starannie zebrał i rozważył wszystkie dowody oraz ocenił je w sposób nie naruszający zasady swobodnej oceny dowodów. Prawidłowo dokonane ustalenia faktyczne oraz należycie umotywowaną ocenę prawną sporu Sąd Odwoławczy przyjmuje za własną, w pełni podziеляjąc wywody zawarte w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku”<sup>204</sup>. Instytucja Kultury złożyła skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, która została oddalona wyrokiem z 10 stycznia 2017 roku.

Sprawa obowiązku objęcia J. K. ubezpieczeniami emerytalnym, rentowym i wypadkowym była rozpatrywana przez Sąd Okręgowy łącznie ze sprawą M. P., która brała udział w wykonaniu koncertu organowego wraz z zespołem w dniu 28 czerwca 2009 roku. W przypadku M. P. Sąd Okręgowy uznał, że obowiązek ten nie zachodził, ponieważ osoba ta była studentką w momencie wykonywania koncertu. W związku z tym niezależnie od rodzaju umowy instytucja kultury nie była zobowiązana do obejmowania jej ubezpieczeniami. Mając to na uwadze w przypadku M.P. sąd nie badał czy praca przez nią wykonana miała charakter twórczy.

### **Wyroki i uzasadnienia sądów trzech instancji**

Sprawa obowiązku objęcia J. K. ubezpieczeniami emerytalnym, rentowym i wypadkowym miała kilka aspektów prawnych, spośród których skupię się na dwóch – pytaniu czy wyniku wykonaniu koncertu przez J. K. powstało dzieło autorskie oraz kwestii granic swobodnej oceny dowodów.

---

<sup>203</sup> Por. Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 2 czerwca 2017 r., sygn. akt III UK 147/16.

<sup>204</sup> Sąd Apelacyjny w Szczecinie, wyrok z uzasadnieniem z dnia 10 maja 2016, sygn. akt III AUa 6/15.



Sądy trzech instancji były zgodne co do tego, że chociaż istnieje swoboda zawierania umów, to J. K. i instytucja kultury „ułożyli stosunek prawny wynikający z umowy o dzieło w sposób sprzeciwiający się naturze umowy o dzieło”<sup>205</sup>. Inaczej mówiąc uznali, że w rozpatrywanym przypadku nazwa umowy („Umowa o dzieło”) nie odpowiadała faktycznie wykonanej pracy. Wskazali przy tym następujące argumenty świadczące o tym, że przedmiotem umowy było wykonanie usługi: ogólność sformułowania przedmiotu umowy, odtwórczy a nie twórczy charakter wykonywanej pracy oraz związany z tym brak powstania i przeniesienia praw autorskich. W uzasadnieniach odnoszono się też do kwestii samoistności rezultatu pracy J. K. oraz niematerialności uzyskanego rezultatu.

Umowa zawarta pomiędzy J. K. i instytucją kultury została sformułowana bardzo ogólnie – jej przedmiotem było przygotowanie i wykonanie koncertu. Tymczasem w opinii Sądu Okręgowego w umowie o dzieło powinny być określone parametry zamówionego dzieła nadające mu zindywidualizowany charakter. W rozpatrywanej sprawie mogły nimi być lista wykonywanych utworów, ich czas lub tematyka. Sposób sformułowania umowy nie pozwalał na weryfikację, czy dzieło posiada wady. Podzieliły tę opinię sądy wyższych instancji, które uznały, że przedmiotem umowy było wykonanie zespołu czynności, a nie stworzenie określonego dzieła.

Niezależnie od sposobu sformułowania umowy, sądy poddały szczegółowej analizie charakter wykonanej pracy. Postawione zostało pytanie, czy umowa zawarta pomiędzy J. K. i instytucją kultury posiada cechy umowy o dzieło autorskie. W wyniku takiej umowy musiałby powstać utwór w rozumieniu prawa autorskiego, a więc rezultat działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w określonej przez strony postaci. Zdaniem sądów trzech instancji praca J. K. miała charakter odtwórczy, a nie twórczy. J. K. była jednym z wielu muzyków, nie miała żadnej partii solowej, wykonując swoją pracę musiała w pełni podporządkować się poleceniom dyrygenta. Zdaniem Sądu J. K. nie nadała utworowi indywidualnego charakteru poprzez swój udział w koncercie. Odtwarzała jedynie istniejący wcześniej utwór.

Dodatkową okolicznością wskazaną przez Sąd był brak przeniesienia autorskich praw majątkowych w ramach umowy. Wskazuje to na fakt, że prawa takie nie powstały. Wykonanie miało charakter jednorazowy. Nie było twórczą interpretacją, która mogłaby być następnie powtarzana jako zindywidualizowane dzieło. Rezultat nie uzyskał charakteru samoistnego, niezależnego od dalszego działania twórcy.

---

<sup>205</sup> Sąd Apelacyjny w Szczecinie, wyrok z uzasadnieniem z dnia 10 maja 2016, sygn. akt III AUa 6/15.

Sądy zwróciły uwagę na to, że rezultaty umowy o dzieło mogą mieć charakter niematerialny. Dopuszczalne są takie umowy np. w przypadku recytacji. Dzieło ucieleśnia się wówczas jedynie poprzez zachowanie wykonawcy. Musi mieć jednak szczególne cechy – być niestandardowe i niepowtarzalne. Zdaniem sądu udział J. K. w koncercie organowym nie posiadał takich cech.

Choć Sądy jednoznacznie ustaliły, że udział J. K. w wykonaniu koncertu organowego miał charakter odtwórczy, to równocześnie podkreśliły, że nie kwestionują faktu, że jest artystką. Nie podważały też jej kompetencji. Sąd Apelacyjny zwrócił uwagę na to, że same kompetencje nie przesądzają o charakterze umowy: „Właściwie pewne umiejętności i cechy osobiste, pewna indywidualna specyfika jest wymagana w każdym zawodzie, w tym w zawodzie muzyka, i wcale nie świadczy to, że dana praca stanowi wykonanie dzieła.” Sąd Najwyższy podkreślił też, że podobnie jak w przypadku umowy, której przedmiotem jest wygłoszenie wykładu, mogą istnieć zarówno twórcze jak i odtwórcze przypadki wykonania koncertu. O sposobie rozstrzygnięcia sprawy przesądził stan faktyczny dla tej konkretnej sprawy ustalony przez Sąd Okręgowy.

Odwołując się do sądów wyższych instancji Zamek kwestionował prawidłowość ustaleń dokonanych przez Sąd Okręgowy. Zamek zarzucił wyrokowi naruszenie prawa procesowego (art. 233 § 1 k.p.c.) poprzez „przekroczenie granic swobodnej oceny dowodów polegające na dokonaniu oceny dowodów w sposób dowolny oraz sprzeczny z zasadami logicznego wnioskowania”. Odnosząc się do tego zarzutu Sąd Apelacyjny stwierdził, że „Skuteczne postawienie zarzutu naruszenia art. 233 § 1 k.p.c. nie może polegać na zaprezentowaniu przez skarżącego stanu faktycznego, ustalonego przez niego na podstawie własnej oceny dowodów”. Kierując skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego instytucja kultury ponownie zakwestionowała ustalenia Sądu Okręgowego potwierdzone przez Sąd Apelacyjny, poprzez stwierdzenie że wykonanie koncertu przez J. K. było artystycznym wykonaniem utworów. Sąd Najwyższy uchylił ten zarzut powołując się na kodeks postępowania cywilnego, zgodnie z którym jest związany ustaleniami faktycznymi Sądu Okręgowego. Równocześnie, w innym fragmencie uzasadnienia, Sąd Najwyższy podkreślił, że kwestią problematyczną jest ocena właściwości artystycznych przez sąd.

### **Rozumowanie Sądu Najwyższego**

Spór pomiędzy Zakładem Ubezpieczeń Społecznych a instytucja kultury był wielowątkowy. Na jej wynik wpłynął niestaranny sposób przygotowania umowy przez instytucję kultury. Sąd Okręgowy uzasadnił jeden z wyroków tym, że zachodzi jedna z dwóch

przesłanek, które prowadzą do tego samego rezultatu. Ten rodzaj argumentacji nie jest dopuszczalny w uzasadnieniach wyroków sądowych. Kwestie, oraz wiele innych te interesujące szczegóły, które dodatkowo komplikują sprawę. Są jednak drugorzędne wobec zagadnienia kluczowego – czy rezultatem pracy muzyków grających w ramach orkiestry jest dzieło? Poniżej przedstawiam uproszczony schemat wniosku do Sądu Najwyższego, w którym skupiam się na zagadnieniu powstawania praw autorskich.

Sąd Najwyższy oparł swoje uzasadnienie na następujących normach ogólnych:

- O charakterze umowy przesądza rzeczywisty charakter jej przedmiotu, a nie nazwa umowy.
- Przedmiotem umowy o dzieło autorskie jest rezultat działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w określonej postaci, czyli utwór w rozumieniu prawa autorskiego.
- Przedmiotem umowy zlecenie jest wykonanie zespołu czynności.
- W przypadku umowy zlecenie istnieje obowiązek objęcia wykonawcy ubezpieczeniami społecznymi, zaś w przypadku umowy o dzieło nie istnieje.

Rozpatrując sprawę Sąd Najwyższy uznał poprawność ustaleń faktycznych dokonanych przez Sąd Okręgowy:

- Instytucja kultury zawarła umowę „o dzieło”, której przedmiotem było przygotowanie i wykonanie koncertu.
- Umowa nie zawierała zapisów o przeniesieniu praw autorskich.
- Wykonawcą umowy był artysta muzyk J. K.
- J. K. wykonała 28 czerwca 2009 roku koncert organowy wraz z zespołem C.
- J. K. była jednym z wielu muzyków, nie miała partii solowych, wykonywała polecenia dyrygenta.

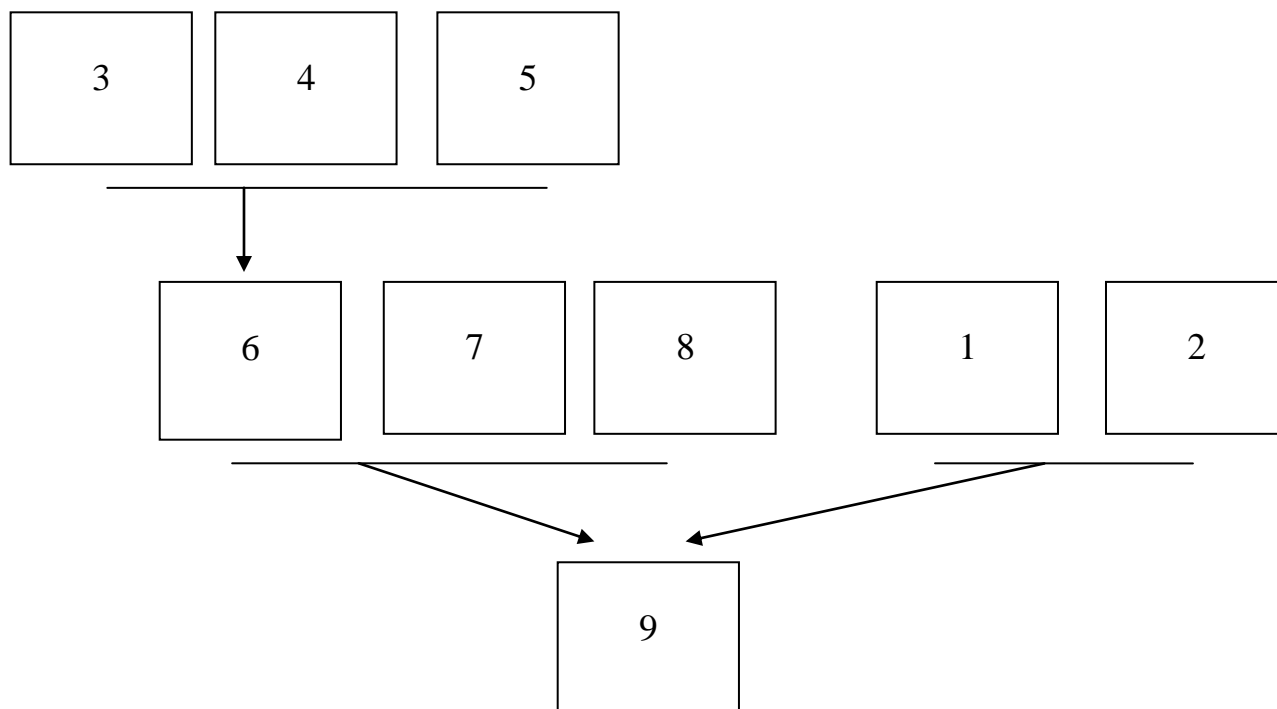
Argumentacja Sądu Najwyższego zawierała następujące twierdzenia:

- 1) Instytucja kultury zawarła umowę „o dzieło”, której przedmiotem było przygotowanie i wykonanie koncertu.
- 2) Nazwanie umowy łączącej instytucję kultury z muzykiem „umową o dzieło” nie przesądza o jej charakterze.
- 3) J. K. była jednym z wielu muzyków, bez partii solowych, grającym w orkiestrze, więc nie ma podstaw do uznania, że nadała wykonaniu charakter niepowtarzalny.

- 4) W umowie nie było zapisu o przeniesieniu praw autorskich, nie ma podstaw do uznania, że prawa takie powstały.
- 5) Dzieło autorskie jest rezultatem działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w określonej postaci, czyli utwór w rozumieniu prawa autorskiego.
- 6) J. K. nie stworzyła dzieła w wyniku wykonania koncertu wraz z orkiestrą.
- 7) Umowę o dzieło autorskie rozpoznaje się na podstawie jej przedmiotu (kompetencje wykonawcy są nieistotne).
- 8) Umowa, w wyniku której nie powstaje dzieło, a równocześnie obejmuje wykonanie zespołu czynności, jest umową zlecenie.
- 9) Instytucja kultury ma obowiązek do jest do zapłacenia Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych składek należnych dla umowy zlecenie.

Rozumowanie Sądu Najwyższego można przedstawić w postaci diagramu.

## Schemat wnioskowania Sądu Najwyższego w sprawie Zakład Ubezpieczeń Społecznych w S. przeciwko instytucji kultury Zamek w S.



### Nieostrość a rozumowanie sądu

Jeżeli istnieją *hard cases*, to spór pomiędzy Zakładem Ubezpieczeń Społecznych a instytucją kultury bez wątpienia do takich należał. Wyrok Sądu Najwyższego miał charakter precedensowy. Potwierdził obowiązek obejmowania ubezpieczeniem społecznym muzyków należących do orkiestr. Choć Sąd Najwyższy w uzasadnieniu podkreślił, że odnosi się do konkretnego rozpatrywanego przypadku, to przytoczone argumenty powodują, że można go odnieść do wszystkich muzyków wykonujących muzykę klasyczną.

Spory pomiędzy instytucją kultury a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych odsłoniły nieostrość pojęcia twórczości, ponieważ pokazały, że nie wszystkie prace wykonywane przez artystów mają twórczy charakter. Słownik Języka Polskiego PWN podaje następującą definicję artysty: „człowiek uzdolniony, tworzący dzieła (np. malarz), kreujący jakąś rolę (aktor) lub wykonawca utworu muzycznego (np. piosenkarz)”. Wyrok Sądu Najwyższego narusza intuicyjne rozumienie pojęcia twórczości, zgodnie z którym do jej pozytywnej ekstensji należy działalność artystów. Równocześnie są zgodne z intuicją, że o twórczym charakterze wykonywanej pracy decyduje nie zawód wykonawcy, ale charakter konkretnej pracy. Zasadę tę podkreślił Sąd Najwyższy referując rozstrzygnięcie Sądu Apelacyjnego:

Sąd drugiej instancji abstrakcyjnie nie zanegował, że odtwarzanie przez artystę w trakcie koncertu cudzych utworów (wraz z innymi osobami) nie może wypełnić umowy o dzieło. Sąd ten stwierdził tylko, że w zindywidualizowanych okolicznościach faktycznych czynności zainteresowanej nie noszą znamion tego rodzaju więzi prawnej.

Gdy uwzględnimy szerszy kontekst omawianej sprawy, zagadnienie nieostrości ujawni się w jeszcze dobitniejszy sposób. Sprawa dotycząca umowy zawartej między J. K. a instytucją kultury Zamek stanowiła jeden z wielu sporów sądowych jakie toczyły się w konsekwencji decyzji Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z 13 marca 2013 roku. Według doniesień prasowych było to łącznie około 100 umów. Rozstrzygnięcia podobne jak w przypadku J. K. zapadły w wyrokach Sądu Apelacyjnego z dnia 1 marca 2016 roku, 10 maja 2016 roku oraz Sądu Najwyższego z dnia 2 czerwca 2017 roku. Na uwagę zasługuje fakt, że w ostatnim z przywołanych wyroków Sąd Najwyższy częściowo podzielił opinię instytucji kultury.

W wyroku z 2 czerwca 2017 roku Sąd Najwyższy przyznał rację ZUS-owi w przypadku umów zawieranych z sześcioma osobami na następujące prace: wykonywanie muzyki w trakcie spektaklu teatralnego, opracowanie scenariusza i prowadzenie koncertu, wykonywanie muzyki wraz z orkiestrą, przygotowanie i wykonanie roli aktorskiej, granie na saksofonie, fortepianie, klawesynie w zespole instrumentalnym w ramach koncertów dla przedszkoli, aranżacja muzyki na zespół instrumentalny (4 utworów) oraz opracowanie podkładów muzycznych do realizacji koncertów dla przedszkoli. Uznał zaś skargę kasacyjną instytucji kultury w przypadku umowy, której przedmiotem było tłumaczenie tekstów z adjustacją dotyczącą koncertu<sup>206</sup>. Wśród dużej liczby umów zakwestionowanych przez ZUS znalazły się więc także takie, w przypadku których twórczy charakter wykonywanej pracy był trudny do zakwestionowania. Stało się tak pomimo faktu, że wcześniejsze wyroki stają się kontekstem, w którym podejmowane są późniejsze decyzje. W długim szeregu prac o różnym stopniu bycia twórczym znalazł się więc przypadek w tak oczywisty sposób należący do pozytywnej ekstensji predykatu twórczości, że sąd musiał wydać wyrok na korzyść instytucji kultury.

Konieczność wytyczenia ostrej granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu twórczości widoczna jest także w wyroku Sądu Apelacyjnego z dnia 10 maja 2016 roku. Dotyczy on sposobu kwalifikacji 11 umów zawartych pomiędzy instytucją kultury S.

---

<sup>206</sup> Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 2 czerwca 2017 r., sygn. akt III UK 147/16.

a sopranistką E. S., która w 2009 roku wykonywała partie wokalne podczas koncertów wraz z zespołem, w tym partie solowe. Sąd Apelacyjny podzielił opinię Sądu Okręgowego i rozstrzygnął jej przypadek na korzyść Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – uznał, że jej praca miała charakter zlecenia. W części historycznej uzasadnienia wyroku Sąd Apelacyjny zreferował stanowisko Sądu Okręgowego w sprawie umów zawieranych przez instytucję kultury z czwórką innych artystów. Jednym z nich był W. B., muzyk jazzowy i bluesowy, wykonujący muzykę w duecie z L. P. W przypadku W. B. Sąd dokonał następujących ustaleń:

W. B. (1) jest muzykiem jazzowym i bluesowym, członkiem i założycielem istniejącego od 1980 roku zespołu (...). Aktualnie zespół ten jest duetem, który tworzą W. B. (1) i L. P.. Jeśli wymaga tego aranżacja konkretnego utworu, niekiedy na koncerty zapraszani są dodatkowo goście – instrumentalisci oraz wokaliści. Zdarza się, że W. B. (1) realizuje projekty muzyczne indywidualnie, poza działalnością zespołu (...). W takim przypadku nawet jeżeli przedstawiane są utwory innych kompozytorów, przygotowuje on swoje autorskie interpretacje i aranżacje. Zespół (...) posiada własny repertuar, który gra na organizowanych koncertach, ewentualnie przedstawia utwory innych wykonawców, ale zawsze we własnych, autorskich aranżacjach. Rodzaj wykonywanej przez zespół (...) muzyki – jazz, blues – w zasadniczej mierze opiera się na improwizacjach, stąd nie ma możliwości, aby dwa koncerty brzmiały identycznie. Każdy koncert zespołu jest wydarzeniem autorskim i niepowtarzalnym.

Sąd Okręgowy w Szczecinie zmienił zaskarżoną decyzję ZUS-u i uznał, że W. B. nie podlega obowiązkowym ubezpieczeniom. Wyrok Sądu Apelacyjnego zawiera jedynie ogólną informację na ten temat, bez szczegółowego uzasadnienia. Z przytoczonego fragmentu można jednak wnioskować, że dla sądu każdy koncert wykonywany przez W. B. wspólnie z L. P. ma charakter niepowtarzalny, jest efektem pracy twórczej i w związku z tym może być przedmiotem umowy o dzieło. Wydaje się, że przypadki sopranistki E. S. oraz muzyka jazzowego W. B. są bliskie granicy, jaką sąd oddzielił twórcze wykonania od nietwórczych.

Wyroki sądów zapadające w sprawach pomiędzy Zamkiem a Zakładem Ubezpieczeń Społecznych wywołały liczne komentarze prawników i ludzi pracujących w kulturze. Zdania były podzielone, obok aprobujących znalazły się też komentarze zdecydowanie krytyczne<sup>207</sup>. Sąd przeprowadził ostrą granicę pomiędzy tym co twórcze a tym co nietwórcze w spornym obszarze. W konsekwencji pojawiły się dwa zasadnicze problemy. Pierwszy to dyskusyjność

---

<sup>207</sup> Por. E. Łętowska, *Pocahunek Muzy i prawnicza postprawda*, Dziennik Gazeta Prawna, 14 lutego 2017.

sposobu poprowadzenia ostrej granicy. Dla część użytkowników języka decyzja sądów była słuszna (muzycy grający w orkiestrze nie wykonują pracy twórczej), dla innych błędna (wykonywanie utworów w ramach orkiestry jest pracą twórczą). Drugi problem to odczucie niesprawiedliwości towarzyszące wyznaczeniu granicy pomiędzy przypadkami bardzo podobnymi (choć wykonanie skomponowanych wcześniej utworów podczas koncertu może mieć charakter twórczy, to w przypadku J. K. był odtwórczy; inaczej było w przypadku muzyka jazzowego i bluesowego W. B.). Pomimo różnic pomiędzy stylami muzycznymi jakimi są jazz i muzyka klasyczna praca wykonywana przez J. K. i W. B. jest na tyle podobna, że ich odmienne traktowanie wydaje się niesprawiedliwe.

Sprawa umów zawieranych przez instytucję kultury z muzykami jest bardzo zbliżona do sprawy *Meshwerks, Inc. v. Toyota Motor Sales U.S.A.*, gdzie przedmiotem sporu były modele cyfrowe samochodów. Różnica polegała na tym, że do granicy pomiędzy oryginalnością a jej brakiem zbliżaliśmy się z przeciwnych stron. Muzycy należą do artystów, których wyróżniamy ze względu na twórczy charakter pracy. Muzyk, którego działalność nie jest twórcza, stanowi wyjątek od reguły. Osoby tworzące model cyfrowy samochodu miały za zadanie możliwie wierne zrekonstruowanie obiektu fizycznego. Zadanie to było jednak, przy uwzględnieniu stanu techniki, trudne i potrafiło je wykonać niewiele osób.

Wśród argumentów, którymi posłużył się Sąd Najwyższy, najbardziej kontrowersyjne jest moim zdaniem twierdzenie, że Sąd Najwyższy związany jest ustaleniami faktycznymi sądów niższych instancji w rozpatrywanej sprawie. Ustalenie, czy rezultatem umowy było dzieło, przesądzało o treści wyroku. To zaś stanowiło prostą konsekwencję stwierdzenia, że rezultat pracy muzyka grającego w orkiestrze nie był przejawem indywidualnej działalności twórczej. Tym samym Sąd Najwyższy uznał, że granicę pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu bycia utworem wyznaczył Sąd Okręgowy. Było to zasłanianie się opinią Sądu Okręgowego, bo kwestia ta leży w kompetencjach Sądu Najwyższego.

W omawianej sprawie istniał szereg okoliczności, które mogły wpłynąć na treść wyroku. Należały do nich fakt, że wykonanie koncertu nie było rejestrowane, a także niestaranna forma umowy. Gdy rozpatrujemy sprawę jako przypadek modelowy widoczny staje się konflikt pomiędzy zasadą mówiącą, że sąd nie ma prawa oceniać wartości wytworu oraz zasadą, zgodnie z którą o byciu utworem przesądza wyłącznie charakter wytworu. Rozważmy wybitnego pianistę, który wykonuje dwa koncerty. Jeden gra bez zaangażowania, mechanicznie odtwarzając utwór. W drugim wyraża głębokie emocje i nadaje wykonaniu niepowtarzalny charakter. Zgodnie z tym co stwierdził sąd, kompetencje wykonawcy nie przesądzają o tym, czy dany wytwór jest utworem. W związku z tym w pierwszym przypadku



mamy do czynienia z wytworem nie podlegającym ochronie prawa autorskiego, w drugim zaś podlegającym ochronie. Ustalenie tego bez odniesienia się do konkretnego dzieła nie jest możliwe. Jeżeli sąd nie dysponował nagraniem koncertu, w którym uczestniczyła J. K., to jedynie pośrednio mógł wnioskować o braku jego oryginalności. Jednak przepisy prawa autorskiego mówią, że ten rodzaj wnioskowania nie jest uprawniony.

## Podsumowanie

W omówionych czterech sprawach kluczowe dla wyroku sądu było rozstrzygnięcia, czy przedmiotem sporu był utwór w rozumieniu prawa autorskiego, czy też nie. Dwie spośród zaprezentowanych spraw odnosiły się do statusu wytworów o charakterze użytkowym, będących rezultatem pracy intelektualnej. W pierwszym wyroku Sąd Najwyższy USA uznał, że fragmenty książki telefonicznej zawierające uporządkowanie alfabetycznie nazwiska wraz z numerami telefonicznymi nie są utworem. W drugiej polski Sąd Najwyższy uznał, że specyfikacja istotnych warunków zamówienia w procedurze zamówienia publicznego może być utworem. Wyroki te są zgodne z obowiązującą od wielu lat interpretacją prawa autorskiego, zgodnie z którą dla bycia utworem wystarczy minimalny poziom oryginalności / bycia rezultatem działalności twórczej o indywidualnym charakterze.

Kolejne dwa wyroki odnosiły się do sytuacji, w których praca jednej osoby staje się małą częścią większej całości. Trzeci wyrok dotyczył tworzenia modeli cyfrowych samochodów osobowych, które zostały wykorzystane przy produkcji reklam. Czwarty wyrok odnosił się do charakteru pracy muzyka wykonującego koncert muzyki klasycznej wraz z orkiestrą. W obu przypadkach sądy uznały, że rezultat pracy nie podlega ochronie na gruncie prawa autorskiego. Wyroki te można uznać za zgodne z rozumieniem oryginalności /bycia rezultatem działalności twórczej o indywidualnym charakterze przyjętym na gruncie prawa autorskiego. Równocześnie rodzą one poczucie niesprawiedliwości. Osobom wykonującym bardzo podobną pracę przyznaje się prawa autorskie. Wniosek ten jest zgodny z uwagami dotyczącymi nieostrości, które przedstawiłem w drugim rozdziale. Nie podobieństwo do dowolnego obiektu należącego do pozytywnej ekstensji, lecz do wszystkich obiektów przesądza o sposobie klasyfikacji. Równocześnie wniosek ten wydaje się niesprawiedliwy. Wyznaczenie granicy oddzielającej przypadki nieznacznie różniące się prowadzi do naruszenia sprawiedliwości dystrybtywnej. Uniknięcie tego problemu jest niemożliwe, gdy posługujemy się logiką dwuwartościową. Ta zaś wydaje się nieunikniona, gdy rozpatrujemy sprawę podlegania prawu autorskiemu.

## Rozdział 6. Nieostrość oryginalności i kreatywności

W amerykańskim systemie prawnym obowiązuje doktryna „void for vagueness”, zgodnie z którą niejasne normy prawne są niekonstytucyjne, ponieważ łamią prawo do sprawiedliwego sądu. Jej konsekwencją jest obowiązek formułowania prawa w sposób zrozumiały dla zwykłych ludzi, a nie tylko ekspertów. Jeżeli w prawie pojawiają się terminy techniczne, to muszą być także podane ich przystępne definicje. Oryginalność, która jest jedną z cech utworu na gruncie prawa autorskiego, nie należy do pojęć technicznych. Funkcjonuje w języku naturalnym od dawna. Mimo to ustalenie zakresu predykatu bycia oryginalnym sprawia sądom niemałą trudność.

Oryginalność należy do pojęć nieostrych (ang. *vague*), co oznacza istnienie przypadków granicznych, o których nie umiemy jednoznacznie powiedzieć, czy należą do pozytywnej czy też do negatywnej ekstensji predykatu. Ta właściwość powoduje, że nieostre staje się także pojęcie utworu, fundamentalne dla prawa autorskiego. Problem nieostrości występuje powszechnie w języku naturalnym i ma poważne konsekwencje natury logicznej. Poświęcone były temu dwa pierwsze rozdziały. W trzecim zreferowałem dyskusję na temat wpływu nieostrości na interpretację prawa. Przeważa w niej opinia, że choć nieostrości nie da się wyeliminować, to dla praktyki stosowania prawa stanowi problem drugorzędny. Można go rozwiązać albo poprzez przyjęcie, że sędziowie dysponują władzą dyskrecjonalną, albo uznanie, że istnieją nadrzędne zasady, które pozwalają rozwiązywać trudne sprawy. W rozdziale piątym omówiłem cztery sprawy, w których spór o granice pojęcia oryginalności stanowił element bardzo istotny lub wręcz kluczowy dla treści wyroku sądu. Można bronić słuszności ostatecznych rozstrzygnięć, ale równocześnie trzeba odnotować, że ich treść z punktu widzenia sądów niższych instancji oraz stron sporu była trudna do przewidzenia. Dodatkowo, w dwóch przypadkach (modele cyfrowe samochodu i muzycy grający koncert wraz z orkiestrą) można mieć poczucie niesprawiedliwości. Tych negatywnych okoliczności stosowania prawa autorskiego można byłoby uniknąć, gdyby granica pomiędzy wytworami oryginalnymi i nieoryginalnymi była łatwiejsza do wyznaczenia. W niektórych przypadkach brakuje prostej metody pozwalającej na zweryfikowanie, czy dany wytwór jest czy nie jest utworem. Utrudnia to znacznie planowanie działań podmiotom podlegającym prawu.

Celem tego rozdziału jest próba ustalenia granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu bycia oryginalnym. Prowadzić do tego mogą dwie drogi. Pierwsza to zrekonstruowanie przebiegu granicy w języku naturalnym. Druga to zaproponowanie definicji regulującej. Poszukiwania prowadzone będą w kontekście prawa autorskiego. W związku

z tym za punkt wyjścia obieram ogólną interpretację pojęcia oryginalności podaną przez Sąd Najwyższy USA. Jak pokazałem w rozdziale czwartym, przesłanka oryginalności w prawie amerykańskim pełni tę samą funkcję co przesłanka bycia przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze w prawie polskim. W związku z tym na przyjętej przeze mnie płaszczyźnie filozoficznej, zagadnienia te można rozpatrywać łącznie.

## Definicje oryginalności oraz bycia twórczym

Na wstępie należy odnotować, że angielski termin *vague* można tłumaczyć także jako „niejasny” lub „ogólnikowy”. Posługując się terminami naukowymi, odpowiadałoby to wieloznaczności, okazjonalności oraz nadmiernej ogólności pojęć. Wady te obecnie nie obarczają pojęcia oryginalności w kontekście prawa autorskiego. W rozdziale poświęconym podstawowym pojęciom prawa autorskiego przytoczyłem fragment Kodeksu Stanów Zjednoczonych wyjaśniający, że oryginalność nie wymaga nowości (termin podstawowy dla prawa patentowego), pomysłowości ani określonej wartości estetycznej. W dalszym ciągu nie wiemy jednak czym oryginalność i twórczość są. Stosowną definicję odnajdujemy w uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego w sprawie *Feist Publications v. Rural Telephone Service*:

Warunkiem sine qua non praw autorskich jest oryginalność. Żeby kwalifikowało się do ochrony przez prawo autorskie, dzieło musi być oryginalnie autorskie. [...] Oryginalny, jako termin używany w prawie autorskim, oznacza tylko tyle, że dzieło zostało stworzone w sposób niezależny przez autora (w opozycji do skopiowania z innych prac), oraz że posiada przynajmniej jakiś minimalny stopień kreatywność<sup>208</sup>.

Przytoczony fragment uzasadnienia wyroku określa trzy cechy definicyjne oryginalności dzieła: 1) musi być stworzone w sposób niezależny (nie może być skopiowane), 2) musi być stworzone przez autora, 3) musi posiadać przynajmniej minimalny stopień kreatywności. Kwestia autorstwa przesądza o tym, że tylko człowiek może posiadać prawa autorskie. Jest to wątek istotny dla prawa autorskiego, ale poboczny dla podstawowego rozumienia pojęcia oryginalności. Pozostają więc dwie cechy – bycie stworzonym w sposób niezależny (odpowiada temu subiektywna nowość utworu) oraz posiadanie minimalnego stopnia kreatywności. Podobnie w polskim prawie autorskim utworem jest przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze. Pojęcie przejawu działalności twórczej jest bliskoznaczne wobec subiektywnej nowości i kreatywności. Subiektywna nowość jest na

---

<sup>208</sup>Feist Publications, Inc., v. Rural Telephone Service Co. 499 U.S. 340 (1991), s. 498, tłum. własne.

gruncie prawa autorskiego rozumiana jako samodzielne stworzenie utworu. Nie oznacza, że utwór musi być w przekonaniu autora nowatorski, przełomowy lub wyjątkowy. Odnosi się jedynie do sposobu jego powstania. Proces tworzenia dzieła nie jest czynnikiem decydującym o statusie wytworu. Przyjmuje się, że nie musimy znać genezy wytworu by móc stwierdzić, czy jest utworem. Subiektywna nowość oznacza więc, że jeżeli potrafimy udowodnić, że wytwór stanowi kopię innego utworu, to nie jest sam utworem. Standard ustanowiony przez Sąd Najwyższy USA jest jednak trochę mocniejszy. Mówi, że nie każdy tekst stworzony samodzielnie jest utworem. Nie jest nim np. część książki telefonicznej zawierająca imiona, nazwiska i numery telefonów. Powodem jest brak minimalnego stopnia kreatywności. Analogicznie w polskim prawie wymaga się by utwór był przejawem działalności twórczej. Kieruje nas to w stronę pytania czym jest działalność twórcza.

Na gruncie psychologii twórczości współcześnie przyjmuje się następującą tzw. standardową definicję kreatywności: „Kreatywność wymaga zarówno oryginalności jak i efektywności”<sup>209</sup> Pojęcie oryginalności zaś rozumiane jest w sposób intuicyjny: „Oryginalność jest niewątpliwie konieczna. Często jest określana jako nowatorstwo, ale niezależnie od określenia, jeżeli coś nie jest niecodzienne, nowatorskie lub niepowtarzalne, to jest powszechne, przyziemne lub konwencjonalne. Nie jest oryginalne, więc nie jest kreatywne”<sup>210</sup>. Zestawienie definicji sformułowanej przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych ze standardową definicją, którą posługują się psychologowie, tworzy błędne koło (oryginalność to bycie kreatywnym, które jest byciem oryginalnym oraz użytecznym). Pytanie o znaczenie pojęcia oryginalności pozostaje bez dobrej odpowiedzi. Do kwestii tej za chwilę powrócę, ale na krótki komentarz zasługuje także druga część standardowej definicji kreatywności.

Przez efektywność autorzy cytowanego artykułu rozumieją bycie użytecznym, przydatnym, adekwatnym do potrzeb, posiadanie wartości. Zastrzeżenie o użyteczności jest o tyle istotne, że gdyby je pominąć, najbardziej oryginalny byłby utwór zapisany w nieznanym języku, złożony z nieznanych nam znaków, połączonych nieznaną składnią. Przykładowo mogłyby nim być teksty zapisane w języku starożytnej cywilizacji Doliny Indu, pochodzące z drugiego i trzeciego tysiąclecia p.n.e.<sup>211</sup> Podjęto wiele prób odczytania tych napisów z wykorzystaniem komputerów, jednak nie przyniosły one rozstrzygnięcia. Dla

---

<sup>209</sup> M. A. Runco, J. Garrett, *The Standard Definition of Creativity*, „Creativity Research Journal”, 2012, 24(1), s. 92.

<sup>210</sup> M. A. Runco, J. Garrett, *The Standard Definition of Creativity*, „Creativity Research Journal”, 2012, 24(1), s. 92.

<sup>211</sup> E. Słuszkiewicz, *Pradzieje i legendy Indii*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2001, s. 58.

badaczy ślady starożytnej cywilizacji pozostają zagadką do tego stopnia, że ostatnie prace wskazują na to, że w istocie były to zbiory symboli, a nie teksty (inskrpcje nie odpowiadały żadnej komunikacji językowej)<sup>212</sup>. To również jest hipoteza, przez lata uważano, że zachowane inskrpcje są fragmentami tekstu. Gdybyśmy za miarę oryginalności uznali bycie innym od znanych rzeczy, to inskrpcje starożytnej cywilizacji Doliny Indu zasługiwałyby na miano bardzo wysoce oryginalnych. Zastrzeżenie, którym psychologowie opatrują termin kreatywności, wyłącza przypadki działań prowadzących do rezultatów nie posiadających żadnego znaczenia ani wartości.

Stanowiska Sądu Najwyższego USA oraz sposób w jaki wyjaśniany jest sens pojęcia kreatywności przez psychologów pozwalają ustalić konotację oryginalności i działalności o charakterze twórczym. Oryginalne są dzieła niestandardowe, stworzone na nowo a nie skopiowane, takie, które wnoszą dodatkową wartość. Oryginalność jest stopniowalna – dzieło nie musi być nowatorskie ani genialne, by być oryginalnym. Nie może równocześnie być całkowicie standardowe i typowe. Próby definiowania oryginalności polegają więc na stwierdzeniu istnienia pewnego kontinuum oraz orientacyjnym określeniu miejsca, gdzie na tym kontinuum znajduje się oryginalność.

Kontinuum, na której znajduje się granica pomiędzy oryginalnością i nieoryginalnością z jednej strony kończy identyczność. Zgodnie z prawem Leibniza dwa obiekty są identyczne wtedy i tylko wtedy, gdy nie istnieje żadna cecha różniąca je. W konsekwencji obiekt jest identyczny jedynie sam ze sobą (w danym momencie czasu). Na gruncie prawa autorskiego przyjmuje się, że utwór jest niematerialny. W związku z tym istnieje tylko jeden utwór (np. trylogia „Władca pierścieni”), który ma wiele kopii (egzemplarze książki). W tym sensie „Władca pierścieni” jest identyczny sam ze sobą.

Nie da się wyznaczyć drugiego krańca kontinuum, na którym znajduje się oryginalność. Nie istnieje maksymalna długość książki, jaką można napisać. W związku z tym nie da się określić liczby wszystkich książek, jakie mogłyby powstać. Dwie powieści mogą się od siebie różnić dowolnie dużą liczbą cech (za wyjątkiem tych, które decydują o zaliczeniu ich do kategorii książek). W przypadku dwóch utworów swoboda jest jeszcze większa – dopuszczalne jest zastosowanie różnych form wyrazu, zaś ich zakres nie jest ograniczony (mogą powstawać nowe, czego świadkami byliśmy wielokrotnie w dwudziestym wieku).

---

<sup>212</sup> S. Farmer, R. Sproat, M. Witzel. *The collapse of the Indus-script thesis: The myth of a literate Harappan civilization*, „Electronic Journal of Vedic Studies” 11.2 (2016), s. 19-57.

Kontinuum, na którym znajduje się granica pomiędzy oryginalnością i nieoryginalnością najlepiej oddaje półprosta, której początek wyznacza pojęcie identyczności zaś koniec ucieka w nieskończoność. Oryginalność jest pojęciem abstrakcyjnym. Opisuje relację danego obiektu do pozostałych istniejących oraz znanych obiektów. Potencjalnie dowolna cecha obiektu może stanowić o jego oryginalności. Poziom oryginalności ustala się w odniesieniu do momentu powstania i publikacji utworu. Wiąże się to z założeniem, że prace podobne powstają poprzez naśladownictwo, a nie przez przypadek. Sytuacje, w których w tym samym czasie powstają dwa podobne utwory lub powstaje w sposób niezależny utwór podobny do już istniejącego należą do rzadkości, jednak są możliwe. Wówczas przyjmuje się, że oba obiekty charakteryzują się oryginalnością.

### Historyczna ewolucja pojęcia

Hart twierdził, że sędziowie dysponują władzą dyskrecjonalną, na mocy której mogą doprecyzowywać znaczenie prawa w granicach określonych przez prawodawcę. Kolejne wyroki pozwalają więc na coraz precyzyjniejsze ustalanie sposobu stosowania przepisów. Mechanizm ten dobrze ilustruje przykład Gizbert-Studnickiego dotyczący interpretacji przepisów art. 136 Ustawy z dnia 19 kwietnia 1969 dotyczącego sprowadzenia zdarzenia, które zagraża życiu lub zdrowiu ludzi albo mieniu w znacznych rozmiarach:

SN dokonując interpretacji art. 136 k.k. stwierdził: "trudno by uznać tezę, że 6 osób to nie jest liczba na tyle znaczna, by za spełniony mógł być uznany element powszechności zagrożenia niebezpieczeństwem". Takie rozstrzygnięcie, mimo swego kazuistycznego charakteru, przesądza, że do zakresu predykatu "powszechnie niebezpieczeństwo" należą tym bardziej takie sytuacje, kiedy zagrożenie dotyczy więcej niż sześciu osób, natomiast nie przesądza tego, jaka ilość zagrożonych stanowi dolną granicę zakresu tego predykatu. W innym orzeczeniu SN uznał, że zagrożenie trzech osób nie wystarcza do przypisania sprawcy spowodowania zagrożenia bezpieczeństwa powszechnego. Te dwa rozstrzygnięcia, mimo swego kazuistycznego charakteru, sprawiły, że brzeg rozważanego predykatu został ograniczony do takich sytuacji, kiedy zagrożenie dotyczy 4 lub 5 osób<sup>213</sup>.

W kontekstualistycznych teoriach nieostrości przyjmuje się dynamiczną wersję paradoksu stosu, czyli wymuszona marsz, w którym sędzia dokonuje oceny kolejnych par

---

<sup>213</sup> T. Gizbert-Studnicki, *Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej*, s. 147-148.

obiektów ustawionych w szeregu zgodnie ze stopniem natężenia określonej cechy. Kolejne decyzje można zapisać w postaci ciągu zdań układających się w zapis konwersacyjny. Ujawnia on istnienie granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją, ponieważ w pewnym momencie sędzia przestaje twierdzić, że obiekty są stosami, są czerwone itd., lecz dokonuje przeciwnych ocen. Analogiczną rolę odgrywają wcześniejsze rozstrzygnięcia sądowe, które pomagają w ustaleniu precyzyjnego znaczenia terminów nieostrych występujących w prawie.

W prawie istnieje długa tradycja interpretacji oryginalności wymaganej, by dany wytwór był uznawany za utwór, na niskim (minimalnym) poziomie. W Polsce kwestię tę rozstrzygnął Sąd Najwyższy w orzeczeniu z 8 listopada 1932, w którym stwierdził, że „kolekcja afiszów lub ogłoszeń, kalendarze, katalogi, rozkłady kolejowe, książki kucharskie, wzory, formularze – mogą być przedmiotem prawa autorskiego, jeżeli ich forma opracowania, układu lub wyjaśnienia mają charakter samodzielny i indywidualny”<sup>214</sup>. W USA Sąd Najwyższy wydał w 1903 roku wyrok, w którym uznał, że plakat reklamowy może być dostatecznie oryginalny, by podlegać ochronie na gruncie prawa autorskiego (*Bleistein v. Donaldson Lithographing*)<sup>215</sup>.

Zinstytucjonalizowana „pamięć” prawa sięga dalej niż pamięć poszczególnych ludzi. Kieruje się też innymi regułami. Wyrok w sprawie *Feist Publications v. Rural Telephone Service* pokazuje, że istnieją mechanizmy eliminowania błędnych interpretacji, nawet jeżeli stoi za nimi tradycja. W pewnym sensie system *common law* stanowi skomplikowany zapis konwersacyjny. Znaczenie pojęć także kształtuje się w czasie, co stanowi przedmiot badań etymologicznych. Jak pokazali kontekstualiści wcześniejsze rozstrzygnięcia wpływają na sposób wyznaczenie granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu. Dotyczy to także bycia oryginalnym/twórczym. Znaczenie przypisywane tym pojęciom na przestrzeni ostatnich dwustu lat podlegało bardzo dużym zmianom.

Początki współczesnego prawa autorskiego, za którego pierwszą postać uznaje się Statut Anny z 1710 roku, zbiegły się w czasie z narodzinami idei twórczości. Od starożytności do XVIII wieku obowiązywała teoria, zgodnie z którą istotą sztuki było naśladownictwo<sup>216</sup>. Filozofowie różnili się opiniami na temat tego, czy ma ono charakter biernego odtwarzania rzeczywistości, czy też może ukazywania rzeczywistości w taki sposób, by uzyskać określone wrażenie (np. piękna). Panowała zgoda co do tego, że tworzyć na nowo

---

<sup>214</sup> Orzeczenie SN z 8.11.1932 r. II 1K 1092/32, cytat za: J. Błeszyński, *Prawo autorskie*, s. 30.

<sup>215</sup> *Bleistein v. Donaldson Lithographing Co.*, 188 U.S. 239 (1903)

<sup>216</sup> W. Tatarkiewicz, *Dzieje sześciu pojęć*, PWN, Warszawa 1976, s. 323.

może jedynie Bóg. Artysta zaś naśladuje przyrodę. Jednym z pierwszych zwiastunów zmiany były teksty opublikowane przez Josepha Addisona w czasopiśmie „Spectator” w 1712 roku. W jednym z esejów pisał on tak:

To właśnie ten dar (*talent*) pobudzania wyobraźni, który zabarwia zdrowy rozsądek i sprawia, że wytwory jednego człowieka są przyjemniejsze od wytworów innego. Właściwy jest wszelkiemu pisarstwu w ogóle, ale najżywiej i najdoskonalej przejawia się w poezji. Tam gdzie jaśniej w wybitnym stopniu, zachowało wiele wierszy, choćby niczym więcej się nie wyróżniały, zachowało się przez wieki tylko dlatego, że wyróżniał je ten właśnie dar, jaśniejąc w nich bardziej niż gdzie indziej. Dzieło okazuje się natomiast suche i mdłe, mimo iż przedstawione są w nim rozmaite piękności, jeżeli brakuje w nim owego daru. Ma on w sobie coś z aktu twórczego: nadaje rodzaj istnienia i unaocznia czytelnikowi rozmaite przedmioty, których na próżno by szukać wśród istniejących. Tworzy on to, czego nie ma w naturze i nadaje boskim dziełom większą różnorodność. Słowem, może upiększać i ozdabiać najświetniejsze (*most illustrious*) sceny we wszechświecie lub napełniać umysł wspanialszymi widowiskami i przedstawieniami, niż mogą być znalezione w jakiegokolwiek jego części<sup>217</sup>.

Osiemnastowieczni filozofowie położyli podwaliny pod estetykę, w której do najważniejszych wartości należy nowość i oryginalność dzieła sztuki. Wśród nich szczególną rolę odegrali przedstawiciele szkockiego oświecenia, William Duff i Alexander Gerard. Stworzyli oni teorię twórczości, zgodnie z którą artysta posiadający geniusz, za sprawą twórczej wyobraźni, jest zdolny do tworzenia oryginalnych dzieł. William Duff definiował pojęcie oryginalności w następujący sposób: „by the word ORIGINAL, when applied to Genius, we mean that NATIVE and RADICAL power which the mind possesses, of discovering something NEW and UNCOMMON in every subject on which it employs its faculties”<sup>218</sup>. Alexander Gerard przekonywał, że obcowanie z nowymi utworami jest źródłem przyjemności: „A fresh discovery in science, or a new performance in the arts, gives greater satisfaction, when we become first time acquainted with it, than ever after”<sup>219</sup>. Podobnie jak Duff łączył nowość z działaniem oryginalnego geniuszu: „To strike out a new track, to

---

<sup>217</sup> J. Addison, *O przyjemnościach wyobraźni*, „Terminus”, 1/2004, wersja el.: <http://humanitas.filg.uj.edu.pl>, s. 213.

<sup>218</sup> W. Duff, *An essay on original genius; and its various modes of exertion in philosophy and the fine arts, particularly in poetry*, E. and C. Dilly, London 1767, wersja el.: [www.hathitrust.org](http://www.hathitrust.org), s. 86.

<sup>219</sup> A. Gerard, *An essay on taste*, J. Bell and W. Creech, 1780, s. 6.



execute what was not attempted before, displays original genius, which we always observe with pleasure”<sup>220</sup>.

Przytoczone fragmenty osiemnastowiecznych traktatów filozoficznych brzmią zaskakująco świeżo. Ich autorzy wyprzedzali swoją epokę przyjmując, że człowiek może być źródłem prawdziwej nowości. Uważna lektura ich tekstów pokazuje, że sposób w jaki pojmowali zdolność tworzenia odbiegała od współczesnych koncepcji. Geniusz, który zstępował na twórcę. Przykładowo Gerard pisał „Geniusz Homera zawsze był traktowany ze czcią”<sup>221</sup>. Duff twierdził, że różni twórcy posiadają geniusz w różnym stopniu<sup>222</sup>.

Idea wyobraźni twórczej i geniuszu upowszechniła się w romantyzmie<sup>223</sup>. Następował dalszy rozwój koncepcji twórczego myślenia. W języku angielskim rzeczownik *creativity* we współczesnym znaczeniu został użyty po raz pierwszy w 1875 roku przez krytyka sztuki Alana W. Warda. Dla rozwoju psychologii twórczości istotne znaczenie miały prace Francisca Galtona: artykuł „Hereditary talent and character”<sup>224</sup> z 1865 r. oraz książka „Hereditary Genius”<sup>225</sup> z 1869 r. Posługując się metodami statystycznymi wykazał w nich, że geniusz jest dziedziczny. Nie traktował go jako daru z nieba, lecz szczególne wrodzone zdolności, na które składały się zdolności intelektualne, zapał i energia do pracy. Galton przyjął, że zdolności mają wśród ludzi tzw. rozkład normalny (rozkład Gaussa). Istnieje w społeczeństwie bardzo wielu ludzi przeciętnych, a bardzo niewielu wybitnie zdolnych i skrajnie mało zdolnych. Do geniuszów zaliczał wybitnie zdolnych.

Zmiana, jaka dokonała się od czasów Gerarda i Duffa do czasów Galtona, polegała na posługiwaniu się pojęciem geniuszu dla nazwania grupy ludzi wybitnie zdolnych. Tym samym zaczęto przypisywać zdolności ludziom, a nie szczególnym czynnikom zewnętrznym. Dalszy rozwój badań nad zdolnościami nastąpił w 1904 roku, gdy miały miejsce dwa istotne wydarzenia. Pierwszym było ukazanie się artykułu Charlesa Spearmana, który dowodził, że oceny, jakie uczniowie otrzymują z różnych przedmiotów są za sobą skorelowane. Spearman postulował istnienie jednego czynnika, zwanego *general intelligence* (ogólna sprawność umysłowa), który jest za to odpowiedzialny. Drugim było zlecenie przez rząd francuski Alfredowi Binetowi oraz Théodorowi Simon opracowania testu, który pozwalałby na łatwe

---

<sup>220</sup> A. Gerard, *An essay on taste*, J. Bell and W. Creech, 1780, s. 10.

<sup>221</sup> A. Gerard, *An Essay on Genius*, s. 10-11.

<sup>222</sup> W. Duff, *An essay on original genius*, s. 79.

<sup>223</sup> Historię idei twórczej wyobraźni opisuje w pracy: T. Kukołowicz, *Raperzy kontra filomaci*, Narodowe Centrum Kultury Warszawa 2014, s. 25-56.

<sup>224</sup> F. Galton, *Hereditary talent and character*, „*Macmillan's Magazine*” 1865, Nr12, s. 157-66 i 318-27, wersja el.: <http://galton.org/>.

<sup>225</sup> F. Galton, *Hereditary Genius. An Inquiry into Its Laws and Consequences*, McMillan, London i New York 1892, 2. wydanie, wersja el.: <http://galton.org/>.

ustalenie, które dzieci posiadają na tyle duże deficyty intelektualne, że nie mogą uczyć się w szkołach publicznych<sup>226</sup>. Opracowana przez nich skala okazała się na tyle dobre, że w krótkim czasie weszła do powszechnego użycia na całym świecie. Przy jej pomocy amerykański psycholog Lewis M. Terman wyselekcjonował grupę 1528 nadzwyczaj zdolnych dzieci, których losy obserwował przez wiele lat<sup>227</sup>. Osiągnął połowiczny sukces. Choć w życiu dorosłym osoby te w większości wykonywały pracę umysłową, to bardziej pasowało do nich określenie „wybitnie zdolni” niż „genialni”.

Testy inteligencji wykorzystywano nie tylko do badania dzieci. Odpowiednio przygotowane skale wykorzystywano m.in. podczas rekrutacji do wojska. Na potrzeby amerykańskiej armii Joy Paul Guilford stworzył testy, które pozwalała na wstępną ocenę predyspozycji kandydatów na pilotów. Guilford w latach 60. XX wieku stworzył rozbudowaną teorię inteligencji. Znacznie wcześniej, bo w 1950 roku, jako prezydent Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego, opublikował artykuł o tytule „Creativity”, w którym krytykował przyjmowanie przez naukowców milczącego założenia, że umiejętność twórczego myślenia jest tym samym co wysoka inteligencja<sup>228</sup>. W późniejszych latach zaawansowane skale do pomiaru kreatywności stworzył Ellis Paul Torrance, których istotnym elementem było sprawdzenie zdolności do tworzenia nietypowych rozwiązań (myślenie dywergencyjne). Podobnie jak w testach inteligencji, liczba uzyskanych punktów pozwalała w nich określić poziom kreatywności.

Ostatnim etapem ewolucji myślenia o twórczości na gruncie naukowym, o której chciałbym wspomnieć, są prace nad twórczością codzienną zwaną też twórczością przez małe „t”. W 1988 roku Ruth Richards zwróciła uwagę na ograniczenie badań nad kreatywnością do aktywności podejmowanych w sferze zawodowej<sup>229</sup>. Tymczasem, jak dowodziła, nie tylko artyści i naukowcy są twórczy. Bardzo wiele osób wykazuje się umiejętnością tworzenia oryginalnych rozwiązań w codziennych sytuacjach, takich jak opieka nad dziećmi czy prace domowe. Teza ta została w późniejszym czasie rozwinięta przez innych psychologów. Przykładowo Mark A. Runco dostrzega kreatywność w umiejętności tworzenia oryginalnych interpretacji własnych doświadczeń, a więc rozumienia swojego własnego życia<sup>230</sup>.

---

<sup>226</sup> J. P. Guilford, *Natura inteligencji człowieka*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, s. 32-35.

<sup>227</sup> D. K. Simonton, *Geniusz*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, Warszawa 2009, s. 14.

<sup>228</sup> J. P. Guilford, *Creativity*, „American Psychologist”, 1950, vol. 5(9), s. 444-454.

<sup>229</sup> R. Richards, *Assessing Everyday Creativity: Characteristics of the Lifetime Creativity Scales and Validation With Three Large Samples*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 1988, vol. 54,

<sup>230</sup> M. A. Runco, *Everyone Has Creative Potential*, w: R.J. Sternberg, E.L. Grigorenko, J. L. Singer (red.), *Creativity: From Potential to Realization*, American Psychological Association, Baltimore 2004, s. 22-23.

Przedstawiłem w ogromnym skrócie ewolucję koncepcji twórczego myślenia na przestrzeni ostatnich trzystu lat, w tym samym okresie, w którym kształtowało się i ewoluowało prawo autorskie. Można w niej dostrzec wyraźną ciągłość idei, zgodnie z którą to człowiek jest źródłem nowości, stanowiącej rezultat procesów umysłowych. Na wartość indywidualnej twórczości bardzo duży wpływ mają predyspozycje. Równocześnie nastąpił w tym okresie gigantyczny rozwój wiedzy z zakresu psychologii, którego elementem było przejście od przekonania, że geniusz twórczy zstępuje na wybrańców do powstania teorii z końca XX wieku, które zakładają istnienie tych samych podstawowych procesów poznawczych we wszystkich rodzajach twórczości.

Myślenie o twórczości zdemokratyzowało się od czasów, gdy spisywana była Konstytucja USA. Granica pozytywnej ekstensji predykatu „bycia twórczym” przesunęła się. Pod koniec XVIII wieku oddzielała niewielką grupkę naukowców i artystów obdarzonych geniuszem. Na początku XX wieku zaczęto myśleć, że należą do niej wszyscy ludzie o wysokiej inteligencji. Od lat 80. XX wieku twierdzi się, że niemal każdy charakteryzuje się kreatywnością. Ewolucji idei towarzyszył rozwój zasobu leksykalnego. Przykładem może być wzrost popularności leksemu „kreatywność” w języku polskim, który odnosi się do szerszego wachlarza aktywności niż „twórczość” kojarzona w pierwszej kolejności ze sztuką.

### **Procesualność twórczości jako źródło nieostrości**

Przekonanie o stopniowalności oryginalności oraz prowadzącej do niej kreatywności stanowią jedno z założeń, na których oparte są testy twórczego myślenia. Istnieją pomysły bardziej i mniej typowe, tak samo jako istnieją pojazdy bardziej i mniej typowe. Powstawanie oryginalnego dzieła jest wieloetapowym procesem, w którym z nieoryginalnych elementów powstaje oryginalna całość. Jak pisał Kant, „ani czas, ani zjawisko w czasie nie składają się z części, które są najmniejsze [z możliwych], a mimo to podczas owej przemiany jej stan rzeczy przechodzi przez wszystkie te części, czyli elementy, wkraczając w inny stan”<sup>231</sup>. Podobnie dzieje się w procesie powstawania oryginalnego dzieła.

Procesualność powstawania utworów jest oczywista dla naukowców. Pisanie oznacza dosłownie dodawanie kolejnych liter, które układają się w wyrazy, te w zdania, akapity i większe fragmenty tekstu. Reguła ta dotyczy wszystkich form twórczości człowieka. Istnieją szczególne kierunki w sztuce takie jak jazz i performance, w których publiczność może na żywo obserwować proces powstawania dzieła, oczywiście rozciągnięty w czasie. Z historii

---

<sup>231</sup> I. Kant, *Dzieła zebrane. Tom II. Krytyka czystego rozumu*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013, A 209, B 254, s. 286.

nauki i sztuki wiemy, że nawet idee z pozoru proste (niezłożone), takie jak słynny wzór  $e=mc^2$  czy obraz zatytułowany „Czarny kwadrat na białym tle” autorstwa Kazimierza Malewicza, były wynikiem długotrwałego procesu twórczego.

Procesualność twórczości dotyczy nie tylko samego aktu ustalania postaci utworu, ale także całego procesu twórczego myślenia. Nie jest tak, że oryginalna myśl powstaje w ułamku sekundy, a proces jej zapisywania rozciąga się w czasie. Także proces dochodzenia do oryginalnego rozwiązania rozciąga się w czasie i obejmuje wiele etapów. Pod koniec XX wieku psychologowie odeszli od teorii – jeżeli kiedykolwiek ją przyjmowali – istnienia nadzwyczajnych zdolności, które posiadają jedynie geniusze. Robert Weisberg twierdzi, że wszystkie dzieła, także wybitne, powstają w wyniku długotrwałego procesu uczenia się<sup>232</sup>. Problemy, które jedni rozwiązują przechodząc przez punkt zwrotny, polegający na sformułowaniu zasadniczo nowego rozwiązania (wgląd) inni mogą rozwiązać dokonując niewielkich korekt kolejnych rozwiązań, które w sumie dadzą zasadniczo nową całość.

Tezę o „zwyczajności” procesów poznawczych leżących u podstaw procesu twórczego przyjmują m.in. Ronald Finke, Thomas Ward i Steven Smith<sup>233</sup>. Zaproponowali oni model heurystyczny opisujący przebieg procesu twórczego zwany modelem genploracji. Zgodnie z nim w procesie twórczym można wyróżnić dwa etapy. W skład pierwszego wchodzi procesy generatywne prowadzące do powstania struktur przedtwórczych (wstępne, niedoskonałe wersje dzieła lub rozwiązania problemu). Należą do nich odszukiwanie wiedzy w pamięci trwałej zgodnie z regułami kojarzenia, synteza znanych elementów, przekształcenie struktur pojęciowych, rozumowanie oparte o analogię, redukcja kategoryjna. Następnie struktury przedtwórcze stają się przedmiotem eksploracji i interpretacji w celu zidentyfikowania najlepszego rozwiązania lub nadania ostatecznego kształtu dziełu. Etapy ukierunkowane na tworzenie nowych rozwiązań oraz ocenę ich wartości mogą być wielokrotnie powtarzane (generujemy nowe pomysły, oceniamy ich wartość, modyfikujemy nowe pomysły, ponownie je weryfikujemy, itd.).

W świetle przytoczonych ustaleń twórczość nie jest rezultatem nagłego olśnienia (wglądu), którego doświadczają nieliczni za sprawą geniuszu, lecz rezultatem wieloetapowego procesu poznawczego. Dzieło powstaje w małych krokach, podobnie jak stos piasku usypywany jest z wielu małych ziaren. Predykaty, dla których możliwa jest niewielka zmiana, którą uznajemy za nieistotną, zwane są tolerancyjnymi. O utworach takich jak „Requiem” Mozarta mówi się, że nie ma w nich ani jednej nuty, którą można byłoby odjąć

---

<sup>232</sup> E. Nęcka, *Psychologia twórczości*, GWP, Sopot 2016, s. 50-51.

<sup>233</sup> E. Nęcka, *Psychologia twórczości*, s. 54-57.

lub dodać. Zapewne jest to prawda. Ale wykonanie „Requiem”, w którym solista w jednym miejscu pomylił się, dla słuchacza pozostaje „Requiem”. Jedna nuta nie jest w stanie zamienić „Requiem” w „nie-Requiem”. Podobnie dzieje się z obrazami impresjonistów, których kolory ulegają minimalnym zmianom z upływem czasu. Być może pewnego dnia tak dalece utracą barwy, że staną się niewyraźnymi plamami trudnymi do rozróżnienia. By obraz przestał „być sobą” potrzebny jest długotrwały proces. Zmiana jaka się dokonuje w ciągu jednego dnia jest tak mała, że nie może zamienić wybitnego dzieła w nie-dzieło. Uogólniając to na wszystkie utwory chronione przez prawo autorskie – bardzo drobna zmiana nie jest w stanie pozbawić ich oryginalności/bycia przejawem działalności twórczej.

Przekonanie o tym, że dowolne dwa oryginalne utwory muszą różnić się od siebie w istotny sposób, znajduje wyraz w koncepcji statystycznej jednorazowości, do której często odwołują się polskie sądy. W jej świetle stworzenie w sposób przypadkowy utworu identycznego do już istniejącego powinno być bardzo mało prawdopodobne. Zasada ta, choć intuicyjnie wydaje się poprawna, napotyka na dwa poważne ograniczenia.

Z punktu widzenia statystyki złożoność większości dzieł jest niewyobrażalnie duża. Liczbę możliwych k-elementowych kombinacji znaków określa wzór  $n^k$ , gdzie n jest liczbą wszystkich znaków, a k długością ciągu. Współczesny alfabet łaciński składa się z 26 znaków. Oznacza to, że z liter należących do alfabetu łacińskiego można utworzyć  $26^{10}$  kombinacji 10-elementowych (postaci: XXXXXXXXXXX), przy założeniu, że liter nie dzielimy na małe i duże. Jest to dokładnie 141 167 095 653 376 kombinacji. Co oczywiste, z cyfr arabskich można utworzyć mniej kombinacji 10-elementowych ( $10^{10}$ , czyli 10 000 000 000). Zasada obliczania liczby możliwych kombinacji jest taka sama dla liter i dla liczb, jedyną różnicą jest liczba dostępnych znaków. W konsekwencji liczba możliwych ciągów znaków jest wyraźnie większa niż możliwych liczb. Tempo przyrostu liczby możliwych kombinacji jest nieintuicyjne, co stanowi zaledwie jeden z przykładów na trudności jakie mają ludzie z rachunkiem prawdopodobieństwa<sup>234</sup>.

Zasady kombinatoryki pozwalają ustalić jak wiele tekstów o określonej długości mogłoby powstać. Portal społecznościowy Twitter przez pierwsze lata swojego istnienia nakładał na użytkowników ograniczenie pojedynczego wpisu do długości 140 znaków, później zwiększył limit do 280 znaków. Oznacza to, że przy pomocy alfabetu łacińskiego oraz spacji na Twitterze można było początkowo utworzyć  $27^{140}$  wpisów, a uwzględniając wszystkie znaki zapisane przy pomocy kodowania Unicode (cyfry, strzałki, symbole, itd.)

---

<sup>234</sup> D. Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, tłum. P. Szymczak, Media Rodzina, Poznań 2012, s. 357-500.

800<sup>140</sup> wpisów. Zdecydowana większość wpisów stanowiłaby bezsensowne ciągi znaków. Zdaniem Randalla Munroe, który korzysta w swoich obliczeniach z teorii informacji<sup>235</sup>, liczba możliwych do utworzenia sensownych wpisów w języku angielskim wynosi w przybliżeniu  $2 \times 10^{46}$ . Przeczytanie ich wszystkich zajęłoby niewiarygodnie dużo czasu. Nic w tym dziwnego. Typowe książki liczą od 10 do 30 arkuszy wydawniczych (40 tys. znaków ze spacjami każdy), czyli od 400 tys. do 1,2 mln znaków ze spacjami. Podana przez Munroe liczba wpisów pomnożona przez długość jednego wpisu (140 znaków) daje  $140 \times 2 \times 10^{46}$  znaków, czyli  $2,8 \times 10^{48}$  znaków. Do zapisania ich wszystkich potrzebowalibyśmy więcej niż  $10^{40}$  książek. Liczba ta jest tak duża, że trudno odnieść ją do naszych doświadczeń. Pojedynczy wpis na Twitterze mógłby wydawać się bardzo krótką formą. Mimo to z punktu widzenia matematyki utworzenie dwóch identycznych wpisów jest skrajnie mało prawdopodobne. W związku z tym koncepcja statystycznej jednorazowości wyznacza w tym przypadku granicę oryginalności zbyt nisko. Sto czterdzieści znaków, to mniej więcej dwie linie tekstu w książce. Wynika z tego, że w sposób przypadkowy praktycznie niemożliwe jest utworzenie dwóch identycznych wypowiedzi dłuższych od zdania.

Drugim problemem jest sposób w jaki budowane jest znaczenie tekstu. Powstaje ono poprzez łączenie mniejszych części w większe całości, aż do poziomu całego utworu. Fabułę typowego filmu kinowego można zamknąć w kilku zdaniach. Główne tezy artykułu naukowego można zaprezentować w jednoakapitowym abstrakcie. Prawa fizyki, których ustalenie zajęło wiele wieków, można przedstawić w postaci krótkiego wzoru. Choć na Twitterze można umieścić niewyobrażalną liczbę różnych sensownych wpisów w języku angielskim, to będą one niosły ograniczoną ilość treści. Długość tekstu okazuje się złą miarą, gdy chcemy badać oryginalność dzieła rozumianą nie tylko jako bycie nie-identycznym z dziełami już istniejącymi, ale także miarą wartości dodanej, jaką ono wnosi do sztuki lub stanu wiedzy.

Problemy, jakie wynikają ze stopniowości oryginalności i procesualności twórczości, dobrze ilustruje klasyczne sformułowanie paradoksu stosu. Jedno ziarno nie piasku nie jest stosem. Stos od nie-stosu nie może różnić się o jedno ziarno, więc dwa ziarna nie są stosem, itd. Stos powstaje poprzez dodawanie kolejnych maleńkich ziaren. Z tego względu trudno powiedzieć, w którym momencie garść piasku zaczyna być stosem, a w którym stos zamienia się w coś od siebie mniejszego. Podobnie jest z twórczością. Dowodzą tego spory o prawa do specyfikacji istotnych warunków zamówienia w procedurze

---

<sup>235</sup> R. Munroe, *Here's How Many Unique Tweets Are Possible*, <https://www.businessinsider.com/how-many-tweets-are-possible-2014-10?IR=T> [dostęp 06.09.2018].

przetargowej, o cyfrowe modele pojazdów wykorzystane do produkcji reklamy telewizyjnej, o charakter pracy wykonywanej przez muzyków grających wraz z orkiestrą, a nawet o pojedyncze wpisy do książki telefonicznej. Oryginalność jest stopniowalna. Można byłoby utworzyć ciąg tekstów od całkowicie nieoryginalnego do bardzo oryginalnego, w którym kolejne pary byłyby do siebie bardzo podobne.

Jak pisałem w rozdziale drugim, klasyczne sformułowanie paradoksu stosu oparte jest na milczącym założeniu, że pojęcie ziarna jest ostre. Stos z paradoksu składa się wyłącznie z ziaren. Jest to dalece posunięta idealizacja. Podobnie jest z oryginalnością w prawie autorskim. Sąd Najwyższy USA słusznie stwierdził w uzasadnieniu wyroku w sprawie *Feist Publications v. Rural Telephone Service*, że prawo autorskie chroni to, co w utworze jest oryginalne. Oznacza to, że zabronione jest nie tylko kopiowanie całego utworu, ale także jego fragmentów. Jednak nie wszystkich, a tylko tych, które mają charakter oryginalny. Pojedyncze słowa, a także ich proste kombinacje, nie spełniają tego warunku.

W klasycznym paradoksie stosu mamy ziarna i utworzony z nich stos. W prawie autorskim konstrukcja posiada jeszcze jeden poziom. Obok oryginalnych fragmentów i utworu jako całości rozpatrywać można jeszcze wyższy poziom powstawania „nowości”. Jest nim rozwój wiedzy naukowej i powstawanie nowych kierunków w sztuce. Wsparcie tych procesów stanowi powód ochrony praw autorskich, na który wskazuje Konstytucja USA w Artykule I ust. 8: „Kongres ma prawo: [...] - popierać rozwój nauki i użytecznych umiejętności przez zapewnienie na określony czas autorom i wynalazcom wyłącznych praw do ich dzieł czy wynalazków”. Zapis ten pozwala na ustanowienie monopolu autorskiego, który jest jednym z mechanizmów ekonomicznych sprzyjających rozwojowi twórczości artystycznej i dziedzin pokrewnych. Równocześnie ustanowienie praw autorskich nie jest zasadą prowadzącą w sposób konieczny do rozwoju. By tak się stało, oprócz powstawania nowych utworów, spełniony musi być jeszcze jeden warunek – muszą one w jakiś sposób łączyć się ze sobą, prowadzić do zmiany na wyższym poziomie (teorii naukowych, kierunków w sztuce, itp.). Co więcej, istnienie praw autorskich nie jest warunkiem koniecznym rozwoju. Społecznie regulowane sposoby zachowania ewoluują, ale w przypadku wielu z nich trudno mówić o autorstwie. Przypuszczam, że sposób, w jaki współcześnie witamy się, różni się zasadniczo od zwyczajów z końca XIX wieku. Nie jest to dziełem żadnej konkretnej osoby. Podobnie zmienia się język. Koncepcja wyobraźni twórczej narodziła się w XVIII wieku, ale pojęcie znane jest od starożytności. Zmiana znaczenia dokonała się przy udziale ludzi w wyniku tak wielu małych kroków, że nie da się przypisać autorstwa konkretnej osobie.

Mechanizm zmiany ewolucyjnej, o której współcześnie mówi się w odniesieniu do wielu procesów, w swoim podstawowym sensie odnosi się do świata przyrody. Niewielkie zmiany, wzmocnione przez dobór naturalny, doprowadziły do powstania ogromnej różnorodności gatunków na ziemi. Wielokrotnie powtarzana mała zmiana może dać łącznie ogromną różnicę. Nie tylko rozwój może dokonywać się bez występowania zmiany skokowej, ale też taki rodzaj zmiany nie musi prowadzić do rozwoju. Kluczowy jest mechanizm sumowania się nowych elementów. Twierdzenie to wydaje się oczywiste w nauce. Teksty, które autor pisze wyłącznie dla siebie, mogą zawierać nadzwyczaj oryginalne tezy, ale nie przyczynią się do rozwoju wiedzy.

Teoria nieostrości oraz ilustrujący ją paradoks stosu uzmysławiają nam, że pojęcie minimalnego poziomu kreatywności lub bycia twórczym w minimalnym stopniu są jedynie umownymi sposobami na oznaczenie niskiego poziomu oryginalności wymaganego w prawie autorskim. Gdy zastanawiamy się jak mała może być zmiana, które będzie prowadziła do rozwoju wskazanego w amerykańskiej Konstytucji, to poprawna odpowiedź brzmi: dowolnie mała, jeśli tylko kumuluje się z innymi zmianami. Wymóg oryginalności stanowi zachętę do twórczego myślenia. Mają to na uwadze można utworzyć definicję regulującą mówiącą ile znaków lub słów ma najkrótszy fragment, który w świetle kombinatoryki posiada cechę statystycznej jednorazowości. Miejsce granicy nie będzie wynikało z reguł matematycznych, lecz przyjętego przez nas założenia o tym jak duża liczba kombinacji potrzebna jest, by uznać jej przypadkowe powtórzenie za mało prawdopodobne. Nie wyeliminuje to problemu z określeniem oryginalności treści (parafraza i tłumaczenie oddają ten sam sens przy pomocy innych znaków).

Przedstawiłem powody, dla których trudno jest odróżnić utwory oryginalne od nieoryginalnych. Pokazałem też złożoność relacji pomiędzy oryginalnością dzieła, a rozwojem, do którego w świetle Konstytucji USA powinno się przyczyniać. Intencją moją nie było wykazanie, że prawa autorskie nie mają sensu, ani że zbiór wytworów oryginalnych jest nieokreślony. Wskazałem jedynie na ograniczenia na jakie w świetle logiki napotyka rozumowanie oparte na pojęciu nieostrym. Jak pokażę w kolejnym punkcie wydają się one mało istotne w porównaniu z konsekwencjami, jakie dla prawa autorskiego mają przemiany społeczne i technologiczne ostatnich lat.



## Zmiany świata, zmiany znaczeń

W rozdziale drugim powiązałem nieostrość z wyznaczaniem zakresu pojęć w oparciu o regułę podobieństwa. Zgodnie z regułami klasyfikacji stosowanymi w metodach sztucznej inteligencji przyjąłem, że cechą, którą musi spełniać zbiór obiektów należących do ekstensji pozytywnej predykatu jest podobieństwo. Dla predykatu jednowymiarowego może istnieć jeden przypadek, który jest równie podobny co niepodobny do obiektów należących do pozytywnej ekstensji. Staje się on przypadkiem granicznym, o którym nie potrafimy jednoznacznie stwierdzić, czy jest P czy też nie jest P.

Bycie oryginalnym jest predykatem, który potencjalnie może odnosić się do dowolnej cechy posiadanej przez obiekt. W związku z tym trudno określić ile może przypadków granicznych. Niewątpliwie w przypadku przedmiotów stosunkowo prostych (np. kieliszek do wina) liczba cech możliwych do wyróżnienia jest mniejsza niż w przypadku filmów fabularnych lub powieści. Niezależnie od konkretnej liczby z reguły podobieństwa wynika, że liczba przypadków granicznych jest bardzo mała w stosunku do wszystkich przypadków możliwych. W praktyce liczba przypadków granicznych może być znacznie większa. Stanowi to bądź konsekwencję praktyki językowej, która przypisuje pojęciu dosyć ogólne znaczenie, bądź brakiem miary, która pozwalałaby na dokładny pomiar cechy. Kwestie te nie stanowią koniecznych logicznie konsekwencji właściwości predykatów nieostrych, lecz stan faktyczny powiązany z okolicznościami w jakich posługujemy się językiem.

Oryginalność oraz bycie rezultatem działalności twórczej o indywidualnym charakterze są predykatami nieostrych, ponieważ są stopniowalne, a najmniejsza możliwa zmiana jest subiektywnie niezauważalna. Przez minimalny stopień kreatywności należy rozumieć pewien umowny niski poziom kreatywności. W toku stosowania prawa sądy wydały wiele wyroków, które pozwalają stosunkowo precyzyjnie ustalić granicę pomiędzy oryginalnością i nie-oryginalnością, byciem rezultatem działalności twórczej o indywidualnym charakterze oraz nie-byciem takim rezultatem. Gdybyśmy podjęli się dokonania systematycznej analizy wszystkich wyroków dotyczących tej kwestii mogłoby okazać się, że nie są ze sobą w pełni spójne. Część różnica wynikałaby z istnienia przypadków granicznych, co do których można się słusznie spierać. Byłyby też takie wyroki, w których sąd się pomylił. Nieostrość predykatów nie oznacza, że wszystkie sposoby ich użycia są poprawne.

Pojęcia oryginalności/kreatywności/bycia twórczym są abstrakcyjne i tak samo jako pojęcie podobieństwa dosyć trudne do opisanie przy pomocy miar liczbowych. Na przestrzeni

ostatnich dwustu lat dokonała się znaczna ewolucja ich znaczenia. W XVIII wieku zrodziła się idea, że ludzie mogą tworzyć *de novo*, a nie tylko naśladować rzeczywistość. Na przełomie XIX i XX wieku pod pojęciem geniuszu zaczęto rozumieć posiadanie zdolności w stopniu nadzwyczajnym. Wyjątkowość zaczęto tłumaczyć w kategoriach statystycznej rzadkości. Ta sama miara pozwalała na wyznaczenie ludzi nadzwyczajnie zdolnych i nadzwyczajnie nie-zdolnych. Pod koniec XX wieku zaczęto opisywać twórcze myślenie jako rezultat „zwykłych” procesów poznawczych. W centrum badań znalazła się m.in. twórczość codzienna.

Język prawny jest bardzo bliski języka naturalnego. Pojęciom zawartym w prawie przypisuje się szczególne znaczenie jedynie wówczas, gdy zostanie ono wyraźnie określone. W przeciwnym razie przyjmuje się, że obowiązująca jest definicja słownikowa. Pomimo zmian myślenia o kreatywności, jakie zaszły na przestrzeni ostatnich stu lat, rozumienie wymogu oryginalności, którą musi cechować się utwór, pozostaje zbliżone. Sądy amerykańskie odwołują się do wyroków z końca XIX wieku. W Polsce w mocy pozostają wyroki z dwudziestolecia międzywojennego. Instytucja prawa posiada mechanizmy, które ograniczają możliwość niezauważalnej zmiany zakresu stosowania pojęć. Wymóg oryginalności stawiany wytworom, które mają być chronione przez prawo autorskie, pozostaje taki sam, lub bardzo podobny, na przestrzeni lat.

Od początku XX wieku znaczenie oryginalności/bycia twórczym zmieniło się na gruncie prawa w małym stopniu. Silniejszej ewolucji podlegała idea twórczości. Największe zmiany dokonały się w otaczającym nas świecie. To one, a nie problem z wyznaczeniem zakresu pojęcia, stanowią realne wyzwanie dla prawa autorskiego.

Richard Florida w kontrowersyjnej książce „Narodziny klasy kreatywnej” twierdzi, że w 1999 roku w USA do klasy kreatywnej należało 38,3 mln Amerykanów, czyli około 30% ogółu zatrudnionych<sup>236</sup>. W 1900 roku do zdefiniowanej w ten sam sposób kategorii należało około 3 mln osób, czyli 10% pracujących. Do zarzutów, jakie sformułowano pod adresem Floridy, należy nadmiernie szeroka definicja klasy kreatywnej. Na jego liście zawodów wchodzących w jej skład, znaleźli się m.in. lekarze oraz pracujący w sprzedaży. W ramach wykonywanej pracy, poza szczególnymi sytuacjami, nie tworzą oni dzieł chronionych prawem autorskim.

Klasa kreatywna w ujęciu Floridy uważana jest za nadmiernie szeroką. Przemiany technologiczne spowodowały, że wyznacza ona dużo węższą grupę ludzi od grupy osób

---

<sup>236</sup> R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, tłum. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010, s. 88.

tworzących utwory w rozumieniu prawa autorskiego. Rozwój komputerów oraz technologii informacyjno-komunikacyjne, doprowadziły do sytuacji niemożliwej do przewidzenia dla twórców prawa autorskiego. Obecnie niemal każdy mieszkaniec krajów wysokorozwiniętych oraz większość populacji pozostałych regionów świata dysponuje realnymi możliwościami pozwalającymi na tworzenie i publikowanie treści cyfrowych, które będą dostępne na całym świecie. Na najpopularniejszym serwisie społecznościowym, Facebook-u, z którego na początku 2018 roku korzystało 2,2 mld ludzi<sup>237</sup>. Ilość treści wygenerowanej przez użytkowników Facebooka w ciągu kilkunastu lat jest większa od całej twórczości ludzkości sprzed epoki Internetu<sup>238</sup>. Należą do nich wpisy, z których wiele ma powyżej 140 znaków. Są to fragmenty tekstu, które w zdecydowanej większości nie posiadają walorów artystycznych, jednak są statystycznie unikalne. Zgodnie z obliczeniami przytoczonymi na wcześniejszych stronach można utworzyć około  $2 \times 10^{46}$  sensownych wpisów tej długości. Jest to liczba dalece większa od  $2,2 \times 10^9$  obecnych użytkowników Facebooka, niemożliwa do osiągnięcia przez ludzi (bez posługiwania się maszynami). Oprócz tworzenia krótkich tekstów, portale internetowe umożliwiają też publikowanie zdjęć i filmów, które może tworzyć niemal każdy przy pomocy kamery wbudowanej w telefon komórkowy. Wiele z nich posiada minimalny poziom twórczości wymagany przez prawo autorskie.

Obecnie problemem, jaki rodzi wymóg oryginalności / bycia przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze, jest nadmiernie szeroki zakres wytworów, które powinny być uznawane za utwory, a nie trudności z wyznaczeniem granicy oryginalności. Bycie kreatywnym stało się społecznym wymogiem, elementem kultury. Do „wyrażania siebie” zachęcają dziś reklamy ubrań a nawet produktów spożywczych. Indywidualizm stał się postawą powszechną. Dodatkowo szeroko dostępne są urządzenia pozwalające na tworzenie i publikowanie treści. Gdybyśmy do klasy kreatywnej zaliczyć wszystkich ludzi, którzy przynajmniej raz w życiu stworzyli i opublikowali utwór chroniony przez prawo autorskie, to okazałoby się, że liczba ta w krajach wysokorozwiniętych znacznie przekracza 30%. Definicja ta byłaby mało użyteczna, ponieważ nie dałoby się powiązać aktywności osób przynależnych do takiej „klasy kreatywnej” ani z rozwojem społecznym ani z wytwarzaniem wartości ekonomicznej. Byłaby to zwyczajnie populacja złożona z osób wykorzystujących media społecznościowe do komunikowania się. Jeżeli postawiona diagnoza jest poprawna,

---

<sup>237</sup> PAP, *Przychody Facebooka i liczba użytkowników w górę mimo skandalu z Cambridge Analytica*, <https://businessinsider.com.pl/gielda/wiadomosci/wyniki-facebook-i-kwartal-2018-r/r1c9m8e> [dostęp 07.09.2018].

<sup>238</sup> Ł. Żelezny, *Facebook – interesujące fakty*, <https://socialmedia.pl/facebook-interesujace-fakty/> [dostęp 07.09.2018].

to problem jest poważny. Definicja utworu obowiązująca na gruncie prawa autorskiego przestała dobrze realizować cele, w jakich tworzone było prawo autorskie.

## **Podsumowanie**

W badaniach nad nieostrością dominuje pogląd, zgodnie z którym tolerancyjność predykatów prowadzi do niemożliwości wyznaczenia granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją. Wydaje się, że teza ta stanowi opis braku precyzji w posługiwaniu się pojęciami przez ludzi, a nie własność języka wynikającą z praw logiki. Zasada podobieństwa, która okazuje się nieodzowna przy wyznaczaniu zakresu pojęć, prowadzi w sposób konieczny do istnienia jednego przypadku granicznego, a nie całkowitego braku granicy.

Pojęciem podstawowym dla prawa autorskiego jest utwór, definiowany na gruncie prawa polskiego jako przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia, a na gruncie prawa amerykańskiego jako oryginalne dzieło autorskie utrwalone za pomocą dowolnego środka wyrazu. Wynika z tego, że nie wszystkie wytwory człowieka są chronione przez prawo autorskie, jedynie oryginalne/będące przejawem działalności twórczej. Spory sądowe opisane w poprzednim rozdziale pokazują, że kwestia ta nie zawsze jest oczywista.

Twórczość i oryginalność posiadają właściwości innych nieostrych predykatów. Są one stopniowalne. Oznacza to, że najmniejsza możliwa zmiana natężenia tych cech jest tak mała, że należy uznać ją za nieistotną. Stanowi to konsekwencję procesualności twórczości, którą można opisać jako kumulację niewielkich zmian. Choć autorom wybitnych prac towarzyszy często poczucie dokonania odkrycia lub momentu przełomowego (w terminologii psychologicznej wglądu), to do tego samego rezultatu można dojść w wielu małych krokach co w niewielu większych. Z tego względu przyjętą na gruncie prawa koncepcję „minimalnego stopnia kreatywności” należy traktować za umowną nazwę działalności prowadzącej do niewielkiej, ale zauważalnej zmiany. Innymi słowy cecha kreatywności może być mierzona na skali ciągłej i nie jest możliwe obiektywne zdefiniowanie najmniejszej zmiany tej cechy pozwalającej na uznanie utworu jako oryginalnego dzieła. .

Umowność „minimalnego stopnia kreatywności” nie oznacza, że granica pomiędzy utworem a nie-utworem nie istnieje. W wyniku wieloletniej tradycji interpretacji prawa autorskiego utrwalili się sposób interpretowania tego określenia. Pomimo upływu czasu sprawia ono jednak problemy, ponieważ powstają nowe formy twórczości (np. modele cyfrowe). Kwestionowany bywa też status różnych form pracy umysłowej (tworzenie

dokumentów w ramach pracy biurowej, wykonywanie muzyki poważnej wraz z orkiestrą) jako dzieł twórczych. Wynika z tego, że obiekt jest zawsze oryginalny „w porównaniu z”, a nie sam z siebie. Z tego względu nie da się bez uwzględnienia konkretnych okoliczności rozstrzygnąć, czy dany wytwór powinien być chroniony przez prawo autorskie czy też nie.

W historycznej ewolucji idei twórczości dokonała się ogromna zmiana. Do XVII wieku przyjmowano, że tylko Bóg stwarza na nowo. Myśliciele szkockiego oświecenia jako pierwsi rozwinęli koncepcję, zgodnie z którą to człowiek jest źródłem nowości. Początkowo twierdzono, że dotyczy to jedynie geniuszy. Z upływem czasu przekonanie o wielkości kategorii twórców rozszerzało się. Pod koniec XX wieku psychologowie zaczęli twierdzić, że potencjalnie każdy jest kreatywny. Zmiana w myśleniu o twórczości nie przełożyła się jednak w sposób mechaniczny na prawo autorskie, które chroni prawa twórców ze względu na ich dzieła a nie status zawodowy czy społeczny. Widać to dobitnie w kontekście ostatnich przemian społecznych. Zmiany gospodarcze w krajach wysokorozwiniętych w XX wieku doprowadziły do znacznego rozrostu segmentu prac umysłowych. W konsekwencji liczba osób, których pracę regulują m.in. przepisy prawa autorskiego dalece wzrosła. Nie stanowiłoby to problemu z punktu widzenia prawa autorskiego, gdyby nie fakt, że wraz z rozwojem Internetu, a zwłaszcza portali społecznościowych, cechy definicyjne utworów zaczęły posiadać wpisy stanowiące element komunikacji międzyludzkiej, a nie działalności tradycyjnie rozumianej jako twórcza. Prawo, którego celem było stworzenie zachęt ekonomicznych dla osób, których praca przyczynia się do rozwoju nauki i sztuki, reguluje dziś istotną część komunikacji międzyludzkiej.

Twierdzenie o niemożliwości wyznaczenia granicy pomiędzy oryginalnością i jej brakiem ustępuje dziś miejsca innej tezie: sposób wyznaczenia granicy nie ma sensu. Ochrona prawnoautorska wszystkich wytworów o utrwalonej postaci posiadających minimalny poziom kreatywności objąłby zbyt szeroki katalog wytworów. Granicę tę należy wyznaczyć na nowo, być może przy wykorzystaniu dodatkowych kryteriów (np. pozwalających oddzielić aktywność komercyjną od niekomercyjnej).

Na zakończenie rozdziału chciałbym przywołać opis sposobu wyznaczania granic wielkich posiadłości ziemskich w średniowieczu. Echa tamtych problemów można dostrzec dziś w prawie autorskim.

Zasadniczym typem granicy od w. XII po XIV jest linia punktowana, a więc określona jako biegnąca od punktu A do B, od B do C itd. [...] W zasadzie wszelkie punkty graniczne, niezależnie od ich wielkości i charakteru, wyznaczyły tylko długość odcinków

fikcyjnych linii prostych, z których miała się składać właściwa granica. Taką "granice idealną" w rzeczywistości trudno jest jednak uważać za ścisłą. Istotny stopień dokładności musiał być uzależniony od zagęszczenia owych punktów, które im bardziej były od siebie odległe, tym oczywiście więcej miejsca pozostawiały dla dowolnego interpretowania przebiegu łączącej je "prostej". Różnice te mogły jeszcze wzrastać jeszcze bardziej w wypadkach znacznych rozmiarów samych "punktów" (np. jezior). W opisach starszych przeważają zresztą sformułowania o przebiegu granicy od punktu A do punktu B (*de - usque ad*) bez zaznaczenia, że chodzi o linię prostą. Wydaje się, że w takich wypadkach przebieg tej linii rozumiany był stosunkowo luźno, w zasadzie chyba wzdłuż szlaku, którym istotnie się szło od jednego punktu do drugiego, a który oczywiście nie zawsze mógł być "prosty".<sup>239</sup>.

Średniowieczne granice wielkich posiadłości wyznaczano według współczesnych standardów nadzwyczaj niedokładnie. Podobnie twórcy prawa autorskiego określili zakres pojęcia utworu. Za granice przyjęli minimalny stopień kreatywności, który przebiegał dostatecznie daleko zarówno od mechanicznego kopiowania jak też od działalności twórczej *sensu stricto*, by skutecznie oddzielić od siebie te dwa sposoby powstawania wytworów. Nie przypuszczali, że ta przestrzeń oddzielająca dwa wyróżnione obszary, kiedyś zapełni się. Nie spodziewali się, że w centrum uwagi znajdzie się twórczość przez małe „t”. Nie mogli też wiedzieć, że środki techniczne nadadzą codziennej komunikacji wiele spośród właściwości, jakie posiadają publikacje wielkich koncernów medialnych. W konsekwencji znaleźliśmy się w sytuacji, w której sposób wyznaczania granicy pomiędzy oryginalnością i jej brakiem, utrwalony na przestrzeni dziesięcioleci, zaczął w sposób rażący kłócić się z intencjami pierwszych twórców prawa autorskiego. Doraźne zabiegi interpretacyjne nie wystarczą, by granicy tej przywrócić sens.

---

<sup>239</sup> R. Kiersnowski, *Znaki graniczne w Polsce średniowiecznej*, „Archeologia Polski” 5.2 (1960), s. 272-273.

## Podsumowanie

W pracy tej analizowałem wpływ nieostrości pojęcia oryginalności/bycia przejawem działalności twórczej o indywidualnym charakterze na rozumowania z obszaru prawa autorskiego. Zagadnienie to jest istotne z kilku powodów. Problem nieostrości stanowi przedmiot intensywnych prac prowadzonych przez filozofów, zwłaszcza logików, na przestrzeni ostatnich stu lat. Dostyc wcześniej, bo już w latach 60. XX wieku, o roli jaką odgrywa nieostrość w rozumowaniach prawniczych, pisał czołowy przedstawiciel pozytywizmu prawniczego Herbert L. A. Hart. Kwestia ta do dziś pozostaje przedmiotem badań. W swojej pracy skupiłem się na wpływie nieostrości na prawo autorskie, a konkretnie na sposób wyznaczania zakresu pojęcia „utwór”. Tym samym włączyłem się w dyskusję nad koniecznością zmiany obowiązujących regulacji.

Szczegółowa analiza klasycznego sformułowania paradoksu stosu, którą przeprowadziłem w drugim rozdziale, pokazała, że wbrew dominującej opinii, nie jest to rozumowanie poprawne. Opiera się na milczącym założeniu przyjętym w przesłance warunkowej, że pojęcie ziarna jest ostre. Wielu autorów w przesłance kategorycznej błędnie przyjmuje liczbę 10 000 ziaren jako wyraźny przypadek stosu. Formułując paradoks stosu należałoby otwarcie zaznaczyć, że ze względu na schematyczny charakter rozumowania przyjmujemy ostrość pojęcia ziarna, a dodatkowo uznać za wyraźny przypadek stosu albo 10 miliardów ziaren piasku średniej wielkości albo 10 milionów ziaren pszenicy.

Istnienie błędu w przesłance kategorycznej klasycznego sformułowania paradoksu stosu wymyka się najnowszym teoriom nieostrości, które skupione są na wyjaśnianiu skąd się biorą przypadki graniczne oraz jaką wartość logiczną posiadają zdania odnoszące się do nich. Możliwość popełnienia zasadniczego błędu (pomylenia wyraźnego przypadku P z wyraźnym przypadkiem nie-P) nie jest przedmiotem analiz. A jednak wszyscy za wyjątkiem nihilistów przyjmują, że w przypadku predykatów nieostrych zdanie postaci ‘x jest P’ może być fałszywe. Niezdolność do wyjaśnienia powodów istnienia przypadków wyraźnych stanowi poważne ograniczenie współczesnej teorii nieostrości. Paradoksalność rozumowania stosu wynika z brzmienia przesłanki warunkowej, która jako warunek przynależności do zbioru stosów określa bycie bardzo podobnym do dowolnego elementu należącego do zbioru stosów. Zasada ta nie jest poprawną regułą klasyfikowania obiektów. Jeżeli zastąpimy w rozumowaniu stosu kwantyfikator szczegółowy ogólnym, to rozumowanie przestanie prowadzić do sprzeczności.

W tym samym rozdziale stawiam również tezę, że za powstawanie przypadków granicznych odpowiada zasada podobieństwa, którą wykorzystujemy do wyznaczania pozytywnej ekstensji predykatów. Przez podobieństwo należy tu rozumieć, zgodnie z propozycją Amosa Tversky'ego, funkcję przypisującą stopień podobieństwa uporządkowanym parom obiektów, której wartość zależy od trzech elementów: cech wspólnych obiektów  $a$  i  $b$ , cech obiektu  $a$ , których nie posiada obiekt  $b$ , cech obiektu  $b$ , których nie posiada obiekt  $a$ . Przypadkiem granicznym jest obiekt równie podobny co niepodobny do obiektów należących do pozytywnej ekstensji predykatu. Konsekwencją zaproponowanego podejścia jest uznanie, że w wyniku poprawnego rozumowania dla predykatu jednowymiarowego można ustalić istnienie tylko jednego przypadku granicznego. Jeżeli jest ich więcej, to stanowi to efekt konwencji językowej, a nie konsekwencję praw logiki. Należy też odróżniać nieostrość wyższych rzędów, która wynika z braku precyzji pojęć, od powstawania nieostrości w drodze rozumowania stosu. Nieostrość wyższych rzędów opisuje brak precyzji pomiaru, z którego zdawał sobie sprawę Russell, a która zmusza nas do odejścia od posługiwania się obiektami fizycznymi przy określaniu wzorców dla układu SI.

Ustalenia dotyczące natury nieostrości miały istotny wpływ na zaproponowane rozwiązanie problemu nieostrości oryginalności w rozumowaniach z obszaru prawa autorskiego. Cztery analizowane wyroki sądów potwierdziły słuszność wyboru perspektywy teoretycznej. Przypomnę, że analizowane sprawy dotyczyły praw do książki telefonicznej, specyfikacji istotnych warunków zamówienia, czyli dokumentu którego treść częściowo określa ustawa Prawo zamówień publicznych, prawa do cyfrowych modeli samochodów Toyoty będących odwzorowaniem prawdziwych pojazdów oraz typu umowy zawieranej przez instytucję kultury z muzykami wykonującymi muzykę poważną. Twórczość stanowi proces, w którym moment wglądu (subiektywnego odczucia dokonania przełomu) nie jest konieczny. Duże zmiany mogą powstawać w wielu małych krokach. Z tego względu oryginalność jest cechą nieostrą, podobnie jak bycie stosem. Minimalny stopień kreatywności, który zdaniem amerykańskiego Sądu Najwyższego stanowi warunek powstania oryginalnego utworu, należy uznać za określenie umowne wyznaczające niski poziom kreatywności wymagany przez prawo autorskie. Ze względu na procesualny charakter twórczości nie istnieje obiektywnie najniższy poziom kreatywności. Dostatecznie długi proces wykonywania niedokładnych kopii może doprowadzić do powstania całkiem nowego wytworu. Różnica pomiędzy obiektami bardzo podobnymi i podobnymi z punktu widzenia prawa Leibniza jest pozorna. W obu przypadkach mamy do czynienia z podobieństwem, a nie identycznością. Nie



oznacza to jednak, że pojęcia oryginalności oraz minimalnego stopnia kreatywności nie wyznaczają standardu, jaki muszą spełniać wytwory, by zostać objęte ochroną prawn-autorską. Język naturalny w mniejszym stopniu, a prawo w większym stopniu posiadają mechanizmy, które służą określeniu granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatu. Ze względu na brak precyzyjnych miar trudno jest wyznaczyć standard, który będzie łatwy do zastosowania we wszystkich przypadkach. Mimo to granica istnieje i w oparciu o dotychczasowe wyroki sądowe można byłoby ją zrekonstruować.

Problemem znacznie poważniejszym dla prawa autorskiego jest sposób, w jaki granica w przeszłości została wyznaczona. Osoby tworzące prawo autorskie sto lat temu nie mogły przewidzieć rozwoju Internetu oraz mediów społecznościowych. W związku z tym nie wzięły pod uwagę takiej możliwości, że większość ludzi mieszkających w państwa wysokorozwiniętych będzie miało możliwość publikowania krótkich komunikatów, których treść może potencjalnie dotrzeć do wszystkich użytkowników Internetu na świecie. Ich intencją nie było obejmowanie ochroną prawn-autorską całej komunikacji międzyludzkiej, a jedynie stworzenie warunków sprzyjających podejmowaniu prac, które przyczynią się do rozwoju nauki i sztuki (zgodnie z treścią amerykańskiej Konstytucji). Nieoczekiwanie prawo, które miało regulować sposoby czerpania zysków z działalności twórczej, zaczęło obejmować bardzo szeroki zakres zachowań językowych. W konsekwencji obserwujemy lawinowy wzrost liczby utworów oraz twórców (w rozumieniu prawa autorskiego). Prawo autorskie przestało dobrze realizować cele, ze względu na które było tworzone. Przeprowadzona analiza rozumowań z obszaru prawa autorskiego doprowadziła ostatecznie do nieoczekiwanego wniosku, że problemem nie jest trudność z wyznaczeniem pozytywnej ekstensji zbioru „oryginalnych wytworów” oraz „przejawów działalności twórczej o indywidualnym charakterze” lecz ich zbyt szeroki zakres.

Analizy dotyczące wpływu nieostrości na prawo koncentrują się wokół problemu z wyznaczeniem zakresu pojęć. W pracy tej wskazałem na jeszcze jedną konsekwencję zjawiska nieostrości dla prawa. Jest nią trudność w pogodzeniu dwuwartościowej logiki ze sprawiedliwością dystrybucyjną. O ile część przepisów prawnych można sformułować w taki sposób, żeby wysokość kary/nagrody odpowiadała wielkości winy/zasługi, to nie wydaje się możliwym, by w analogiczny sposób określić sam fakt podlegania prawu. Wtwór nie może być częściowo utworem. Musi mieć miejsce jedna z dwóch sytuacji: jest bądź nie jest chroniony przez prawo autorskie. Może to prowadzić do poczucia niesprawiedliwości wynikającego z tego, że dwie podobne sytuacje traktowane są w zasadniczo różny sposób. Przykładem tego może być wyrok dotyczący zasad zawierania umów z muzykami przez

instytucję kultury. Sądy uznały, że osoby wykonujące muzykę klasyczną w orkiestrze wykonują pracę odtwórczą zaś muzycy jazzowi grający koncert wykonują pracę twórczą.

Przytoczona sytuacja stanowi zaledwie jeden przykład dla bardzo szerokiej gamy zjawisk. Konstrukcja przesłanki warunkowej w klasycznym rozumowaniu paradoksu stosu, choć nie pozwala na poprawną klasyfikację obiektów, to respektuje znaną od czasów Arystotelesa zasadę, że podobne przypadki powinny być traktowane w podobny sposób. Wyznaczenie ostrej granicy pomiędzy pozytywną i negatywną ekstensją predykatów nieostrych łamię ją. Kwestia ta nie była w dotychczasowych pracach poświęcony nieostrości i prawu dyskutowana. Warto byłoby pogłębić ten wątek w dalszych badaniach.

## Bibliografia

- Ajdukiewicz K., *O sprawiedliwości*, w: tegoż, *Język i poznanie. Tom 1*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, PWN, Warszawa 1996.
- Barnes E., *Vagueness*, w: *The Routledge Companion to Metaphysics*, R. Le Poidevin, P. Simons, A. McGonigal, C. P. Ross (red.), Routledge 2009, s. 370-381.
- Barta J., M. Czajkowska-Dąbrowska, Z. Ćwiakalski, K. Felchner, R. Markiewicz, E. Traple, *Prawo autorskie i prawa pokrewne: komentarz. Wyd. IV*, Zakamycze, Kraków 2005.
- Barta J. i R. Markiewicz, *O potrzebie zmiany prawa autorskiego*, [w:] K. Szczepanowska-Kozłowska (red.), *Oblicza prawa cywilnego : księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Janowi Bleszyńskiemu*, LEX a Wolters Kluwer Business, Warszawa 2013, s. 42-67.
- Barta J. i R. Markiewicz, *Prawo autorskie i prawa pokrewne*, Wolters Kluwer Polska, Warszawa 2014.
- Bateson G., *Form, Substance and Difference*, w: G. Bateson, *Steps to an Ecology of Mind*, University Of Chicago Press 1972, s. 448-466.
- Black M., *Vagueness: an exercise in logical analysis*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 69-81.
- Bleszyński J., *Prawo autorskie*, PWN, Warszawa 1988.
- Borysiak L. i L. Bosek, *Komentarz do Art. 32 Konstytucji RP*, w: *Konstytucja RP. Komentarz. Tom I*, M. Safjan, L. Bosek (red.), Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2016, s. 818-843.
- Copi I. M., C. Cohen, K. McMahon, , *Introduction to logic*, Pearson, Essex 2014.
- Davis R., *The SI unit of mass*, „Metrologia”, 40(6), 2003, s. 299-305.
- Dummett M., *Wang's paradox*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 99-118.
- Dworkin R., *Biorąc prawa poważnie*, tłum. T. Kozłowski, Warszawa 1998.
- Edgington D., *Vagueness by degrees*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 294-316.
- Endicott T., *Vagueness in Law*, Oxford University Press, Oxford, New York 2000.
- Endicott T. i M. Spence, *Vagueness in the Scope of Copyright*, „Law Quarterly Review” 121 (2005),  
[https://www.researchgate.net/profile/Timothy\\_Endicott/publication/228183833\\_Vagueness\\_in\\_the\\_Scope\\_of\\_Copyright/links/00b49527e09a972c05000000/Vagueness-in-the-Scope-of-Copyright.pdf](https://www.researchgate.net/profile/Timothy_Endicott/publication/228183833_Vagueness_in_the_Scope_of_Copyright/links/00b49527e09a972c05000000/Vagueness-in-the-Scope-of-Copyright.pdf) [dostęp 21.10.2018].

- Farmer S., R. Sproat i M. Witzel, *The collapse of the Indus-script thesis: The myth of a literate Harappan civilization*, „Electronic Journal of Vedic Studies” 11.2 (2016), s. 19-57.
- Ferenc-Szydełko E. (red.), *Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Komentarz*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2011.
- Filipczyk H., *Postulat pewności prawa w wykładni operatywnej prawa podatkowego*, Lex, Warszawa 2013.
- Fine K., *Vagueness, truth and logic*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 119-150.
- Florida R., *Narodziny klasy kreatywnej*, tłum. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.
- Fuller L. L., *Moralność prawa*, PIW, Warszawa 1978.
- Galton F., *Hereditary talent and character*, „Macmillan's Magazine” 1865, Nr12, s. 157-66 i 318-27, wersja el.: <http://galton.org/> [dostęp 21.10.2018].
- Galton F., *Hereditary Genius. An Inquiry into Its Laws and Consequences*, McMillan, London i New York 1892, 2. wydanie, wersja el.: <http://galton.org/> [dostęp 21.10.2018].
- Garrett B., *Elementary logic*, Routledge 2014.
- Gizbert-Studnicki T., *Wieloznaczność leksykalna w interpretacji prawniczej*, Kraków 1978.
- Gliściński K., *Dyskursy prawa autorskiego. Krótka historia*, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/gliscinski-dyskursy-prawa-autorskiego/> [dostęp 31 stycznia 2017].
- Główny Urząd Miar, *Redefinicja SI*, <http://www.gum.gov.pl/pl/siredefinicja/2334,Redefinicja-SI.html> [dostęp 26.06.2018].
- Guilford J. P., *Creativity*, „American Psychologist”, 1950, vol. 5(9), s. 444–454.
- Guilford J. P., *Natura inteligencji człowieka*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978.
- Hart H. L. A., *Pojęcie prawa*, tłum. J. Woleński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Hogan T., *Robust Vagueness and the Forced-March Sorites Paradox*, „Philosophical Perspectives”, 8, Logic and Language”, 1994.
- Hyde D., D. Raffman, "Sorites Paradox", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Summer 2018 Edition)*, Edward N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/archives/sum2018/entries/sorites-paradox/>>.
- J. Addison, *O przyjemnościach wyobraźni*, „Terminus”, 1/2004, wersja el.: <http://humanitas.filg.uj.edu.pl>, s. 213.
- Jankowska M., *Autor i prawo do autorstwa*, Wolters Kluwer, Warszawa 2011.

- Jasińska Z. i A. Kotecki (red), *Szczegółowa uprawa roślin. Tom 1*, Wrocław 1999.
- Kahneman D., *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, tłum. P. Szymczak, Media Rodzina, Poznań 2012.
- Kant I., *Dziela zebrane. Tom II. Krytyka czystego rozumu*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013.
- Keefe R. i P. Smith, *Introduction: theories of vagueness*, [w:] R. Keefe i P. Smith, *Vagueness: A reader*, s. 35-49.
- Keefe R. i P. Smith, *Vagueness: A reader*, MIT Press, Cambridge, London 1999.
- Keil G. i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*, Oxford University Press 2016.
- Kiersnowski R., *Znaki graniczne w Polsce średniowiecznej*, „Archeologia Polski” 5(2), 1960, s. 257-288.
- Kolber A. J., *Smoothing Vague Laws*, [w:] G. Keil, R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 275-295.
- Kompa N., *The Role of Vagueness and Context Sensitivity in Legal Interpretation*, w: G. Keil, R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 205-227.
- Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki*, <http://libr.sejm.gov.pl/tek01/txt/konst/usa.html> [dostęp 09.01.2016].
- Kuchciak J., A. Czubaszek, *Jakość i właściwości przemiałowe ziarna psenicy pochodzącej od różnych producentów - ocena w warunkach przemysłowych i laboratoryjnych*, „Zeszyty Problemowe Postępów Nauk Rolniczych”, nr 581, 2015.
- Kukołowicz T., *Raperzy kontra filomaci*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2014.
- Kula W., *Miary i ludzie*, PWN, Warszawa 1970.
- Lee E., *Digital originality*, “Vanderbilt Journal of Entertainment & Technology Law” vol. 14 (4), 2012, s. 919-957.
- Lewandowski S., *Retoryczne i logiczne podstawy argumentacji prawniczej*, Lex, Warszawa 2015.
- Luhmann N., *Systemy społeczne*, tłum. M. Kaczmarczyk, Nomos, Kraków 2007.
- Luhmann N., *Einführung In die Systemtheorie, Carl-Auer-Systeme*, Heidelberg 2004, s. 66-91.
- Łętowska E., *Pocałunek Muzy i prawnicza postprawda*, Dziennik Gazeta Prawna, 14 lutego 2017.
- Łukowski P., *Paradoksy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2006.
- Machała W., *Utwór: przedmiot prawa autorskiego*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2013.
- Mehlberg H., *Truth and vagueness*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 82-88.

- Menell P. S., Mark A. Lemley, *Intellectual Property in the New Technological Age: 2016. Vol. II Copyrights, Trademarks and State IP Protections*, Wyd. Clause 8 Publishing 2016, wydanie elektroniczne.
- Mocek A., S. Drzymała, P. Maszner, *Geneza, analiza i klasyfikacja gleb*, Wydawnictwo Akademii Rolniczej w Poznaniu, Poznań 2004.
- Moore M. S., *Semantics, Metaphysics and Objectivity in the Law*, w: G. Keil, R. Poscher (red.), *Vagueness and Law*, s. 127-157.
- Morawski L., *Główne problemy współczesnej filozofii prawa. Prawo w toku przemian*, Wydawnictwa Prawnicze PWN, Warszawa 2000.
- Munroe R., *Here's How Many Unique Tweets Are Possible*, <https://www.businessinsider.com/how-many-tweets-are-possible-2014-10?IR=T> [dostęp 06.09.2018].
- Nęcka E., *Psychologia twórczości*, GWP, Sopot 2016.
- Odrowąż-Sypniewska J., *Kontekstualizm i wyrażenia nieostre*, Semper, Warszawa 2013.
- Odrowąż-Sypniewska J., *Rodzaje naturalne*, Semper 2006.
- Odrowąż-Sypniewska J., *Zagadnienie nieostrości*, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000.
- OED Online. June 2018*. Oxford University Press, (dostęp 27.06. 2018).
- Olin D., *Paradox*, Routledge 2014.
- PAP, *Przychody Facebooka i liczba użytkowników w górę mimo skandalu z Cambridge Analytica*, <https://businessinsider.com.pl/gielda/wiadomosci/wyniki-facebook-a-i-kwartal-2018-r/r1c9m8e> [dostęp 07.09.2018].
- Pawlak Z., *Systemy informacyjne. Podstawy teoretyczne*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1983.
- Poczobut R., *O samej relacji podobieństwa. Na marginesie sporu o uniwersalia*, w: H. Kardela, Z. Muszyński, M. Rajewski (red.), *Podobieństwo*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006.
- Kostański P. (red.), *Prawo własności przemysłowej. Komentarz*, Warszawa 2010: Wydawnictwo C. H. Beck.
- Priest G., *Towards non-being. The logic and metaphysics of intentionality*, Oxford University Press, 2007.
- Radford C., *The umpire's dilemma*, „Analysis” 45.2 (1985), s. 109-111.
- Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.
- Reale G., *Historia filozofii starożytnej. Tom III*, tłum. E. I. Zieliński, Wydawnictwo KUL, Lublin 2004.

- Richards R., *Assessing Everyday Creativity: Characteristics of the Lifetime Creativity Scales and Validation With Three Large Samples*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 1988, vol. 54,
- Runco M. A., *Everyone Has Creative Potential*, w: R. J. Sternberg, E.L. Grigorenko, J.L. Singer (red.), *Creativity: From Potential to Realization*, American Psychological Association, Baltimore 2004, s. 21-30.
- Runco M. A., J. Garrett, *The Standard Definition of Creativity*, „Creativity Research Journal”, 2012, 24(1), s. 92-96.
- Russell B., *Vagueness*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 61-68.
- Rutkowski L., *Metody i techniki sztucznej inteligencji*, PWN, Warszawa 2005.
- Sainsbury R. M., *Concepts without boundaries*, w: R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 251-264.
- Sainsbury R. M., *Paradoxes. Second edition*, Cambridge University Press, 1995.
- de Saussure F., *Kurs językoznawstwa ogólnego*, PWN, Warszawa 2002.
- Simonton D. K., *Geniusz*, Wydawnictwo Akademii Pedagogiki Specjalnej, *Słownik Języka Polskiego PWN*, M. Szymczak (red.), PWN, Warszawa 1998.
- Słuszkiewicz E., *Pradzieje i legendy Indii*, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2001, s. 58.
- Soames S., *The Possibility of Partial Definition*, [w:] *Cuts and Clouds. Vagueness, Its Nature and Its Logic*, R. Dietz, S. Moruzzi (red.), Oxford University Press, Oxford 2010, online:  
[https://dornsife.usc.edu/assets/sites/678/docs/Selected\\_Publication/Possibility\\_of\\_Partial.pdf](https://dornsife.usc.edu/assets/sites/678/docs/Selected_Publication/Possibility_of_Partial.pdf) [dostęp 21.10.2018].
- Sorensen R., "Vagueness", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Summer 2018 Edition)*, E. N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/entries/vagueness/>>.
- Sorensen R., *How Vagueness Makes Judges Lie*, [w:] G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*, Oxford University Press 2016, s. 297-316.
- Spyra T., *Granice wykładni prawa*, Kantor Wydawniczy Zakamycze, Kraków 2006.
- Stefańczyk B. (red.), *Budownictwo ogólne: praca zbiorowa. T. 1, Materiały i wyroby budowlane*, Wydawnictwo "Arkady", Warszawa 2005.
- Szewc A., *System ochrony autorskiej i patentowej (podobieństwa i różnice)*, [w:] K. Szczepanowska-Kozłowska (red.), *Oblicza prawa cywilnego*, s. 518-534.
- Szymanek K., *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, PWN, Warszawa 2001.
- Szymański J., *Nauki pomocnicze historii*, PWN, Warszawa 2012.
- Tadeusiewicz R. i in., *Odkrywanie właściwości sieci neuronowych przy użyciu programu C#*, Kraków 2007.

- Tatarkiewicz W., *Dzieje sześciu pojęć*, PWN, Warszawa 1976.
- Tversky A. (1977), *Features of Similarity*, "Psychological Review", vol. 84 number 4, s. 327-352.
- W. Duff, *An essay on original genius; and its various modes of exertion in philosophy and the fine arts, particularly in poetry*, E. and C. Dilly, London 1767, wersja el.: [www.hathitrust.org](http://www.hathitrust.org).
- Waismann F., *Verifiability*, w: *Logic and Language: essays. 1st series*, red. A. Flew, Basil Blackwell, Oxford 1953.
- Weatherson B., "The Problem of the Many", *The Stanford Encyclopedia of Philosophy (Winter 2016 Edition)*, Edward N. Zalta (red.), <<https://plato.stanford.edu/archives/win2016/entries/problem-of-many/>>.
- Weber M. A., *The Non-Conservativeness of Legal Definitions*, [w:] G. Keil i R. Poscher (red.), *Vagueness nad Law*, s. 189-203.
- Williamson T., *Vagueness*, Routledge, London, New York 1996.
- Wintrit A., *Jednostki miar wczoraj i dziś*, Akademia Morska w Gdyni, Gdynia 2010.
- WIPO, *WIPO Intellectual Property Handbook, 2004*, online: [http://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/intproperty/489/wipo\\_pub\\_489.pdf](http://www.wipo.int/edocs/pubdocs/en/intproperty/489/wipo_pub_489.pdf) [dostęp 4.01.2017].
- Wittgenstein L., *Philosophical grammar*, University of California Press, 2005.
- Wojciechowski B., *Dyskrecjonalność sędziowska. Studium teoretycznoprawne*, Wydawnictwo Mado, Toruń 2004.
- Wojciechowski M., *Pewność prawa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2014.
- Woleński J., *Logiczne problemy wykładni prawa*, PWN, Warszawa, Kraków 1972.
- Wright C., *Language-mastery and the sorites paradox*, [w:] R. Keefe i P. Smith (red.), *Vagueness: A reader*, s. 204-250.
- Wróblewski J., *Legal Language and Legal Interpretation*, „Law and Philosophy”, 4 (1985), s. 239-255.
- Young H. P., *Sprawiedliwy podział*, tłum. J. Haman i P. Jasiński, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2003.
- Żelezny Ł., *Facebook – interesujące fakty*, <https://socialmedia.pl/facebook-interesujace-fakty/> [dostęp 07.09.2018].